KALENDARZ SALWATORA



Za zezwoleniem Władzy duchownej.

Na rok 1927

Drugi rocznik.
CENA: 1 Zł. 30 gr.

WYDAWNICTWO KSIĘŻY SALWATORJANÓW, KRAKÓW—ZAKRZÓWEK

Daty dotyczące liczenia czasu i świąt na rok 1927.

Rok 1927 ma jako zwykły rok 365 dni i odpowiada rokowi 6640 okresu juljańskiego, 7435/36 według ery byzantyńskiej, 5687/88 wedle rachuby żydowskiej i 1345/46 według ery machometańskiej.

Święta ruchome rzymsko-katolickie.

Niedziela Starozapustna	13 lutego	Zielone Świątki	5 czerwca
Niedziela Zapustna	27 lutego	Niedziela Trójcy św.	12 czerwca
Popielec	2 marca	Boże Ciało	16 czerwca
Wielkanoc	17 kwietnia	Niedziela 1 Adwentu	27 listopada
Wniebowstąpienie	26 maja	Wielkanoc 1928 r.	8 kwietnia

Czas, w którym zabaw weselnych urządzać nie wolno, trwa według prawa kościelnego od pierwszej niedzieli Adwentu do Bożego Narodzenia włącznie i od środy Popielcowej aż do Niedzieli Wielkanocnej włącznie. Zapusty kończą się 16 lutego.

Wielkanoc żydowska 30 marca, N. Rok 9 września, Sądny dzień 18 września, Kuczki 23 września

Suchedni.

Wypadają 9 marca, 8 czerwca, 21 września i 14 grudnia.

Astronomiczny początek czterech pór roku.

Wiosna: 21 marca o 15 g. 59 m. Słońce przechodzi przez znak barana, Dzień i noc równe sobie.
Lato: 22 czerwca o 11 g. 22 m. Słońce przechodzi przez znak raka. Dzień najdłuższy, noc najkrótsza.
Jesień: 24 września o 2 g. 17 m. Słońce przechodzi przez znak wagi. Dzień i noc równe sobie.
Zima: 22 grudnia o 21 g. 18 m. Słońce przechodzi przez znak kozła. Dzień najkrótszy, noc najdłuższa.

Zaćmienia w 1927 roku.

W 1927 r. przypadają trzy zaćmienia słońca, dwa zaćmienia księżyca i jedno przejście Merkurego.

I. **Pierścieniowate zaćmienie słońca 3 stycznia.** Początek zaćmienia wogóle o 18 g. 44 m., początek centralnego zaćmienia o 19 g. 49 m. Koniec centralnego zaćmienia o 22 g. 56 m. Koniec zaćmienia wogóle 1 m. po północy. Widziane w Australji, Nowej Zelandji, połudn. Ameryce, na Oceanie Spokojnym i na połudn. Morzu Lodowatem.

II. **Całkowite zaćmienie księżyca 15 czerwca.** Początek zaćmienia wogóle 7 g. 43 m. Początek całkowitego zaćmienia o 9 g. 13 m. Koniec całkowitego zaćmienia o 9 g. 35 m. Koniec zaćmienia wogóle o 11 g. 6 m. Widziane na Spokojnym i Atlantyckim Oceanie,w Ameryce i Australji.

III. **Całkowite zaćmienie słońca 29 czerwca.** Początek zaćmienia wogóle o 5 g. Początek centralnego zaćmienia o 6 g. 20 m. Koniec centralnego zaćmienia o 8 g. 26 m. Koniec zaćmienia wogóle o 9 g. 46 m. Widziane w półn. Afryce, w Europie, półn. Azji, Japonji, półn. Ameryce, Grenlandji, Oceanie Spokojnym i północ. Morzu Lodowatem. Całkowite zaćmienie tylko w środkowej Anglji, Skandynawji i północ. Azji.

IV. **Przejście Merkurego 10 listopada.** Początek, zewnętrzne zetknięcie się ze słońcem o 4 g. 2 m. Koniec zewnętrznego zetknięcia się ze słońcem o 9. g. 30 m. Widziane na Spokojnym, Indyjskim i Atlantyckim Oceanie, śodkowej Azji, Europie i częściowo w Afryce i Ameryce południowej.

V. **Całkowite zaćmienie księżyca 8 grudnia.** Początek zaćmienia wogóle o 16 g. 52 m. Początek całkowitego zaćmienia o 17 g. 55 m. Koniec całkowitego zaćmienia o 19 g. 15 m. Widziane na Spokojnym i Indyjskim Oceanie, Australji, Azji, wschodniej Afryce, wschodniej Europie i w północnej Ameryce.

VI. **Częściowe zaćmienie słońca 24 grudnia.** Początek zaćmienia o 3 g. 10 m. Główna pora zaćmienia o 4 g. 59 m. Koniec zaćmienia o 6 g. 48 m. Widzialne na południowym Oceanie Lodowatym i na północnych częściach Cichego, Atlantyckiego i Indyjskiego Oceanu.

PRZEPOWIEDNIE POGODY w naszym kalendarzu są jedynie przypuszczeniami i nie zapewniają prawdy. Niechaj jednak przynoszą ulgę strapionemu rolnikowi wyglądającemu pogody podczas słoty i niechaj go zachęcają do tem pilniejszej pracy podczas pogody.

KALENDARZ ŚCIENNY 1927

DODATEK DO KALENDARZA SALWATORA

STYCZEŃ

1	S	**N. Rok.** Ob. P
		Nadanie Im. Jezus
2	N	*Imienia Jezus*
3	P	Genowefy
4	W	Izabeli
5	S	*Wig.* Telesfora
6	C	**Trzech Króli**
7	P	Lucjana m.
8	S	Seweryna op.
		Jezus 12-letni w kośc.
9	N	**1 po 3 Kr.**
10	P	Agatona
11	W	Honoraty pn.
12	S	Arkadjusza m.
13	C	40 żołn. mm.
14	P	Hilarego dK.
15	S	Pawła 1-go p.
		Gody w Kanie Gal.
16	N	**2 po 3 Kr.**
17	P	Anton. op.
18	W	Stol. P. w R.
19	S	Marjusza
20	C	Sebastjana
21	P	Agnieszki
22	S	Wincentego
		O trędowatym
23	N	**3 po 3 Kr.**
24	P	Tymoteusza
25	W	Nawr. św. P.
26	S	Polikarpa
27	C	Jana Złotoust.
28	P	Leonidasa
29	S	Franciszka Sal.
		O burzy na morzu
30	N	**4 po 3 Kr.**
31	P	Marceli wd.

LUTY

1	W	Ignacego
2	S	*MB. Gromn.*
3	C	Błażeja b. i m.
4	P	Andrzeja K.
5	S	Agaty p. i m.
		O kąkolu
6	N	**5 po 3 Kr.**
7	P	Romualda op
8	W	Jana z Mathy
9	S	Apolonji m.
10	C	Scholastyki p.
11	P	*Zjaw. się NMP.*
12	S	7 Założ. Ser.
		O robotnik. w winnicy
13	N	**Starozapustna**
14	P	Walentego k.
15	W	Faustyna i J.
16	S	Julianny p.
17	C	Juljana m.
18	P	Symeona
19	S	Konrada
		O siejbie na roli
20	N	**Mięsopustna**
21	P	Feliksa b i w.
22	W	St. św. P. w A.
23	S	Piotra Damj.
24	C	*Macieja ap.*
25	P	Wiktoryna m.
26	S	Wiktora Nest.
		O ślepym przy drodze
27	N	**Zapustna.**
28	P	Teofila m.

MARZEC

1	W	Albina b.
2	S	*Popielec*
3	C	Kunegundy
4	P	Kazimierza
5	S	Jana od Krz.
		Kuszenie Pana Jezusa
6	N	**Wstępna.**
7	P	Tomasza z Ak.
8	W	Wincen. Kadł.
9	S	*Such.* Franc. R
10	C	40 Męczen.
11	P	*Such.* Róży
12	S	*Such.* Grzeg. W.
		O Przemienien. Pańsk.
13	N	**Sucha.**
14	P	Matyldy ks.
15	W	KlemensaDw..
16	S	Cyrjaka m.
17	C	Patrycjusza b.
18	P	Cyryla Jer.
19	S	*Józ. Obl. NMP.*
		P. J. wypędza szatana
20	N	**Głucha.**
21	P	Benedykta op.
22	W	Katarz. szw.
23	S	Feliksa m.
24	C	Gabrjela arch.
25	P	*Zwiast. NMP.*
26	S	Ludgera b.
		P. J. karmi cud. 5000 os.
27	N	**Środopustna**
28	P	Jana Kapistr.
29	W	Eustazjusza
30	S	Jana Klim. op.
31	C	Balbiny pn.

KWIECIEŃ

1	P	Hugona b.
2	S	Franciszka
		Żydzi chcą P. J. ukam.
3	N	**Czarna.**
4	P	Izydora b.
5	W	Wincent. Fer.
6	S	Celestyna pap.
7	C	Epifanjusza
8	P	*MB. Bolesnej*
9	S	Marji Kleof.
		Triumfalny wjazd P. J.
10	N	**Palmowa.**
11	P	Leona W.
12	W	Juljusza pap.
13	S	Hermenegilda
14	C	*Wielki Czwartek*
15	P	*Wielki Piątek*
16	S	*Wielka Sobota*
		O zmartwychwst. P. J.
17	N	**Wielkanoc.**
18	P	*Poniedz. W.*
19	W	Jerzego b.
20	S	Teodora w.
21	C	Anzelma b.
22	P	Sot. i Kaj. mm.
23	S	Wojciecha
		O niewiern. Tomaszu
24	N	**Przewodnia**
25	P	*Marka ew.*
26	W	*MB. Dobr. Rady*
27	S	Zyty p.
28	C	Pawła od K.
29	P	Piotra z Wer.
30	S	Katarz. Sien.

MAJ

		O dobrym pasterzu
1	N	**2 po W. Ap.**
2	P	Atanazego
3	W	*Królowej K. P.*
4	S	Moniki wd.
5	C	PiusaV. pap.
6	P	Jana z Oleju
7	S	Flawji i Dom.
		Maluczko a nie ujrzyc.
8	N	**3 po W. Stan.**
9	P	Grzegorza
10	W	Izydora w.
11	S	Fran. de H.
12	C	Pankrac. m.
13	P	Serwacego b.
14	S	Bonifacego m.
		O odejściu do Ojca
15	N	**4 po W.** Jana
16	P	Bł. A. Boboli
17	W	Paschalisa
18	S	Wenancjusza
19	C	Piotra Cel.
20	P	Bernard. ze S.
21	S	Tymoteusza
		O prawdziwej modl.
22	N	**5 po W.** Juljii
23	P	*Dni krzyż.*
24	W	*†NMP. Wsp.*
25	S	†Grzeg. VII. p.
26	C	**Wnieb. Pańsk.**
27	P	Bedy w.
28	S	*MB. Król. Ap.*
		Obiet. zesł. Ducha św.
29	N	**6 po W.** Magd.
30	P	Feliksa pap.
31	W	Anieli Mer.

CZERWIEC

1	S	B. Jak. Strz. b.
2	C	Marcelina
3	P	Cycyljusza k.
4	S	*Wig.* Francisz.
		O zesłaniu Ducha św.
5	N	**Zesł. Ducha św.**
6	P	*Pon. Świąt.*
7	W	Roberta op.
8	S	*Such.* Medarda
9	C	Felicjana m.
10	P	*Such.* Małg. kr.
11	S	*Such.* Barnaby
		Dana mi jest wszel. wł.
12	N	**1 po Z. Św.** Jana
13	P	Ant. z Padwy
14	W	Bazylego
15	S	Bł. Jolenty
16	C	**Boże Ciało**
17	P	Reinera
18	S	Efrema diak.
		O wezwaniu na ucztę
19	N	**2 po Z. Św.**
20	P	Silwer. p. i m.
21	W	Alojz. Gonz.
22	S	Paulina b.
23	C	Agrypiny
24	P	*Nar. św. J. Ch.*
25	S	Wilhelma
		O zgubionej owcy i gr.
26	N	**3 po Z. Św.**
27	P	Władysł. kr.
28	W	Ireneusza Wł.
29	S	**Piotra i Paw.**
30	C	Wspom. św. P.

LIPIEC

1	P	*Prz. Krwi P. J.*
2	S	*Naw. NMP.*
		O obfitym połowie ryb
3	N	**4 po Z. Św.**
4	P	Teodora b.
5	W	Anton. Mar. Z.
6	S	Łucji m.
7	C	Cyryla iMet.
8	P	Elżbiety król.
9	S	Weroniki de J.
		O sprawiedl. faryzeus.
10	N	**5 po Z. Św.**
11	P	Piusa I p. i m.
12	W	Jana Gwalb.
13	S	Anakleta pap.
14	C	Bonawent.
15	P	Henryka ces.
16	S	*MB. Szkaplerz.*
		O cud. nakarm. ludzi
17	N	**6 po Z. Św.**
18	P	Bł. Szymona
19	W	Winc. a Paulo
20	S	Czesława
21	C	Praksedy p.
22	P	Marji Magdal.
23	S	Apolinarego
		O fałszywych prorok.
24	N	**7 po Z. Św.**
25	P	*Jakóba ap.*
26	W	Anny
27	S	Rudolfa Akw.
28	C	Wiktora p.
29	P	Marty pn.
30	S	Rufina m.
		O niespraw. włodarzu
31	N	**8 po Z** Św. Ign.

SIERPIEŃ

1	P	Piotra w ok.
2	W	*NMP. Aniel.*
3	S	Znal. św. Krz.
4	C	Dominika
5	P	*MB. Śnieżnej*
6	S	*Przem. Pańskie*
		O zburzeniu Jerozol.
7	N	**9 po Z. Św.**
8	P	Emiljana b.
9	W	Romana m.
10	S	Wawrzyńca m.
11	C	Zuzanny pn.
12	P	Klary pn.
13	S	Hipolita i K.
		O faryzeuszu i celniku
14	N	**10 po Z. Św.**
15	P	**Wniebow. NMP.**
16	W	Joachima
17	S	Jacka w.
18	C	Agapita m.
19	P	Ludwika T.
20	S	Bernarda
		O głuchoniemym
21	N	**11 po Z. Św.**
22	P	Tymoteusza
23	W	Filipa Ben.
24	S	*Bartłomieja ap.*
25	C	Ludwika kr.
26	P	*MB. Częstoch.*
27	S	Józefa Kal.
		O miłos. Samarytanie
28	N	**12 po Z. Św.**
29	P	Ścięcie ś. Jana
30	W	Róży Lim.
31	S	Rajmunda

WRZESIEŃ

1	C	Bronisławy
2	P	Stefana kr.
3	S	Zenona m.
		O trędowatych
4	N	**13 po Z. Św.**
5	P	Wawrzyńca J.
6	W	Zacharj. pr.
7	S	Bł. Melch. G.
8	C	*Narodz. NMP.*
9	P	Piotra Klaw.
10	S	Mikołaja z T.
		O służ. Bogu i mamonie
11	N	**14 po Z. Św.**
12	P	*Najś. Im. MB.*
13	W	Filipa m.
14	S	*Podw. Krz. św.*
15	C	Nikomeda m.
16	P	Kornel. i Cypr
17	S	Piętna św. Fr.
		O wskrz. młodz. z Naim
18	N	**15 po Z. Św.**
19	P	Januarego
20	W	Eustachego m.
21	S	*Mateusza ap.*
22	C	Tom. z Wilan.
23	P	Tekli pn. i m.
24	S	*NMP. Okupu*
		Uzdrowienie opuchł.
25	N	**16 po Z. Św.**
26	P	Cyprj. i Just.
27	W	Kosmy i Damj.
28	S	Wacława kr.
29	C	*Michała arch.*
30	P	Hieronima dK.

PAŹDZIERNIK

1	S	Bł. Jana z D.
		O najprzedn. przykaz.
2	N	**17 po Z. Św.**
3	P	Kandyda
4	W	Franc. z As.
5	S	Plac. i T. mm.
6	C	Brunona op.
7	P	Marka pap.
8	S	Brygidy wd.
		O uzdr. powieirz. rusz.
9	N	**18 po Z. Św.**
10	P	Franciszka
11	W	*MB. Zbawiciela*
12	S	Maksymiljana
13	C	Edwarda kr.
14	P	Kaliksta p.
15	S	Teresy pn.
		O szacie godowej
16	N	**19 po Z. Św.**
17	P	Małgorz. Al.
18	W	*Łukasza ew.*
19	S	Piotra z Alk.
20	C	Jana Kantego
21	P	Urszuli
22	S	Korduli pn.
		O uzdrow. syna król.
23	N	**20 po Z. Św.**
24	P	Rafała arch.
25	W	Kryspina
26	S	Ewarysta pap.
27	C	Florencjusza
28	P	*Szym. i Tad. ap.*
29	S	Narcyza b.
		O niegodziw. słudze
30	N	*Święto Jez. Kr.*
31	P	*Wig.* Wolfgan.

LISTOPAD

1	W	**Wszystkich Św.**
2	S	*Dzień Zad.*
3	C	Huberta b.
4	P	Karola Borom.
5	S	Zach. i Elż.
		O monecie czynszow.
6	N	**22 po Z. Św.**
7	P	Engelberta b.
8	W	Gotfryda b.
9	S	Pam. poś. K.
10	C	Andrzeja
11	P	Marcina b.
12	S	Marcina pap.
		O córeczce Jaira
13	N	**23 po Z. Św.**
14	P	Józefata b. i m.
15	W	Gertrudy pn.
16	S	*MB. Ostrobr.*
17	C	Grzegorza C.
18	P	Romana m.
19	S	Elżbiety kr.
		O wielkiem spustosz.
20	N	**24 po Z. Św.**
21	P	*Ofiar. NMP.*
22	W	Cecylji m.
23	S	Klem. pap. i m.
24	C	Jana od Kr.
25	P	Katarzyny
26	S	Leonarda
		O znakach dnia ostat.
27	N	**1 Adw.** Waler.
28	P	Zdzisławy
29	W	Saturnina
30	S	*Andrzeja ap.*

GRUDZIEŃ

1	C	Eligjusza b.
2	P	Bibjany pn.
3	S	Franc. Ksaw.
		O Janie Chrzcicielu
4	N	**2 Adw.** Barbar.
5	P	Saby op.
6	W	Mikołaja b.
7	S	Ambroż. dK.
8	C	**Niep. P. NMP**
9	P	Leokadji pn.
10	S	*NMP. Loret.*
		O świad. Jana Chrzcic.
11	N	**3 Adw.** D amaz.
12	P	Aleksandra m.
13	W	Łucji pn. i m.
14	S	*Such.* Spirydj.
15	C	Maksymina w.
16	P	*Such.* Euzeb.
17	S	*Such.* Łazarza
		O posłannictwie Jana
18	N	**4 Adw.** *O. NMP*
19	P	Nemezjusza
20	W	Teofila m.
21	S	*Tomasza ap.*
22	C	Zenona m.
23	P	Wiktorji pn.
24	S	*Wig.* Ad. i E.
		O narodz. P. J. w Betl.
25	N	**Boże Narodz.**
26	P	**Św. Szczep.**
27	W	*Jana ap. i ew.*
28	S	Młodzianków
29	C	Tomasza b. i w.
30	P	Eugenjusza b
31	S	Sylwestra p.



KALENDARZ SALWATORA

NA ROK PAŃSKI

1927

DRUGI ROCZNIK

KRAKÓW — ZAKRZÓWEK
WYDAWNICTWO KSIĘZY SALWATORJANÓW.
ZAKŁADY GRAFICZNE EUG. i Dra K. KOZIAŃSKICH W KRAKOWIE



Swięty Piotrze, módl się za nami!

Styczeń poświęcony imieniu Jezus.

Dnie		Swięta rzymsko-katolickie	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.	ZAPISKI
1	S.	**Nowy Rok.** Obrz. Pańskie, Eufrozyny pn., Odylona op.	7.39	15.48	5.03	14.00	
1. Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 2. 21: Nadanie Imienia Jezus.							
2	N.	**2 po B.N.** *Imienia Jezus*, Makarego op., Adalarda op.	7.39	15.49	6.14	14.41	
3	P.	Genowefy panny, Antera pap. i m. ⊕	7.39	15.50	7.22	15.32	
4	W.	Izabeli, Akwilina m., Rigoberta b. i w., Hermesa m.	7.39	15.51	8.21	16.36	
5	Ś.	*Wig.* Telesfora pap. i m., Emiljanny pn., Szym. Słup.	7.38	15.52	9.10	17.51	
6	C.	**Trzech Król!**	7.38	15.53	9.48	19.11	
7	P.	Lucjana m., Kryspina b. i w.	7.38	15.54	10.19	20.32	
8	S.	Seweryna op., Erharda b.	7.38	15.56	10.44	21.53	
2. Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 2. 42—52: Jezus 12-letni w kościele.							
9	N.	**1 po 3 Kr.** *Św. Rodziny*, Marcjanny p., Celsa, Bazylisy m.	7.37	15.57	11.07	23.13	
10	P.	Agatona pap. Wilhelma b. i w. ☽	7.37	15.58	11.29		
11	W.	Honoraty pn., Hygina pap. i m., Teodozjusza op.	7.36	16.00	11.52	0.30	
12	Ś.	Arkadjusza m., Probusa b.	7.36	16.01	12.16	1.48	
13	C.	40 żołnierzy mm., Agrycjusza b., Glafiry p. i m.	7.35	16.02	12.43	3.04	
14	P.	Hilarego dK., Feliksa k., Eufrazego b.	7.34	16.04	13.15	4.19	
15	S.	Pawła 1-go pust., Maura op., Makarego op.	7.34	16.05	13.56	5.29	
3. Ewangelja u św. Jana w Rozdziale 2. 1—11: Gody w Kanie Galilejskiej.							
16	N.	**2 po 3 Kr.** Marcelego p. i m., Pryscyli matrony rzymsk.	7.33	16.07	14.45	6.31	
17	P.	Antoniego op., Sulpicjusza b., Diodora k. i m. ●	7.32	16.08	15.42	7.25	
18	W.	Stol. Piotra w Rzymie, Pryski p. i m.	7.31	16.10	16.45	8.08	
19	Ś.	Marjusza i Tow. mm., Kanuta kr. i m.	7.30	16.11	17.50	8.43	
20	C.	Fabjana i Sebastjana m., Maura b.	7.29	16.13	18.57	9.11	
21	P.	Agnieszki p. m., Patroklusa m., Mejnarda pust.	7.28	16.14	20.03	9.33	
22	S.	Wincentego m., Anastazego m., Gaudencjusza b. i w.	7.27	16.16	21.09	9.53	
4. Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 8. 1—13: O trędowatym.							
23	N.	**3 po 3 Kr.** Rajmunda de Pennafort, Emerencjanny p. i m.	7.26	16.18	22.13	10.11	
24	P.	Tymoteusza b. i m., Felicjana b. i w., Eugen. m.	7.25	16.19	23.18	10.28	
25	W.	Nawr. św. Pawła, Ananjasza m., Maksyma m.	7.24	16.21		10.46	
26	Ś.	Polikarpa b. i m., Pauli wdowy, Batyldy kr. ☾	7.23	16.23	0.24	11.05	
27	C.	Jana Złotoustego, Witaljana pap.	7.22	16.25	1.31	11.28	
28	P.	Leonidasa i Tow. mm., Walerjusza b., Jakóba pust.	7.21	16.26	2.41	11.56	
29	S.	Franciszka Salezego b. i w., Sabinjana m.	7.20	16.28	3.51	12.30	
5. Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 8. 23—27: O burzy na morzu.							
30	N.	**4 po 3 Królach.** Martyny p. i m., Hipolita k. i m.	7.18	16.29	5.01	13.16	
31	P.	Piotra z Nolasko, Marceli wd.	7.17	16.31	6.03	14.14	

Zmiany księżyca.

Nów d. 3 o g. 21.28. Pierwsza kw. d. 10 o g. 15.43.
Pełnia d. 17 o g. 23.27. Pierwsza kw. d. 26 o g. 3.05.

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

1—3 zimno i pochm.; 4—6 silny deszcz; 7—10 ostra zima; 11—15 słota; w drugiej poł. śnieg, mgła i wiatry.

Kapłan wybrańcem Pańskim.

Z bramy świątyni wychodzi nowo wyświęcony kapłan, wybraniec Pański, aby prowadził dalej to dzieło zbawienia ludzkości, które rozpoczął Pan nasz Jezus Chrystus. Jest tedy kapłan, z postanowienia Bożego, jakoby drugim Chrystusem, jakoby namiestnikiem Jego. Do kapłanów zwracają się słowa Zbawiciela: „Jako mię posłał Ojciec i ja was posyłam“ (Jan 20, 21). Spełnia przeto kapłan posłannictwo Jezusowe. Głosi Jego świętą Ewangelię, odprawia najświętszą Ofiarę Mszy św., odpuszcza grzechy w spowiedzi św. Słowem, udziela Sakramentów św., przez które łaska Boża spływa do dusz ludzkich.



Ta wysoka godność, to przedziwne wybranie Boże człowieka z pośród tylu innych ludzi, wkłada na kapłana również wielkie obowiązki, którym tylko przy pomocy Bożej należycie sprostać potrafi. Widzimy też na naszym obrazie, jak Zbawiciel Pan błogosławiące swe nad kapłanem rozciąga ramiona i promienie łaski Bożej spływają na głowę tego, który ma być piastunem najświętszych tajemnic wiary przez całe życie.

A życie to musi jaśnieć blaskiem cnót. Z tej przyczyny już u progu życia kapłańskiego witają go Aniołowie święci, przedstawiając mu, w aureoli swej własnej świętości, przyszłe jego szczytne zadania i obowiązki. Do kapłana należy zachować czystość dozgonną, głosi: „Castitas“; do kapłana należy być apostołem Boga miłości, głosi: „Caritas“. Kapłan ma być zastępcą miłosiernego Boga w trybunale pokuty, wypowiadając słowa: „Ego te absolvo“. On ma też być siewcą słowa Bożego, każe „Verbum Dei“. Stanowisko kapłana ma chronić rodzaj ludzki od zgnilizny moralnej, stąd jest ono przyrównane do soli, w myśl słów Pańskich: „Vos estis sal terrae“. A blask cnót kapłańskich przyrównany przez Zbawcę do świecy umieszczonej na świeczniku: „Vos estis lux mundi“.

Kapłan musi wstępować w ślady swego trzykroć świętego Mistrza i Pana, Jezusa Chrystusa, gdyż w Jego Imieniu spełnia szczytne swoje obowiązki. Kapłan musi być świętym, gdyż wszystkie jego czynności są święte i zmierzają do uświęcenia dusz ludzkich. Kapłan ma być tym wzorem, na który patrząc, ludzie powinni się pobudzać do wstępowania w ślady nauki Chrystusowej. Ma bowiem uczyć nie tylko słowem, lecz także przykładem.



Sw. Pawle, módl się za nami!

Luty poświęcony wynagrodzeniu i pokucie.

Dnie		Swięta rzymsko-katolickie	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.	ZAPISKI
1	W.	Ignacego b. i m., Brygidy pn., Pionjusza k. i m.	7.15	16.33	6.58	15.24	
2	S.	*M. B. Gromnicznej,* Kandyda m., Kornelego b. ●	7.14	16.34	7.42	16.45	
3	C.	Błażeja b. i m., Ansgara b., Celeryna dijakona	7.12	16.36	8.18	18.09	
4	P.	Andrzeja Kors., Eutychjusza m., Remberta b.	7.11	16.38	8.47	19.33	
5	S.	Agaty p. i m., Adelajdy pn., Awita b. i w.	7.10	16.40	9.11	20.57	
6.		Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 13. 24—30: O kąkolu.					
6	**N.**	**5 po 3 Kr.** Tytusa b., Doroty p. i m., Amanda b.	7.08	16.41	9.33	22.18	
7	P.	Romualda op. Ryszarda kr., Teodora m.	7.06	16.43	9.55	23.38	
8	W.	Jana z Mathy, Honorata b. i w., Juwencjusza b. i w.	7.05	16.45	10.19		
9	S.	Apolonji m., Nicefora m., Ansberta b. ☽	7.03	16.46	10.46	0.56	
10	C.	Scholastyki p., Silwana b. i w., Wilhelma pust.	7.02	16.48	11.16	2.10	
11	P.	*Zjaw. się NMP. w Lurd,* Dezyderego b. i m., Sewer. op.	6.00	16.50	11.54	3.22	
12	S.	7 Założycieli Serwit. Cyr., Eulalji pn., Modesta m.	6.58	16.52	12.40	4.26	
7.		Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 20. 1—16: O robotnikach w winnicy.					
13	**N.**	**Starozap.** Grzegorza II p., Kastora k., Katarzyny Ricci p.	6.56	16.53	13.33	5.21	
14	P.	Walentego k. i m., Witalisa m., Antonina op.	6.55	16.55	14.34	6.06	
15	W.	Faustyna i Jowity mm., Kratona m., Georgji pn.	6.53	16.57	15.39	6.44	
16	S.	Juljanny p. i m., Onezyma b. i m., Juljana m. ○	6.51	16.58	16.45	7.13	
17	C.	Juljana Kapad., Donata m., Silwina b. i w.	6.49	17.00	17.52	7.37	
18	P.	Symeona b. i m., Maksyma m., Flawjana b. i w.	6.47	17.02	18.57	7.57	
19	S.	Konrada pust., Gabina k. i m., Mansweta b. i w.	6.45	17.04	20.02	8.16	
8.		Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 8. 4—15: O siejbie na roli.					
20	**N.**	**Mięsopustna.** Eleuterjusza b. i m., Eucharjusza b. i w.	6.44	17.05	21.06	8.33	
21	P.	Feliksa b. i w., Eleonory kr., Sewerjana b. i m.	6.42	17.07	22.12	8.51	
22	W.	Stol. św. Pawła w Ant., Małgorz. z Kort., Paschaz. b i w.	6.40	17.09	23.18	9.09	
23	S.	Piotra Damjana b. i w., Polykarpa k. i w., Milburgji pn.	6.38	17.10		9.29	
24	C.	*Macieja apostoła,* Sergjusza m., Ediberta kr. ☾	6.36	17.12	0.25	9.54	
25	P.	Wiktoryna m., Torazjusza b. i w., Cezarego w.	6.34	17.14	1.34	10.24	
26	S.	Wiktora, Nestora b. i m., Aleksandra b. i w.	6.32	17.15	2.42	11.04	
9.		Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 18. 31—43: O ślepym przy drodze.					
27	**N.**	**Zapustna.** Leandra b. i w., Prokopa w., Baldomera w.	6.30	17.17	3.47	11.54	
28	P.	Teofila m., Romana op., Makarego m., Rufina m.	6.28	17.19	4.44	12.57	

Zmiany księżyca.

Nów	d. 2	o	g.	9.54
Pierwsza kw.	„ 9		g.	12.54
Pełnia	„ 16		g.	17.18
Ostatnia kw.	„ 24	o	g.	21.42

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

1—7 pochmurno i dżdżysto; 8—12 deszcz, śnieg i zimno; 13—16 pogodnie; 18—22 śnieg i ostry wiatr; od 23 aż do końca nieprzyjemnie mroźno.

Kapłan rzecznikiem ludu przed Bogiem.

Przystąpił kapłan do ołtarza Pańskiego, aby w Imieniu Jezusa Chrystusa złożyć Bogu najświętszą Niepokalanego Baranka ofiarę Naprzód ofiaruje chleb i wino, następnie przeistacza chleb w Ciało Pańskie, a wino w najświętszą Krew Chrystusową. Wreszcie spożywa święte postacie w Komunji św., łącząc się najściślej ze swoim Panem i Zbawcą.



Ma do tego prawo od samego Pana naszego Jezusa Chrystusa, które otrzymał w dniu Jego Ostatniej Wieczerzy, w słowach: „To czyńcie na moją pamiątkę". Czyni więc tosamo kapłan odprawiając Mszę św., co sprawował P. Jezus w przeddzień męki Swojej, gdy ustanowił Najświętszy Sakrament Ołtarza i dał nam Go na wieczną pamiątkę Swojej krwawej na krzyżu za ludzi ofiary.

Ofiara Mszy św. jest najmilszą i najwdzięczniejszą w oczach Majestatu Bożego, gdyż w niej ofiaruje się Ten, o którym świadczył Bóg Ojciec w słowach: „Ten jest Syn mój miły, w którym upodobałem sobie". (Mat. 3, 17). Jest też ona najpożyteczniejszą dla ludzi, aby mogli Pana Boga godnie wielbić, dziękować Mu, przebłagać Go i prosić.

Tu więc, we Mszy św., widzimy najlepiej, jak kapłan, utwierdzony powagą i mocą Bożą, sprawuje godność rzecznika ludu przed Bogiem, staje się pośrednikiem między Bogiem a ludźmi. Poczwórny rząd anielski, uwidoczniony na obrazie, zanosi przed tron Najwyższego akty hołdu, dziękczynienia, przebłagania i prośby całej ludzkości. Dwaj zaś Cherubini podtrzymują rękę kapłańską, która dźwiga ich Pana i Króla.

U stóp ołtarza widzisz postać klęczącą, z kornie pochyloną głową, z rękami złożonemi do modlitwy— to dusza chrześcjanina korząca się przed ukrytym Bogiem. Tak od dawnych wieków, od zarania świętej Ewangelji, kajały się dusze przed Bogiem, przedewszystkiem w czasie najświętszej Ofiary Mszy św. Tak się modlili ojcowie i dziadowie nasi. Tak się modlimy my sami. Jest to modlitwa dusz Chrystusowych, rozprószonych po całej kuli ziemskiej, a zgromadzonych u stóp wspólnego nam Ojca Jezusa Chrystusa, z miłości dla nas ukrytego wprawdzie, lecz przytomnego rzeczywiście na ołtarzach naszych. Postać więc klęcząca może oznaczać cały Kościół św. katolicki uniżony w hołdzie dla Zbawcy.



Św. Andrzeju, módl się za nami!

Marzec poświęcony św. Józefowi.

Dnie		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.	ZAPISKI
1	W.	Albina b., Suitberta b., Antoniny m., Herkulana b.	6.26	17.20	5.33	14 13	
2	S.	*Popielec*, Pawła m., Jowina i Bazyleusza mm., Simplic.	6.24	17.22	6.11	15.35	
3	C.	Kunegundy cesarzowej, Marinusa m., Tycjana b. 🌑	6.22	17.24	6.44	17.01	
4	P.	Kazimierza kr., Lucjusza p i m., Hadrjana m., Arkad. m.	6.20	17.25	7.10	18.27	
5	S.	Jana Józefa od Krzyża, Gerazyma pust.	6.18	17.27	7.35	19.53	
10. Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 4. 1—11: Kuszenie Pana Jezusa na puszczy.							
6	**N.**	**Wstępna.** Perpetuy i Felic. m., Ewagrjusza b., Kolety p.	6.16	17.29	7.58	21.17	
7	P.	Tomasza z Akw., Eubula m., Gaudjoza b. i w.	6.13	17 30	8 21	22.39	
8	W.	Wincentego Kadłubka, Jana Bożego w., Beaty m.	6.11	17 32	8 47	23.57	
9	S.	*Suchedni*, Franciszki Rz., Grzeg. z Nissy.	6 09	17.34	9.16		
10	C.	40 Męczenników z Sebast., Makarego b., Wiktora m. ☽	6.07	17 35	9.52	1.13	
11	P.	*Suchedni*, Gorgonjusza i Firmusa ww., Eulogjusza k.	6.05	17.37	10.36	2.21	
12	S.	*Suchedni*, Grzegorza W. pap., Mamiljana m.	6.03	17.38	11.27	3.19	
11. Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 17. 1—9: O Przemienieniu Pańskiem.							
13	**N.**	**Sucha.** Nicefora b. Eufrazji pn. Chrystyny p. i m.	6.00	17 40	12.27	4.08	
14	P.	Matyldy kr., Eutychjusza m., Leona b. i m.	5.58	17.42	13.30	4.46	
15	W.	Klemensa Dworzaka, Longina m., Leokrecji p. i m.	5 56	17.43	14.36	5.18	
16	S.	Cyrjaka m., Tacjana m., Agapita b. i w., Heriberta b.	5.54	17.45	15.42	5.43	
17	C.	Patrycjusza b., Gertrudy pn., Józefa z Arymatei	5.52	17.46	16.48	6 03	
18	P.	Cyryla Jeroz., Narcyza m., Edwarda kr., Anzelma b. 🌕	5 50	17.48	17.53	6.22	
19	S.	*Józefa Oblub. NMP*, Leoncjusza b., Landoalda k.	5.48	17.50	18.58	6.39	
12. Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 11. 14—28· Pan Jezus wypędza szatana.							
20	**N.**	**Głucha.** Eufemji p. i m, Teodozji m., Wulfrana b.	5.45	17.51	20.03	6.56	
21	P.	Benedykta op., Filem. i Domnina mm.	5.43	17.53	21.09	7.14	
22	W.	Katarzyny szw., Epafroda b. Saturnina m.	5.41	17 54	22 16	7.33	
23	S.	Feliksa m, Wiktorjana i Frumencj. mm., Turybjusza b.	5.39	17.56	23.24	7.56	
24	C.	Gabrjela arch., Romula i Sekunda mm., Symeona m.	5.37	17.58		8.24	
25	P.	*Zwiastowanie NMP.*, Dyzma dobrego łotra	5 34	17.59	0 31	8 58	
26	S.	Ludgera b., Kastula m., Teodora m ☾	5.32	18.01	1.36	9.43	
13. Ewangelja u św. Jana w Rozdziale 6. 1—15: P. Jezus karmi cudownie 5000 osób.							
27	**N.**	**Środopustna.** Jana z Damaszku, Fileta i Lydji mm.,	5.30	18 02	2.34	10 39	
28	P.	Jana Kapistr., Kastora i Doroteusza mm.	5.28	18 04	3 25	11.46	
29	W.	Eustazjusza op., Pastora i Wikt. mm., Sekunda m.	5.26	18 05	4.06	13.04	
30	S.	Jana Klimaka op., Kwir. m., Regula b.. Zozyma b. i w.	5.24	18.07	4.40	14.27	
31	C.	Balbiny pn., Teodula i Anezjusza mm., Benjamina m.	5.21	18 08	5.09	15.52	

Zmiany księżyca.

Nów d. 3 o g. 20.25. Pierwsza kw. d. 10 o g. 12.03.
Pełnia d. 18 o g. 11.24. Ostatnia kw. d. 26 o g. 12.35.

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

Od 1—17 ostry wiatr i mróz; 19—23 śnieg a potem deszcz; od 24 aż do końca bardzo zmiennie.

Kapłan nauczycielem prawdy.

Oto stoi kapłan, ubrany w białą komżę, znak czystości i świętości życia, mając stułę przewieszoną na swoich ramionach, jako znak widomy godności swego urzędu. Stoi u stóp krzyża, u stóp Chrystusa na nim rozpiętego, jako nauczyciel prawdy Ukrzyżowanego. Zdaje się mówić za Apostołem Pawłem: „A my przepowiadamy Chrystusa ukrzyżowanego“. (1. Kor. 1, 23). Chce podkreślić tę wielką prawdę, że w krzyżu Chrystusowym zbawienie nasze, a zdala od krzyża zostającym grozi potępienie. Idzie więc za słowami tegoż Apostoła: „Albowiem słowo krzyża tym, którzy giną, jest głupstwem; lecz tym, którzy zbawienia dostępują, to jest nam, jest mocą Bożą“ (1. Kor. 1, 18).



Słuchacze zgromadzeni, pilnie wsłuchują się w słowa mowcy. Prawdy głoszone wnikają w umysł i serce. Padają jak ziarna z rąk siewcy, ną glebę dusz ludzkich, aby przynieść owoc stokrotny. Wierni chrześcijanie słuchają nauki kapłana z tą gorliwością, jakby słuchali słów samego Chrystusa Pana. Kapłan bowiem jest posłańcem Chrystusowym. Posiada moc i powagę Jego, którą odebrał w słowach: „Kto was słucha, Mnie słucha; kto wami gargdzi, Mną gardzi“.

Jeśli przeto kapłan głosi słowa wzywające do pokuty za grzechy, wierni pobudzają się do żalu za nie i postanawiają szczerze się poprawić. Jeśli kapłan wzywa do darowania uraz bliźniemu, do zgody i wzajemnego sobie przebaczenia, wierni idą za głosem jego, zrzucają pychę z serca i padają sobie w objęcia w braterskim uścisku. Jeśli kapłan poleca uczynki miłosierdzia, wierni takowe wykonują, spiesząc potrzebującym z pomocą. Widzimy to wszystko na naszym obrazie.

Nauka kapłańska jest chlebem dla łaknącej duszy. Każdy człowiek chleba tego potrzebuje, czy to jest biedny, czy bogaty, uczony lub prostaczek, młody czy stary. Droga bowiem wiodąca do nieba jest wąska i przykra dla zepsutej przez grzech pierworodny natury ludzkiej. Jakże posilnie trzeba się odżywiać chlebem nauki Bożej, by w drodze tej nie ustać, by się z drogi tej nie cofnąć!

Starajmy się pozyskać obietnicę Bożą: „Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go“ (Łuk. 11, 28). A obietnicę tę Bóg spełni z pewnością i pobłogosławi nas, jeśli słuchać będziemy nauki Boże i wykonywać je.



Św. Jakóbie starszy, módl się za nami!

Kwiecień poświęcony Odkupicielowi.

Dnie		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.	ZAPISKI
1	P.	Hugona b., Teodory m., Wenancjusza b. i m.	5.19	18.10	5.34	17.19	
2	S.	Franciszka z Pauli, Marji Egip. pok. ●	5 17	18.12	5.57	18.45	
14. Ewangelja u św. Jana w Rozdziale 8. 46—59: Żydzi chcą P. Jezusa ukamienować.							
3	**N.**	**Czarna** Ryszarda b., Niceta op., Pankracego b.	5.15	18.13	6.20	20.10	
4	P.	Izydora b., Teodula m., Platona op.	5.13	18.15	6.45	21.35	
5	W.	Wincent. Fer., Ireny p. i m.	5.10	18.16	7.13	22.55	
6	S	Celestyna pap., Sykstusa pap. i m., Marcelina m.	5 08	18.18	7.47		
7	C.	Epifanjusza b. i m., Donata i Ruf. mm., bł. Hermana Józ.	5.06	18.19	8.29	0.09	
8	P.	*MB. Bolesnej*, Dionyzego b., Albertab., Redempta b.	5.04	18.21	9.19	1.14	
9	S.	Marji Kleofas., Prochora m., Akacjusza b. ☽	5.02	18.23	10.18	2.07	
15. Ewang. u św. Mateusza w Rozdz. 21. 1—9: Triumfalny wjazd P. Jezusa do Jerozolimy.							
10	**N.**	**Palmowa.** Ezechjela pr., Terencj., Afrykana i Pomp. mm.	5.00	18.24	11.20	2.49	
11	P.	Leona W., Antypa b. i m., Izaaka zak.	4.58	18.26	12.26	3.22	
12	W.	Juljusza pap., Zezona b., Saby m.	4.56	18.27	13.33	3.49	
13	S.	Hermenegilda m., Maksyma, Kwinktyl. i Dadasa mm.	4 54	18.29	14.39	4.10	
14	C.	*Wielki Czwartek.* Justyna m., bł. Lidwiny p.	4.52	18.30	15.44	4.29	
15	P.	*Wielki Piątek.* Anastazji m., Bazylisy m.	4 50	18.32	16.49	4.47	
16	S.	*Wielka Sobota.* Bened. J. Labr., Lamberta m.	4 48	18.34	17.54	5 03	
16. Ewangelja u św. Marka w Rozdziale 16. 1—7: O zmartwychwstaniu P. Jezusa.							
17	**N.**	**Wielkanoc** Aniceta p. i m., Fortunata m., Roberta op. ●	4.45	18.35	19.01	5.20	
18	P.	*Poniedz. Wielk.* Apolonjusza m., Eleuterjusza b. i m.	4 43	18.37	20.08	5.39	
19	W.	Jerzego b., Timona m., Pafnucego m., Emmy wd.	4 41	18.38	21.16	6 01	
20	S.	Teodora w., Sulpicjusza i Serwiljana mm.	4.39	18.40	22.24	6.26	
21	C.	Anzelma b., Symeona b. i w., Witalisa m.	4 37	18.41	23.30	6.58	
22	P	Sotera i Kajusa mm., Apellesa i Lucjusza ww.	4 35	18.43		7.39	
23	S.	Wojciecha b. i m., Gerarda b., Jerzego m., Karola b. i w.	4 33	18.44	0 29	8.29	
17. Ewangelja u św. Jana w Rozdziale 20. 19—31: O niewiernym Tomaszu.							
24	**N.**	**Przewodnia.** Fidelisa ze Sigmaring., Saby m., Honorego ☾	4.31	18 46	1.22	9.32	
25	P.	Marka, Ewodjusza m.	4.30	18.48	2.05	10.43	
26	W.	*MB. Dobr Rady*, Kleta i Marcellina mm., Eksuperancji	4.28	18.49	2.40	12.02	
27	S.	Piotra Kanizego w., Zyty pn., Kastora i Stefana mm.	4.26	18 51	3.10	13.24	
28	C.	Pawła od Krzyża, Walerji m., Teodory m.	4.24	18.52	3.35	14.47	
29	P.	Piotra z Wer. m., Tychykusa w., Agapj. i Sekund. mm.	4 22	18.54	3.56	16.12	
30	S.	Katarzyny z Sieny, Afrodyza k. i m., Zofji p. i m.	4.20	18.55	4.19	17.37	

Zmiany księżyca.

Nów d. 2 o g. 5.24
Pierwsza kwadra d. 9 o g. 1.21
Pełnia d. 17 o g. 4 35
Ostatnia kwadra d. 24 o g. 21.21

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

Od 1—5 śnieg i wiatr; 6—15 pogodnie i ciepło; w drugiej połowie miesiąca zmiennie i zimno.

Kapłan miłośnikiem młodzieży.

Zarówno dziatwa mała jak młodzież starsza, potrzebuje opieki i przewodnictwa. Jest ona podobna do młodego drzewka, które da się jeszcze nagiąć w ręku ogrodnika. Jest ona sposobną przyjąć nowe kształty, które jej podadzą. Gdy wyrośnie, może być już zapóźno.

To też z miłością zwracał się P. Jezus do dziatwy nawet wtenczas, gdy ciężko był pracą utrudzon. I nauczał: „Ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe w imię moje, mnie przyjmuje. A ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy w mnie wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyji jego i zatopiono go w głębokości morskiej". (Mat. 18, 5, 6).



Jaką troską i staraniem otaczał P. Jezus dziatwę, widać ze słów Jego, które wypowiedział: „Patrzcież, abyście nie wzgardzili jednego z tych małych, albowiem wam powiadam, iż Aniołowie ich w niebiesiech zawsze widzą oblicze Ojca mego, który jest w niebiesiech". (Mat. 18, 10).

W ślady Chrystusowe wstępują też Jego kaplani, nauczając młodzież w kościołach i szkołach, w zakladach wychowawczych, w domach poprawy, w schroniskach dla sierot, a nieraz także w przytułkach dla bezdomnej młodzieży. Przedstawiają młodzieży wielkość i majestat Stwórcy i wykładają obowiązki człowieka względem Boga. Oświecają umysł młodzieży nauką objawioną przez Chrystusa Pana i wiodą ją do źródeł łaski w Sakramentach świętych.

Młodzież, jak widzimy na obrazie, chętnie słucha nauk i wskazówek życia sobie udzielanych. Słucha i notuje w swej pamięci przykłady z życia świętych. Zapala się do wstępowania w ich ślady. Poczem ochoczo spieszy w progi kościoła lub kaplicy domowej, aby uwielbić Tego, któremu wszystko na ziemi zawdzięcza i od którego wszystkiego w wieczności się spodziewa. Idzie prosić o łaskę Bożą w tem życiu i chwałę wieczną po zgonie. A to przez przyczynę najdroższej Matki Zbawiciela swego, która u stóp krzyża stala się też Matką naszą i dla swej dziatwy najczulszej życzliwości przechowuje uczucia.



Św. Janie, módl się za nami!

Maj poświęcony Najśw. Marji Pannie.

Dnie		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.	ZAPISKI
18.		Ewangelja u św. Jana w Rozdziale 10. 11—16: O dobrym pasterzu.					
1	N.	**2 po W.** *Filipa i Jakóba ap.*, Zygmunta kr., Walburgi ●	4.18	18.57	4.43	19.03	
2	P.	Atanazego dK. Saturnina i Germana mm.	4.17	18.58	5.09	20.27	
3	W.	*Królowej Kor. Polsk.*, Aleks. Ewencj. i Teodula mm.	4.15	19.00	5.40	21.47	
4	S.	*Opieki św. Józefa,* Moniki wd., Florjana m.	4.13	19.01	6.20	22.59	
5	C.	Piusa V. pap., Krescencjanny i Ireny mm.	4.11	19.03	7.07	23.59	
6	P.	Jana z Oleju, Ewodj. b.i m., Lucjusza b., Benedykty pn.	4.10	19.04	8.04		
7	S.	Flawji Domitylli p. i m., Juwenala męcz., Gizeli kr.	4.08	19.06	9.06	0.48	
19.		Ewangelja u św. Jana w Rozdziale 16. 16—22: „Maluczko, a nie ujrzycie mnie".					
8	N.	**3 po W.** *Stanisława b. i m.* Zjaw. się św. Michała arch. ☽	4.06	19.08	10.13	1.24	
9	P.	Grzegorza z Nazj., Beatusa w., Geroncjusza b.	4.05	19.09	11.21	1.54	
10	W.	Antonina b. i w., Izydora roln., Blandy m.	4.03	19.10	12.28	2.17	
11	S.	Franciszka de Hier. w., Mamerta b., Fabjusza m.	4.02	19.12	13.33	2.36	
12	C.	Pankracego m., Nereusza i Achillesa mm.	4.00	19.13	14.39	2.54	
13	P.	Serwacego b., Piotra Regolata w.	3.58	19.15	15.44	3.11	
14	S.	Bonifac. m., Paskalisa p., Pachomjusza op., Justyny m.	3.57	19.16	16.50	3.27	
20.		Ewangelja u św. Jana w Rozdziale 16. 5—14: O odejściu do Ojca.					
15	N.	**4 po W.** Jana de la Salle, Zofji	3.56	19.18	17.57	3.45	
16	P.	Bł. A. Boboli, Jana Nepom. m., Ubalda b. ○	3.54	19.19	19.06	4.05	
17	W.	Paschalisa, Brun. b. i w., Restytuty p. i m., Adriona m.	3.53	19.20	20.15	4.29	
18	S.	Wenancjusza m., Feliksa z C., Aleks., Eufr. i Julity mm.	3.51	19.22	21.23	4.59	
19	C.	Piotra Cel. pap., Pudencjanny p. i m., Dunstana b.	3.50	19.23	22.26	5.36	
20	P.	Bernard. ze Sien., Bazylli m., Akwili m., Plautylli matr.	3.49	19.24	23.21	6.24	
21	S.	Tymoteusza m., Sinezjusza m., Nikostrata m.	3.48	19.26		7.24	
21.		Ewangelja u św. Jana w Rozdziale 16. 23—30: O prawdziwej modlitwie.					
22	N.	**5 po W.** Julji p. i m., Heleny pn., Ryty di Cascia wd. i zak.	3.46	19.27	0.06	8.32	
23	P.	*Dni krzyż* Jana Baptysty de Rossi w., Dezyder. m.	3.45	19.28	0.43	9.47	
24	W.	† NMP. Wspomn. wiern., Joanny ☾	3.44	19.30	1.14	11.07	
25	S.	† Grzegorza VII pap., Urbana pap., Zenobjusza bisk.	3.43	19.31	1.39	12.27	
26	C.	**Wniebowst. Pańskie**, Filipa Ner., Eleuterjusza pap. i m.	3.42	19.32	2.00	13.49	
27	P.	Bedy w., Marji Magdaleny p. i zak., Ranulfa m.	3.41	19.33	2.21	15.11	
28	S.	Augustyna b. i w., Germana b. i w., Senatora b.	3.30	19.35	2.43	16.34	
22.		Ewang. u św. Jana w Rozdziale 15. 26—27; 16. 1—4: Obietnica zesłania Ducha św.					
29	N.	**6 po W.** *NMP. Królowej Apost.* Marji Magd. de Pazzis pn.	3.39	19.36	3.08	17.58	
30	P.	Feliksa pap. i m., Ferdynanda ●	3.38	19.37	3.36	19.20	
31	W.	Anieli Merici pn., Petroneli pn., Paschazjusza w.	3.37	19.38	4.10	20.37	

Zmiany księżyca.

Nów d. 1 o g. 13.40 Pierwsza kw. d. 8 o g. 16.27
Pełnia d. 16 o g. 20.03 Ostatnia kw. d. 24 o g. 6.34
Nów d. 30 o g. 20.06

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

Od 1—7 ciepło i pogodnie; 7—17 deszcz i burze; 18—22 wypogodzone i wiatr; 23 z początku mroźno, potem pięknie.

Kapłan pasterzem dobrym.

Największym wrogiem duszy człowieka jest grzech. Jest on ciężarem, który wszystkich ludzi w mniejszym lub większym stopniu przygniata. Ciężar grzechu jest źródłem wszystkiego nieszczęścia, które dotyka jednostki, rodziny i całe społeczeństwo. Grzech bowiem jest zaprzeczeniem dwóch niewzruszonych zasad i podstaw bytu człowieczego: miłości Boga nadewszystko i miłości bliźniego swego jak samego siebie. Kto narusza miłość względem Boga lub bliźniego swego, ten grzeszy i ściąga na duszę swoją wyrzuty sumienia, które goryczą napełnią jego życie. Bóg bowiem w duszy każdego człowieka wyrył prawo Swoje niezniszczalną mocą potęgi Swojej i biada temu, który je przekracza. Dusza nie uspokoi się wprzódy, zanim nie przebłaga Boga i nie uniży się przed Nim w szczerej pokucie.



Oto widzimy na obrazie naszym pokutującego grzesznika, który wyznaje przed Bogiem i sługą Jego, kapłanem, winy swoje z żalem serdecznym i szczerą wolą poprawy życia i zrzuca brzemię nieprawości swoich, aby uzyskać pokój sumienia. Raduje się kapłan, weselą się Aniołowie święci, a sam Pan nasz Jezus Chrystus miłościwie przygarnia do Siebie pokutę czyniącego i odpuszcza mu przewinienia jego. Z Jego to bowiem rozkazu zasiadają kapłani w słuchalnicach, aby ratować dusze, które zboczyły z drogi Pańskiej. Do kapłanów rzekł Chrystus: „Których grzechy odpuścicie, są im odpuszczone, których zatrzymacie, są im zatrzymane“ (Jan 20. 22). Apostoł zaś Jan w liście swoim pasterskim wyraźnie pisze: „Jeślibyśmy się spowiadali z grzechów naszych: wierny jest i sprawiedliwy, aby nam odpuścił grzechy nasze i oczyścił nas od wszelakiej nieprawości“. (1. Jan. 1. 9).

To dzieło dobrego Pasterza Jezusa Chrystusa, szukającego troskliwie owieczki zgubionej, szukającego duszy zbłąkanej, aby ją przyprowadzić skruszoną do Boga, to dzieło wielkie prowadzi dzisiaj kapłan, pasterz dobry.

Któż z nas nie słyszał o tych kapłanach świątobliwych, z których wielu dziś wyniesionych jest na ołtarzach naszych w blasku świętości, którzy całemi dniami, nieraz nawet późno w noc pracowali niezmordowanie w konfesjonale, słuchając spowiedzi, ratując grzeszne dusze i wprowadzając je na drogę cnoty. A praca to ciężka i bardzo odpowiedzialna. Lecz owoce tej pracy, obfite na żywot doczesny i wieczny.



Św. Tomaszu, módl się za nami!

Czerwiec poświęcony Najśw. Sercu Pana Jezusa.

Dnie		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.	ZAPISKI
1	S.	Bł. Jakóba Strzemię b., Pamfila k. i m., Fortunata k.	3.36	19.39	4.54	21.45	
2	C.	Marcelina, Erazma b. i m., Blandyna m.	3 36	19 40	5.46	22.39	
3	P.	Cycyljusza k., Pauli p. i m.	3.35	19.41	6 49	23.22	
4	S.	*Wig.* Franciszka Caracciolo w., Saturniny p. i m.,	3.34	19.42	7.55	23.55	
23.		Ewang. u św. Jana w Rozdziale 14. 23—31: O zesłaniu Ducha św					
5	**N.**	**Zesł. Ducha św.** Bonifacego b. i m., Doroteusa k. i m.	3.34	19.43	9.04		
6	P.	Poniedziałek świąteczny. Norberta b. i w.	3.33	19.44	10.13	0.22	
7	W.	Roberta op., Sabinjana m., Pawła b. ☽	3.33	19 45	11.20	0.42	
8	S.	*Suchedni.* Medarda b., Wilhelma b. i w., Klodulfa b.	3 32	19.46	12.26	1.00	
9	C.	Pryma i Felicjana mm., Pelagji p. i m., Ryszarda b.	3.32	19.46	13 31	1.17	
10	P.	*Suchedni.* Małgorzaty kr., Mauryna op., bł. Bogumiła b.	3 31	19.47	14.36	1 33	
11	S.	*Suchedni.* Barnaby ap., Paryzjusza w.	3.31	19.48	15.43	1.50	
24.		Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 28. 18—20: „Dana mi jest wszelka władza“.					
12	**N**	**1 po Z. Św.** *Trójcy św.* Jana Fakunda, Onufrego pust.	3.31	19.48	16 51	2.09	
13	P.	Ant. z Padwy, Lucjana m., Akwilny p. i m.	3.30	19.49	18.01	2.32	
14	W.	Bazylego b., Elizeusza pror., Marjana b., Rufina m.	3.30	19.50	19.11	2.59	
15	S.	Bł. Jolenty, Wita, Modesta i Krescencji mm. ®	3.30	19.50	20.17	3.34	
16	C.	**Boże Ciało.** Jana Franc. Regisa Kwiryna i Julitty mm.	3.30	19.51	21.16	4.19	
17	P.	Reinera w., Nikandra m , Gundulfa b , Bessariona pust.	3.30	19.51	22.06	5.15	
18	S.	Efrema diak., Marka i Marceljana mm., Maryny pn.	3.30	19.52	22.46	6.22	
25.		Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 14. 16—24: O wezwaniu na ucztę.					
19	**N.**	**2 po Z. św.** *M.B.Nieust. Pom.* Juljanny de Falkon. p. i zak.	3.30	19.52	23 18	7.36	
20	P.	Silwerjusza p. i m. Cyrjaka m.	3.30	19.52	23.45	8.56	
21	W.	Alojzego Gonzagi, Euzebj. z Samosaty b., Leutfryda op.	3.30	19.52		10.15	
22	S.	Paulina b., Albanusa m., Nicetasa b., Konsorcji pn. ☾	3.30	19.53	0.06	11.35	
23	C.	Agrypiny p. i m., Zenona m., Edyltrudy król. i p.	3.31	19.53	0.27	12.55	
24	P.	*Uroczystość Serca Jez., Narodzenie św. Jana Chrzciciela.*	3.31	19.53	0.48	14.15	
25	S.	Wilhelma op., Febronji p i m., Prospera z Akwit. b.	3.31	19.53	1.11	15.37	
26.		Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 15. 1—10: O zgubionej owcy i groszu.					
26	**N.**	**3po Z. Św.** Jana i Pawła mm., Wigiljusza b., Pelagj. m.	3.32	19 53	1.36	16 57	
27	P.	Władysława kr., Krescenta m., Anekta m.	3.32	19.53	2.06	18.15	
28	W.	Ireneusza b. i m., Leona pap , Potomieny i Marceli mm.	3 32	19.53	2.45	19.27	
29	S.	**Piotra i Pawła** apost., Marcelego m., Kasjusza bisk. ●	3.33	19.53	3.33	20.27	
30	C.	Wspomnienie św. Pawła, Lucyny ucz. ap., Emiljanny m.	3.33	19.53	4.31	21.16	

Zmiany księżyca.

Pierwsa kw.	d. 7	o g.	8.49
Pełnia	„ 15	„	9.19
Ostatnia kw.	„ 22	„	11.29
Nów	„ 29	„	7.32

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

W pierwszej połowie przeważnie pięknie i ciepło; 21—25 burze; 26 aż do końca pochmurno i dżdżysto.

Kapłan ojcem ubogich.

Świat cały pełny jest z jednej strony bogactw, z drugiej strony ubóstwa. Jest to, biorąc rzeczy zasadniczo, zrządzeniem mądrości Bożej, aby miłość bliźniego dla Boga miała jak najobszerniejsze pole dla swej działalności i jak największą sposobność zjednywania sobie zasług na żywot wieczny.

Nie wszyscy jednak i nie zawsze pamiętają na słowa Chrystusowe: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni dostąpią miłosierdzia“. Nie wszyscy idą za głosem Apostoła: „A prosimy was bracia, cieszcie małego serca, przyjmujcie niemocne, cierpliwymi bądźcie ku wszystkim“ (1. Tessal. 5. 14). Lub gdy pisze: „A dobroczynności i udzielania wspólnego nie przepominajcie. Albowiem takowemi ofiarami zasługujemy się Bogu“. (Żyd. 13. 16). Trafia się, że w tym samym domu, gdzie mieszka bogacz opływający we wszystko, zamieszkuje biedak w wilgotnej piwnicy lub zimnym poddaszu, w trudzie i walce o chleb codzienny, przepędzając życie swoje. Po tysiączne razy powtarza się znana opowieść Pisma św. o ucztującym bogaczu i nędznym Łazarzu, któremu nawet nie podawano resztek z pańskiego stołu, by głód swój nasycił.



Jezus Chrystus, Pan nasz, żyjąc wśród ludzi, spieszył zawsze z pomocą ubóstwu. Przeszedł przez życie „dobrze czyniąc“, jak głosi słowo Boże. Ratował nędze duszy i ciała. W razie potrzeby cudem nawet rozmnażał żywność i dzielił nią osłabionych głodem, słuchaczy swoich.

Tożsamo czynili Apostołowie Pańscy. Święty Piotr w Jaffie przywraca do życia zmarłą dobrodziejkę biedaków, Tabitę, aby mogła jeszcze dłużej dobrze czynić cierpiącym nędzę niewiastom. Święty Paweł z Barnabą wiozą do Jeruzalem datki dla biednych, uzbierane za granicami kraju. Tak postępowali zawsze biskupi i kapłani wszystkich czasów, wstępując w ślady miłosiernego Pana Jezusa.

Dziś także kapłan jest ojcem ubogich. Obraz nasz przedstawia go w chwili, gdy pociesza strapionego ojca rodziny, w sposób delikatny przynosząc mu pomoc i żywność. A poniżej wstawia się on u człowieka zamożnego, prosząc go o udzielenie wsparcia biednej i wynędzniałej familji.



Sw. Jakóbie młodszy, módl się za nami!

Lipiec poświęcony Przenajdroższej Krwi P. Jezusa.

Dnie		Święta rzymsko-katolickie	Słońca		Księżyca		ZAPISKI
			wsch.	zach.	wsch.	zach.	
1	P.	*Przen. Krwi P. Jezusa.* Teobalda pust., Gallusa b.	3.34	19.53	5.36	21.53	
2	S.	*Nawiedz. NMP.* Otona b., Marcji i Symforozy mm.	3.35	19.52	6.46	22.23	
27. Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 5. 1—11: O obfitym połowie ryb.							
3	**N.**	**4 po Z. Św.** Anatola b., Ireneusza i Mustyoli mm.	3.35	19.52	7.56	22.45	
4	P.	Teodora b., Flawjana b., Udalryka b.	3.36	19.52	9.04	23.05	
5	W.	Antoniego Mar. Zach., Cyryli męcz., Filomeny pn.	3.37	19.51	10.11	23.23	
6	S.	Łucji m., Trankwilina k. i m., Dominiki p. i m.	3.38	19.51	11.17	23.39	
7	C.	Cyr. i Metod., Panteny w., Wilibalda b., Edelburgi pn. ☽	3.38	19.50	12.22	23.55	
8	P.	Elżbiety król. Port., Kiljana, Kolomana i Totnana mm.	3.39	19.50	13.28		
9	S.	Weroniki de Julianis zak., Anatolji, męcz. z Gorkum	3.40	19.49	14.35	0.13	
28. Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 5. 20—24: O sprawiedliwości faryzeuszów.							
10	**N.**	**5 po Z. Św.** 7 Braci m., Rufiny i Sekundy mm., Amalji p.	3.41	19.49	15.44	0.33	
11	P.	Piusa I p. i m., Januarego i Pelagji mm.	3.42	19.48	16.54	0.59	
12	W.	Jana Gwalb. op., Paulina, Epifanji m., Marcjanny p. i m.	3.43	19 47	18.02	1.30	
13	S.	Anakleta pap. i m., Serapiona m., Eugenj. b., Silasa w.	3.44	19.46	19.06	2.11	
14	C.	Bonawentury dK., Justusa w., Cyrusa b., Optacjana b. ⊛	3.45	19.46	20.00	3.03	
15	P.	*Pamiątka rozesł. Apost.* Henryka ces., Julji i Justy mm.	3.46	19.45	20.44	4.07	
16	S.	*MB. Szkaplerznej.* Eustachego b. i w., Rajneldy p. i m.	3.47	19.44	21.20	5.21	
29. Ewangelja u św. Marka w Rozdziale 8. 1—9: O cudownem nakarmieniu ludzi.							
17	**N.**	**6 po Z. Św.** Aleksego, Generoza m., Marc. p., Donaty m.	3.48	19.43	21.49	6.41	
18	P.	Bł. Szymona z L., Kamila z Lellis, Fryd. b. i m.	3.49	19.42	22.12	8.02	
19	W.	Winc. a Paulo Epafrasa b. i m., Justy i Rufiny pp. i mm.	3.50	19.41	22.33	9.23	
20	S.	Bł. Czesł., Hieronima Emiliani w., Eljasza pr.	3.52	19 40	22 54	10.44	
21	C.	Praksedy pn., Daniela pror., Felicjana m., Klaudj. m. ☾	3.53	19.39	23.15	12.04	
22	P.	Marji Magdaleny, Syntychesa w., Teofila m., Józefa w.	3.54	19.38	23.40	13.24	
23	S.	Aolinarego, Liborjusza b. i w., Trofima m., Redempty	3.55	19.36		14.44	
30. Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 7. 15—21: O fałszywych prorokach.							
24	**N.**	**7 po Z. Św.** Kunegundy k., Krystyny p. i m., Franc. Sol. w.	3.57	19.35	0.07	16.00	
25	P.	*Jakóba ap.* Krzysztofora m., Walentyny	3.58	19.34	0 42	17.14	
26	W.	*Anny,* Pastora k., Symfronjusza m., Eksuperji m.	3.59	19.33	1.25	18.17	
27	S.	Rudolfa Akw. i Tow. mm., Natalji i Liliozy mm.	4.00	19.31	2 18	19.10	
28	C.	Wiktora pap. i m., Inocentego pap. i m., Botwida m. ●	4.02	19.30	3.21	19.49	
29	P.	Marty pn., Olawa kr. i m., Beatrycy, Lucylli i Flory mm.	4 03	19.29	4.29	20.23	
30	S.	Rufina m., Abdona i Sen. mm., Donatylli, Julity m.	4.05	19.27	5.39	20.49	
31. Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 16. 1—9: O niesprawiedliwym włodarzu.							
31	**N.**	**8 po Z. Św.** Ignacego Loyoli, Fabjusza m., Germana b.	4.06	19.26	6.49	21.09	

Zmiany księżyca.

Pierwsza kw. d. 7 o g. 1.52. Pełnia d. 14 o g. 20.22
Ostatnia kw. d. 21 o g. 15.43. Nów d. 28 o g. 18.36

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

Od 1—5 pochmurno i zimno; 6—10 wypogodzono i ciepło; 11—15 słota; 17—29 po kilku dniach pogody znowu deszcze; 30—31 zmiana na pogodę.

Kapłan hołdownikiem wiedzy.

Widzimy na obrazie kapłana jeszcze młodego, jak w gronie poważnych wiekiem dostojników duchownych rozprawia pilnie i roztrząsa z uwagą zasady pewnej gałęzi wiedzy. Dostojnicy słuchają w poważnem skupieniu. Zdają się dziwić, że tak młody kapłan jest już tak gorliwym szermierzem nauki i tak oddanym hołdownikiem wiedzy. Z góry, z niebios, spogląda na to wdzięczne zgromadzenie mężów nauki, sama Bogarodzica Marja „Stolica mądrości", mając u swych stóp cztery postacie anielskie, wskazujące nam na swych tabliczkach, cztery ważne bardzo gałęzie wiedzy kapłańskiej.



Kapłan, hołdownik wiedzy, szuka i znajduje Boga swego, w każdej nauce. Czy to jest nauka o słońcu i gwiazdach, czy nauka o lądach i morzach, czy historja ludów i państw, wszędzie i zawsze, jak nić złota w tkaninie, przebija się niewidzialny ludzkiemu oku Majestat Boży, Majestat Stwórcy. Szczęściem i rozkoszą kapłana jest Majestat ten odnaleźć w każdej nauce i uczcić Pana nad pany. Idzie w ślady mądrości odwiecznej, jak dziecko nieudolne za potężnym swym Ojcem niebieskim, który „widzi kraje świata i na wszystko, co jest pod niebem, patrzy. Który uczynił wiatrom wagę i wody zawiesił pod miarą. Gdy stanowił dżdżom prawa i drogę nawałnościom szumiącym. Tedy ją widział i opowiedział i nagotował i wyszlakował. I rzekł człowiekowi: Oto bojaźń Pańska, ta jest mądrość, a warować się złego rozum" (Job. 28. 24-28).

Dusza kapłana, poznając coraz lepiej niepojętej wielkości i chwały drogi Boże, upokarza się przed Stwórcą i przejmuje świętą względem Niego bojaźnią. Dusza kapłana rozmiłowana w przedziwnych sprawach Bożych, z tem większą gorliwością usiłuje podnieść i uwielbić Majestat Najwyższego, przemawiając do dusz pieczy swojej powierzonych. Z pustego bowiem, przysłowie głosi, nie nalejesz. Stąd umiłowanie wiedzy należy do obowiązków kapłańskich. I już w Starym Testamencie Prorok Ozeasz groził nieukom w słowach: „Umilknął lud mój, że nie miał umiejętności, iżeś ty odrzucił umiejętności, odrzucę cię, abyś mi w kapłaństwie nie służył". (Ozeasz 4. 6).



Św. Filipie, módl się za nami!

Sierpień poświęcony Niepokalanemu Sercu Panny Marji.

Dnie		Święta rzymsko-katolickie	Słońca		Księżyca		ZAPISKI
			wsch.	zach.	wsch.	zach.	
1	P.	Piotra w okow., 3 cór. św. Zofji mm.	4.07	19.24	7.56	21.27	
2	W.	*NMP. Anielskiej.* Alfonsa Liguor. b., Stefana pap. i m.	4.09	19.23	9.03	21.44	
3	Ś.	Znalezienie św. Szczepana, Eufronjusza b., Łydji	4.10	19.21	10 08	22.01	
4	C.	Domin., Aristarcha b., Tertulina k. i m.. Perpetuy matr.	4.12	19.20	11.14	22 17	
5	P.	*MB. Śnieżnej.* Oswalda kr., Afry m., Emygdjusza b.☽	4 13	19 18	12.20	22.36	
6	S.	*Przemienienie Pańskie.* Sykstusa papieża i męczen.	4 14	19.16	13.27	22.59	
32.		Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 19. 41—47: O zburzeniu Jerozolimy.					
7	N.	**9 po Z. Św.** Kajetana, Donata b. i m., Alberta zak.	4 16	19.15	14.36	11.27	
8	P.	Cyrjaka, Larg. i Smaragda mm., Emilj. b.	4.17	19.13	15.44		
9	W.	Romana m., Firmusa i Rustikusa mm., Juljana m.	4.19	19.11	16.50	0.02	
10	Ś.	Wawrzyńca m., Asterji p. i m., Agatonji p. i m.	4 20	19.09	17 48	0.49	
11	C.	Tiburcjusza m., Zuzanny p. i m., Digny p.	4 22	19.08	18.38	1.48	
12	P.	Klary pn., Hilarji m., Gracyljana i Felicissimy mm.	4.23	19.06	19.17	2.58	
13	S.	Hipolita i Kasjana mm., Jana Berch. w., Rodegundy kr.®	4.25	19.04	19.49	4.18	
33.		Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 18. 9—14: O faryzeuszu i celniku.					
14	N.	**10 po Z. Św.** Euzebjusza, Ursycyna męcz., Anastazji wd.	4.26	19 02	20.15	5.41	
15	P.	**Wniebowz. NMP**, Tarsycjusza m., Alipjusza b.	4.28	19.00	20.37	7 05	
16	W.	Joachima, Diomeda m., Rocha w.	4.29	18.58	20.59	8.28	
17	Ś.	Jacka w., Liberata i towarz. mm., Myrona k. i m.	4 31	18 57	21.20	9.49	
18	C.	Agapita męcz., Heleny ces., Klary z Monte Falco	4.32	18 55	21.44	11.12	
19	P.	Ludwika Toloz. b., Tekli i Agapjusza mm., Magn. b. i m.☾	4 34	18.53	22.10	12.33	
20	S.	Bernarda, Lucjusza m., Filiberta op., Leowigilda m.	4 35	18.51	22.42	13.49	
34.		Ewangelja u św. Marka w Rozdziale 7. 31—37: O głuchoniemym					
21	N.	**11 po Z. Św.** Joanny Franc. de Ch., Cyrjaki wd. i m.	4.37	18 49	23 23	15.05	
22	P.	Tymoteusza m., Hipolita b. i w., Symfor. m.	4.38	18.47		16 12	
23	W.	Filipa Benicj. w., Donwiny i Teonilli mm., Zach. b.	4 40	18 45	0.12	17 07	
24	Ś.	*Bartłomieja ap.*, Ptolom. i Rom. bb. i mm., Aurei p i m.	4 41	18 43	1 11	17.50	
25	C.	Ludwika kr., Generjusza m., Geruncjusza b.. Patrycji pn.	4 43	18 41	2 16	18.25	
26	P.	*MB. Częstochowskiej.* Zefyryna pap. i m., Abundj. m.	4 44	18.39	3 25	18.52	
27	S.	*MB. Pocieszenia.* Józefa Kalasantego w., Cezarego b. ●	4 46	18.37	4 35	19.13	
35.		Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 10. 23—37: O miłosiernym Samarytanie.					
28	N.	**12 po Z. Św.** Augustyna dK., Hermesa w., Wiwjana b. w.	4 47	18.35	5.44	19.32	
29	P.	Ścięcie św. Jana Chrzciciela, Sabiny pn.	4.48	18 33	6 51	19.49	
30	W.	Róży Lim., Gaudencji p. i m., Bonifacego i Tekli	4.50	18 31	7 56	20.05	
31	Ś.	Rajmunda, Optata b. i w., Ajdana b., Arnatusa b.	4.52	18.28	9.02	20.22	

Zmiany księżyca.

Pierwsza kw. d. 5 o g. 19.05 Pełnia d. 13 o g. 5.37
Ostatnia kw. „ 19 „ 20.54 Nów „ 27 „ 7.45

Pogoda według 100 letn. kalendarza.

Od 1—9 wiele deszczu; 10—15 po krótkiej pogodzie znowu deszcze; 16—25 ciepło i sucho; 25 aż do końca pochmurno i przejściowe deszcze.

Kapłan krzewicielem sztuki.

Oto usiadł podeszły wiekiem kapłan przed obrazem Chrystusa Pana, który malarz wykonał na jego zlecenie. Bystrym okiem i ze znajomością sztuki ogląda go teraz. Potrzebny mu będzie do nowego kościoła, którego kontury oglądamy w dali przez okno pracowni. Opodal leży na stole plan świątyni. Radość bije z oblicza kapłana, że trudem swym i staraniem przyczynił się do powstania pięknego domu Bożego, a dziś usiłuje go przyozdobić należycie. Dusza jego zdaje się śpiewać z Psalmistą: „Panie, umiłowałem ochędóstwo domu Twego i miejsce mieszkania chwały Twojej“ (Ps. 25. 8), lub powtarzać za Psałterzem synów Kore: „Jako miłe przybytki Twoje, Panie Zastępów, żąda i ustaje dusza moja do pałaców Pańskich... Bo i wróbel nalazł sobie domek i synogarlica gniazdo swoje, gdzieby położyła ptaszęta swoje. Ołtarze Twoje Panie Zastępów: Królu mój i Boże mój. Błogosławieni, którzy mieszkają w domu Twoim, Panie; na wieki wieków będą Cię chwalić“ (Ps. synów Kore 83. 2—5). I cieszy się kapłan, że dusze pieczy jego powierzone już tu na tym świecie znajdą pewien przedsmak piękności pałaców niebieskich, w których mają przebywać wraz z Bogiem, przez całą wieczność.



Przez czas wszystek ery chrześcijańskiej, byli kapłani gorącemi krzewicielami sztuki, przedewszystkiem kościelnej. Budowa wspaniałych kościołów i ołtarzy, malarstwo i rzeźba, również muzyka i śpiew kościelny, kapłanom wiele zawdzięcza.

Co było bodźcem tej ich gorliwości dla krzewienia sztuki? Wszak może się ktoś mnie zapytać. Tym bodźcem, który ich skłaniał do ponoszenia nieraz wielkich trudów i kosztów dla rozwoju i poparcia sztuki, była miłość Boża, która gorzała w ich sercach. Dla ponad wszystko umiłowanego Boga, czegóż żałować będzie kochające Go serce? Nie brakło też nigdy w kościołach katolickich ni wspaniałych naczyń kościelnych, drogocennych monstrancyj, kielichów, ni bogato złotem wyszywanych ornatów, kap lub dalmatyk. Nie rzadkie były drogie kamienie, zdobiące przybory kościelne. Zdarzało się, że całe wielkie kolumny ołtarza były z cennego i rzadkiego kamienia.

W takich to świątyniach modli się lud wierny do Boga; do czasu, w którym się spełnią obietnice Boże w mieszkaniu na górze Syon, w domu Boga żyjącego, w Jeruzalem niebieskiem.



Św. Bartłomieju, módl się za nami!

Wrzesień poświęcony ŚŚ. Aniołom.

Dnie		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.	ZAPISKI
1	C.	Idziego op. Bronisławy, Pryskusa k., Wereny pn.	4.53	18.26	10.08	20.40	
2	P.	Stefana kr., Maksymy m., Ewodjusza m., Elpid. b. i w.	4.54	18.24	11.14	21.00	
3	S.	Zenona n., Serafji p. i m. Bazylisy, Mansweta b. i w.	4.56	18.22	12.21	21.25	
36.		Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 17. 11—19: O trędowatych.					
4	**N.**	**13 po Z. Św.** Rozalji p., Marcelego m., Róży p., Kandydy☽	4.58	18.20	13.29	21.56	
5	P.	Wawrzyńca J., Wiktoryna b. i m.. Bertyna op.	4 59	18.18	14.34	22.37	
6	W.	Zacharjasza prorok., Onizyfora, Petronjusza b. i w.	5.00	18.16	15.35	23.29	
7	Ś.	Bł. Melchiora Grodz., Reginy p. i m., Klodoalda k. i w.	5.02	18.14	16.28		
8	C.	*Narodzenie NMP.*, Hadrjana m., Korbinjana bisk.	5.04	18.11	17.10	0.33	
9	P.	Piotra Klawera, Dorot. i Gorgon. mm., Audomara b.	5.05	18 09	17.46	1.49	
10	S.	Mikołaja z Tolent., Nemezjana b., Hilarego pap. i w.	5.06	18.07	18.15	3.11	
37.		Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 6. 24—33: O służeniu Bogu i mamonie.					
11	**N.**	**14 po Z. Św.** *Najśw. Im. MB.*, Prota i Jacka mm. ⊛	5.08	18.05	18.39	4.36	
12	P.	Gwidona w., Sylwina b.	5.09	18.03	19.00	6.02	
13	W.	Filipa m., Maurya b., Amata k.	5.11	18.01	19.22	7.27	
14	Ś.	*Podw. Krzyża św.*, Korneljusza pap. i m., Salustji m.	5.12	17.58	19.46	8.53	
15	C.	Nikomeda m., Emila m., Melit. m., Entropji wd.	5.14	17.56	20.11	10.17	
16	P.	Kornelj. i Cyprjana, Łucji i Geminjana mm., Edity pn.	5.15	17.54	20.42	11.40	
17	S.	Piętna św. Fr. Ser., Kolumby p. i m., Hildeg. pn.	5.17	17.52	21.19	12.57	
38.		Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 7. 11—16: O wskrzeszeniu młodzieńca z Naim.					
18	**N.**	**15 po Z. Św.** *MB. Bolesnej*, Józefa z Kupertynu ☾	5.18	17.50	22.07	14.07	
19	P.	Januarego m., Pompozy p. i m.	5.20	17.47	23.04	15.05	
20	W.	Eustachego i Teopisty mm., Fausty panny i męcz.	5.21	17.45		15.52	
21	Ś.	*Suchedni, Mateusza ap. i ew.*, Pamfila m., Ifigenji pn.	5.23	17.43	0.07	16.28	
22	C.	Tomasza z Wilan., Maurycego z tow.	5.24	17.41	1.15	16.57	
23	P.	*Suchedni*, Tekli pn. i mm., Linusa pap. i m.	5.26	17.38	2.24	17.19	
24	S.	*Suchedni, NMP. Okupu*, Gerarda bisk. i męcz.	5.27	17.36	3.33	17.38	
39.		Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 14. 1—11: Uzdrowienie opuchłego.					
25	**N.**	**16 po Z. Św.** Władysł. z Giel., Kleof., Pacyf. w., Aurelji p.●	5.29	17.34	4.40	17.56	
26	P.	Cyprjana i Justyny mm, Nila op., i Kalistr. m.	5.30	17.32	5.46	18.12	
27	W.	Kosmy i Damjana, Adolfa i Jana mm., Hiltrudy pn.	5 32	17.30	6.52	18.28	
28	Ś.	Wacława kr., Silwina b., Eustochji pn., Lioby pn.	5.34	17.27	7.58	18.45	
29	C.	*Michała arch.*, Gandelji m., Fraternusa b i m.	5.35	17 25	9.04	19.03	
30	P.	Hieronima d., Leoparda m., Wiktora i Ursusa mm.	5.37	17.23	10.11	19.27	

Zmiany księżyca.

Pierwsza kw.	d. 4	o g.	11.44
Pełnia	„ 11	„	13.54
Ostatnia kw.	„ 18	„	4.30
Nów	„ 25	„	23.11

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

Od 1—12 pięknie; 13 — 25 pochmurno, chłodno i mokro; 23—30 pięknie i ciepło.

Kapłan przyjacielem ludu.

Nie wszystkim dano pozyskać wyższe wykształcenie i głębsze nauki. Ci łatwiej bowiem dają sobie radę w życiowych trudach i przeciwnościach, posiadając bogaty zasób wiedzy i umiejętności kierowania nawą życia swego w różnych okolicznościach życia. Lecz wielu z ludzi brak ten nauki ciężko odczuwa. Tu należy przedewszystkiem lud wiejski i robotnik, posiadający zwykle małe wykształcenie. Ci odczuwają niejednokrotnie potrzebę kierowniczej ręki bliźniego. Wpadają też nieraz w sidła wrogich Kościołowi świętemu partyj politycznych lub stają się przedmiotem wyzysku ludzi bogatych, lecz przewrotnych i chytrych.



Ręka pomocna kapłana, przyjaciela ludu, jest nieraz prawdziwem zrządzeniem Opatrzności Bożej. Lud, pod światłem kierownictwem swego duchownego wodza i przyjaciela, nabiera ufności do dalszej pracy. W pracy swej znajduje pomoc i opiekę. Kapłan, przyjaciel ludu, trafi zarówno dobrze do domu robotniczego, jak do związku czeladników; trafi do domu wieśniaka i rzemieślnika; zajrzy do związków zawodowych majstrów i młodzieży, do kółek mężów lub matek. Weźmie udział w ich pracach, w ich troskach i trudach. Znajdzie nieraz drogę wyjścia z przykrego położenia, której napróżno szukali członkowie związku lub stowarzyszenia.

Do pracy tej, dla dobra ludu podjętej, pobudza go chrześcijańska miłość bliźniego. Pobudza go rozkaz Boży: „Będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie“. Pobudza go nieomylny wyrok Boży: „Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu“. (Jan 13, 35).

To też oglądamy na obrazie naszym kapłana, przyjaciela ludu, wykładającego i dającego wskazówki zgromadzonym w związku robotnikom, którzy słuchają go pilnie. Spogląda na nich z wysokiego nieba święty Patron rzemieślniczych stowarzyszeń, święty Józef, wypraszając w niebie dla swych czcicieli obfite błogosławieństwo Boże.



Swięty Mateuszu, módl się za nami!

Październik poświęcony Królowej Różańca św.

Dnie		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.	ZAPISKI
1	S.	Bł. Jana z Dukli, Remigj. b. i w., Aretasa m., Bawona w.	5.38	17.21	11.18	19.55	
40.		Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 22. 35—46: O najprzedniejszem przykazaniu.					
2	N.	**17 po Z. Sw.** *MB. Różańcowej*, Aniołów, Eleuterjusza m.	5.40	17.19	12.24	20.30	
3	P.	Kandyda m., br. Ewaldów mm.	5.41	17.16	13.25	21.16	
4	W.	Franciszka z Assyżu, Kryspusa i Kajusa w., Hierot. w. ☽	5.43	17.14	14.20	22.14	
5	Ś.	Placyda i Tow. mm., Korytyny pn., Firmatusa diak.	5.44	17.12	15.05	23.22	
6	C.	Brunona ap., Marji Franciszki od Pięciu ran Jezus.	5.46	17.10	15.43		
7	P.	Marka pap., Helana k., Justyny p. i m., Augustusa k.	5.47	17.08	16.13	0.41	
8	S.	Brygidy wd., Symeona starca, Demetrjusza m.	5.49	17.06	16.39	2.03	
41.		Ewang. u św. Mateusza w Rozdziale 9. 1—8: O uzdrowieniu powietrzem ruszonego.					
9	N.	**18 po Z. Sw.** Ludwika Bertr., Dyonizego m.	5.51	17.04	17.01	3.28	
10	P.	Franciszka Borgj. Gereona m. ®	5.52	17.02	17.22	4.54	
11	W.	*NMP. Matki Zbawiciela*, Emiljana m., Placydy pn.	5.54	16.59	17.45	6.21	
12	Ś.	Maksymiljana bisk., Walfryda b. i w., Domniny m.	5.55	16.57	18.10	7.49	
13	C.	Edwarda kr., Kolmana m., Wenancjusza op. i w.	5.57	16.55	18.38	9.16	
14	P.	Kaliksta pap. i m., Fortunaty p. i m., Ewarysta m.	5.58	16.53	19.14	10.40	
15	S.	Teresy panny, Fortunata męcz., Sewerusa b. i w.	6.00	16.51	19.59	11.55	
42.		Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 22. 1—14: O szacie godowej.					
16	N.	**19 po Z. Sw.** Gerarda Majelli, Gallusa op., Lullusa b.	6.02	16.49	20.55	13.01	
17	P.	Jadwigi wd., Małgorzaty Alocoque ☾	6.03	16.47	21.58	13.53	
18	W.	*Łukasza ew.*, Juljana pust., Justusa m.	6.05	16.45	23.05	14.32	
19	Ś.	Piotra z Alkantary, Beronika i Pelagji mm.	6.06	16.43		15.03	
20	C.	Jana Kantego, Ireny p. i m., Artemjusza m.	6.08	16.41	0.15	15.26	
21	P.	Urszuli pn. i m., Hilarjona op. i Wiatora w.	6.10	16.39	1.24	15.46	
22	S.	Korduli pn., Melanjusza b., Marji Salome	6.11	16.37	2.31	16.03	
43.		Ewangelja u św. Jana w Rozdziale 4. 46—53: O uzdrowieniu syna król.					
23	N.	**20 po Z. Sw.** Serwanda i Germ. m., Jana Kapistrana w.	6.13	16.35	3.38	16.19	
24	P.	Rafała arch., Proklusa b. Chrystjana m.	6.15	16.33	4.43	16.35	
25	W.	Kryspina i Kryspinjana mm., Chryzantego i Darj i mm. ●	6.16	16.31	5.49	16.51	
26	Ś.	Ewarysta pap., Rogacjana k., Bernwarda b. i w.	6.18	16.30	6.55	17.09	
27	C.	Florencjusza m., Frumencjusza b., Kapitoliny m.	6.20	16.28	8.02	17.31	
28	P.	*Szymona i Tadeusza ap.* Cyrylji p. i m.	6.21	16.26	9.10	17.56	
29	S.	Narcyza b., Euzebji p. i m., Teodora op.	6.23	16.24	10.17	18.29	
44.		Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 18. 23—35: O niegodziwym słudze.					
30	N.	**21 po Z. Sw.** *P. N. J. Chr. Króla.*	6.24	16.22	11.20	19.11	
31	P	*Wig.* Wolfganga, Nemezjusza m., Lucyli p. i m.	6.26	16.20	12.16	20.03	

Zmiany księżyca.

Pierwsza kw. d. 4 o g. 3.02 Pełnia d. 10 o g. 22.15
Ostatnia kw. „ 17 „ 15.32 Nów „ 25 „ 16.37

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

Nd 1—3 pięknie a częściowo burze; 5 aż do końca chłodno, pochmurno i deszcz.

Kapłan współpracownikiem Apostołów.

Widoczek nasz przedstawia odległą placówkę misyjną w Indjach angielskich, w Assamie. Ubogie domostwa mieszkalne, ubożuchna kaplica. Kapłani zajęci nauką religji wśród pogańskich plemion. Ciężkie i przykre jest nieraz ich życie. Dręczy ich klimat gorący, dni pełne żaru i spiekoty, to znów długotrwałe deszcze lub trzęsienie ziemi. Czyha na życie wąż jadowity lub zwierz dziki i krwiożerczy. Otacza ich morze dusz pogańskich, nieraz w służbie szatana będących, które okiem nieufnem patrzą na pełną poświęcenia pracę misjonarzy. Środki ich utrzymania bardzo skąpe, wydatki wielkie, a potrzeby, ze wzrostem misji, coraz to większe, prawie nigdy w zupełności nie mogą być zaspokojone.



Oto obraz pracy misyjnej w najogólniejszym zarysie. Oto działalność kapłana, współpracownika Apostołów. Jak niegdyś Apostołowie, tak dziś kapłani - misjonarze niosą światło Ewangelji w najodleglejsze strony świata. Tak jak Apostołowie oni też niejednokrotnie śmierć męczeńską ponoszą za wiarę. Świadczą o tem dobitnie kroniki kościelne i kanonizacje Świętych Pańskich. Lecz żadna siła, krom choroby lub śmierci, nie zdoła ich powstrzymać od pracy na tej żmudnej i niebezpiecznej glebie swego posłannictwa. Gdy umrze z trudów i wycieńczenia jeden misjonarz, przyjeżdża w jego miejsce inny. Setki i tysiące młodzieży duchownej garnie się do tej pracy, kształcąc się w osobnych nieraz seminarjach misyjnych i zaprawiając się do przyszłych trudów i znojów.

Całą ich i jedyną pociechą, to ten krzyż misyjny, który przy wyjeździe z ojczystego kraju otrzymali z rąk swego przełożonego. Krzyż ten jest ich nieodłącznym towarzyszem w pracy misyjnej. — Patrząc na przebite ręce i nogi Zbawiciela swego, patrząc na cierniową koronę spowitą głowę swego Mistrza, uczą się misyjonarze cierpliwego znoszenia trudów i ciężarów życia, uczą się poświęcenia od tego, „który samego siebie dał za grzechy nasze, aby nas wyrwał z teraźniejszego wieku złego, wedle woli Boga i Ojca naszego“. (Galat. 1, 4).



Św. Szymonie, módl się za nami!

Listopad poświęcony duszom w czyśću cierpiącym.

Dnie		Święta rzymsko-katolickie	Słońca		Księżyca		ZAPISKI
			wsch.	zach.	wsch.	zach.	
1	W.	**Wszystkich Świętych**, Benignusa k. i m., Marji m	6.28	16.19	13.04	21 07	
2	S.	*Dzień Zaduszny*, Wiktoryna b. i m., Eustochji p. i m. ☽	6.30	16.17	13.42	22.18	
3	C.	Huberta b., Malachjasza b., Silwji matr., Wenefrydy	6.31	16.15	14.14	23.37	
4	P.	Karola Borom. b. i w., Witalisa i Agrikoli mm., Modesty	6.33	16.14	14.40		
5	S.	Zacharjasza pr i Elżbiety, Teotyma, Filoteusza mm.	6 34	16.12	15.02	0.58	
45.		Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 22. 15—21: O monecie czynszowej.					
6	N.	**22 po Z. Św.** Leonarda pust i w., Winoka op, Sewera b.	6 36	16.10	15.23	2.21	
7	P.	Bł. Antoni Bal., Engelberta b., Wilibrorda	6 38	16.09	15.44	3 46	
8	W.	Gotfryda b., Klaudjusza, Nikostrata, Symforjana mm.	6.40	16.07	16.08	5.12	
9	S.	Pam. pośw. bazyliki Salwatora lateraneńsk. w Rzymie ○	6.41	16 06	16.34	6.40	
10	C.	Andrzeja z Aw., Tryfona, Respicjusza i Nymfy mm.	6.43	16.04	17.06	8.08	
11	P.	Marcina b., Bartłomieja op., Mennasa pust.	6.44	16.03	17.48	9.32	
12	S.	Marcina p., Bened., Jana, Mat. i Izaaka pust. w Polsce	6.46	16.01	18.39	10.45	
46.		Ewangelja u św. w Rozdziale 9. 18—26: O córeczce Jaira.					
13	N.	**23 po Z. Św.** Stanisł Kostki, Dydaka w., Homobonusa w.	6.48	16.00	19.42	11.45	
14	P.	Jozafata b i m., Serapjona m., Wenerandy	6.49	15 59	20.50	12 31	
15	W.	Gertrudy pn., Leopolda w., Machuta b.	6.51	15.57	22.01	13.06	
16	S.	*MB. Ostrobram.* Edmunda b., Otmara op., Eucherj. ☾	6.53	15.56	23.12	13.33	
17	C.	Grzegorza Cudotw., bł. Salomei, Alfeusza i Zach. mm.	6.54	15.55		13 53	
18	P.	Pamiątka pośw. bazyliki ŚŚ. Piotra i Pawła, Odona op.	6.56	15 54	0.21	14.11	
19	S.	Elżbiety kr., Poncjana pap. i m., Kryspina b. i m.	6.58	15.52	1.28	14 27	
47.		Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 24. 15—35: O wielkiem spustoszeniu.					
20	N.	**24 po Z. Św.** Feliksa Walez. w., Benig b i w., Silwestra b.	6.59	15.51	2 34	14.43	
21	P.	*Ofiarow. NMP.* Demitra i Honorjusza mm.	7.01	15.50	3 39	14.59	
22	W.	Cecylji m., Filemona i Appji mm., Pragmacego b.	7 02	15.49	4 45	15.15	
23	S.	Klemensa pap. i m., Felicyty m., Lukrecji p. i m.	7 04	15.48	5.52	15.35	
24	C.	Jana od Krzyża w., Chryzogona m., Firminy p. i m. ●	7.05	15.47	7 00	16.00	
25	P.	Katarzyny pn. i m., Erazma m., Merkurego m., Jukundy	7.07	15.46	8.08	16.30	
26	S.	Leonarda a Porto Maur. w., Konrada b., Silwestra op.	7 08	15.46	9.14	17.09	
48.		Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 21. 25—33: O znakach dnia ostatecznego					
27	N.	**1 Adwentu.** Walerjana b., Wirgiljusza, Akacjusza k. i m.	7.10	15.45	10.12	17.58	
28	P.	Zdzisławy, Sostenesa ucznia św. Pawła	7.11	15.44	11.04	18.58	
29	W.	Saturnina b. i m., Filomena męcz., Illuminaty pn.	7 13	15.43	11.44	20 07	
30	S.	*Andrzeja ap.*, Maury p. i m., Justyny p. i m.	7.14	15.42	12.18	21.21	

Zmiany księżyca.

Pierwsza kw.	d.	2	o g.	16.16
Pełnia	„	9	„	7.36
Ostatnia kw.	„	16	„	6.28
Nów	„	24	„	11.09

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

Od 1—5 pochmurno i zimno; 6—7 pięknie; 9—18 deszcz, śnieg i zimno; od 19 aż do końca ostry mróz i opady śnieżne.

Kapłan pocieszycielem umierających.

Jako jeden ze strasznych skutków buntu człowieka przeciw Bogu popełnionego przez grzech pierworodny, śmierć stała się udziałem ludzkości. „Gdyż Bóg stworzył człowieka nieskazitelnego i uczynił go na wyobrażenie podobieństwa swego. A z nienawiści djabelskiej weszła śmierć na okrąg ziemie“ (Mądr. 2, 23, 24), poucza nas Pismo św. Szatan grzyczynił się do buntu człowieka przeciw rozkazowi Stwórcy i padł wyrok potępienia na szatana i na ludzkie plemię. „Wrócisz się do ziemie, z którejś wzięty: boś jest proch i w proch się obrócisz“. (Gen. 3, 19). Tak orzekł Sędzia Najwyższy.



Od tej chwili kładą się, jak kłosy ścięte, ludzie do mogiły. Umierają młodzi i starzy, bogaci i biedni, panowie i słudzy. Kosa śmierci dokładnie wycina łany głów ludzkich, nie pytając o niczyją wolę, nie licząc się z żadnemi względami. Tu król wraz z żebrakiem równe prawa mają. Jeden wspólny pochód od życia do zgnilizny i prochu. Rzucą ciało w grób, zarzucą ziemią, która wnet porośnie trawą i chwastem i ziemskie królestwo człowieka skończone.

Lecz sama chwila śmierci jest bardzo przykrą, a przytem rozstrzygającą o przyszłym żywocie duszy ludzkiej. Po raz ostatni usiłuje szatan zniszczyć królestwo Boże w duszy konającego, by ją pozbawić udziału w przyszłem chwalebnem zmartwychwstaniu. Umierający człowiek potrzebuje pomocy. Lecz nieraz umiera na chorobę zakaźną, wówczas opuszczają go krewni i znajomi, lękając się zarazy. A choćby choroba nie była zaraźliwą, nie wszyscy krewni i znajomi odczuwają dziś jego niedolę w obliczu niechybnej śmierci.

Jednym, jedynym przyjacielem, który umierającego z pewnością nie zawiedzie, jest kapłan katolicki. On umierającemu z pewnością przyjdzie z pomocą. Oczyści duszę chorego z grzechów w Sakramencie Pokuty, umocni ją Chlebem żywota w Komunji św.; udzieli choremu sakramentu ostatniego Namaszczenia Olejem św., pokrzepi go serdecznemi słowy na ostatnią drogę.

Widzimy tego przyjaciela umierających wśród ciemnej nocy spieszącego do odległej chaty. Nie troszczy się on o to, czy droga daleka lub bliska, czy umiera bogaty lub biedny, bądźto piechotą, bądź konno, na wozie, na czółnie lub w pociągu kolei żelaznej, spieszy do łoża człowieka złożonego ciężką chorobą. A za tę czynność swoją ani żądać, ani przyjąć nie może żadnej zapłaty, bo jest posłańcem Boga, wybranym na ratunek w nieszczęsnej godzinie człowieka.

Oto ze znakiem św. wiary, z krzyżem w jednym ręku, z gromnicą płonącą w drugim, oddaje starzec duszę swą Bogu, w objęciach kapłana. Oglądamy to na naszym obrazie.



Sw. Tadeuszu, módl się za nami!

Grudzień poświęcony Dzieciątku Jezus.

Dnie		Swięta rzymsko-katolickie	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.	ZAPISKI
1	C.	Eligjusza b., Diodora i Marjana mm., Natalji małż.	7.15	15.42	12.45	22.40	
2	P.	Bibjanny p., Pauliny, Martany i Aurelji mm. ☽	7.17	15.41	13.07	23.59	
3	S.	Franciszka Ksaw., Lucjusza kr., Galgana pust.	7.18	15 41	13.27		
49.		Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 11. 2—10: O Janie Chrzcicielu w więzieniu.					
4	**N.**	**2 Adw.** Barbary pn. i m., Piotra Chryzologa b. i w.	7.19	15.40	13.47	1.20	
5	P.	Sabby op., Kryspiny m., Dalmacjusza b i w.	7.21	15.40	14.07	2.42	
6	W.	Mikołaja b, Dyonizy i Leoncji mm., Azeli pn.	7.22	15.39	14.31	4.07	
7	Ś.	Ambrożego dK., Agatona m., Marcina op, Fary pn.	7.23	15.39	14.59	5.33	
8	C.	**Niepok. Pocz. NMP.**, Eucharjusza b, Romaryka op. ⊛	7.24	15.39	15 35	6.59	
9	P.	Leokadji p. i m., Restituta b. i m., Gorgonji, Walerji	7.25	15.38	16.22	8.19	
10	S.	*NMP. Loretańskiej,* Melchiadesa pap., Eulalji i Julji	7.26	15.38	17.21	9.29	
50.		Ewangelja u św. Jana w Rozdziale 1. 19—28: O świadectwie Jana Chrzciciela.					
11	**N.**	**3 Adw.** Damazego. m., Barsaby m., Sabinusa b.	7 27	15.38	18.28	10.23	
12	P.	Aleksandra m., Synezjusza m., Ammonarji	7.28	15.38	19.41	11.04	
13	W.	Łucji pn. i m., Autberta b., Otylji pn.	7.29	15 38	20.54	11.35	
14	Ś.	*Suchedni.* Spirydjona b., Nikazego b i m., Eutropji p.	7.30	15.38	22.06	11.58	
15	C.	Maksymina w., Celjana m., Krystyny sł.	7.31	15.38	23.14	12.17	
16	P.	*Suchedni.* Euzebjusza b. i m., Walentyna m, Albiny ☾	7.32	15.38		12 34	
17	S.	*Suchedni.* Łazarza b., Sturmjusza op.,, Wiwiny	7.33	15.39	0.21	12 50	
51.		Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 3. 1—6: O posłannictwie Jana Chrzciciela.					
18	**N.**	**4 Adw.** *Oczekiwanie NMP.* Gracjana b, Wunibalda op.	7.34	15.39	1 26	13 05	
19	P.	Nemezjusza m, Adjutusa op., Darjusza m.	7.34	15.39	2.33	13.21	
20	W	Teofila m., Filogona b., Liberatusa i Bajulusa mm.	7.35	15 40	3.40	13.40	
21	Ś.	*Tomasza ap*, Temistoklesa m., Glycerjusza k. i m.	7.36	15 40	4.47	14.03	
22	C.	Zenona m., Demetrjusza, Honorata i Florusa mm.	7.36	15.40	5 56	14 30	
23	S.	Wiktorji pn. i m., Serwulusa żebraka, Gelazjusza m.	7.37	15.41	7.03	15.06	
24	P.	*Wig.* Adama i Ewy, Tarzylli pn., Irminy księż. i p. ●	7.37	15.42	8.06	15.52	
52.		Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 2 1—14: O narodzeniu P. Jezusa w Betleem.					
25	**N.**	**Narodz. Pana naszego Jezusa Chrystusa, Zbawiciela świata**	7.37	15.42	9.00	16 50	
26	P.	*SwSzczepana,* Marinusa m., Zozyma pap.	7.38	15.43	9.45	17.57	
27	W.	*Jana ap. i ewang.,* Teodora m., Teofanesa b.	7.38	15.44	10 21	19.11	
28	Ś.	Młodzianków, Teofili p. i m, Cezarjusza m.	7 38	15.44	10.50	20.28	
29	C.	Tomasza b. i m., Dawida kr., Trofyma b., Ebrulfa op.	7 39	15.45	11.12	21.47	
30	P.	Eugenjusza b. i w., Rajnerjusza b., Anyzji m.	7.39	15.46	11,33	23.06	
31	S.	Sylwestra pap., Barbacjana k. i w., Melanji małż. ☽	8.39	15.47	11.52		

Zmiany księżyca.

Pierwsza kw.	d. 2	o g	3.15
Pełnia	„ 8	„	18.32
Ostatnia kw.	„ 16	„	1.04
Nów	„ 24	„	5 13
Pierwsza kw.	„ 31	„	12.22

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

Od 1—15 ostra zima, częściowe opady śnieżne; 16—23 śnieg i łagodniej; od 24 aż do końca deszcz.

Kapłana schronienie najmilsze.

„Nie jest uczeń nad Mistrza, ani sługa nad Pana swego", rzekł Zbawiciel do świętych Apostołów i ich następców biskupów oraz kapłanów Kościoła św. Najświętsze życie i najwznioślejsza nauka Jezusa Chrystusa, nie uwolniła Go od nieżyczliwości, a nawet nienawiści ludzkiej. Bo chociaż z jednej strony wołano doń: „Hosanna, Synowi Dawidowemu: błogosławiony, który idzie w imię Pańskie: Hosanna na wysokościach", z drugiej strony dolatywały głosy: „Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj!" Jeżeli więc życie, Najświętszego i Najsprawiedliwszego Pana naszego Jezusa Chrystusa nie było wolne od goryczy, cóż powiedzieć o życiu kapłana, który bądź co bądź jest tylko człowiekiem ułomnym.



Jakże częste, a nieraz zupełnie nieprzewidziane, piętrzą się w życiu jego trudności i przeciwności. Złość ludzka chciałaby nieraz błotem obrzucić najpiękniejszy wzór cnoty. Wrogowie Kościoła, liczni i potężni, czyhają tylko, aby spotwarzyć i oczernić sługę Bożego. Mniemają, że pokonawszy pasterza, tem łatwiej rozprószą trzódkę jego duchowną. Nie przebierają w środkach, byle cel swój osiągnąć. Nie lękają się nawet sądów, w przekonaniu, że pokorny i pełen miłości bliźniego kapłan, nie ośmieli się pozywać ich przed nie.

A ileż trudności i przeciwności znajduje duszpasterz w kierownictwie dusz, zawsze skłonniejszych do złego niż do dobrego. Dziś wyrwane chwasty złego, jutro odrastają na nowo. Praca jego jest nieraz tak oporna, jakby walec napełniony ołowiem pchał przed siebie do góry. Siły ustają. Chęć do pracy odbiega. Bezwład ogarnia duszę i stara się ją znieczulić, uczynić obojętną na wszystko. W tym stanie, gdzież kapłan znajdzie skuteczne na swoją niedolę lekarstwo?

Nigdzie indziej, jak tylko, przed Tabernakulum, u stóp ołtarza. Tam mieszka żywy, choć ukryty pod postacią chleba, Pocieszyciel duszy kapłańskiej, Jezus Chrystus. Tam sobie przypomina słowa Jego: „A oto ja jestem z wami aż do skończenia świata". Tam sobie przypomina Jego upomnienia: „Kto nie bierze krzyża swego, a nie naśladuje mnie, nie jest Mnie godzien". (Mat. 10, 38). Tam nabiera otuchy w słowach Pańskich: „Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamiąc dla mnie. Radujcie się i weselcie się: albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech". („Mat. 5, 11, 12).

Po zgonie kapłana.

Obraz nasz przedstawia kapłana po zgonie. Otaczają go żalem przejęci wierni, prosząc Boga, aby udzielił zmarłemu pokoju wiecznego i aby światłość wiekuista świeciła mu na wieki. Dziatwa zdobi kwiatami zastygłe już zwłoki. Wszystkie serca przenika ból i przygnębienie.



Jeden tylko Anioł Boży spokojny i pogodny trwa u boku zmarłego. On jeden z pośród wszystkich obecnych świadom już jest błogosławionego losu, który stał się udziałem zmarłego. On poznaje dokładnie, jak spełniły się względem tej duszy, która stanęła przed tronem Boga, wszystkie wielkie obietnice Chrystusowe.

Kapłan zmarły nie kochał się w pieniądzach i majętności, a oto mówi Pan:

„Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie“.

Kapłan ten był człowiekiem czystego i niewinnego serca, a oto głos Pański:

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“.

Kapłan ten niósł przez życie całe pokój i miłość wśród ludzi, w swej szlachetnej duszy naśladując przykład Mistrza swego, a oto obietnica Pańska głosi:

„Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi“.

Nie minie tej duszy kapłańskiej wiekuiste szczęście w niebie. Bóg wierny jest. Obietnic swych dotrzyma na pewno.

Pociesz się biedna, wychudła nędzarko, która klęcząc u zwłok zimnych swego pasterza, opłakujesz utratę swego dobroczyńcy, który wspierał cię zawsze i pocieszał w twojej niedoli! Nie płacz! On dziś szczęśliwy. Stanął wprawdzie, jak każdy człowiek, przed sąd straszny Majestatu Bożego. Ale sąd Boży był dlań łagodny. Spełnił Bóg, co był przyrzekł: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“.

Już oglądamy ponad marami w promieniach szczęścia i chwały postać, młodzieńczą teraz i żywą, zmarłego kapłana, w otoczeniu zastępów anielskich. Przyodziany w szatę białą, niewinności i czystości swej duszy, z przewieszoną stułą, oznaką swej wysokiej godności, wznosi swe serce, duszę swoją i swoje ramiona do najukochańszego Pana i Boga swojego, któremu przez całe życie wiernie służył, którego oglądać pożądał.



Triumf kapłana.

Po życiu, pełnem trudów i przeciwności, po uciążliwych a zwycięskich walkach z szatanem, ze złym światem i własnemi pożądliwościami, oczekuje kapłana triumf wielki w niebie. Oczekuje go tam Ten, który wyrzekł o sobie: „Jam jest zapłatą Twą zbytnie wielką". (Gen. 15,1.) Oczekuje go więc sam, Pan nasz Jezus Chrystus. On to modlił się: żyjąc wśród ludzi na ziemi: „Ojcze, któreś mi dał, chcę aby gdziem ja jest i oni byli ze mną i aby oglądali chwałę moją, którąś mi dał". (Jan 17,24). Spełniają się słowa modlitwy Boga-człowieka. I oto „sprawiedliwi świecić będą jako słońce w królestwie ojca ich" (Mat. 13,43.)

Nie poślednie miejsce zajmuje wśród nich kapłan katolicki, którego ręce oczyszczały dusze ludzkie w Sakramentach Chrztu i Pokuty św., który wiernym rozdzielał ku pożywaniu najświętsze Ciało Boże, był szafarzem tajemnic Bożych, siewcą słowa Bożego. Dziś może setki dusz, po Bogu, jego apostolskiej pracy zawdzięczają swoje zbawienie. To też z weselem wprowadza go Anioł Pański przed Tron Najwyższego, przed oblicze Najświętszej Panny Marji. Już dlań przygotowana korona chwały i chór anielski zanucił pieśń triumfalną. — Obejmuje na wieczne mieszkanie przybytek chwały, o którym pisał Apostoł: „Oto przybytek Boży z ludźmi i będzie mieszkał z nimi. A oni będą ludem jego, a sam Bóg z nimi będzie Bogiem ich. I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich: a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły". (Objaw. 21,3,4.)

A teraz spojrzyjmy na obraz. Oto poza tęczą, okalającą gmach niebieski, widnieje wyrok Chrystusowy dla sprawiedliwego kapłana. „Euge serve bone et fidelis, quia super pauca fuisti fidelis, super multa te constituam, intra in gaudium domini tui. — Dobrzeć sługo dobry i wierny, gdyżeś nad małem był wiernym, nad wielem cię postanowię, wnijdź do wesela Pana Twego". (Mat. 25,21.)

Obrazy przedstawiające godność kapłana objaśnił:

Ks. Tadeusz M.

Obowiązki chrześcijanina-Katolika.

Dni, w których każdy katolik ma obowiązek wysłuchać Mszy św.

1) Wszystkie niedziele całego roku.

2) Prócz niedziel, następujące powszechnie obowiązujące święta: Nowy Rok, Trzech Króli, Wniebowstąpienie Pańskie, Boże Ciało, Św. Piotra i Pawła, Wniebowzięcie N. P. Marji, Wszystkich Świętych, Niepokalane Poczęcie N. M. P. i Boże Narodzenie.

We wszystkie inne dni uroczyste, choćby nawet suma była odprawianą w kościele, jak n. p. w ur. Zwiastowania N. M. P. lub Narodzenia N. M. P., drugie święto Zielonych Świąt i t. d. nawet w dni uroczyste, w których ustaje praca po urzędach, jak n. p. w ur. M. B. Gromnicznej, drugie święto Wielkanocy lub Bożego Narodzenia, czy też w ur. Królowej Korony Polskiej i t. d. nikt niema obowiązku pod grzechem ciężkim, by iść w te dni na Mszę św., natomiast zaleca się gorąco, by w te dni, choć nie z obowiązku, to jednak z dobrej woli wziąć udział w nabożeństwach kościelnych.

Dni, w których każdy katolik ma obowiązek zachować przepisane posty.

Należy odróżnić abstynencję od ścisłego postu. Abstynencja obowiązuje do wstrzymania się od pokarmów mięsnych. Ile razy w ciągu takiego dnia użyje się świadomie pokarmu mięsnego, tyle razy popełnia się grzech ciężki. Post ścisły pozwala na odżywianie się do syta tylko raz na dzień, a więc zazwyczaj w południe. Pozatem dozwolony jest posiłek lżejszy rano i wieczorem; drugie śniadania i podwieczorki nie są dozwolone, chyba za dyspenzą. Abstynencji podlegają wszyscy, którzy ukończyli 7-my rok życia. Zatem dzieci nieletnie nie podlegają wcale abstynencji. Do zachowania ścisłego postu w dni przepisane są zobowiązani wszyscy, którzy ukończyli 21 rok życia, a nie zaczęli sześćdziesiątki. Od ścisłego postu są wolni chorzy, ciężko pracujący, kobiety karmiące i ci wszyscy, którzy dla pewnych przyczyn postarali się o dyspenzę.

1) Prawo samej abstynencji należy zachować we wszystkie piątki całego roku.

2) Prawo abstynencji a równocześnie i ścisłego postu należy zachować: w środę popielcową, w piątki i soboty Wielkiego Postu, w Suche Dni, we wigilje: Zielonych Świąt, Wniebowzięcia M. B., Wszystkich Swiętych i Bożego Narodzenia.

3) Prawo ścisłego postu bez abstynencji obowiązuje we wszystkie pozostałe dni powszednie Wielkiego Postu.

4) W niedziele i obowiązujące święta i post i abstynencja ustaje.

Wyjątek stanowią święta przypadające na czas Wielkiego Postu. We Wielką Sobotę od południa ustaje i post i abstynencja.

5) We wszystkie dni, w których obowiązuje abstynencja, prócz mięsa nie wolno także używać rosołu, wolno jednak dla omasty używać smalcu a nawet słoniny.

Najserdeczniejsze życzenia

Błogosławieństwa Bożego w 1927 Roku

zasyłają swoim Dobrodziejom i Przyjaciołom

Księża Salwatorjanie.

Pobudka.

(Z Ps. 94).

Pójdźcie, przed naszym Panem śpiewajmy,
Ochoczem sercem cześć mu oddajmy:
Uprzedźmy twarz świętą zrana,
Niech od nas pierwszych będzie wzywana.

Pan to jest wielki nad wszystkie pany,
W ręku są jego ziemi tej ściany,
Jego jest morze, On góry sklepił,
On swoją ręką ziemię ulepił.

Pójdźcie, padnijmy mu na kolana,
I płaczmy, ręce wznosząc do Pana;
Bogiem i Ojcem nam nazywa się,
My trzodą Jego, którą sam pasie.

(Tłomaczenie Fr. Karpińskiego).



Pamiętne dni w rodzinie.



Na Nowy Rok.

W niebiosa sine, po których okręty
płyną chmur białych, jak wiśniowy puch,
ślemy życzenie swe w modlitwie świętej:
„Boże Narodu odródź karli duch!

Niech bohatery wstaną przeogromne,
jak wichr potężne, jasne jak grom,
jako Opoka Piotrowa niezłomne,
czyste i święte jako Boży dom!

Niech wiodą Naród do gwiazd, a nie w błoto,
pod znakiem Krzyża, nie pod wodzą żądz!
niechaj kochają jeno słońca złoto,
czynów słonecznych ogromami lśniąc!

Niech myśl ich strzela, jak Marjacka wieża,
nie pełza, jak dym w szary dżdżysty dzień,
niech leci w szafir, jak słowa pacierza,
jako na wiosnę skowronkowa pień!

Niech świecą w mrokach, jak skier pióropusze,
i rozjaśniają szary, jak zmierzch, byt!
niechaj tam dążą, kędy wiedzie dusze
„Ogień, co płonie“, jak jutrzenny świt!...

Artur.

DRUGI ROCZNIK

KALENDARZA SALWATORA.

SŁOWO WSTĘPNE.

Z zadowoleniem stwierdziliśmy, że nasz Kalendarz Salwatora, zaraz w pierwszym roku swego wydawnictwa, zyskał sobie życzliwe przyjęcie ze strony czytającej publiczności. Przekonał nas o tem, nietylko fakt rozsprzedaży całego nakładu, lecz także pochlebne uznanie kilku pism perjodycznych, oraz listy prywatne wyrażające się wielce korzystnie o naszej pracy. Za tę życzliwość i przyjazną ocenę naszej pracy a nadto za tak gorliwe rozszerzanie naszego wydawnictwa, w szczególności przez Przewielebne Duchowieństwo, poczuwamy się do obowiązku złożenia na tem miejscu serdecznych słów: „Bóg zapłać“.

Okoliczność ta jest dla nas bodźcem do dalszej wytrwałej pracy, aby wydawnictwo naszego kalendarza nie tylko było dla czytelnika miłem, ale przedewszystkiem zmierzało do pomnożenia chwały Pana i Boga naszego i stało się dla dobra dusz nieśmiertelnych korzystnem. W tej myśli, jak w roku ubiegłym przedstawiliśmy Majestat Chrystusowy na podstawie wizyj, zawartych w Objawieniach św. Jana Apostoła, tak w roku obecnym stawiamy przed oczy czytelnika godność kapłaństwa Chrystusowego, aby wykazać jak wielkiem dobrodziejstwem Bożem jest Sakrament kapłaństwa w Kościele św. katolickim, jak wielką misję ma do spełnienia kapłan katolicki i jak rozległe są jego obowiązki.

Uczyniliśmy to na podstawie trafnie zestawionych obrazów, wykonanych zdolną ręką jednego z braci zakonnych z Towarzystwa Boskiego Zbawiciela, któremu też poprzednie ilustracje Apokalipsy zawdzięczamy.

Żywem echem radości powinna się odbić w społeczeństwie wiadomość o utworzeniu przez Stolicę Apostolską nowego święta kościelnego, ku czci Jezusa Chrystusa - Króla. Święto to obchodzić będziemy w ostatnią niedzielę października, które poprzedza uroczystość Wszystkich Świętych. Oni to bowiem Chrystusowi-Królowi zawdzięczają swoje zwycięstwo i swoją chwałę. Treść encykliki papieskiej w tej sprawie umieściłem w wiadomościach z Rzymu, pisząc przegląd wydarzeń światowych. Jest najusilniejszem pragnieniem naszem, pracujących w wydawnictwie Kalendarza Salwatora, aby cześć Pana naszego i Króla wszystkich ludów i wieków, rozszerzyć i ugruntować w ludzkich sercach, aby lud chrześcijański, po życiu tem krótkiem, które przepłynie szybko jak chmurka po niebie, nie stanął z sercem zimnem, bez miłości Bożej i dobrych uczynków, przed straszliwym sądem Majestatu Bożego.

Kalendarz niniejszy przyniesie też szereg dalszych wiadomości, odnoszących się do Towarzystwa Boskiego Zbawiciela, czyli księży Salwatorjanów, których praca rozwija się także pomyślnie, a własny nie dawno w Krakowie utworzony zakład dla młodzieży, mającej chęć poświęcenia się P. Bogu w szeregach Towarzystwa, budzi jak największe nadzieje.

Nie będzie też łaskawy czytelnik pozbawiony miłej a rzewnej opowieści, zdolnego pióra niedawno zmarłej autorki, która prace swoje podpisywała znakiem „Ślepowron“. Przeczyta z zajęciem kartę wspomnień wojennych z życia zakonnika żołnierza, tem chętniej, że z niej też płynie nauka dla serca i życia. Przebiegnie oczyma duszy czas ubiegłego roku, przeglądając zaszłe w nim wypadki światowe, przedewszystkiem zaś we własnej ojczyźnie, Polsce. Rozweseli się wreszcie wesołym żartem lub zabawną humoreską. Dopełnią rocznik wiadomości urzędowe pocztowo-telegraficzne, niezbędne w codziennym życiu.

Niechaj więc idzie w świat w Imię Boże, ten drugi rocznik Kalendarza Salwatora, niecąc w duszach ludzkich miłość Bożą i miłość bliźniego. Niechaj wzbudzi on u czytelnika zainteresowanie się sprawą Bożą i sprawą duszy własnej, niechaj podniesie myśl jego tam, dokąd zmierzamy przez całe życie, za hasłem słów kapłańskich, wymawianem w czasie każdej Mszy św.: „Sursum corda“! „W górę serca“!

Ks. T. M.



Dobry pasterz.

„Pan mną rządzi i na niczem schodzić mi nie będzie“. *Ps. 22. 1.*

„Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje“. *Jan 10. 11.*

„Zbłądziłem jako owca, która zginęła: szukaj sługi twego“. *Ps. 118. 176.*

Kościół św. Salwatora w Krakowie na Zwierzyńcu.

Na podstawie starych zapisków klasztoru P.P. Norbertanek tamże i innych źródeł historycznych.

W zachodniej części dzisiejszego Wielkiego Krakowa, na wzgórzu „Salwatorem“ zwanem; miała się niegdyś, jeszcze za pogańskich czasów, wznosić świątynia bożka Lelum Polelum, wśród nieprzebytych borów, które przez liczne w nich rozsiadłe bagna stawały się dla ludzi trudno dostępnemi, zaś grubemu zwierzowi służyły za bezpieczne schronienia i legowiska, stąd poszła nazwa miejscowości owej, nad Wisły brzegiem: Zwierzyniec.

W drugiej połowie X. wieku przybył do Krakowa biskup praski św. Wojciech i zaczął głosić prawdy wiary chrześcijańskiej, dotąd w Polsce mało znane; dowiedziawszy się o bliskiej miastu gontynie słowiańskiego bożka, uniesiony gorliwością, przybył z duchowieństwem do poświęconego gaju, zrzucił bożyszcze, a w jego miejsce zatknął krzyż, godło Zbawiciela-Salwatora i stąd pouczał pogańskie przodki nasze, przygotowywał do przyjęcia Chrztu św., którego im w drugie święto Wielkanocy, w Emaus, udzielił. (Tak mówi starożytne podanie).

W XII. wieku, na miejscu dawnej pogańskiej świątyni Lelum Polelum, zamienionej przez św. Wojciecha na przybytek Pański, gdy ten z czasem zniszczał, możny pan polski, namiestnik Śląska, Piotr Dunin ze Skrzynny, także Włastem zwany, sławny budownik kościołów, zmurował kościółek z kostkowego kamienia pod wezwaniem Najświętszego Zbawiciela (Salwatora), zwany także Przemienieniem Pańskiem. Kościółek ten poświęcono w roku 1148, jak o tem świadczy „Rocznik Krakowski“, str. 24 (patrz w IV tomie katalogu Biskupów Krak. Łękowskiego).

Kościółek ten mały, o jednym ołtarzu, posiadał skarb wielki t. j. krucyfiks przysłany w darze pierwszemu chrześcijańskiemu książęciu polskiemu przez księcia morawskiego. Obdarzony tym skarbem książę polski przybrał ukrzyżowanego Zbawiciela w złotą koronę i szatę kosztowną, chaftowaną, złote trzewiczki perłami nasiane i tak go umieścił na ołtarzu. (O czem „Kościołów krakowskich opisanie“ z r. 1603 — także Pruszcz w swoich „Klejnotach“, który nadto tamże dodaje): Do tego krucyfiksu garnęli się ludzie z wielką pobożnością i mieli doń przystęp łatwy, gdyż kościółek był zawsze otwarty. Pewien biedny skrzypek, w ucisku serdecznym, przyszedł do Pana uskarżać się nędzy swojej, a gdy wylewał boleść duszy grając na skrzypkach, miłosierny Zbawiciel zrzucił z nóżki swej kosztowny trzewiczek na poratowanie biedaka. Obdarzony zaniósł trzewiczek do miasta, chcąc go spieniężyć, gdy jednak kupiec poznał własność krucyfiksu św. Salwatora, wydał skrzypka w ręce sądu, który go bezzwłocznie jako świętokradzcę na śmierć skazał i powiódł na stracenie. Nieszczęśliwy prosił, aby mu pozwolono raz jeszcze zagrać przed Ukrzyżowanym — na co gdy się zgodzono, przywiedziony do kościółka, płacząc rzewnie, ujął za skrzypki i wśród ponuro milczącego tłumu, jął grać swą skargę żałosną... I oto, wszyscy ujrzeli, jak JEZUS rzucił mu drugi trzewiczek z krzyża... więc uwierzyli w niewinność grajka i przywrócili mu wolność.

Krucyfiks ów cudowny miano przenieść do Włoch; do Sirolu, niedaleko Loretu, gdzie ludzie modlący się przed nim również wiele łask odbierają. (Kto, kiedy i jakiem prawem to uczynił, Pruszcz nie podaje). W miejsce pierwotnego krucyfiksu umieszczono podobiznę jego, na obrazie — który obecnie (pierwszy, czy późniejszy obraz?) na bocznej ścianie kościoła jest umieszczony.

Kościół św. Salwatora od swego początku był parafjalny; obsługiwali go najprzód zakonnicy Norbertanie, a gdy tych zabrakło (po zniesieniu ich opactw r. 1819 przez rozbiorcze rządy: rosyjski, pruski i austrjacki), miejsce ich zajęli (od r. 1844) kapłani świeccy.

Gdy około r. 1162 książę serbo-łużycki, Jaksa Gryff z Miechowa założył na Zwierzyńcu, poniżej wzgórza Salwatora, klasztor P. P. Norbertanek z kościołem św. Augustyna i Jana Chrzciciela, bratanek jego Gedeon (Gedko), biskup krakowski, za zgodą swej kapituły, przyłączył doń kościół parafjalny św. Salwatora z wszystkiemi jego dochodami, r. 1183. (Pisze o tem Długosz w Liber Beneficiorum III, 58, 59, Szematyzm diec. krak. i zapiski klasztorne P.P. Norbertanek.)

Nadszedł r. 1241, rok krwawy, łzawy, płomienisty — pamiętny pierwszym napadem Tatarów! Pohańcy okrutni zniósłszy wojska nasze pod Chmielnikiem, niehamowani więcej przez nikogo, rzucili się w dzikim pędzie na bezbronny, opuszczony Kraków i w sam Popielec zajęli. Nikt im oporu nie stawiał, boć ludność na widok straszliwych łun uciekła w lasy przed nieznanym wrogiem. Zrabowawszy kościoły i pozostałe Krakowian mienie, puścili miasto z dymem a sami, nie

zatrzymując się dłużej, skierowali swe koniki ku Śląskowi, gdzie ich oczekiwał polski Machabeusz, Henryk Pobożny. Tuż przy „śląskiej drodze“ zbudowany klasztor zwierzynieckich Norbertanek spalili po dokonaniu łupieży, lecz zakonnic nie znaleźli, bo te uszły w pobliskie bory, a jak wiadomo Tatarzy nie zapuszczali się nigdy w leśne gęstwiny, obawiając się zasadzek, natomiast trzymali się dróg lub biegu rzek. Ta ich metoda ocaliła kościółek św. Salwatora; mała świątynia, niby gniazdko wśród drzew ukryte, uszła jastrzębiego oka Tatarów; ocalała, przytuliła do swych murów trwożne zakonnice, które pobudowawszy sobie obok św. Salwatora liche, drewniane schronienia, w nich przebywały, zanim zdołano odbudować kościół zakonny z klasztorem nadwiślańskim *) — a trwało to lat kilkanaście! Od św. Salwatora wychodziła błog. Bronisława w puszcze Sikornika, gdzie trwając na modlitwie w doskonałej samotności, miała widzenia niebieskie, pouczała zbliżające się do niej polskie dzieweczki i pacholęta, ucząc je zasad wiary i najpotrzebniejsze podając im wiadomości. Tu u św. Salwatora złożyła drogie szczątki swej towarzyszki zakonnej, bł. Judyty, Krakowianką (dla pochodzenia) zwanej, która po życiu cnotliwem, przeniosła się do wieczności 9 marca 1255 r., wsławiona cudami (o której pisał Pruszcz, Jaroszewicz, Kraszewski i inni).

Przy kościele św. Salwatora był cmentarz parafjalny, obwiedziony drewnianym parkanem, w pobliżu którego stał domek grabarza i kostnica. Istniało też jakieś mieszkanie dla kapłana, który tam osiadał w czasie zarazy morowej i służył zapowietrzonym, których wywożono z Krakowa na Błonia, gdzie w namiotach i budach leżeli, czekając wyzdrowienia lub śmierci. Umarłych na zarazę grzebano w pobliżu cmentarza parafjalnego, wrzucając ciała martwe do umyślnie w tym celu wybranych dołów, przysypywano wapnem, nakrywano (doły) deskami. Aby się zdrowi z chorcmi w kościele nie stykali, przedzielano tarcicami kościół św. Salwatora, oddalając pewnych od podejrzanych w zdrowiu. I kapłanowi służącemu zapowietrzonym nie wolno było chodzić po Zwierzyńcu, ale musiał pilnować swego mieszkania i jedynie po Błoniach, między choremi, swobodnie pracował, póki sam nie padł ofiarą miłości bliźniego.

Czy, i jakie szkody poniósł kościółek św. Salwatora w czasie wielkiego pożaru w r. 1528, gdy w same dni krzyżowe spłonął doszczętnie kościół zakonny wraz z klasztorem, nie zachowały się wiadomości. — Niewiemy też, czy później w r. 1587, gdy na rozkaz Jana Zamojskiego palono przedmieścia Krakowa (przed zbliżającym się do stolicy pretendentem do tronu, Maksymilianem austrjackim) i zgorzał wówczas Zwierzyniec z Półwsiem i wśród nich leżącym klasztorem Norbertanek — uszedł pożogi starożytny kościółek? Zdaje się, że ucierpiał z wszystkiemi budowlami go otaczającemi, albowiem czytamy w starych zapiskach klasztornych pod rokiem 1605, iż „Ks. Jan Kazimierczyk, kustosz zwierzyniecki i spowiednik, widząc bardzo upadły kościół św. Salwatora, sumptu i pracy nie żałujący, kościół wszystek reformował, o ł t a r z n o w y postawił, kazalnicę na cmentarzu murowaną zbudował“. (Jeden więc ołtarz był dotąd w kościele, kazalnica zaś na zewnątrz kościoła, to owa „ambona św. Wojciecha, nad którą sobie głowę łamią badacze starożytności).

Dalej powiadają zapiski zwierzynieckie: „Roku 1620 Panna Xieni Dorota Kącka k a z a ł a p r z y m u r o w a ć w i ę k s z ą c z ę ś ć u ś w. S a l w a t o r a, w k t ó r e j p o ł o w i c y d w a o ł t a r z e *), jeden Najświętszej Panny Marji, drugi św. Mikołaja **), w którym kościele chór do śpiewania i wszystek z krzyżami i wieża do dzwonienia i cmentarz większy dokończył się budować roku 1622“. Świadczy o tem odnowieniu i powiększeniu kościoła, napis w marmurze wyryty, wprawiony w zewnętrzną ścianę świątyni, następujący:

„Venerabilis et Deo Dicata Virgo Dorothea Kątcka de Kąnty, Districtus Czhoviens., Abbatysa Monasterii Zwierzyniecensis Ordinis Praemonstraten. Cum jam Monasterium hoc Celebre Virginibus Sacratis implevisset, Coellas et Habitationes ipsarum Muro ex fundamentis erexisset, Ecclesiam hanc, priscam illamet Vetustam, Cultui Gentilico prius addictam, demum per Divum Adalbertum Archi Episcopum Gnesnensem, ut antiqua fert traditio, Santissimo Salvatori Consecratam, satis angustam ad Majorem Ejusdem Gloriam, Cuius Singularem Gratiam huic loco devota recognoscit augeri restaurari et Turrem Eminentem ordinari fecit. A. D. 1622. Praesidentia Abbatialis Loci hujus 32 Anno-Serenissimo Sigismundo III. feliciter regnante, Illustrissimo et Reverendissimo Dno Martino Szyszkowski, Episcopo Cracoviensi vigilanter agente“.

Kościół tak powiększony, o trzech ołtarzach z chórem i wieżą poświęcił Ks. Bp. Tomasz Obor-

*) Że kościółek św. Salwatora ocalał w czasie napadu 1-go Tatarów świadczy i pisarz zakonny ks. Daniel Kraszewski, opat z Witowa, w swoich „Żywotach Świętych Z. Premonstrateńskiego“, tom II, str. 328 — gdzie pisze, iż „przy kościele św. Salwatora o c a l o n y m (panny zakonne) mieszkanie wystawiły drewniane, w którem się mieszcząc, zwykłego nabożeństwa nie zaniechały“.

*) „Kazała przymurować większą część“ — czyli nawę kościelną, „w której są dwa ołtarze“, więc mniejsza część t. j. p r e z b y t e r j u m j e s t n a j s t a r s z ą c z ę ś c i ą k o ś c i o ł a ś w. S a l w a t o r a, może i pierwotną.

**) Przy odnowieniu kościoła w r. 1788 postawiono w miejsce św. Mikołaja nowy ołtarz św. Józefa-Hermana. Z. Prem.

ski, sufragan krak. 14 czerwca r. 1622. Rocznicę poświęcenia kościoła św. Salwatora obchodzi się uroczyście w niedzielę oktawy Bożego Ciała, według rozporządzenia Bpa krak., ks. Feliksa Szaniawskiego z r. 1726, — 29 maja *).

W r. 1626 wizytował kościół Marcin Szyszkowski bp. krak. Był ten arcypasterz wielce nabożnym do Męki Pańskiej, której bractwo wprowadził do Polski r. 1595, jeszcze kanonikiem będąc **); najprzód w Krakowie u O.O. Franciszkanów, gdzie fundował dla bractwa osobną kaplicę „compassionis“ i skąd się szybko rozszerzyło po kościołach parafjalnych i klasztornych. Ślady tegoż znajdujemy dotąd w nabożnych praktykach kościoła św. Salwatora, i tak: we wszystkie piątki Wielkiego Postu odprawia się w tej świątyni Drogę krzyżową — każdej niedzieli Wielkiego Postu Bractwo św. Anny, przywdziawszy t. zw. kapice na głowę, idzie z klasztornego kościoła do św. Salwatora po krzyż, który wśród śpiewu żałosnego przyniósłszy, umieszczają w stosownem miejscu, a gdy śpiewający „Gorzkie żale“ parafjanie zaczną t. zw. „Rozmowę z Matką B. Bolesną“, siedmiu zakapturzonych braci pada krzyżem na ziemię, trwając w tej pokutnej postawie przez cały ciąg tej pieśni. Po „Gorzkich żalach“ odnoszą krucyfiks wśród rzewnych melodyj do św. Salwatora. — Po Wielkanocy, przez siedm piątków — na uczczenie 7-miu słów Zbawiciela, wypowiedzianych na krzyżu — odprawia się uroczyste Msze św. u św. Salwatora. Zwyczaj kładzenia wielkich szkaplerzy z wizerunkiem narzędzi Męki Pańskiej na trumny zmarłych, dotąd praktykowany, jest również starodawnym zabytkiem Bractwa Męki Pańskiej, o którem dziś na Zwierzyńcu, nie wiem, czy kto pamięta. (Szkoda, iż zaginął dekret wizytacyjny bpa Szyszkowskiego, tenby najpewniejsze dał świadectwo o Bractwie, które wszędzie gorliwie rozszerzał i zapewne na Zwierzyńcu wprowadził, w kościele św. Salwatora, gdy w klasztornym istniały już: Bractwo św. Anny i Trójcy Przenajświętszej).

W r. 1656, w dzień św. Cecylji P. i M. spalili kościół św. Salwatora Szwedzi, pod osobistem dowództwem generała Würtza, który najprzód kościół zakonny z klasztorem wojskiem otoczywszy podpalić kazał, a gdy już gorzał przybytek Pański, zwrócił się do kościoła św. Salwatora i ten podobnie z dymem puścił. Aczkolwiek przed Szwedami wielka liczba mieszkańców uszła wraz



Podobizna krucyfiksu w kościele św. Salwatora.

(Na obrazie tym przedstawiony jest także grający skrzypek, jak mu P. Jezus zrzucił trzewiczek.)

z księżmi i zakonnicami zwierzynieckiemi na Śląsk, częścią w pobliskie lasy, pozostali widząc płonące domy Boże, rzucili się na ich ratunek wraz z księdzem Mikołajem Kuczawskim, Norbertaninem, który pozostał przy parafji. Lecz na skinienie Würtza (którego ks. Mikołaj o litość nad świątyniami błagał na kolanach), rzuciły się szwedzkie rajtary na ratowników i okrutnie bili, zwłaszcza kapłana, z którego habit zdarli i tak nad nim się znęcali, iż krwią zalany, stracił przy-

---

*) Pisze ks. Kraszewski w „Żywotach ŚŚ.“ Z. Prem. II., 331, iż bp. krak. Jerzy Kard. Radziwiłł posypał cmentarz kościoła św. Salwatora ziemią świętą, którą był przywiózł z Jerozolimy. Kard. Radziwiłł nie był w Jerozolimie, tylko w Kompostelli u św. Jakóba, więc ziemi św. z Palestyny nie przywiózł, chybaby brat jego Mikołaj „Sierotką“ zwany.

Nie jest też prawdą, aby tenże Bp. poświęcił kościół św. Salwatora i to w r. 1608, — boć już wtedy nie żył, zamknąwszy śmiertelne powieki w Rzymie, dnia 20 stycznia r. 1600 — więc i to twierdzenie ks. Kraszewskiego uchylić należy.

**) Katalog Bpów Krak. Łętowski, II, pod „Szyszkowski“ — 172—177.

tomność — dlaczego uznany przez tych katów za zmarłego, opuszczony wreszcie od nich został *).

Po wypędzeniu Szwedów i powrocie zbiegłej ludności, zaczęto odnawiać spalone świątynie; nie szło to rychło, przy ogólnej ruinie wielkich i małych i dlatego widzimy dopiero w r. 1670 robotników ściągających ankrami opalone mury św. Salwatora. Nietylko klasztor Norbertanek, jako kolator tegoż, wraz z ks. proboszczem Jackiem Bryskiewiczem łożyli na odnowę świątyni, ale i parafjanie, czy to darmo pracując, czy drobne ofiary składając, starali się przyczynić do odbudowy. Tak, pani Dorota Kasprzycka, żona Kaspra, właściciela cegielni na Zwierzyńcu, sprawiła do kościoła św. Salwatora pozytyw, który wówczas służył zamiast organów — a długie lata służył do uświetnienia nabożeństwa.

Ledwie kościół odnowiono, zjawiła się straszliwa zaraza morowa r. 1677, która zdziesiątkowała ludność utrapioną, powiększyła cmentarz zapowietrzonych.

Roku 1702 zalali Szwedzi powtórnie ojczyznę naszą wojskami swojemi, walcząc z Augustem II, lecz tym razem oszczędzili kościoły zwierzynieckie, zadowalniając się kontrybucjami. Za to, po ich odejściu, wybuchła znowu — nieodstępna towarzyszka wojen — zaraza i srożyła się z niebywałą siłą. Księża nie mogli nastarczyć zaopatrywaniu chorych i umierających; na Zwierzyniec przybył z pomocą młody, pełen poświęcenia kapłan, Karol Michalski, Norbertanin z Hebdowa i zamieszkał przy kościele św. Salwatora, tam nabożeństwa odprawiał i chorym służył, we dnie i w nocy, spowiadając, pocieszając i zaopatrując umierających. Po kilku miesiącach nieustannej pracy, ks. Karol upadł wreszcie na siłach, poznał, że i jego organizm dotknęła zaraza. Dał więc znać do miejscowego proboszcza, ks. Teofila Byszewskiego, który choć sam złożony chorobą, powstał natychmiast, by zaopatrzyć Sakramentami św. konającego współbrata. Spowiadając go, wchłonął jad śmiertelny zarazy w siebie, który tak szybko działał w słabym organizmie ks. proboszcza, iż wraz z ks. Karolem oddał Bogu ducha. Grabarze wziąwszy ciała obydwu kapłanów przynieśli je do klasztornego kościoła, gdzie był grób dla księży (tuż przed wielkim ołtarzem), lecz ponieważ zmarłych na mór nie wolno było chować w publicznym kościele, wykopano grób pod progiem kruchty północnej i tam złożono przezacnych kapłanów, dnia 23-go sierpnia 1708 r., jak o tem świadczy marmurowa tablica, w tejże kruchcie umieszczona.

*) Odtąd okaleczały wiódł nędzne życie, krwią plując i ledwie na nogach mógł się utrzymać, nawet przy odprawianiu Mszy św. musiał spoczywać na ławeczce, którą mu na gradusie ołtarzowym stawiano. Wysłany dla poratowania zdrowia w góry, zmarł w opactwie norbertańskiem w N. Sączu r. 1663. Należał do Hebdowa.

W listopadzie, r. 1726 za ks. prob. Mikołaja Łukowskiego i w lat 50 potem (r. 1777), za pozwoleniem kościelnej Zwierzchności odbyło się pochowanie kości zmarłych. Zebrane z cmentarzy zwierzynieckich — (mówię, jak było r. 1726-go), obmyte i osuszone, zostały w kościele św. Salwatora, (a zdaje się, że i w klasztornym) ułożone w piramidy, w środku nawy kościelnej, otoczone mnóstwem świec, lamp i kagańców. Zaproszeni z Krakowa księża przez 3 dni odprawiali żałobne nabożeństwa, śpiewając Msze św., egzekwje, kondukty, przy niezwykłym konkursie ludu. Pod wieczór dnia 3-go, po okolicznościowem kazaniu, rozebrali wierni trupie piramidy, biorąc każdy z piszczeli, czaszek i kości dowolnie, czy to w połę sukmany, chustkę lub gołą ręką i pod przewodnictwem księży udali się z kościoła na cmentarz św. Salwatora, gdzie stanęli przed wykopanym, olbrzymim dołem. Tu kapłani zaczęli śpiewać Salve Regina, a wierni rzucali do dołu przyniesione kości, te wreszcie przysypano ziemią i uroczystość pogrzebowa zakończoną została.

W r. 1747 obwiedziono cmentarz św. Salwatora murem — (dotąd były parkany).

W r. 1747 zamurowano dwoje bocznych drzwi tego kościoła, a na miejscu dawnej kostnicy przymurowano zakrystję, połączoną z kościołem drzwiami, w murze wybitemi. Dawniej nie było zakrystji przy tym kościele.

Roku 1788 odnowiono kościół cały wewnątrz i zewnątrz, przyczem, jak zapisał ks. prob. Wacław Tworkowski, otrzymał kościół św. Salwatora „z indultu rzymskiego, z Admissą Officii, odpust w poniedziałek Wielkanocy bez wystawienia Sanctissimum". (Dokumentu rzymskiego na to, w klasztorze niema).

„Wielki ołtarz św. Salwatora został uprzywilejowany „pro Defunctis" z naznaczenia teraźniejszego X-cia Biskupa" — zapisał 14-go kwietnia r. 1791 ks. W. Tworkowski. (Biskupem wtedy był ks. Feliks Turski). Dokumentu na to w klasztotorze niema.

Po rozbiorach Polski, gdy Kraków dostał się pod rządy austrjackie, zaczęło się zamykanie domów Pańskich, oddawanie ich na użytek świecki. Starożytny kościół św. Salwatora upatrzyła c. k. Fiskalna Prokuratorja na magazyn wojskowy i zażądała od Władzy kościelnej oddania świątyni, r. 1797. Nakazano bezzwłocznie opróżnić kościół z bocznych ołtarzy i sprzętów, wielki ołtarz zabić deskami i t. d. Niedawno nastały proboszcz, ks. Melchior Wyżykowski, z. Prem. w porozumieniu z klasztorem, postanowił nie oddać kościoła. Idąc za radą zacnego kanonika krak., ks. Dubieckiego, kom. Bpiego Norbertanek, wniesiono energiczne protesty do władz austrjackich, owszem do samego cesarza Franciszka I., poruszono wszystkie możliwe sprężyny i uratowano drogi kościółek (jakoteż kaplicę bł. Bronisławy na Sikorniku, którą równocześnie na prochownię łaskawy rząd chciał obrócić).



Kościół św. Salwatora w Krakowie, na Zwierzyńcu.

Gdy za „Wolnego miasta Krakowa“ zabroniono chować w kościele klasztornym zmarłych kapłanów i zakonnice (r. 1837), wymurowała Ksieni Ewa Stobiecka odpowiedni grobowiec na cmentarzu św. Salwatora, który służył za miejsce spoczynku do r. 1889. W nim spoczęły kości ks. Józefa Pawłowskiego († 1844) kanonika od WW. ŚŚ. w Krakowie, który się starał gorliwie o beatyfikację bł. Bronisławy w Rzymie, — ks. Mikołaja, Norberta Wolskiego († 15/VIII 1844) ostatniego proboszcza — Norbertanina polskiego — ks. Jana Podgórskiego († 1847) jego następcy na probostwie, zakonu Redemptorystów, towarzysza św. Klemensa Dworzaka (Hofbauera) w Warszawie i t. d.

Pisarz ludowy Władysław Ludwik Anczyc z szczególnym pietyzmem lubił chodzić do kościoła św. Salwatora, gdzie się oddawał nabożnym rozmyślaniom, a po śmierci pragnął tu być pochowanym. Dowiedziawszy się o tem życzeniu przyjaciele literata (z testamentu jego), już po pogrzebie zmarłego, 1883 r., umieścili tablicę kamienną z medalionem Anczyca w ścianie kościelnej, czyniąc częściowo zadość pobożnym chęciom jego. (Świadczy Walery Eliasz Radzikowski w „Kraków dawny i dzisiejszy“ — str. 481).

Staraniem ks. prałata, Romualda Szwarca, proboszcza († 1909) sprawiono do kościoła św. Salwatora nowe organy.

Roku 1904 zgorzał ołtarz N. Panny, gdy sługa kościelny przed zamknięciem kościoła świec nie pogasił płonących.

W roku 1913 wmurowano tablicę pamiątkową na zewnątrz kościoła ku uczczeniu księcia Józefa Poniatowskiego, który przed stu laty walczył za ojczyznę w armji napoleńskiej i na Zwierzyńcu „pod Lipkami“ miłe po sobie wspomnienia zostawił.

S. M. A.

Władza kapłańska.

Skąd ona pochodzi? Od Jezusa Chrystusa. Udzielił jej swoim Apostołom temi słowy: „To czyńcie na pamiątkę moją“. (Łuk. XX. 19). Od Apostołów przeszła ta władza na wyświęconych przez nich biskupów, a od tych na innych, tak aż po dzisiejszy dzień. Od biskupów zaś otrzymuje ją kapłan w mocy Ducha św. To pokazuje ci ten obraz.



KRZYŻ GRANICZNY.

(Opowiadanie z czasów przed wojną światową).

Wieczór był śliczny, ciepły, majowy. Promienie zachodzącego słońca rzucały swe blaski na zielone pola i całą wioskę, złocąc wystające brzegi domostw i wierzchołki drzew. Ptaszęta, pomimo już dość późnego wieczoru, wesoło jeszcze świergotały — być może — wieczorną pieśń swemu Stwórcy nuciły... Wszystko zdawało się uśmiechać, jakąś nadzieją ożywiać, do życia zachęcać i do wesołości pobudzać...

Nie wszystkim jednak mieszkańcom tej wioski było wesoło.

Przed domkiem, mile się prezentującym czystością, siedzieli na ławeczce dwaj mężczyźni, prowadząc ożywioną rozmowę i często swój wzrok zatrzymując na niewielkim kawałku ziemi, dzielącej dwa maleńkie budynki z powabnymi, pełnymi kwiecia ogródkami. Jednym z nich, był p. Bogusławski, właściciel owych budynków, do niedawna jeszcze dziedzic obszernych włości na Litwie, który, biegiem smutnych okoliczności, straciwszy cały swój majątek, był zmuszony szukać gościnności za granicą i, ażeby tem łatwiej rodzinę i siebie wyżywić — zamieszkał na wsi, gdzie za trochę ocalonego grosza kupił parę morgów ziemi, na której postawił sobie domeczek; bynajmniej nie utyskając, że z wytwornego i obszernego dworu musiał przejść do czterech małych pokoików i takiejże kuchenki a ze wspaniałego parku do miniaturowego ogródka. „Dzięki Ci, Boże i za to — mówił — jeszcze ja szczęśliwszy od wielu innych, którzy i tego nie mają!“... Lecz pani Bogusławskiej nie tak łatwo przychodziło pogodzić się ze swoją niedolą... Zapadłszy ze zmartwienia na zdrowiu — w kilka miesięcy przeszła do lepszego życia osierocając dziesięcioletniego synka i pięcioletnią córeczkę.

Nieszczęśliwy mąż i ojciec przyjmuje ten nowy krzyż z ręki Bożej bez szemrania ze słowami: „Bądź wola Twoja!“...

Synek p. Bogusławskich, rozwinięty umysłowo nad wiek, pojmował ogrom boleści ojca i sam ją bardzo odczuwał. Nie odstępował ojca na chwilę, a widząc go tak bardzo smutnym rzekł: „Tatku drogi, nie martw się! — Ja ci pomogę nieść wszystkie krzyże, jakie Pan Bóg na ciebie ześle... Dźwigając je we dwóch — nie wydadzą się tak ciężkie... Elżbietce zastąpię ukochaną mateczkę. Będę ją kochał, pielęgnował, jak ona to czyniła...

P. Bogusławski za całą odpowiedź ucałował poczciwe dziecko. Żal, jaki tłoczył jego piersi, nie dozwolił mu dołączyć do pieszczot ani jednego słowa.

Jeden z sumiennych dłużników p. Bogusławskiego przysłał mu 2500 rubli, którą to sumą p. Bogusławski kiedyś mu w potrzebie wygodził. Niespodzianka ta wielce p. Bogusławskiego ucieszyła — dokupił jeszcze kawałek ziemi i wystawił na niej drugi podobny domek, przy którym założył także ogródek, nosząc się z myślą wynajęcia go lub też wydzierżawienia, by mieć chociaż niewielki ale stały dochód od włożonego kapitału. Tem więcej, że trzeba było myśleć o wysłaniu synka do szkół.

Pewnego dnia po południu p. Bogusławski czując się nieco znużonym zaniechał codziennej z dziećmi przechadzki na grób żony i z Elżbietką, zasiadł w ganeczku przed domem, zabawiając dziecko obrazkami przedstawiającymi ptaszki i zwierzęta. — Zdziś zaś wyprosił sobie pozwolenie pójść na cmentarz do swojej — jak się o niej zawsze wyrażał — „kochanej mateczki“.

W chwilę później dała się słyszeć trąbka pocztowa i p. Bugosławski ze zdziwieniem ujrzał na zbliżającej się bryczce swego synka w towarzystwie jakiegoś chłopczyka i mężczyzny — jak mu się zdawało — zupełnie nieznajomych...

Zdziś zdala wymachiwał czapeczką wołając o ile mógł najgłośniej: „Tatusiu! tatusiu — p. Roman do nas jedzie!“

P. Roman, na widok swego chlebodawcy [1]) zmienionego do niepoznania, którego kochał i szanował a któremu wiele zawdzięczał, stanął oniemiały z żalu, nie mogąc kroku dalej postąpić... P. Bogusławski pierwszy zbliżył się ku niemu, a wziąwszy go w ramiona ściskał serdecznie: „Witajże mi. witaj kochany p. Romanie!... Co za niespodzianka!... Cóż cię tu sprowadza?!“.

Lecz ten, płacząc albo raczej łkając spazmatycznie, nie mógł na rzucane mu pytania odpowiadać... Nadmiar żalu tak mu głos tamował, że mógł się zdobyć tylko na głuchy jęk... Uspokoiwszy się nieco rzekł: Jednakowa boleść tłoczy nasze serca — strata mienia, a co więcej, strata najdroższych nam istot... I ja straciłem żonę!...

— Umarła!... Dawno?

— Przed dwoma miesiącami...

— Ha, należy nam tylko przed wolą Najwyższego uchylić czoła... I cóż zamyślasz kochany p. Romanie — powrócić, czy tu gdzie osiąść?

— Powrócić!... poco!... i — do kogo?!...

— Czy masz jakikolwiek zasób pieniężny?

[1]) Był rządcą majątku pp. Bogusławskich.

— Tyle, że mógłbym wystawić zaledwie taki oto domek, jaki tu widzę obok, z kawałkiem ziemi do własnego użytku.

— Jeżeli ci tylko o to chodzi — właśnie domek ten tylko co postawiony, przez nikogo jeszcze nie zamieszkały i — jak sobie tego życzysz — z kawałkiem roli...

— Ach, jakże byłbym szczęśliwy!... Tylko, czy właściciel tego domku zechce go sprzedać?...

— Ależ tak, możesz go zaraz zająć i rozgospodarować się... Jestto moja własność. — Miałem zamiar wynająć go, lecz tobie, p. Romanie, sprzedam za niewięcej nad poniesione koszta. Znamy się kilkanaście lat... Wspólna niedola bardziej nas do siebie zbliżyła... Bądźmy więc odtąd nie tylko sąsiadami, ale i przyjaciółmi... Będziemy sobie wspólnie radzić i — jakto my, Polacy, zawsze zwykli mówić: „jakoś tam będzie!“... Byleby dzieci na chwałę Bogu i pożytek społeczeństwu wychować... Chłopcom czas już do szkół... Do roku szkolnego mamy zaledwie trzy miesiące czasu... Należy porobić starania... przygotować ich do rozstania się z nami, a nas z nimi... I cóż ty na to, kochany p. Romanie?

— Oszołomiony jestem tym szczęśliwym trafem... Słuchałem cię, Panie, w milczeniu, nie śmiejąc ci przerywać... Zdawało mi się, że śnię... Powiedziałeś Panie: „Będziemy nie tylko sąsiadami ale i przyjaciółmi“. — A ja dodaję: i wiernym, jak dotąd byłem, sługą twoim Panie!...

* * *

Obydwaj chłopcy, prawie rówieśnicy, po kilkomiesięcznem nie widzeniu się nie mogli się z sobą dosyć nacieszyć. Staś, synek rządcy p. Bogusławskiego, przesiadywał całymi dniami w pałacu, dzieląc w pierwszych latach swego dziecięctwa zabawy, a później i nauki ze Zdzisiem a że był dobrem i łagodnem dzieckiem — pp. Bogusławscy bardzo go pokochali i radzi byli widzieć go towarzyszem swego synka. Uradzili między sobą, nie rozłączać ich, lecz wysłać obydwóch do szkół, pod opieką dotychczasowego ich nauczyciela, człowieka światłego i religijnego...

Tymczasem Bogu się podobało inaczej rozporządzić!... Dochodziło wprawdzie do tego, że mieli razem nauki pobierać — lecz jakże w odmiennych warunkach...

Dziś, jako ubodzy chłopcy, z niewielką pomocą swych ojców, mieli własnemi siłami zdobywać naukę i pamiętać o tem, że ona ma im zapewnić stanowisko w świecie...

Tymczasem dzieci zajęci jedynie sobą cieszyli się, że są znowuż razem i że razem pojadą do szkół. Ta myśl całkiem ich pochłaniała, nie troszcząc się o nic więcej...

Pewnego dnia pp. Bogusławski i Roman siedzieli w ganeczku, układając sobie plany na przyszłość, rozmawiając jużto o wyprawce dla swych synów, jużto o wyborze stancji dla nich, czem najwięcej się kłopotali, gdyż chodziło im wielce o dobry wpływ na dzieci i o zasady religijne... „Kocham mojego malca całem sercem — mówił p. Bogusławski — lecz wolałbym go oddać Bogu, dopóki jest niewinnem dzieckiem, aniżeliby wychowując się między ludźmi złych zasad miał stracić wiarę, którą staraliśmy się tak ja, jak i moja żona zaszczepić w jego młodocianem sercu. Dotąd ten dzieciak budował mnie tylko sobą... Osądź go sam p. Romanie...

Gdym po śmierci drogiej mojej towarzyszki życia oddał się boleści, nie umiejąc jej ukryć, on wziąwszy moją rękę przyłożył ją sobie do czoła, jakby chciał moją zimną ręką swoją rozpaloną główkę ochłodzić — następnie przycisnąwszy ją do ust — całował, a krople gorących jego łez spływały po niej i — wiesz p. Romanie, co on mi powiedział — on — dziesięcioletnie chłopię? — „Tatusiu, przebacz mi, że ci przypomnę twoje własne słowa, któreś wyrzekł do mamy, kiedy tak bardzo, jak babunia umarła, płakała: „Zosiu, taki nadmiar smutku obraża Pana Boga, trzeba się zgodzić z Jego św. wolą“. — Te słowa z jego dziecięcych ust — przyprowadziły mnie do równowagi... Zdobyłem się na względny spokój i powiedziałem: „Tak, drogie dziecię, należy z ręki Bożej przyjmować wszystko bez szemrania. Bóg może zasmucić i może pocieszyć. Mama wasza jest już pewnie w niebie i prosi Boga, by nas po jej stracie pocieszył.

Jak sądzisz p. Romanie? — mnie się zdaje, że Bóg względem tego chłopczyny ma jakieś zamiary... Nie stanę na przekór Jego świętej woli... Jeżeli obierze sobie stan duchowny — będę rad temu... Dzisiaj byłoby zawcześnie z nim o tem traktować albo go do tego stanu nakłaniać, jednakże chciałbym dla niego takiego otoczenia, któreby wpływało więcej duchowo. Najlepiej będzie, co się tyczy mieszkania dla naszych chłopców — poradzić się ks. proboszcza. On zna wiele osób w mieście — nie przyjdzie więc mu z trudnością, wskazać nam jaką zacną rodzinę, pod której opieką moglibyśmy ich bezpiecznie zostawić... Tak rozmawiając, nie spostrzegli, jak ścieżką przeżynającą pole zbliżał się ku nim ksiądz proboszcz z brewiarzem w ręku, odmawiając swoje kapłańskie pacierze... Dzieliło ich jeszcze kilkanaście kroków od siebie — kapłan przystanął — przez chwilę jeszcze zatrzymał swój wzrok na brewiarzu — poczem, zamknąwszy go — przeżegnał się pobożnie i — z uśmiechem — pocichutku zbliżywszy się — stanął za ich plecyma i zawołał: „Laudetur Jesus Christus!“

— In saecula saeculorum! — podnosząc się jednocześnie — odpowiedzieli zdejmując nakrycie z głowy. A to niespodzianka!... Właśnie wybieraliśmy się do Ks. Proboszcza szukać u Niego rady.

Jestem gotów zawsze jej udzielić, o ile to w mojej mocy. — Zapraszam więc Panów na herbatkę — przy niej pomówimy sobie i wspólnie radzić będziemy. A gdzie dziatki?

— Elżbietka śpi — chłopcy zapewne na cmentarzu. Jużto Zdziś musi codziennie swoją mateczkę odwiedzić i nie prędzej wraca, aż ślady łez znikną — a jak mnie wita, to już z wesołą twarzyczką.

— Ten dzieciak, rzekł ks. proboszcz, o ile zbadałem, rokuje piękny charakter.

— Obydwaj chłopcy są bardzo szlachetni, dodał p. Bogusławski. Największą właśnie naszą troską jest, by idąc przez życie nie spaczyli swego

P. Bogusławski, zauważywszy to, z uśmiechem rzekł: Księdzu Proboszczowi — jak widzę — nasze wielkie posiadłości imponują... oblicza w myśli, ile też mogą, już nie morgów, ale metrów zawierać...

— Zgadłeś Panie Dziedzicu, lecz niezupełnie... myślałem, że dobrzeby było, na waszej „wielkiej posiadłości“ — jak sam tylko co powiedziałeś — wytknąć jakąś granicę, choćby tylko dla zwykłego porządku.



Laudetur Jesus Christus!

charakteru. O tem też chcemy z Księdzem Proboszczem pomówić... Otóż i oni idą!

Chłopcy spostrzegłszy ks. proboszcza przyspieszyli kroku, witając z uszanowaniem czcigodnego kapłana, który też z ojcowską serdecznością ich uściskał.

Rozmowa się toczyła to o tem, to o owem, ale zacny kapłan zdawał się być jakąś myślą zajęty, przechodząc wzrokiem z jednego domku na drugi, to znowuż na maleńki szmat ziemi dzielącej oba te budynki...

— Słusznie — rzekł p. Bogusławski — trzeba nam to uczynić.

Kamieni wielkich we wsi nie brak, można wybrać największy i nim granicę oznaczyć.

— Kamień, choćby największy — rzekł kapłan — nie zdaje mi się być odpowiednim. Może go kto zapotrzebować i łatwo go z ziemi usunąć...

Rozmowa nie uszła uwagi chłopców, chociaż zdawali się być zajęci zabawą i Zdziś, pomimo, iż nigdy nie mieszał się do rozmowy starszych,

tym razem jednak przybiegł i zawołał: „Krzyżem, tatusiu, krzyżem naznaczyć granicę! Ach, jakby to było pięknie!... Modlilibyśmy się codziennie i śpiewali pod krzyżem...

— Doskonała myśl — rzekł ks. proboszcz. Cóż Panowie na to?

— Owszem, nic właściwszego dla nas nad krzyż... prawda p. Romanie?

— Tak jest, odpowiedział westchnąwszy, tylko krzyż...

Zdziś z radości aż klasnął w ręce i zawołał: Krzyż, krzyż będzie granicą!...

Ks. proboszcz przywoławszy go zapytał: „więc ty tak kochasz krzyż, Zdzisiu?“

— Kocham, bardzo kocham, wszak na krzyżu P. Jezus umarł! Jabym wszędzie krzyże stawiał, co kilkanaście kroków... Jeżeli długo nie widzę krzyża, to mi tęskno...

— Kochaj, dziecię, krzyż, kochaj. On jest drogą do nieba... Obyś go całe życie kochał!...

Więc już postanowiono, że krzyż będzie wasze mienie graniczył. A tymczasem zabieram Was Panowie do siebie.

Idąc rozpoczęli rozmowę o dzieciach i wynurzyli swoją troskę, jak wielce lękali się złego na nich wpływu.

Wszystko się da, przy pomocy Bożej, ułożyć: W mieście H. mieszka moja bliska krewna, osoba wielkich cnót, bogobojna, lecz bez przesady, co jest bardzo ważnem, bo nie spaczy ich pojęcia o religji i nie skieruje ich na manowce, ale poprowadzi właściwym torem do poznania prawdy i ważności zasad wiary. W jej domu — zapewniam — będą pod każdym względem od złego wpływu zabezpieczeni.

Obydwaj panowie z radością i wdzięcznością, przyjęli tę propozycję. — Zrzuciwszy troskę z serca — spędzili resztę wieczora z czcigodnym kapłanem na swobodnej rozmowie, wynurzając się przed nim ze wszystkich swoich strapień — a on ich pocieszał — wzmacniał na duchu... Uspokojeni, ożywieni nadzieją lepszej przyszłości, już nie dla siebie, lecz synów swoich, podziękowawszy zacnemu kapłanowi za jego życzliwość — powrócili do domu...

Nazajutrz, pierwszą ich myślą był — krzyż. Lecz spór ze sobą wiedli — kto ma być jego fundatorem: jeden drugiemu nie chciał ustąpić i Zdziś znowuż rozstrzygnął sprawę: „Tatuś da krzyż, a p. Roman Chrystusa na krzyż — dobrze?“.

Zgoda, kochane dziecię, odpowiedzieli.

Chłopcy nauczyli się w sekrecie kilka wierszy pieśni, ciesząc się, że oni pierwsi pod krzyżem zaśpiewają...

Nie upłynął tydzień — krzyż stanął na granicy ich maleńkiego mienia. Kończyli właśnie sztachetki naokoło niego — gdy nadszedł ks. proboszcz... Chłopcy doczekawszy się stosownej chwili — uklękli i zaśpiewali:

Zawitaj Ukrzyżowany
Jezu Chryste, przez Twe rany
Królu na Niebie
Prosimy Ciebie,
Ratuj nas w każdej potrzebie!...

Gdy oni śpiewali — ojcowie rozrzewnieni spojrzeli sobie w oczy i jednocześnie przenieśli swój wzrok ku ukrzyżowanemu Zbawicielowi...

Skoro usłyszano we wsi śpiew — wnet zebrała się gromadka nie tylko dzieci, ale i dorosłych osób i za przykładem chłopców zaczęli śpiewać pieśń po pieśni... Ks. proboszcz, co chwila odejmował okulary, które mu się jakoś ciągle pociły a obcierając je — obcierał zarazem i łzy radości... O! bo on był wielkim czcicielem krzyża!...

Rok szkolny zbliżał się wielkiemi krokami, już nawet oznaczony został dzień odjazdu. Poczyniono przygotowania i chłopcy w dniu poświęcenia postawionego krzyża, po przemówieniu przez czcigodnego ks. proboszcza kilku słów przystępnych do ich pojęcia, jak: zachęty do pobożności i pilności w naukach, do uszanowania starszych i należnego im posłuszeństwa — zostali pod tym krzyżem pobłogosławieni i do szkół odwiezieni.

*

* *

Upłynęło od tego czasu kilka lat. — Młodzieńcy ukończyli chlubnie szkoły i zdawszy maturę powrócili weseli, pełni nadziei do swych ojców, by się nimi nacieszyć i po kilkoletniej pracy nieco odpocząć.

Na wartości moralnej nic nie stracili, owszem wychowywani roztropnie, pod czułem iście macierzyńskiem okiem wzrastali w wierze i miłości ku Bogu i bliźniemu, jak i w uznaniu wszystkiego co piękne i dobre.

Zanim przestąpili progi swego domostwa udali się pod krzyż, by wpierw oddać cześć Zbawicielowi i podziękować za otrzymane łaski, za pomyślne ukończenie nauki i t. p.

Nie zastawszy w domu swych ojców, udali się wprost na probostwo, spodziewając się ich tam zastać i nie omylili się. Właśnie ks. proboszcz czytał pp. Bogusławskiemu i Romanowi list, do siebie pisany przez ks. katechetę szkoły, w której młodzieńcy się kształcili — przedstawiając ich w najpiękniejszem świetle, jako uczniów pod każdym względem wzorowych.

Na widok swych ojców serce zabiło im radośnie, przypadli im do nóg, całując ręce i kolana, jak również i czcigodnego kapłana.

Radość ogarnęła wszystkich... Zapytań i odpowiedzi nie było końca...

— No, cieszcie się tutaj, moi drodzy, rozmawiajcie ze sobą — ja was na krótko opuszczę — czeka na mnie mój nieodstępny, wierny przyjaciel — brewiarz — trzeba z nim porozmawiać, a i o was mu wspomnę. Ale proszę, poczekajcie na mnie, niech i ja się z waszymi chłopcami nacieszę...

Szczęśliwi ojcowie powróciwszy do domu długo jeszcze w noc rozmawiali ze swymi synami, którzy zwierzyli im się ze swoich zamiarów: Zdzisław przedstawił ojcu swoje powołanie do stanu duchownego, czem p. Bogusławski wielce się ucieszył; Stanisław zaś chęć wstąpienia do wojska, czemu się p. Roman również nie sprzeciwił...

Czcigodny kapłan, dowiedziawszy się o wyborze stanu Zdzisława, rad był temu niezmiernie. „Widzisz Zdzisiu — przepraszam — chciałem powiedzieć: p. Zdzisławie“...

— Ależ, ja dla ks. proboszcza zawsze ten sam Zdziś!

— Ha, skoro tak — to dobrze. — Widzisz więc kochany Zdzisiu, ponieważ od najmłodszych twoich lat ukochałeś krzyż — dostępujesz dziś największej łaski, że Władca krzyża powołuje cię w szeregi swoich bojowników... Być żołnierzem Chrystusowym, walczyć w obronie Jego wiary i czci — to najszczytniejsze stanowisko, ale wiedz także o tem, że i najtrudniejsze; lecz kogo Pan Bóg do tego stanu powołuje — uzbraja go w męstwo do walki z przeciwnościami i nieprzyjacielem Boga i Kościoła... Odwagi więc drogi Zdzisiu!...

Czas upływał młodzieńcom, w towarzystwie swych ukochanych ojców, przyjemnie ale też i szybko... Wkrótce mieli ich znowuż na kilka lat pożegnać... Ostatnie dni pobytu swego spędzali prawie nieodstępnie przy ojcach swoich, a i zacny kapłan, o ile mu czas pozwalał, łączył się z nimi. A chociaż nadrabiał miną, nie mógł jednak ze względu na pp. Bogusławskiego i Romana ukryć smutku, odczuwając swem pełnem miłości bliźniego sercem bolesne ich ze swymi synami rozstanie. Zapanowawszy nad uczuciem własnem, jak mógł dodawał im męstwa: „No panowie, otrząśnijcie się z tego przygnębienia, bo i rzeczywiście niema czego się trapić... Wszak młodzieńcy, dzięki Najwyższemu, zdrowi i idą według swego powołania służyć Bogu... Nie dodawajmy im żalu... Niech spędzą z nami te ostatnie chwile wesoło... Tak rozmawiali we trzech idąc wolnym krokiem z plebanji ku domowi...

Młodzieńcy, siedząc na ławce, pod krzyżem granicznym, także prowadzili ze sobą rozmowę o swoich ojcach, o swej przyszłości...

— Stasiu, przyrzeknijmy sobie, że za pięć lat piętnastego września, jeżeli Bóg nam udzieli życia, bądź co bądź — zejdziemy się pod tym krzyżem... Rozchodzą się nasze drogi, lecz jak ten krzyż, który na pozór rozdziela naszych ojców mienie a w rzeczywistości swemi ramionami zdaje się ich łączyć, jak złączył ich serca — tak i my, zespoleni od dziecięctwa ze sobą, choć rozłączeni granicą odległej ziemi — bądźmy zawsze sercem złączeni — a myślą i duchem schodźmy się często pod ten krzyż graniczny... Czy tak, kochany Stasiu?...

— O, drogi Zdzisiu, zbyteczne to pytanie! Mogłożby być inaczej?...

I rzucili się sobie w objęcia...

— Otóż, widzę, i nasi ukochani ojcowie z ks. proboszczem się zbliżają — rzekł Zdzisław — znak to jest bliskiego już naszego rozstania... O, krzyżu ukochany! strzeż naszych ojców!... Dozwól nam ich kiedyś powitać zdrowych!... Lecz przebacz, o Panie! że Ci narzucam mą wolę!... Stań się wola Twoja!...

Przybrawszy pogodny wyraz twarzy — młodzieńcy podnieśli się, by podejść do nadchodzących.

— Laudetur Jesus Christus! rzekł ks. proboszcz.

— In saecula saeculorum — odpowiedzieli.

— O czemże tak poważnie rozmawialiście — zdawało mi się nawet, żeście się modlili?

— Tak jest, ks. proboszczu, modliliśmy się... Alboż nie mamy zaco Bogu dziękować i o co Go prosić?...

— Módlcie się, módlcie, młodzieńcy. — Modlitwa czystych niewinnych serc wzlatuje hyżo... aż do Tronu Bożego!...

Tak rozmawiając doszli do krzyża i usiedli na ławeczce, obok której leżały młodzieńców tłumoczki przygotowane do podróży... Po chwili milczenia wszyscy, jakby na dany znak, spojrzeli na zegarki a następnie sobie w oczy...

Jeszcze mamy nieco czasu — rzekł czcigodny kapłan — mój Wojtuś za pół godziny zajedzie po was i do stacji odwiezie... Podniósłszy się — popatrzył na młodzieńców i rzekł: „Kilka lat temu, gdyście, jako dzieci, odjeżdżali do szkół — żegnałem was z pod tego krzyża, zachęcając was do pobożności, pilności, posłuszeństwa i uszanowania względem starszych... Dziś, stoję znowu pod tym krzyżem, by was pożegnać i nieco obszerniej i poważniej, jako już do dorosłych młodzieńców, przemówić... Za niedługą chwilę, pożegnacie waszych ojców i mnie Pasterza, waszego szczerego przyjaciela — na kilka lat... Kilka lat!... Boże!... Ty tylko wiesz, co one nam przyniosą!... Lecz jakiekolwiek są wyroki Boże względem was, młodzieńcy i względem nas — będziemy wspólnie Boga prosić, byście godnie swemu powołaniu odpowiedzieli. A odpowiecie niezawodnie, jeżeli krzyż, w życiu waszem, będzie wam drogowskazem... Idąc za krzyżem i z krzyżem w ręku, choćbyście szli najcięższą, pełną przeszkód i cierni drogą — utrzymacie równowagę, nie zbłądzicie, ale dojdziecie do celu przeznaczenia — do Boga, do nieba!... Przeciwnie zaś, choćbyście

szli najszerszym, najwygodniejszym gościńcem, lecz bez tej pewnej podpory — krzyża — niechybnie stoczycie się w przepaść... Cóż więc jest krzyż, że bez niego i jednego kroku bezpiecznie postąpić nie można? Krzyż — to Chrystus — a Chrystus — to krzyż.

Nie rozumiemy krzyża bez Chrystusa, jak i Chrystusa bez krzyża. Dlatego też krzyż jest nam tak cenny. — Idąc przez życie z krzyżem — idziemy w towarzystwie samego Chrystusa — a więc zabezpieczeni od wszelkich przygód, pewni celu wędrówki — nieba...

Krzyż w naszem życiu jest wszystkiem... w nim zawiera się treść nauki Chrystusowej, a więc cała mądrość... Nadto krzyż przypomina nam nasze grzechy, za które spełniła się na nim ofiara zadość uczynienia Bogu a tem samem przypomina i zbawienie nasze...

Wkrótce, drodzy młodzieńcy, rozłączycie się z sobą i pójdziecie każdy swoją drogą, lecz niech to rozłączenie nie osłabi waszej przyjaźni i miłości iście braterskiej.

Schodźcie się często myślą pod ten krzyż graniczny, pod którego opieką zostawiacie wszystko, co macie najdroższego na ziemi — ojców waszych!... I my tu często przesiadywać będziemy, gwarząc o was... A tak złączeni sercem i myślą — Bóg dozwoli — że znów kiedyś... u stóp tego krzyża, witać was będziemy... A jeżeli z niezbadanych wyroków Bożych zabraknie tu kogo... krzyż jednak z pewnością czekać was będzie i przyjmie w swoje ramiona... Żadna świętokradzka ręka nie ośmieli się go stąd usunąć... Idziecie w świat, lecz nie żyjcie podług jego zasad... Nie odstępujcie od cnoty. Unikajcie złych towarzystw, słodkich, pochlebnych słówek, wabiących, jak lep muchy... A jeżeli za to świat będzie was prześladował — a będzie z pewnością — nie zważajcie na to, i Chrystus był w nienawiści u świata. Oto Jego słowa: „Świat mnie ma w nienawiści, że świadectwo wydawam o nim, iż sprawy jego są złe[1]). Kto szczerze krzyż kocha, tego droga ciernista nie przestraszá. bo to droga Chrystusowa... Tą drogą szedł Zbawiciel od żłóbka aż do krzyża na Golgocie, znosząc poniżenie, prześladowanie i oszczerstwa, nawet od tych, którym dobrze tylko czynił. Jeżeli pójdziecie śladem Chrystusowym, cierni nie ominiecie. bo świat srogo karze zwolenników krzyża. Choćbyście żyli jak Aniołowie i dlatego właśnie. że jak Aniołowie — oszczerstwa i nienawiść ścigać was będą...

Nie zrażajcie się tem, młodzieńcy — wy dotąd miłośnicy krzyża i przez niego, już w zaraniu waszego życia umiłowani — idźcie mężnie za Chrystusem aż do końca... O resztę nie dbajcie!... Reszta marność... chwila przemijająca, jak oka mgnienie... jedno nic!...

Że Bóg wybranych swoich powołuje pod swój sztandar krzyża już często od niemowlęctwa — przytoczę wam obrazek, który głęboko utkwił w mojej pamięci i w mojem sercu: W pierwszym roku mojego kapłaństwa, będąc wikarjuszem w parafji S., miałem upodobanie, o ile pogoda na to pozwalała, wychodzić z moim brewiarzem w pole i swoje pacierze odmawiać — po ukończeniu pacierzy zachodziłem do najbliższej wioski, jużto odwiedzić chorego, już z dziećmi pogwarzyć... A kiedy pewnego dnia, kończąc już brewiarz, zbliżałem się do wsi, ujrzałem chłopczynę, może dwuletniego, zabawiającego się, przy płocie ogródka składaniem krzyżyków z patyczków i ustawianiem ich w piasku, miało to przedstawiać niby cmentarz. Zatrzymałem się nieco, by dziecinie zabawy nie przerywać i zdala mu się przyglądałem. W tem spostrzegłem wybiegającego z sąsiedniej chaty chłopczyka, niewiele starszego od malca bawiącego się i mały zbytnik przybiegłszy, jednem machnięciem rączki porozrzucał mu wszystkie krzyżyki. Maleństwo, podniósłszy główkę, z bolesnym wyrazem spojrzało na szkodnika i łzy jak perły potoczyły się po jego buzi... Na ten widok, mały psotnik, lecz dobrego serca dziecina, przestraszony płaczem dziecka, stanął jak wryty, z paluszkiem w buzi, oglądając się na wszystkie strony, jakby chciał przyzywać ratunku... wreszcie ukląkł przy malutkim, zaczął go głaskać i chciał go pocałować. Dziecię broniąc się jedną rączką od pocałunku, drugą sięgnął po ostatni krzyżyk, jaki jeszcze ocalał w piasku i podał mu go do pocałowania, poczem i sam to uczynił. Odbyło się to wszystko bez dodatku słów... a jednak, jak wymownie!... Rozrzewniony odwróciłem się, by otrzeć, gwałtem cisnące się do ócz łzy, a serce moje, chociaż od dziecięctwa pałało miłością do krzyża, na ten widok takiem wezbrało uczuciem, że radbym był u stóp krzyża skonać zaraz z obawy, by, żyjąc dłużej, nie oderwało się od niego i nie skłoniło ku rzeczom ziemskim... Czyż to nie godne podziwienia, że dwuletnie dziecię, prawie niemowlę, tak już pojmowało znaczenie krzyża i tak go już swojem czystem serduszkiem kochać umiało!...

O, błogosławione dziecię! pomyślałem sobie. — Tak. zaiste, wybrane i błogosławione było to dziecię... Dzisiaj jest kapłanem i wielkim czcicielem krzyża...

Radbym przedłużyć chwile rozstania z wami i długo wam, długo jeszcze o krzyżu mówić,... ale już czas wam w drogę... Żegnam więc was młodzieńcy. A wzniosłszy oczy w niebo, wyciągnął ponad ich głowy rękę i donośnym, lecz drżącym od wzruszenia głosem zawołał: Benedicat vos Omnipotens Deus, Pater et Filius et Spiritus Sanctus!

* * *

Któż w życiu nie doznał ucisku serca, zmuszony na dłuższy czas pożegnać ukochaną osobę?...

---

[1]) Jan, VII. 7.

Otóż i ojcowie młodzieńców bardzo odczuwali swoje osamotnienie. — P. Roman wkrótce wyjechał, na jakiś czas, dla uregulowania swoich interesów... P. Bogusławski zaś, chociaż na pozór spokojny, nie mógł się oprzeć smutkowi... Unikał towarzystwa — nawet ks. proboszcza... Przesiadywał całymi dniami pod swoim krzyżem granicznym, oddany cały myślom, z utkwionym wzrokiem na drogę, jakby kogoś wyglądał...

Czcigodny kapłan, zanim jeszcze młodzieńcy odjechali, poznawszy tkliwe usposobienie p. Bogusławskiego, przeczuwał następstwa jego osamotnienia i już wtedy przemyśliwał, swojem zacnem sercem, nad sposobem zaradzenia temu... I teraz właśnie szczęśliwy traf przyszedł mu w pomoc: Elżbieta, córka p. Bogusławskiego, oddana przed kilku laty na wychowanie do jednego z klasztorów w Małopolsce, ukończywszy w nim nauki, nie chciała ani na chwilę, — pomimo nalegań zacnych zakonnic, by cokolwiek świat poznała — opuścić murów klasztornych. Odbywszy próbę, została w 18 roku swego życia przyjęta do nowicjatu. Właśnie teraz przyszedł list zapraszający ojca na uroczystość jej obłóczyn.

P. Bogusławski, z listem w ręku, przyszedł na plebanję i w milczeniu podał go ks. proboszczowi. Zacny kapłan, czytając go, nie mógł ukryć swego zadowolenia... Objąwszy p. B. swemi ramiony, ściskał go serdecznie, mówiąc: Drogi przyjacielu! toż ty, zamiast się smucić, powinieneś gorąco Bogu dziękować, żeś Jego wybrańcem... Zważ tylko: Zdziś, Bóg dozwoli, będzie kapłanem... Elżbietka, oblubienicą Chrystusową — a ty, ich ojcem!... Czyż to nie wielkie szczęście?!...

P. Bogusławski spuściwszy oczy westchnął głęboko... kilka łez, jakie uronił, przyniosły mu ulgę... Ożywiły go nieco...

— Przygotuj się kochany przyjacielu do podróży — ona wpłynie na cię dodatnio... Córkę, w dniu tak dla niej uroczystym — pobłogosławisz i Panu Bogu ją zaofiarujesz — a ona wzamian swoją modlitwą wyprosi obfite dla ciebie łaski...

— Poszedłbym, ks. proboszczu, za twoją radą, ale czyż nie znasz mojej kieszeni... nie wiesz, że w niej pustki!...

— Co tam!... „Pustki — pustki!“ To się wie, jeżeli się w nią nic nie włoży, że muszą być pustki... Moja już w tem rzecz, żeby nie była pusta.

— Ależ ks. proboszczu...

— Drogi mój przyjacielu, nie martw mnie twoimi skrupułami — nie chcę słyszeć żadnego „ależ“. Gdybyś był możnym — a ja potrzebującym — niezawodnie pospieszyłbyś mi z pomocą... Niema więc już o czem mówić. Jestem kapłanem, a nie zbieraczem grosza... Chociażby po mojej śmierci nie znaleziono ani grosza — to moi bracia kapłani i moi parafjanie i tak mnie przyzwoicie pogrzebią i za moją duszę się pomodlą... Przed Najwyższego Sędziego nie worek z pieniądzmi, lecz spraw moich zaniosę, według których sądzonym będę... Jedziesz więc kochany dziedzicu, moje błogosławieństwo ze skromnym upominkiem, dzieweczce, zawieziesz i powrócisz do mnie weselszym... Będziemy sobie żyli jak bracia, bo i rzeczywiście wszyscyśmy bracia — mając jednego Ojca — Boga w niebie.

— Ależ...

— I jeszcze słyszę to: „ależ“.

— Nie — nie — tylko, t. j. chciałem powiedzieć, że dobroć ks. prob...

— Tylko bez komplementów, kochany przyjacielu, gotowem pomyśleć, że to, co mówisz, jest prawdą...

— Pozwólże mi, ks. proboszczu, już tylko się zapytać: jaki masz obowiązek mi pomagać?...

— Jaki mam obowiązek!... Obowiązek miłości bliźniego!... A ten obowiązek my wszyscy — jedni względem drugich — mieć powinniśmy...

I p. Bogusławski nazajutrz, wysłuchawszy Mszy św., na swoją intencję odprawionej — pożegnany serdecznie — odjechał...

Zmiana miejsca, obce twarze, widok ukochanej córki, uroczystość jej obłóczyn, chwilowo tylko potrafiły skierować jego myśli w inną stronę... Wrażenia przeszły — smutek powrócił, a z nim chęć do prędkiego dostania się do domu — do krzyża... Najlepiej mu jeszcze było, gdy siedział pod nim na ławeczce... Więc też czule pożegnawszy córkę, prędzej, aniżeli się go zacny kapłan spodziewał, powrócił. Ale niestety w stanie jeszcze większego przygnębienia... Robak, jaki nurtował w jego sercu, czynił to samo i z całym organizmem. Każdy dzień przynosił zmianę na gorsze: Stawał się coraz więcej milczącym, nic go już, zdawało się, nie zajmowało, nawet, gdy list od syna lub córki otrzymał — oddawał go, nie czytając, ks. proboszczowi, który wielce jego stanem trapiony, kilkakrotnie go zapytywał: czyby nie chciał poradzić się lekarza — na co otrzymywał odpowiedź: „Nic mi nie dolega“. I biedny kapłan, nie chcąc mu się sprzeciwiać — modlił się tylko o zdrowie i pociechę dla niego...

Jednej soboty, po nieszporach, prosił ks. proboszcza, żeby go wyspowiadał... Odstąpił od konfesjonału jakoby silniejszy na duchu a powróciwszy na plebanję, gdzie od wyjazdu swego syna prawie stale mieszkał, bo go zacny kapłan nie puszczał od siebie, przez cały wieczór, aż do chwili spoczynku, modlił się z książki...

Nazajutrz, podczas Mszy św., przyjął Komunję św. i dłużej niż zwykle pozostał w kościele... Poczem, zamiast na plebanję, zwrócił się w stronę swego domu i usiadł pod krzyżem...

Czcigodny kapłan nie mogąc się go doczekać — wyszedł na jego spotkanie... Zaszedł do kościoła, lecz nie znalazłszy go tam, skierował się wprost ku krzyżowi, pod którym też już zdaleka spostrzegł go siedzącego... Przezacny ten sługa Boży mruknął sam do siebie: „Dam mu burę, tak i dam!... Żeby na czczo zasiadać sobie na rozmyślanie...

I tak, przygotowując się do wypowiedzenia owej bury — zbliżał się powoli... Ujrzawszy go opartego głową o drzewo krzyża z zamkniętemi oczyma — sądząc, że drzemie — żeby go nie zbudzić, po cichu, prawie na palcach, przysunął się do niego. Zauważywszy jego lewą rękę zwieszającą się ku ziemi — chciał mu ją złożyć na kolanach, lecz zaledwie się jej dotknął — cofnął się szybko parę kroków i bolesnym głosem



Ujrzawszy go opartego o drzewo krzyża z zamkniętemi oczyma, po cichu przysunął się do niego.

zawołał: „Requiescat in pace! Domine, dona ei requiem sempiternam!

O mój ty drogi przyjacielu! Toś ty tutaj przyszedł umrzeć!... Połowę życia przeszedłeś pod ciężarem krzyża i pod nim złożyłeś je w ofierze Bogu!... O, jak pięknie zakończyłeś tę ciernistą pielgrzymkę!... Zaledwie przed godziną Pan wszedł do serca twego, byś w Jego towarzystwie doszedł tam — gdzie już niema troski ani smutku, lecz spokój i radość wieczna i gdzie już nie z Chrystusem cierpiącym — ukrzyżowanym, lecz triumfującym dzielić będziesz rozkosze nieskończone...

Uklęknąwszy przy zwłokach, długo jeszcze modlił się w skupieniu... Poczem skinąwszy na przechodzącego chłopca kazał mu zawołać służbę kościelną, która na widok zwłok tego, którego przed godziną jeszcze widziała w kościele przystępującego do Stołu Pańskiego, oniemiała z przerażenia... W kilka chwil zebrała się większa gromadka osób, a wszyscy przejęci świętą bojaźnią niezbadanych wyroków Bożych — poklękali i wraz z ks. proboszczem odmówili modlitwy za duszę zmarłego... Następnie zanieśli zwłoki do jego domku, złożywszy je tymczasowo na sofie...

Zacny kapłan, aczkolwiek zazdrościł mu tak pięknego zgonu — odczuwał boleśnie stratę przyjaciela... Wracając na plebanję modlił się i płakał na przemian...

W chwili, gdy wyprowadzano zwłoki z kościoła na cmentarz — trąbka pocztowa znowuż oznajmiała podróżnego... Czcigodny kapłan domyślał się w nim p. Romana... Rzeczywiście, on nim był...

Gdy się kondukt zbliżał — p. Roman kazał skręcić na bok i zdjąwszy kapelusz, zeskoczył z bryczki. — Rzuciwszy badawcze spojrzenie na ks. proboszcza, który siląc się na spokojny śpiew, swym jednak rzewnym głosem zdradzał całą boleść swego serca, a przytem, nie ujrzawszy w orszaku p. Bogusławskiego — domyślił się strasznej prawdy... Bladość śmiertelna okryła jego twarz — zachwiał się i — upadł zemdlony...

Orszak żałobny posuwał się dalej — ktoś tylko, na znak dany przez ks. proboszcza, wysunął się z pośród gromadki, by ratować p. Romana...

Jeszcze nie przestano śpiewać nad grobem — gdy p. Roman odzyskawszy przytomność — pospieszył na cmentarz.

Na pozór spokojny — stanąwszy nad grobem — rzucił grudkę ziemi na trumnę tego, który go nazwał swoim przyjacielem, a którego kochał, szanował i któremu wiele zawdzięczał... Panował całą mocą, by się nie poddać żalowi, lecz rzewna nuta pieśni: „Salve Regina“, zaintonowanej przez ks. proboszcza, odbiła się echem w jego sercu... męstwo ustąpiło boleści. Jęknął żałośnie i łzy obfite, łzy męskie, potoczyły się... Były to łzy — być może — ocalające życie!...

Doświadczony kapłan nie silił się go uspakajać, owszem, rad był tem łzom... Uklęknąwszy obok niego, przy grobie — modlił się za spokój duszy zmarłego i o pociechę, w smutku, dla żyjącego.

*

* *

W kilka dni, po pogrzebie, czcigodny kapłan zasiadł przy biurku, by napisać do Zdzisława i już brał za pióro, gdy w tej samej chwili podano mu list od niego, w którym donosił, że przechodził ciężką chorobę, lecz już jest rekonwalescentem. Z wielką tkliwością zapytuje o ojca, o jego zdrowie, jak również o p. Romana, prosząc przytem ks. proboszcza, by ojcu o jego chorobie nie wspominał i t. p.

Odczytując ten list — zrosił go strapiony kapłan łzami... Jak mu tu pisać!... On jeszcze chory... O, Boże wielki! to nad moje siły... Nie odważę się, tej bolesnej wieści mu zwiastować... On, Zdzisław, tak uwielbiający ojca!... Panie! co mam począć?... Ulżyj mojemu sercu... racz podać myśl... i ukląkł do modlitwy...

Powstawszy od modlitwy — westchnął czcigodny kapłan serdecznie i wziąwszy za pióro rzekł: Tak! dzięki Ci, Boże, za tę myśl!... Tak będzie najlepiej. Doniosę o tem smutnem zdarzeniu Przełożonemu — niech on go sam do przyjęcia tej bolesnej nowiny powoli przygotuje i nie prędzej, aż już zupełnie wyzdrowieje. — A do Zdzisia napiszę, że ojciec obecnie bardzo zajęty własną i jego sprawą... Nie będzie to wcale kłamstwem... Bo, mój Boże kochany! czyż nie prawda — że on, Tobą, Panie, cały zajęty?... A także sprawą swoich dziatek, wypraszając dla nich łaski i błogosławieństwo Twoje?... Tak, tak, niema tu ani odrobiny kłamstwa... A potem?... No, potem... to już sam Bóg według swej mądrości wszystkiem pokieruje...

. . . .

Regens Seminarjum, po przeczytaniu listu od ks. proboszcza — boleśnie został tą smutną wieścią dotknięty. Był to kapłan wielkoduszny, bardzo rozumny, sprawiedliwy i kochający swych wychowanków sercem ojcowskiem, lecz Zdzisław, dla niezwykłych swych przymiotów duszy, był jego Benjaminkiem. Dlatego też ciężko było zacnemu kapłanowi pogodzić się z myślą, że on miał być zwiastunem tak smutnej nowiny. Tem więcej, że stan zdrowia Zdzisława, po tylko co przebytej, ciężkiej chorobie, budził ciągle jeszcze pewne obawy.

Nie chcąc więc brać na siebie odpowiedzialności — poprosił do siebie lekarza, który miał pieczę nad zdrowiem Zdzisława, by zasięgnąć jego rady...

— W żaden sposób ks. Regensie! Stan jego zdrowia jest jeszcze zawsze bardzo poważny... Trzeba tę wieść, jak można, najdłużej zachować w tajemnicy. Niech się siły żywotne wzmocnią, niech serce lepiej funkcjonuje... U niego tego wszystkiego dzisiaj brak... Im dłuższy przeciąg czasu, ks. Regensie, dzieli smutne jakieś zdarzenie, o którem się nie wiedziało — to gdy ono naszych uszu dojdzie, już przez samą odległość czasu traci na sile... Cios będzie zawsze bolesnym, ale nie ugodzi on tak impetycznie w serce, jak czyni cios nagły... I tak się też stało...

Upływały tygodnie, miesiące i lata całe od chwili zgonu p. Bogusławskiego... Listy pełne serdeczności od ks. proboszcza przychodziły często, lecz ponadto, nic więcej... Milczenie ojca — tłumaczył sobie ową „ważną sprawą“, o której mu ks. proboszcz kiedyś pisał, że jest tak „bardzo zajęty“. Więc w odpowiedziach swoich do ukochanego ks. proboszcza nawet się zbytnio nie dopominał listów od ojca... Zbliżał się bowiem czas jego święceń na kapłana — więc w myśli się cieszył, że zrobi ojcu niespodziankę i umówiwszy się ze Stasiem, bez uprzedniego zawiadomienia ojców, zjadą i przez dłuższy czas ich widokiem radować się będą...

Ks. Regens postanowił nie prędzej zwiastować mu tę smutną tajemnicę, aż po jego wyświęceniu. Im bliżej było tej chwili, tem boleśniej w zacnem sercu Przełożonego... Radłby był odwlec jeszcze dłużej, lecz już nie można było. Ciężkie zadanie włożono mi na barki — mówił — zrzucić je z siebie nie mogę, a wywiązać mi się z niego tak trudno!...

Dzień, tak ważny dla ks. Zdzisława nastąpił... Składano mu liczne życzenia... On sam szczęśliwy obecną chwilą — rozpromieniony odprawieniem pierwszej Ofiary Mszy św... Czuł się nad wyraz szczęśliwy!... Jedna tylko myśl mąciła jego błogi spokój, a to, że ks. Regens, który mu okazywał zawsze tyle życzliwości, nie przyłączył się do liczby osób, składających mu życzenia, od którego właśnie, jako od swego Zwierzchnika — a którego wielce cenił i kochał — spodziewał się i pragnął kilka gorętszych słów usłyszeć... Tymczasem zdawało mu się, że spoglądał nań jakoby z pewnym wyrzutem, a nawet, ile razy go spostrzegł, zdawał się go unikać... Boże, com ja zawinił... i jeszcze dziś, w dniu tak dla mnie uroczystym, kiedy właśnie radbym każdemu, z osobna, do nóg upaść, by za wszystko, com kiedykolwiek uczynił, przeprosić i przebaczenie otrzymać... Wszakże dziś, przede Mszą św. byłem u niego — przyklękłem u jego nóg... uściskał mnie i pobłogosławił... Owszem, widziałem nawet łzy w jego oczach... On zawsze taki dobry... Cóż się więc od tej chwili stać mogło... Boże! nie pamiętam, cobym mógł takiego uczynić... A jednak, tak i musiałem coś przewinić... Pójdę i zapytam...

Właśnie jeden z kolegów ks. Zdzisława podszedł do niego, zapraszając go do ks. Regensa, z czego się wielce ucieszył i już śmielszym krokiem wszedł do jego mieszkania. Zawsze pokorny, pełen uszanowania młody kapłan pochylił się do ręki ks. Regensa i serdecznie pocałował.

Przełożony wziął go w swe ramiona i długo, długo tulił go do siebie... Następnie spojrzał mu w oczy i westchnąwszy głęboko, rzekł: Ach! gdybyś, kochany ks. Zdzisławie, odgadł to, co ja ci mam, już nie powiedzieć, ale wyjęczeć z mego przepełnionego bólem serca — jakże byś mi ulżył!...

— Właśnie ks. Regensie, chciałem się zapytać: może ja coś zawiniłem... bo zdawało mi się, że ks. Regens przez cały dzień unikał ze mną spotkania?...

— Żem cię unikał — prawda — ale nie dlatego byś ty był temu winien... przeciwnie, ja zawiniłem wobec ciebie i z tą winą noszę się już cztery lata!... Powtarzam ci, ks. Zdzisławie, radbym, byś odgadł, co ukrywam przed tobą, żebym ci nie potrzebował już swemi usty powtarzać...

Ks. Zdzisław spojrzał na Przełożonego — głos zamarł mu na ustach i tylko cichym szeptem zawołał: ojciec mój!...

— Zważ synu, że to już cztery lata temu!... to już dawno!...

— Cztery lata już, jak mój ojciec nie żyje?... Boże!... ks. proboszcz nic mi nie pisał...

— Pisał do mnie — wówczas byłeś chory — musiałem cię oszczędzać... Pomyśl, ks. Zdzisławie, jak on już dawno szczęśliwy!... bez troski!... A dzisiaj z nieba już na ciebie patrzy i — błogosławi ci!...

— O mój ojcze, drogi ojcze!...

— Płacz, kochany synu, płacz — łzy przyniesą ci ulgę... ale pamiętaj, że to już tak dawno!...

— Ks. Zdzisławie, nie masz do mnie żalu, żem tyle czasu ukrywał przed tobą tę smutną wiadomość? — przebaczasz mi?... Tyś był wtedy tak bardzo chory!...

— Ach! ks. Regensie, ja mam Ci przebaczać, żeś rządził się sercem względem mnie?... Jakażby to była niewdzięczność moja!... Niczem nie zasłużyłem na tyle Twojej dobroci, ks. Regensie...

— Zasłużyłeś i możesz się jeszcze zasłużyć, nie mnie, lecz Bogu — poddaniem się Jego św. woli. Dasz tego dowód, jeżeli zbytnio nie będziesz przypuszczał do serca tego smutnego zdarzenia. Zważ także, że od twego uspokojenia i mój spokój zależy?...

— O, tak, ks. Regensie — ufaj mi, że będę nad sobą panował. Niech Ci Bóg, ks. Regensie, za Twoją dla mnie życzliwość nagrodzi!...

— Więc dobrze, cieszę się spokojem twoim — jedź na jakiś czas na odpoczynek do ks. proboszcza i doręcz mu ten oto list ode mnie. — Używaj wczasu, aż cię zawiadomię o twoim powrocie. Niech cię Bóg w twojem rozpoczynającem się życiu kapłańskiem błogosławi i użyczy ci wszystkich darów Ducha św.... Bóg dozwoli, po wakacjach złączymy się znowu...

Młody kapłan, pocieszony ciepłem słówkiem swego zwierzchnika, pożegnany serdecznie, powrócił do celi uspokojony, by zająć się przygotowaniem do podróży.

*

* *

Z lasku, tuż pod wsią, wyszli dwaj dorodni młodzieńcy — jeden z nich przybrany w szaty duchowne, wysmukły, szlachetnych rysów, a chociaż tak jeszcze młody, snać, los go nie oszczędzał; szedł z głową pochyloną ku ziemi, ocierając od czasu do czasu łzy...

Towarzysz jego, również piękny młodzian, w ubraniu wojskowem, zatrzymywał go co chwila i uspokajał:

— Kochany Zdzisławie, nie dopuszczaj tak żalu do swego serca... Jesteś kapłanem — złóż na ołtarzu Chrystusowi swoją boleść...

— Tak, tak, czynię to codziennie... lecz jestem człowiekiem i synem mojego ojca, którego nie mam już ujrzeć... ni ucałować drogich jego rąk... ni złożyć swej głowy na jego sercu — na tem szlachetnem sercu, które biło nie tylko dla swoich, ale dla każdego... Ach, ojcze, drogi mój ojcze!... Gdym miał odjeżdżać — tyś mnie klęczącego u nóg twoich, przytulonego do twej piersi błogosławił... Słyszałem silne uderzenia twego serca... Tak, rozumiem teraz, dlaczego wówczas dreszcz zimny wstrząsnął mojem ciałem i o własnej sile podnieść się nie mogłem, a żal głęboki ściskał me serce!...

Było to przeczucie, że po raz ostatni spoczy-

wam na twej piersi!... A może i ty, drogi ojcze, byłeś pod tem samem wrażeniem...

Boże, przebacz mojej słabości, moim łzom!... Lecz wszakże, Panie, to Twoje własne prawo: „Czcij ojca twego i matkę twoją!“ Wierny Twemu przykazaniu — czciłem go i kochałem... więc go płaczę!... płaczę rodzica mojego!...

Pod krzyżem ktoś siedział... Stanisław poznał w siedzącym swego ojca i przez niego został także poznanym...

P. Roman przeląkł się tego spotkania... Chciał uciec przed własnym bólem i bólem osieroconego... Tak, on pod tym krzyżem jeden... tam — ich dwóch... Gdy on będzie witał swego syna... kto



Ks. Zdzisław i Staś na pogawędce pod krzyżem granicznym.

uściśnie tamtego?... Podniósł się spiesznie i zawrócił ku plebanji...

Ale Ty wiesz, Panie, że to nie są łzy rozpaczy... Fiat voluntas Tua!...

Postępowali w milczeniu dalej... Weszli na wzgórek, skąd ujrzeli krzyż — krzyż graniczący szczupłe mienie ich ojców... Wzruszeni młodzieńcy spojrzeli sobie w oczy i szybko je spuścili ku ziemi...

Młodzieńcy stanąwszy pod krzyżem — wznieśli oczy ku Chrystusowi i rzucili się na kolana...

Młody kapłan objąwszy krzyż rękoma — wsparł głowę o niego...

Zatopieni w modlitwie — nie słyszeli i nie widzieli nic wokoło siebie...

Ks. proboszcz wracając od chorego — spostrzegłszy klęczących pod krzyżem — uczuł, jak zwykle w takich razach, na widok publicznego hołdu oddawanego Zbawcy, błogą radość. Zbliżywszy się stanął za nimi, przypatrując się obydwom... Twarzy ich nie mógł widzieć, bo pochyleni obydwaj modlili się w skupieniu. Zajęty jakąś myślą, jak gdyby sobie coś przypominał... i przy zmierzchu nie zauważył na razie ich ubrania, teraz dopiero spostrzegł na jednym z nich suknię kapłańską... Serce zabiło mu gwałtownie... Położył rękę na ramieniu młodego księdza, który, jakby zbudzony z letargu, podniósł głowę... Spotkały się ich oczy...

— Ks. Zdzisław!... Staś!... O, moje dziatki ukochane!... Znowuż się spotykamy pod krzyżem!... Obyśmy się tak kiedyś wszyscy spotkali w niebie... I tulił ich jak dzieci do swej piersi, a oni całowali jego ręce ze łzami...

Idąc rozmawiali o rzeczach obojętnych — każdy z nich lękał się dotknąć przedmiotu, o którymby jednak rad mówić. Ks. Zdzisława wszystkie władze umysłu zajęte były drogim jego ojcem... lecz nie miał odwagi się zapytać. — Ks. proboszcz znowuż, odgadując jego myśli, starał się nie dopuścić go do słowa — opowiadając mu o jego siostrze, jak się czuła być szczęśliwą za klauzurą i t. p. — Stanisław zaś wiedziony współczuciem dla swojego ukochanego przyjaciela, nie śmiał w jego obecności zapytać o ojca... Radby mu co najśpieszniej upaść do nóg, lecz za nic nie uczyniłby tego wobec ks. Zdzisława, by nie zwiększać jego żalu za swoim ukochanym rodzicem. Wszyscy trzej jednakowe mieli myśli, bo szlachetne serca zawsze się rozumieją. Ks. Zdzisław, nie chcąc dłużej wystawiać swego przyjaciela na moralne katusze, zdobył się na odwagę i rzekł: „Stasiu, drogi mój towarzyszu, oceniam twoją delikatność, lecz proszę cię, pospiesz do ojca twego — za długo mu każesz, przez wzgląd na mnie, czekać na siebie... Idź!... Nacieszę się nim... Ja ojca twego przywitam później... Stasiu, patrz, ja nie jestem samotny — oto mój ojciec!... I padł w objęcia sędziwego kapłana...

Staś, uprzedzony przez służącego, że ojciec czeka go w ogrodzie, w altanie — przyspieszył kroku... za chwilę klęczał już u nóg jego.

— Stasiu, synu mój ukochany!...

— Ojcze drogi!... Jaki ja szczęśliwy!... Ja przy ojcu moim... A tamten... I przycisnął usta do kolan ojca i płakał jak dziecię.

— Biedny ks. Zdzisław — rzekł p. Roman. — Czuję, że mi ciężko przyjdzie go witać i patrzeć na niego. O, Boże, pociesz jego strapione serce!

Ks. Zdzisław uprzedził p. Romana — ujrzawszy go z synem, w ogrodzie — wyszedł na jego spotkanie. Obydwaj, chociaż z wielką trudnością, zapanowali nad swojem wzruszeniem — serdecznem uściśnięciem ręki wypowiedzieli sobie wszystko...

Zaraz w następną niedzielę ks. Zdzisław miał odbyć prymicje. — Już w sobotę od rana parafjanie chcąc swemu kochanemu ks. proboszczowi zrobić przyjemność, znosili zieleń, drzewka, by przyozdobić ubogi kościółek. Dzieci znosiły polne kwiaty, wijąc z nich wieńce. Dwory także przyczyniły się do ozdoby kościoła.

Drogę od plebanji do kościoła wysadzono drzewinkami. Nikt rąk swoich nie żałował — owszem, wszyscy pomagali a ks. proboszcz doglądał, doradzał; p. Roman z synem także ochoczo się krzątali. Każdy był rad, czem mógł, do uświetnienia uroczystości się przysłużyć.

Przed wieczorem pracę ukończono: kościółek i droga, wiodąca od plebanji do niego, piękny przedstawiała widok.

Czcigodny ks. proboszcz z uśmiechem i radością przyglądał się ukończonemu dziełu — lecz w tejże samej chwili jakaś smutna myśl zachmurzyła jego czoło... Mój Boże! — rzekł — jakżeby się cieszył ojczysko, gdyby się był doczekał jego prymisyj... Ale wnet zaczął się gromić: „Wstydź się, proboszczu! Wymówkę czynisz Panu Bogu... w przystępie żalu mówisz nie wiedzieć co... Alboż on się tam z całym orszakiem niebieskim nie więcej cieszy od nas tu na ziemi, wypraszając dla swych dzieci błogosławieństwo i łaski Boże!"

Nazajutrz rano zjechało z sąsiednich parafij kilku kapłanów i Mszę św., na intencję Primicjanta ofiarowali, który też do tej uroczystości przygotowywał się nader skrupulatnie...

Gdy w dzwony uderzono, wzywając na sumę, Prymicjant, w otoczeniu kilku kapłanów wyszedł z plebanji. Dziewczątka w białych sukienkach z jednej strony, chłopczyki z drugiej strony, ustawieni od plebanji aż do drzwi kościelnych, sypali mu drogę kwieciem.

Młody kapłan, przejęty ważnością chwili, cały zatopiony w Bogu, rozpoczął Ofiarę Mszy św., podczas której wstąpił na ambonę czcigodny proboszcz miejscowy...

Po ukończeniu Mszy św. nastąpiła ceremonja ściskania głów zgromadzonemu ludowi. P. Roman z synem przystąpili także. Prymicjant spojrzawszy na nich, zatrzymał się przez chwilę i, westchnąwszy, błagalny wzrok skierował ku ołtarzowi, jakby chciał stamtąd zaczerpnąć męstwa...

Każdy, obdarzony pamiątkowym obrazkiem, odchodził zadowolony, z modlitwą na ustach na intencję młodego kapłana...

Odprowadzony tym samym porządkiem — Prymicjant życzliwie przez zebranych kapłanów witany, uczuł się szczęśliwym i równie serdecznie wszystkim dziękował.

*
* *

Pewnego dnia ks. Zdzisław wszedłszy po raz pierwszy od swego przyjazdu do mieszkania ojca otworzył biurko i zaraz spostrzegł niewielki pa-

kiecik, ręką ukochanego ojca do niego adresowany... Przytknąwszy pismo do ust, załkał boleśnie...

Rozpieczętowawszy pakiet — znalazł w nim, prócz swego, jeszcze dwa listy: do ks. proboszcza i p. Romana.

Otworzywszy swój list zaczął czytać:

„Drogi Zdzisławie, Synu mój kochany!... Przeczuwając bliski koniec mojego życia — kreślę „tych kilka słów, by Cię pocieszyć i zapewnić, że „chociaż ciało moje legnie w grobie — duch mój „będzie przy Tobie...

„Błogosławiąc Cię, przy ostatniem naszem rozstaniu, byłem pewny, że Cię oczy moje już po „raz ostatni oglądają na ziemi... Ciężko mi było „rozłączać się z Tobą — lecz jak zawsze, tak „i tym razem, poddałem się woli Najwyższego.

„Przyznaję Ci się, że jeszcze byłeś chłopięciem, gdym ja już gorąco prosił Boga o powołanie dla Ciebie, do stanu duchownego... Prośba „moja trafiła do Tronu Bożego...

„Znając Twój charakter — tuszę sobie, że wytrwasz i godnie swemu powołaniu odpowiesz.

„Bóg w Swoich wyrokach niezbadany, prowadząc mnie ciernistą drogą, lecz zato pewną „zbawienia, zechce dopełnić miary kielicha goryczy, abym, na Jego wzór, wychylił go do „dna i niedozwoli mi zapewne doczekać chwili „ujrzenia Cię spełniającego Ofiarę na Jego ołtarzu... Lecz stamtąd — widzieć Cię i błogosławić „będę.

„Nic ci, drogi Synu, prócz nieskalanego imienia nie zostawiam — aleś Ty bogaty w miłość „Boga i bliźniego, a ten zasób bogactwa wystarczy kapłanowi do szczęścia na ziemi i zaskarbienia sobie zbawienia wiecznego...

„Nie tęsknij za mną — wszakże to nasze rozłączenie tylko czasowe, a nawet, ani na chwilę, „nie przestaniemy ze sobą obcować: Ty, przy „Ofierze Mszy św. za mnie orędować będziesz, „a ja — tam u stóp miłosiernego Ojca — nie przestanę wypraszać łask dla Ciebie.

„Medaljony, przedstawiające podobizne Twojej „matki i moją, przeznaczam dla Ciebie, lecz dla „nich nie odrywaj się sercem od Zbawiciela, który Ci powinien za wszystkich wystarczyć... Pamiętaj na te słowa: „Bóg mój i wszystko moje!"

„Żegnam Cię, drogi Synu, pociecho całego mojego życia, i błogosławię Cię!

„Do widzenia — tam w niebie...

„Twój ojciec".

Ks. Zdzisław, ucałowawszy pismo, ukochaną ojcowską ręką skreślone, ukrył twarz w dłonie, a łzy przez szpary palców spływały mu na suknię... Łzy te przyniosły mu ulgę. Westchnąwszy całą piersią, podniósł się i wyszedł.

W progu spotkał się z ks. proboszczem, który, nie widząc go rano, zaczął się o niego niepokoić.

— Godzi się to, ks. Zdzisławie — rzekł — nie dotrzymywać słowa, obiecałeś mnie nie opuszczać, a tymczasem oczy moje od rana cię nie widziały?

W miejsce odpowiedzi ks. Zdzisław podając czcigodnemu kapłanowi list, rzekł: od mojego ojca.

— List — do mnie — od twojego ojca?... I drżącą rękę wyciągnął po niego.

— Czy i co więcej znalazłeś?

— Tak, w jednym pakiecie znalazłem trzy listy i medaljony przedstawiające moich drogich rodziców. Jest list i do p. Romana.

Wracając na plebanję rozmawiali na pozór spokojnie, lecz tak jeden jak i drugi radziby znaleźć się jak najprędzej na osobności... Ks. proboszcz, by móc bez świadków przeczytać list — ks. Zdzisław, by przyjrzeć się portrecikom...

Zastawszy p. Romana w ganeczku, ks. Zdzisław podał mu list i każdy udał się do siebie...

Zeszli się zaproszeni do stołu i — po odmówieniu, przez ks. proboszcza, zwykłej modlitwy przed posiłkiem — zasiedli w milczeniu i tak dotrwali do końca obiadu. Pierwszy odezwał się p. Roman:

— Już blisko cztery lata, jak p. Bogusławski nas opuścił — list więc jego, wręczony mi, z niemałem zdziwieniem i wzruszeniem rozpieczętowałem... Wszystko, co pisze, pominę, bo zalety, jakie mnie przypisuje, do niego tylko mogą się odnosić... Odczytam tylko jego prośbę, co się tyczy krzyża granicznego:

„Proszę cię, kochany p. Romanie, jeżeli to się będzie z Twoją wolą zgadzało, by ten nasz wspólny krzyż graniczny, który nas bardziej zbliżył do siebie, mógł po najdłuższem Twojem życiu stanąć na granicy naszych grobów. Pod tym krzyżem przesiadywaliśmy długie chwile zwierzając się ze swych trosk i wzajem się pocieszając. Z pod tego krzyża błogosławiliśmy naszym synom, opuszczających nas na czas nauki. A gdy wyjechałeś, siadałem pod nim codziennie wypatrując oczy na drogę, sięgając niemi daleko, ażali cię kochany Przyjacielu, nie ujrzę powracającego".

P. Roman zatrzymał się... Wzruszenie nie dozwalało mu czytać dalej... Po chwili rzekł: życzenie p. Bogusławskiego jest i mojem życzeniem, z tą tylko różnicą, że krzyż, nie po mojej śmierci, lecz w najbliższym czasie stanie pomiędzy naszymi grobami. A gdziekolwiekby mnie śmierć nie zaskoczyła — Stasiu, pamiętaj, uszanuj moją ostatnią wolę — złóż moje szczątki obok zwłok mojego drogiego niegdyś chlebodawcy!

Zapukano do drzwi: „Do chorego ks. proboszcza proszą". Wszyscy się podnieśli. Czcigodny kapłan spiesznie włożywszy na siebie komżę i stułę, wsiadł na bryczkę...

Pozostali wolnym krokiem ruszyli za nim, by się z powracającym złączyć i użyć spaceru.

Zaczem doszli do wioski — udzielali sobie wzajem, względem zacnego kapłana, spostrzeżeń.

nie mogąc dość wysławić Opatrzności Bożej, że tego czcigodnego kapłana, na ich drodze postawiła:

— Taki sługa Boży — rzekł p. Roman — to więcej jak anioł, bo anioła, jako ducha, możemy rozpoznawać tylko w natchnieniach dobrych, jakie nam nasuwa... Ten zaś patrzy na nas, rozmawia z nami, śmieje się i płacze z nami — więcej powiem — wszystkie nasze cierpienia, każdego z nas z osobna, on sam jeden odczuwa. Niejednokrotnie zauważyłem u niego zaczerwienione powieki. Na zapytanie moje o powód tego, spuścił swoje poczciwe oczy i odpowiedział: To te moje okulary tak się pocą“...

— O, niech te jego łzy — rzekł p. Roman — uronione nad niedolą bliźniego będą błogosławione!... Błogosławione jego serce, które bije nie dla siebie samego, lecz dla drugich!... Niech będzie błogosławiony po wszystkie dni swojego kapłańskiego żywota!!!

— Amen — odpowiedział ks. Zdzisław i, wzniósłszy oczy ku niebu, zawołał: Boże! dozwól mi iść jego śladem!...

Na wstępie do wioski, zeszli się z przezacnym kapłanem i, ażeby użyć spaceru, skierowali się do lasku. Dzień był pogodny, słoneczny, to też dzieci wesoło pląsały po polu, a ujrzawszy ks. proboszcza, podbiegały, by jego rękę ucałować, a on jedno pogłaskał, drugie pociągnął za czuprynkę, to znów chwycił za nosek i śmiał się z niemi razem. „To moje wnuczęta — mówił — rodziców ich chrzciłem“.

Jedno z dzieci, może siedmioletni chłopczyna, nie mogąc za innemi dziećmi zdążyć, chociaż przeskakiwał jak mógł najszerzej zagony a widząc, że ks. proboszcz nie zwraca na niego uwagi i idzie dalej, stanął, przyłożył piąstkę ułożoną w trąbkę do ust i z całej siły huknął: „Pst, pst, Do-bro-dzie-ju! jesce jo!“

Dobroduszny kapłan uśmiechnął się i zatrzymał. Dzieciak przypadłszy zadyszany do jego ręki tem serdeczniej ją całował, jakby chciał okazać mu wdzięczność, że go nie pozbawił łaski ucałowania jego dobroczynnej ręki.

Popieszczony, obdarzony obrazkiem, chłopczyna odszedł zadowolony, zdaleka już pokazując swoim towarzyszom obrazek.

— Oto, nasz pocztarek spieszy za nami — rzekł ks. Zdzisław — może niesie jakie ważne listy. Odebrawszy pakiet, między innymi znalazł i do siebie list. Poznał pismo ks. Regensa. Wzywał on go do powrotu, zawiadamiając, że został zamianowany profesorem Seminarjum i jako taki, jest obowiązany być przy egzaminie nowowstępujących aspirantów.

Ks. proboszcz wielce się zasmucił, że tak prędko zabierają mu jego ulubieńca, lecz jak zawsze, tak i teraz poddał się konieczności, westchnąwszy więc tylko, rzekł:

Opuszczasz mnie kochany ks. Zdzisławie. Może się już na ziemi nie ujrzymy... Tyś młody — wstępujesz dopiero w świat — ja z niego codziennie po szczeblu zstępuję, a ile mi jeszcze tych szczebli do przebycia pozostaje, wie tylko ten, który mi je wyliczył...

— Ks. proboszczu, Bóg dobry i dozwoli nam długo, długo jeszcze ze sobą się cieszyć!...

— Dobrze kochany synu... Jeżeli taka będzie wola Boża...

W parę dni potem ks. Zdzisław i Staś, któremu także urlop się kończył, serdecznie przez ks. proboszcza i p. Romana pożegnani, wsiedli na bryczkę. Już koniki miały ruszyć, gdy czcigodny kapłan rzewnym głosem zawołał:

Ks. Zdzisławie! Stasiu! pamiętajcie — krzyż graniczny i ja przy nim z modlitwą za wami i myślą o was!...

— Krzyż graniczny — ks. proboszczu — odpowiedzieli. — My pod nim i przy tobie...

Ślepowron.

Pod znakiem Krzyża.

Pod Znakiem Krzyża trzeba iść,
nie przez jedwabny kwiat różany,
nie przez wawrzynów ludzkich liść!...

Jeno Chrystusa krwawe rany
trzeba ukochać ponad świat,
nad ziemskich szczęść fata-morgany...

Trza świecić wiarą, jako chat
wiejskich o zmierzchu okna świecą,
w tym mroku zwątpień, kłamstw i zdrad.

A gdy słomiane ognie wzniecą,
mędrkowie ziemscy z fałszu skier, —
nie trzeba wierzyć w blask znikomy!...

Jeno mieć ufność w rząd i ster
Głowy Kościoła tej widomej,
Którą dziś Papież Pius jest!...

Artur.

SKÓRKA CHLEBA.

Ze wspomnień wojennych zakonnika-żołnierza

Pamiętny rok 1914, w którym rozpoczęła się krwawa wojna światowa, pozostanie długo w pamięci ludzkości całej, a w pamięci mojej w sposób szczególniejszy wyrył się on zgłoskami niezatartemi — temi słowy rozpoczął znany mi od dawna zakonnik-żołnierz, swoje opowiadanie ze swych przeżyć wojennych.

Znajdowałem się w tym roku — mówił — w domu zakonnym Księży Salwatorjanów w Karniowie, na Śląsku, gdy ciężkie, ołowiane chmury, grożące burzą wojny, zawisły nad Europą. Jak błyskawice przebiegały groźne depesze monarchów i rządów po nad strwożoną duszą społeczeństwa, aż wreszcie jak piorun, mord następcy tronu austrjackiego w Sarajewie, zapalił światową pożogę. Wojna została wydaną... W Karniowie świst syren fabrycznych, tak licznych w tem mieście zakładów przemysłowych, oznajmiał ludności tę straszną nowinę. Natychmiast robotnicy z okrzykiem „hurra" na ustach, opuścili swe warsztaty pracy, aby czemprędzej stawić się do swych pułków i ruszać do boju.

Ja także, acz Bogu oddany w zakonie, należałem jeszcze do tak zwanego „landszturmu" i byłem obowiązany, na pierwszy apel stawić się do szeregów. To też spełniłem swój obowiązek. Pożegnałem Przełożonych. Wyruszyłem na kolej, a pouczony, że mogę się zgłosić do najbliższego pułku, zamiast jechać aż do Przemyśla, podążyłem do pobliskiej Opawy.

W Opawie tymczasem ruch jak w kotle. Zjeżdżają się żołnierze ze wszech stron. Za nimi ciągną, jak żurawie w odlocie, tłumy żon, dzieci, krewnych, przyjaciół, znajomych i gapiów, aby opuszczających kraj swój wojowników raz jeszcze pożegnać. Przydzielono mnie tu do pułku złożonego z Morawian, Ślązaków i Niemców. Zawarcie znajomości z kolegami, dla mnie, jako Polaka, znającego słabo obce języki, było dość utrudnione. Ale pomału trudności te zwyciężyłem i to z tym, to z owym zamieniłem słów parę. Powodzenie żołnierzy było wyśmienite. Nie brakowało pieniędzy, ni chleba. Wszystkiego było w bród. Jeden z obywateli opawskich sprawił gościnę dla wszystkich, którzy ruszyć mieli na front bojowy. Raczył ich rosołem, wędliną, jarzynami i chlebem, lecz wielu uważało sobie te pokarmy za podłe i nie brali ich wcale. Z prawdziwym bólem serca widziałem wszędzie potem poniewierający się dar Boży, który sobie widocznie mało ceniono.

Wreszcie ustawiono nas w szeregi; trąbka zagrała hasło: „do modlitwy". Wyruszamy na wojnę. Jedni pożegnali swych najbliższych z łzą w oku, drudzy z żartem, inni wreszcie bluźniercze wyrzucili z ust słowo. Po dwóch dniach drogi stanęliśmy w Ostrawie. Tu znów powtarzały się sceny opawskie. Żołnierze ucztowali, zajadając smaczniejsze kąski za własne kupione pieniądze, podczas gdy żywność skarbowa marniała i przygotowaną strawę wlewano do kanałów, dla braku konsumentów. Nawet nie było nikogo, ktoby poniewierający się chleb pozbierał dla trzody lub drobiu. Po ośmiu dniach pobytu w gmachu szkoły ostrawskiej ruszamy dalej, zostawiając całe stosy nieużytej żywności, nie mogąc nawet sprzedać ludności pozostałego chleba, gdyż kupować nie chciano. Mój chleb z trudem odstąpiłem pewnej kobiecie, by go użyła dla drobiu.

Czas nam już stanąć do frontowych kolumn bojowych. Wojsku powodzi się dobrze. Pieniędzy mamy dosyć. Dowóz żywności sprawny. Żołnierze otrzymują podwójne porcje jadła. Chleb i żywność poniewiera się znowu. Z obawy o poniewierkę daru Bożego, nosiłem do trzech bochenków chleba w żołnierskiej torbie, idąc z tym ciężarem przez trzy tygodnie i przebywając do czterdziestu kilometrów dziennie.

Z kimże też w tym pochodzie zawarłem bliższą znajomość, spytacie może, łaskawi słuchacze i czytelnicy? Odpowiem wam chętnie, tembardziej, że tu właśnie zaczyna się główny ośrodek mojej opowieści. W zbiorowisku ludzi o najróżnorodniejszych charakterach i poglądach, siłą rzeczy, bardzo dziwne nieraz potworzyły się związki koleżańskie. I jak to bywa w ubogich gospodarstwach rolnych, że różnorakie bydełko wprzęga się do pracy, tak w żołnierskim trybie życia znalazłbyś obok siebie dwie całkiem odmienne dusze, postępujące w bojowym ordynku, na ogół biorąc, w pełnej harmonji i zgodzie. Tak było ze mną. Ja zakonnik, a druh mój i towarzysz, człowiek mało lub wcale nie wierzący w Boga, stanęliśmy obok siebie w jednym szeregu.

Początek naszego koleżańskiego pożycia był przykry. Kolega odnosił się do mnie nieprzychylnie, a nawet pogardliwie. Stosunek ten zaczął się

zmieniać na lepsze z chwilą, gdy w drugim tygodniu marszu, po nocy przespanej marnie, zaczęły w okolicy Józefowa padać pierwsze strzały. Na polach obsadzonych wierzbiną zaczęły opadać żelazne z drzew gruszki. Zrobił się tumult, krzyk i zamieszanie. Padali zabici i ranni. Nie jeden żołnierz, przed chwilą bluźnierca, zaczyna przyzywać pomocy Bożej, żegna się, a czasem płacze, oczekując kresu swego życia. Mój kolega przeżegnał się także. Był to już dobry początek. Od tej chwili staje się dla mnie życzliwszym.

Przez cały dzień i przez noc całą staliśmy tak w linji bojowej, nie otrzymując żadnego posiłku. Kto miał co w torbie do jedzenia, ten wyjmował i jadł. Kto nie miał nic, ten pościł. Tak było często i potem. Szczególniej od ostatniej niedzieli sierpnia, gdyśmy zmuszeni byli przez szereg dni siedzieć zamknięci w okopach, bieda zaczęła się dawać we znaki. Dowóz żywności, pod gradem kul nieprzyjacielskich, stał się bardzo utrudniony. Wreszcie ogień wroga wykurzył nas z jam i rozprószył w okolicy Winiar. Umykaliśmy wtedy, chroniąc życie, dokąd kto mógł. Napotkawszy swego druha i kolegę, wśród tłumu żołnierzy, pędziliśmy obaj od wczesnego rana do godziny 4-tej po południu, póki niebezpieczeństwo wisiało nad głową jak zmora. Gdy ono minęło, postanowiliśmy wypocząć chwilę i posilić się nieco. Usiedliśmy. Wyjąłem z torby skórkę z chleba, bo ośródka się wykruszyła i mówię do kolegi:

— Piotrze, będziemy jeść.

— Kto ma co jeść, niech je; odrzekł Piotr i obrócił się plecami do mnie, by nie widzieć z jakiem apetytem zajadać będę mój specjał.

Lecz ja tymczasem rozłamałem skórkę chleba na dwie połowy i powiadam:

— Jedz, bracie! podzielimy się sprawiedliwie.

— Sam nie masz dosyć dla siebie, a mnie dajesz? — odrzekł. Równocześnie zabłysła łza w jego oku.

Lecz nie dałem za wygraną, zacząłem przeto dowodzić: /

Przecież jesteśmy koledzy, obydwaj w jednem położeniu postawieni. Wraz mieszkamy, wraz odpoczywamy, toż i jedzmy razem, co Bóg dał.

— Lecz w tych ciężkich warunkach, miałbyś posiłek na później — rzekł Piotr.

— O to co później jeść będziemy, postara się Bóg miłosierny — odparłem.

A Piotr, skupiwszy myśli jął powtarzać sobie: „Bóg miłosierny“, „Bóg miłosierny“. I przyjął podany posiłek z wdzięcznością. Była to pierwsza, może od bardzo dawnego czasu, chwila pokornego skupienia ducha u Piotra. Pierwsza, rzec można, modlitwa.

*
* *

Posiliwszy się, i wypocząwszy ruszyliśmy w dalszą drogę. W pobliskiej wiosce zastaliśmy wojska węgierskie i kuchnie polowe gotujące strawę. Nie mieliśmy prawa korzystać z ich gościnności, lecz dobrzy Węgrzy nakarmili nas szczodrze. Wtedy Piotr wspomniał sobie na moje słowa: „Bóg miłosierny“ opatrzy i powtórzył te słowa ze wzruszeniem. Teraz postanowiliśmy odnaleźć swój pułk zagubiony. Zakupiwszy po bochenku chleba na zapas, puściliśmy się na zwiady. Pułk odnaleźliśmy wkrótce, a poczciwy Piotr z radości cały swój chleb rozdał między wygłodzonych żołnierzy.

Na samym wstępie po przybyciu do pułku spotkała nas miła niespodzianka. Oto porucznik austrjacki, żyd, powstał wśród żołnierzy i głosił publicznie, że będąc zasypany ziemią przez nieprzyjacielskie posiłki, Najświętszej Pannie Marji zawdzięcza swe ocalenie i że wypadek ten, po powrocie z frontu, ogłosi w pismach. Miła to wiadomość dla zakonnika-żołnierza. Również coraz to przyjemniejszym stawał się mój stosunek do kolegi Piotra. Przez przeciąg dwóch miesięcy jedliśmy wspólnie, pracowali w okopach wspólnie, zawsze gdzie jeden tam i drugi, tak, że nas powszechnie uważano za braci. Gdy był czas czuwania, czuwaliśmy naprzemian. A gdy dobrze mi się spało, Piotr mnie nie budził, lecz czuwał za mnie. Sprawiła to owa skórka chleba wspólnie spożyta.

Gdy przed spaniem wyjmowałem z kieszeni różaniec, aby odmówić kilka „Zdrowaś Marjo“, on się pytał zdziwiony.

— Co ty tak mówisz, po cichu?

Po chwili wahania, odpowiedziałem szczerze, że się modlę. Piotr się zadumał i westchnął kilka razy głęboko. Nie wiedziałem, jaka była przyczyna wzruszenia. Niepokoił się otrzymawszy pakunek od żony, że nie znalazł w nim medalika ani różańca, którego to daru oczekiwał od żony pobożnej i dobrej. Na myśl, że będąc w domu, zabraniał żonie uczęszczać do kościoła, rozpłakał się rzewnie, jak dziecko, dla wyrządzonej jej krzywdy. Żalił się, że odjeżdżając na wojnę, nie chciał przyjąć od niej żadnego pobożnego upominku, na niebezpieczną drogę.

Uspokoiłem i pocieszyłem smutną duszę Piotra, obietnicą wystarania się dla niego o medalik. Napisałem list do żony, bo Piotr pisać nie umiał, z podziękowaniem za pamięć i za dobre serce. A on, z radości za otrzymaną pociechę i życzliwość moją dla niego, już nawet córkę swoją dorastającą ofiaruje mi w przyszłości za żonę.

Tymczasem pułk nasz odwołano na spoczynek do Krakowa. Tu cichaczem wymknąłem się do jednego z kościołów i zakupiłem w zakrystji upragniony medalik. Medalik ten był Najświętszego Serca Pana Jezusa. Wręczyłem go ucieszonemu Piotrowi. A on zapytuje zaraz:

— Jakże się mam modlić do niego?

— Módl się, jak umiesz, odpowiedziałem. Możesz mówić: „Serce Jezusa bądź moją miłością“, albo powtarzać: „Jezu, miłosierdzia!“



Z pożogi wojennej.

A Piotr się zdziwił, że modlitwa tak mała, tak krótka, wystarcza.

Krótki bardzo był wypoczynek nasz w Krakowie. Odwołano nas na front czemprędzej. A nam Słowianom, w mieszanym narodowościowo pułku, zaczęto powierzać najniebezpieczniejsze przedsięwzięcia, oszczędzając Niemców. Chodziliśmy na t. zw. „patrole", niemal w paszczy wroga i pełniliśmy służbę w pierwszych najgroźniejszych okopach. Gdy trwoga ogarniała serce Piotra, przypominałem mu medalik, który nosił już na swych piersiach, a on się uspokajał wtedy. Gdy czasem przez sen wymawiałem słowa modlitwy, on, jak mnie potem objaśniał, przysłuchiwał się im z lubością. W tem, pędząc życie z Piotrem w jednym wspólnym dole, zauważyłem raz, że zrobiło mu się nie dobrze. Budzę go i pytam:

— Cóż ci to Piotrze? Czyś słaby?

— Nic takiego — odpowiada — tylko śniło mi się właśnie, że coś na mnie następuje, mając w ręku kosę.

Posmutniał bardzo. Chciałem go pocieszyć; zachęcam, by palił fajkę, którą odemnie dostał w upominku. Nie chciał palić, ani jeść, tylko smutny odszedł na bok i oglądał swój medalik. Gdy zaczęły padać gęsto nieprzyjacielskie pociski, upominałem go, by się zniżył za nasyp. Lecz on rozpoczął strzelać, odpowiadając ogniem za ogień. Wtem patrzę: karabin jego został na nasypie, a on sam obsunął się do dołu. Przysunąłem się do niego. Leżał na wznak, krew płynęła z jego czoła, rękami szukał coś koło siebie. Zabandażowałem mu ranę, a on wzywał mnie po imieniu, wymawiając badzo niezrozumiałe słowa. Widząc, że śmierci kolej się zbliża, uściskałem się z nim po raz ostatni i poleciłem mu powtarzać te słowa: „Jezus, Marjo, Józefie św. Wam oddaję się w opiekę!"

Umierający Piotr zaczął te słowa powtarzać kilkakrotnie i uspokoił się widocznie. Tymczasem pobiegłem po pomoc lekarską. Po dwóch godzinach wróciłem z żołnierzami oddziału sanitarjuszów. Piotr jednak leżał już martwy. Ból przejął moją duszę na widok zmarłego kolegi. Chodziłem niepocieszony, polecając P. Bogu jego duszę. Dziś jeszcze po tylu latach za niego się modlę, ciesząc się tą nadzieją, że ten, który w godzinę śmierci wzywał pobożnie Imienia Bożego, nie zgaśnie na wieki. Cieszyłbym się jeszcze więcej, gdybym także słuchaczy i czytelników mego opowiadania skłonił do modlitwy za jego duszę.

*
* *

Oto treść opowiadania zakonnika-żołnierza o skórce chleba. Nauka z niej płynąca jest prosta i jasna, a streścić się da w tych kilku słowach: Miłością dla bliźniego oddasz Bogu chwałę, pozyskasz duszę dla Boga, a sam oczekiwać możesz nagrody, którą ci odda Bóg, sprawiedliwy Sędzia. Miłość bliźniego jest bowiem wielkim rozkazem płynącym z ust Pana nad pany. Miłość też wzajemna wszystko buduje i wzmacnia — nienawiść zaś niszczy i rozwala.

Za zgodność z prawdą opowiadania o skórce chleba, ręczy świadek naoczny opisanych wypadków, brat Kazimierz P., przebywający w klasztorze Księży Salwatorjanów w Trzebini.

Opracował: **Ks. T. M.**

Z domu Księży Salwatorjanów w Krakowie na Zakrzówku.

Pożoga wojenna, rozniecona nad Europą w 1914 r., a szalejąca tyle lat, nietylko obróciła w perzynę wsie i miasta, nietylko pochłonęła tyle ofiar w ludziach, lecz co gorsza, przytłumiła w sercach wielu pobożność, a nawet wprost wiarę w Boga zniszczyła. Zdawałoby się jakoby znowu książę ciemności zapanował nad światem. Już nietylko miasta ale i wsie zostały zarażone duchem niewiary lub błędnowierstwa. Zanikło poczucie zależności od Boga i wszelkiej władzy, zapanowała zupełna wolność obyczajów. Lecz czyż opatrzność Boża nie czuwa nad światem i jakkolwiek pozwala duchowi ciemności pociągać ku sobie słabsze jedynostki, czyż może dopuścić upadek Królestwa Bożego nawet tu na ziemi? W ciągu 19 wieków różne już burze szalały nad Kościołem. W IV. w. herezja arjańska tak się rozszerzyła, iż według słów św. Hieronima „cały świat zadrżał widząc się arjańskim"; w XVI. w. przyszła nieszczęsna reformacja, która groziła Kościołowi św. zupełną zagładą; herezje te jednak choć ciężkie zadały rany Kościołowi, nie potrafiły go obalić, bo jest zbudowany na opoce.

W takich chwilach wielkich, przełomowych, Bóg wzbudzał sobie odpowiednie narzędzia, przez które uzdrawiał Kościół św. i przyprowadził go do dawnej świetności. Jakież narzędzie teraz Bóg obrał dla uzdrowienia ludzkości? Nie dwuznacznie wskazuje na to Ojciec św. Pius XI. obecnie nam panujący, podnosząc znaczenie zakonów w życiu Kościoła. W XVI w. najwięcej nowo-powstałe zakony stanęły do walki ze zgubnemi skutkami reformacji i dziś Ojciec święty głównie od zakonów

wyczekuje odrodzenia ludzkości. Że widocznie zakony mają spełnić to wielkie posłannictwo, dowodem tego jest ogromny rozrost zgromadzeń zakonnych po wojnie tak u nas w Polsce, jak i zagranicą. Wiele zgromadzeń zakonnych założonych przed wojną, obecnie dopiero poczynają się szybko rozwijać. Do nich należy także i nasze Towarzystwo Boskiego Zbawiciela czyli księży Salwatorjanów.

Długo, przez 25 lat prawie, Towarzystwo nasze w Polsce, choć żyło, działało, pracowało, nie rozwijało się, było w ukryciu. Jakby ziarnko pszeniczne rzucone w ziemię nie zgniło, leżało w ziemi i czekało wiosny, czasu rozwoju. I przyszła chwila oczekiwana. Bóg najwyższy, który kieruje wzrostem każdej trawki, który oznacza czas życia każdemu jestestwu, w miłosierdziu swem wejrzał w czasie przez mądrość Swą od wieków ustanowionym na owo maleńkie drzewo naszego zgromadzenia, oświecił i ogrzał je promieniem swej łaski życiodajnej i powołał do wzmożonego, silnego rozwoju. Czyż nie dzieło to łaski Bożej, że wśród tak trudnych warunków, bez zasobów materjalnych nasza trzódka tak wzrosła. Przed czterema laty osiedliliśmy się w Krakowie na Zakrzówku, w bursie darowanej przez ks. Dr. Fr. Gołbę. Dwóch księży i jeden brat zakonny stanowili całe zgromadzenie. Przed dwoma laty otwarliśmy małe seminarjum dla studentów. W pierwszym roku było 23 studentów, w zeszłym roku 44, a z początkiem roku szkolnego 1926/27 dojdzie ich liczba do 70. Przybył i trzeci ksiądz do pomocy, bo dwóch nie podołałoby wszystkim obowiązkom. Mamy już także 4 kleryków, 3 braci, 6 nowicjuszów-kleryków, 1 nowicjusza na braciszka i 4 kandydatów na braci.

Przed wiosną roku 1926 zdrenowaliśmy ogród, co umożliwia nam osiągnąć większą produkcję jarzyn, ze sprzedaży których mają być pokryte w części wydatki na utrzymanie studentow. Również doprowadziliśmy do domu wodociąg, jak i elektrykę.

Głównie oddajemy się pracy wewnętrznej, wychowaniu naszej młodzieży i rozbudowie domu. Każdy pracuje o ile może, by wspólnemi siłami dźwigać to dzieło Boże. By zmniejszyć wydatki, nawet klerycy częściowo uczą studentów; lecz pomoc ich jest zbyt szczupłą, by mogła wystarczać i dlatego musimy wzywać do współpracy świeckich profesorów.

Przyrost studentów postępuje bardzo prędko naprzód i brak dla nich pomieszczenia. Brak zasobów finansowych nie pozwala nam przystąpić do budowy potrzebnego budynku murowanego, dlatego ograniczamy się do postawienia drewnianego piętrowego domu, w którym znajdzie pomieszczenie obszerna piękna kaplica i również wielka sypialnia. Lecz i ta budowa, jakkolwiek umożliwia nam przyjęcie kilkudziesięciu studentów więcej, nie wystarczy na długo, najwyżej na 2 lata. Ufamy jednak Opatrzności Bożej, że dalej poprowadzi dzieło zaczęte i łaskawemi ofiarodawcami posłuży się jako narzędziami dla urzeczywistnienia planów swoich. To, co Pan Bóg już do tego czasu zdziałał, upewnia nas w tej ufności. Choć zgromadzenie nasze jeszcze mało rozwinięte i nie tak może znane, jak inne, nie brak nam osób przychylnych, które spieszą nam z pomocą w pracy. Przykładem może być akcja wszczęta w Stryju na rzecz naszego małego seminarjum.

* * *

Po rekolekcjach dla tamtejszej inteligencji, dawanych w roku 1924-tym w kaplicy SS. Nazaretanek przez jednego z księży Salwatorjanów, zawiązał się „Komitet opieki nad małymi misjonarzami". Komitet ten ma za zadanie wspomagać księży Salwatorjanów modlitwą i ofiarami w wychowaniu studentów na przyszłych kapłanów w Towarzystwie Boskiego Zbawiciela i dziś Komitet ten daje trzem ubogim studentom całkowite utrzymanie. Wielkie to dzieło, gdyż wychować kapłana znaczy to dać duszom nowego pasterza, a sobie zapewnić ciągłe, codzienne „memento" we Mszy św. i w pacierzach kapłańskich.

Łaskawym Inicjatorom tego dzieła, jak również wszystkim obecnie pracującym w niem P. T. Paniom i Panom ślemy na tej drodze najserdeczniejsze „Bóg zapłać!" Oby ich wzniosły przykład znalazł jak najwięcej naśladowców!

Jest i pewna nauczycielka, która z skromnej swej pensji sama opłaca jednego studenta. Są też i ubogie służące, które drobny swój grosz razem łączą i utrzymują drugiego wychowanka. Niech sowite błogosławieństwo nieba spłynie na te dusze ofiarne!

Pracy wewnętrznej się oddajemy, a choć na razie nie możemy wiele działać na zewnątrz, nie wyrzekliśmy się przecież zupełnie tej pracy. I czy to przez słuchanie spowiedzi lub nauczanie religji w Krakowie, czy też przez udzielanie rekolekcyj w samym Krakowie i poza Krakowem pracujemy w winnicy pańskiej Kościoła św.

Pracując nad rozwojem naszego zgromadzenia zakonnego, pragniemy iść za wezwaniem Bożem, usłuchać głosu Ojca św. i w ten sposób przyczynić się do odrodzenia ludzkości i utrwalenia Królestwa Bożego na ziemi.



Misja XX. Salwatorjanów w Chinach.

Dnia 16 grudnia 1925 r. upłynęło trzy lata, jak pierwsi księża Towarzystwa Boskiego Zbawiciela przybyli do miasta Shaowu, głównej stacji okr. misyjnego, o tej samej nazwie. Byli to księża: Dominik Daunderer, Salezy Spirig i niżej podpisany. Po długiej morskiej podróży musieliśmy się zatrzymać na kilka tygodni w mieście portowem Foochow, gdzie się znajduje siedziba wikarjusza apostolskiego. Z powodu bowiem niepokojów wojennych nie mogliśmy zaraz odbyć podróży w głąb kraju. Skoro stosunki później nieco się poprawiły, zaczęliśmy uciążliwą podróż po rzece Nim. 400 klm. długa przestrzeń z Foochów do Shaowu była pełną różnorakich przygód i niebezpieczeństw. Dwa razy doznaliśmy rozbicia statku, przyczem nasze rzeczy w części zupełnie zginęły, w części uległy znacznemu zniszczeniu. Przy wjeździe do miasta Yanzkeo przygotowano nam wprawdzie gorące przyjęcie, ale ku naszemu utrapieniu musieliśmy zatrzymać się tam trzy tygodnie, albowiem okolice Shaowu były obsadzone wtedy przez południowe wojska, podczas kiedyśmy się znajdowali jeszcze w okręgu północnego wojska.

Dopiero kiedy Misjonarz z Shaowu, hiszpański dominikanin, wyrobił nam u wojskowości pozwolenie na wjazd do jego okręgu, mogliśmy się w Yanzkeo gotować do dalszej podróży. Wyjazd nastąpił 8 grudnia. Pomijając to, że łodzie z powodu niskiego stanu wody niejednokrotnie na mieliźnie osiadały i tylko przy wielkich wysiłkach można je było na wodę zepchnąć, wreszcie po ośmiu dniach osiągnęliśmy cel podróży. Po przybyciu do Shaowu zaśpiewaliśmy w kościele Te Deum, dziękując Panu Bogu za szczęśliwie przebyte trudy i niebezpieczeństwa.

Okręg misyjny, który Kongregacja Propagandy przeznaczyła w 1922 r. Salwatorjanom w Chinach, leży w zachodnim zakątku prowincji Fukien. W innych częściach prowincji dziełu ewangelizacji poświęcają się synowie św. Dominika, i to głównie hiszpańscy, którzy też najdłużej tutaj pracują. Tylko na południowy zachód od naszego okręgu w prefekturze Tinschiu pracują niemieccy dominikanie a na północny wschód od Shaowu w prefekturze Kienning, ich amerykańscy współbracia, którzy niedługo po nas do Chin przybyli.

Pod względem wielkości i ilości mieszkańców obecny okręg misyjny przydzielony Salwatorjanom jest o wiele mniejszy od poprzedniej ich misji w Assamie w Indjach Wschodnich, którą utracili wskutek światowej wojny. Natomiast trudności nie są tu mniejsze, owszem pod wielu względami nawet większe. Prefektura z Shaowu jest bowiem krajem górzystym, który poszczycić się może wielu pięknemi krajobrazami, ale za to dla podróży misyjnej jest bardzo uciążliwy. Niema tu kolei ani gościńców, są tylko wąskie ścieżki, które najczęściej są wykładane kamieniami z pola i zwykle tyle dołów mają, że chodzenie po nich, zwłaszcza po deszczu jest prawdziwem utrapieniem. Posługujemy się wprawdzie małemi konikami chińskiemi do jazdy wierzchem w dalsze okolice; ale kiedy przyjdzie góry przechodzić, wtedy jeździec musi schodzić i swego konika za uzdę prowadzić. Wtedy zwierzę staje się raczej zawadą, jak pomocą. Przyjedzie się zaś gdzieś do wsi, to trudno znaleźć stajnię dla umieszczenia konia, gdyż po wsiach konia nie znajdziesz. Przytem należy uważać, ażeby koń należycie był karmiony. Przez nieroztropność w tym kierunku niedawno zachorował koń jednego z naszych misjonarzy, tak poważnie, że o mało nie zginął. — Zamożniejsi obcokrajowcy i chińczycy każą się zwykle nosić w lektykach, gdy podróż odbywają. Ale jeśli kto chce używać lektyki z trzema ludźmi, potrzebuje pieniędzy i tu znowu powstaje trudność dla katolickiego misjonarza, bo albo

muszą koszta pokryć chrześcijanie czy katechumeni, albo też sam misjonarz. Jego owieczki są skłonne do tego, jeśli okolicznościowo od nich tego się zażąda, i ich gotowość do pieniężnej ofiary dla ojca duchownego będzie tem większa, i mwiększa jest nadzieja, że jego obecność przyniesie im materjalną korzyść i potrzebną pomoc. — Jeśliby jednak misjonarz kilka razy do roku chciał odbyć taką wizytację w lektyce, to wkrótce oświadczyliby swoją niewypłacalność. Pozatem przywiązanie ich do religji by się zmniejszyło, o ileby nawet niektórzy całkiem od wiary nie odpadli. Pokrycie zaś wydatków z kasy misjonarskiej jest wykluczone; albowiem głoszonej im przez cudzoziemców chrześcijańskiej religji. Bez przesady można twierdzić, że większość ludzi, którzy się jako katechumeni zgłaszają, spodziewają się doczesnej korzyści: zajęcia, ochrony, wsparcia, pomocy w chorobie i t. p. Nie bez słuszności więc mawiał jeden z naszych misjonarzy, że chińczycy uważają chrześcijaństwo za pewnego rodzaju towarzystwo asekuracyjne. Materjalistyczne usposobienie chińczyków jest także i zagranicą oddawna znane. Prawda, że obecnie wielu mieszkańców środkowego państwa, zwłaszcza z warstw wykształconych nie trzymają się starych, pogańskich zabobonów; jednakowoż liczba tych, którzy lgną do nich całem sercem, jest



Ks. Heribert Winkler, superjor misji.

zwykle świecące tam pustki zabraniają misjonarzowi pozwalać sobie na nadzwyczajności. To mogą uczynić protestanccy misjonarze, szczególnie z krajów wszelkich możliwości, albowiem ich kasy zwykle opływają. — Inne środki komunikacyjne jako automobile, rowery albo wozy jakiegokolwiek rodzaju są wykluczone, gdyż — jak wspomniałem — brak odpowiednich dróg i gościńców. Młody i zdrowy misjonarz najlepiej czyni, kiedy swą drogę piechotą odbywa. Wtedy wdziewa lekkie chińskie obuwie, które zrobione jest z materji i ma podwójną korzyść, że się nie ślizga po kamieniach i że się nie męczy tak prędko. W czasie deszczów trzeba jednak koniecznie przywdziewać skórzane buty.

Z tego, co się powiedziało, jasno wynika, że natura kraju i brak środków komunikacyjnych utrudniają apostolską pracę w misji Salwatorjanów. Do tego dołącza się jeszcze właściwy charakter ludu i obecność protestanckich misjonarzy obu płci z Ameryki. Trzeba otwarcie wyznać, że chińczycy nie zdradzają wielkiego interesu dla bardzo wielka. Jakżeż inaczej możnaby wytłumaczyć, że tu i ówdzie buduje się nowe pogańskie świątynie, że się naprawia zniszczone pagody? Jak poprzednio w Indjach, tak i obecnie i w Chinach słyszałem nieraz od pogan, że nie chcą przyjąć chrześcijaństwa, lecz raczej wolą pozostać wiernymi pogańskiemu kultowi swoich przodków.

Wielu także w Chinach miesza religję z narodowością i zdaje im się, że przez przyjęcie wiary chrześcijańskiej, wiary obcokrajowców, przestaną być dobrymi chińczykami. Inni znowu mniemają, iż przez to wyrządziliby krzywdę swoim zmarłym przodkom i uwłaczyliby należnej im czci, gdyż jako chrześcijanie musieliby się wyrzec kultu przodków, który u Chińczyków bardzo wielką rolę odgrywa. Jeżeli jednak uda się odeprzeć ich zarzuty i przekonać ich o prawdzie i pięknie chrześcijaństwa, to często z najzagorzalszych pogan przez działanie łaski Bożej stają się najgorliwszymi chrześcijanami. Podobnie zdarza się i u tych, którzy tylko dla materjalnych względów wstępują do katechumenatu. Ale czyż i apostoło-

wie nie mieli na względzie ziemskich interesów, choć tak długo przestawali z Boskim Zbawicielem? Spodziewali się potężnego państwa żydowskiego, które Chrystus miał założyć, w któremby zajęli naczelne stanowiska; stąd spór o pierwszeństwo o czem św. Łukasz (9. 46) wspomina. Idea Królestwa Chrystusowego, nie z tego świata, nie mogła się w głowie apostołów pomieścić. Dopiero po zesłaniu Ducha św. zrozumieli należycie nauki swego Boskiego Mistrza i cel dzieła odkupienia. Któż więc może się dziwić, że poganie i błędnowiercy mają fałszywe pojęcie o religji katolickiej i że napotykają na trudności przy wstąpieniu do Kościoła Chrystusowego? Właśnie przy nawróceniu grzeszników i pogan okazują się często w cudownem świetle rządy Opatrzności Bożej. Jak wracania mają znaczenie przedewszystkiem słowa Psalmisty: „Jeśli Pan nie zbuduje domu, napróżno pracują, którzy go budują“. I nie wystarcza, ażeby tylko misjonarze ustawicznie obowiązek apostolskiej modlitwy wypełniali dla wyproszenia łaski nawrócenia poganom, lecz wszyscy katolicy powinni współdziałać. Szczególniej mógłbym polecić wstępowanie do związków misyjnych dla popierania modlitwą pracy misjonarzy, a przedewszystkiem mam na myśli „związek mszalny i ciągłe modlitwy ku czci Niepokalanego Poczęcia N. P. Marji o nawrócenie pogan w Chinach, Japonji i sąsiednich krajów“. Członkowie przyjmują rocznie dwanaście Komunij św., albo dają odprawić mszę św. według intencji związku, a jeśli są kapłanami przynajmniej jedną



Port misji **w Foochów.**

usposobienie serca z gruntu może się zmienić i zupełnie inny kierunek przybrać, że nawet tak materjalistyczni chińczycy mogą stać się wiernymi i silnymi we wierze chrześcijanami, okazały dowodnie liczne prześladowania wewnątrz kraju. Wystarczy przypomnieć sobie powstanie bokserów w 1900 r., kiedy w apostolskim wikarjacie Peking 6000 chińczyków zginęło bohaterską śmiercią męczenników. Dlatego i my Salwatorjanie żywimy silną nadzieję, iż przyjdzie czas, kiedy powierzone nam dusze oświadczą się za Chrystusem. Zapewne musimy jako misjonarze używać wszelkich odpowiednich dróg i środków, by pozyskać ich serca dla wzniosłego celu. Przedewszystkiem musimy pielęgnować modlitwę, ten wielki środek zbawczy (św. Alfons). O skuteczności tego środka nie kto inny jak sam Zbawiciel pouczył nas słowem i przykładem. Jak fałszywem byłoby zatem, gdyby głosiciel Ewangelji chciał oceniać skuteczność swojej pracy według środków materjalnych, jakiemi rozporządza; gdyż w dziele nawracania [sic: continued] Mszę św. odprawiają do roku w tejże intencji. Związek ten został przez Ojca św. Piusa XI zatwierdzony i licznemi odpustami zaopatrzony.

Kiedy Chrystus Pan powiedział do apostołów: „Beze mnie nic uczynić nie możecie“, to chciał i nam to wskazać, że w dziele zbawienia dusz wszystko zależy od łaski i błogosławieństwa Bożego. Tę nadprzyrodzoną pomoc dla pracy misyjnej musimy ustawicznie i wytrwale wypraszać. Skoro wskazałem na wielką wartość modlitwy, jako środka do skutecznej pracy misyjnej, pozostaje mi jeszcze podnieść ważność i konieczność naturalnych środków, albowiem misjonarz liczy się nie tylko z nadnaturalnemi, ale także z naturalnemi czynnikami. Czegóż mógłby misjonarz dokonać, gdyby mu zupełnie brakło pomocy pieniężnej? Jakżeż często czyta się w pismach misyjnych, gdzie głosiciel Ewangelji pisze:

„Chciałbym chętnie to lub owo zrobić, zbudować kaplicę, szkołę, dom dla sierot, lecz ręce mam związane; nie mogę urzeczywistnić mych

planów albowiem brak mi potrzebnych pieniędzy. Takie i podobne wzywanie o pomoc można było słyszeć zwłaszcza podczas wojny i w czasach po-



Wózek i lektyka, jakich się używa w Chinach.

wojennych. Wtedy trzeba było zamknąć wiele stacyj misyjnych i szkół, rozpuścić nauczycieli i katechistów, albowiem brakło jałmużn na utrzymanie ich.



Chłopcy chińscy w Shaowu noszący wodę.

Także i w misjach Salwatorjanów w Shaowu, które dopiero znajdują się w początkach, są liczne i wielkie potrzeby. Ażeby misja mogła się należycie rozwijać, trzeba wprzód stworzyć warunki dla systematycznej pracy apostolskiej. Założenie nowych stacyj i urządzenie pewnej ilości szkół są konieczną potrzebą. Miasto Kienning-hien otrzymało gorliwego i stałego misjonarza w osobie O. Melchiora Gesera T. B. Z., do którego wkrótce przyłączy się O. Edward T. B. Z. Ich zadaniem jest siać ziarna Prawdy ewangelicznej w południowo-zachodniej części naszego okręgu misyjnego. Już jest tam kilku chrześcjan i dość dużo katechumenów. Niestety misja nie posiada własnego domu ani nawet kaplicy w Kienning-hien, tylko tymczasowo wynajęła dla celów misyjnych część domu chińskiego. Gdyby tak właścicielowi przyszła ochota wypowiedzieć mieszkanie, to sytuacja byłaby trudną. Takiemu stanowi rzeczy trzeba koniecznie kres położyć przez nabycie jakiej własności dla misji. Następnie przystąpi się do budowy domu misyjnego i kaplicy.

Przy drodze z Shaowu do Kienning-hien, w odległości 3 dni uciążliwej drogi, leży miasteczko Taining. I to miejsce jest upatrzonem na stałą

placówkę misyjną. Warunki są tam podobne jak w Kienning-hien; niema żadnego domu ani kawałka pola; kaplica i mieszkanie katechety znajduje się w wynajętym domu. Wprawdzie wielu zgłosiło się jako katechumenów, lecz ich religijna gorliwość pozostawia wiele do życzenia. Należy się jednak spodziewać, że przez stały pobyt misjonarza i tam stosunki się poprawią. Prawdopodobnie jeszcze w tym roku jakiś kapłan tam osiędzie.

Kto młodzież posiada, do tego należy przyszłość. Lecz młodzież zyskuje się głównie przez szkoły, zrozumiały to dobrze protestanckie stowarzyszenia misyjne i dlatego wszędzie jak najwięcej szkół zakładają. Nie da się zaprzeczyć, że tą drogą wielkie wpływy zyskali na młodzież i dużo dokonali. Z katolickiej strony do tego czasu nie zwracano tak bacznej uwagi na szkolnictwo. Prawda, że brakło i środków, ażeby dorównać protestanckim misjom, finansowo silnie stojącym. Skoro po przybyciu do Shaowu po raz pierwszy zwiedzałem jedyną katolicką szkołę dla chłopców, nie mogłem pozbyć się przykrego wrażenia i okazać go hiszpańskiemu Dominikaninowi, który mi towarzyszył. Mała brudna izdebka, w której 12 chłopców uczyło się lekcji: to była szkoła katolicka. Jaką nędzną okazała się w porównaniu ze szkołami misyj protestanckich. Na wielkim placu wznosi się imponujący z ciosów murowany budynek, z kilkoma mniejszemi domkami, które służą celom szkolnym. Tu znajduje się średnia szkoła o przeszło 100 uczniach. Pozatem protestancka szkoła posiada trzy szkoły elementarne w Shaowu i około 35 podobnych szkół w różnych innych miejscowościach. Było nam jasnem, że ze strony katolickiej musi się więcej zrobić dla nauki i wychowania młodzieży. Tak powstał plan zbudowania większej szkoły dla chłopców w Shaowu. Zaczęto ją przed kilkoma miesiącami i jest nadzieja, że na wiosnę 1926 r. będzie można szkołę otworzyć. Uczniów z pewnością nie braknie. Do takiego przypuszczenia uprawnia nas ostatnie doświadczenie. Przed kilku miesiącami przyszedł do mnie nauczyciel z projektem otwarcia szkoły przy wschodniej bramie naszego miasta. Najpierw wzdrygałem się nieco, lecz później zezwoliłem. Dotyczący nauczyciel tak sprytnie rozgłosił powstającą szkołę, że przy jej otwarciu zgłosiło się 50 uczniów. Dzisiaj liczba ta podniosła się do 70 uczniów. Wprawdzie większość ich należy do pogaństwa, ale i oni biorą udział w nauce katolickiej religji, tak, iż jest nadzieja, że wielu z nich



Chrześcijanka z Kwangtseh ze swojemi wnuczkami.



Pierwsze Siostry Salwatorjanki, które wyjechały do misji w Chinach.



Katoliccy małżonkowie w Kwangtseh, którzy dnia 26-go grudnia 1924 otrzymali chrzest św. a dnia następnego wzięli ślub ze sobą.
(Całe ubranie młodej Pani jest czerwone.)

chrzest przyjmie. Już teraz każdej niedzieli i święta przychodzą z nauczycielem do kościoła. Dałby Bóg, ażeby ich miłość do Kościoła katolickiego coraz bardziej rosła i wzmacniała się. W innych miejscowościach, gdzie się znajdują rodziny chrześcijańskie i katechumenów, będzie się również otwierało szkoły.

W dwóch stacjach misyjnych Shaowu i Kwangtseh, z których każda od dziesiątek lat przez jednego kapłana jest zaopatrywana, są bardzo dobre widoki licznych nawróceń. Konieczna rozbudowa obu stacyj stanowi zadanie najbliższych czasów. Kościółek w Shaowu w święta okazuje się za mały, kiedy wszyscy chrześcijanie przychodzą na nabożeństwo, tak, że nie można odkładać na długo budowy nowego kościoła. — Na górnem piętrze sierocego domu dziewcząt mieszkają obecnie trzy siostry Salwatorjanki. Ponieważ liczba Sióstr ma się powiększyć a także i sierot przybywa w każdym roku, wkrótce pomieszkanie nie wystarczy, będziemy musieli myśleć o budowie nowego gmachu dla sióstr. W Kwangtseh również gwałtowną staje się potrzeba budowy. Z braku kościoła nabożeństwa odprawia się w szkole. Kamienie i cegły do budowy kościoła są już złożone na miejscu, ale jeszcze są pewne braki, przedewszystkiem pieniężne. Ponieważ Kwangtseh wkrótce ma otrzymać pomoc lekarnej bardzo się przyczyni; gdyż jak doświadczenie uczy, przez uczynki miłosierdzia najwięcej zyskuje się pogan dla wiary chrześcijańskiej. I pod tym względem misje protestanckie nas wyprzedziły, gdyż w naszym obwodzie misyjnym mają na swe usługi już kilka szpitali, dwóch lekarzy, jedną lekarkę, prócz wyszkolonych pielęgniarek.

Z tego wszystkiego może czytelnik poznać, że my Salwatorjanie-misjonarze w Chinach wszelkich sił dokładamy, aby szerzyć Królestwo Chrystusowe. Urzeczywistnienie jednak naszych planów wymaga znacznych zasobów, bo i w Chinach bez pieniędzy nie można nabyć ziemi, ani też budować kościołów, szkół czy innych zabudowań. Ufając Bogu, dla którego chwały pracujemy w tym pogańskim kraju i mając silne przekonanie, że dużo jest szlachetnych katolików, którzy sobie uważają za obowiązek i wysoki zaszczyt, iż mogą współdziałać w rozszerzaniu prawdziwej Wiary i ratowaniu dusz nieśmiertelnych, spodziewamy się niezłomnie, iż otrzymamy odpowiednie środki do wykonania zadań, jakie naszą misję czekają. Hojne nagrody wspaniałomyślnym dobrodziejom udzieli ten, który ongiś powiedział: „Coście uczynili jednemu z tych najmniejszych braci, Mnieście uczynili". Czyż są biedniejsi i bardziej potrzebujący ludzie od tych, którzy swego Pana i Stwórcę nie znają, nic nie wiedzą o swoim Zbawicielu, Jezusie Chrystusie, który swą najdroższą krwią ich odkupił?

Z radością mogliśmy stwierdzić przy rocznem sprawozdaniu, iż liczba chrześcijan w naszym okręgu misyjnym przekroczyła już tysiąc. Do tego należy dołączyć 1200 katechumenów. W niektórych okolicach ludność odwraca się od chrystjanizmu, w innych natomiast zainteresowanie dla niego wzrasta coraz bardziej. Z okazji naszego pobytu w pewnej miejscowości 53 osób okazało zamiar przyjęcia Chrztu św.

W przyszłości cała praca misyjna znajduje wielką pomoc w wielostronnej działalności Sióstr Boskiego Zbawiciela. Najpierw będą dobrze usposabiać kobiety dla św. religji. Przez opiekę nad sierotami i chorymi, przez nauczanie pracy ręcznej, przez staranie się o bieliznę kościelną oddają misji ogromne usługi. To też zrozumiałem jest, żeśmy z wielką radością powitali zjawienie się pierwszych salwatorjańskich Sióstr, które do Shaowu przybyły 1 sierpnia 1925 r. Obecnie zajmują one stacje w Shaowu i Kwangtseh, z których pierwsza posiada trzy, druga dwie siostry. W roku 1926 ilość ich będzie powiększona o 2—3 Sióstr, co jest koniecznem, gdyż w przeciwnym razie obecne siostry w krótkim czasie zniszczyłyby zupełnie swoje siły.

Także kilku braci ma przybyć do naszej misji. I oni znajdą tu wszechstronne i wdzięczne

pole do pracy. W wielu kierunkach ulżą nam kapłanom, byśmy się mogli wyłącznie poświęcić właściwej pracy apostolskiej i pasterskiej.

Przez gorliwą modlitwę i zgodną współpracę kapłanów, braci i sióstr dla szerzenia wzniosłego, jak niemniej ofiarnego dzieła, które papież Pius XI nazwał „największem i najświętszem ze wszystkich dzieł katolickich", będą się starali Salwatorjanie w Chinach odpowiedzieć zaufaniu, jakie Kościół św. okazał im, oddając misję w Shaowu. Oby Bóg udzielił błogosławieństwa, ażeby i w tej części świata moc ciemności i niewiary ustąpiła światłu prawdziwej Wiary i panowaniu Jezusa Chrystusa, Zbawiciela świata!



Mali Chińczycy przy spożywaniu ryżu.

Dlaczego misjonarze poświęcają się pracy wśród pogan?

Podziwiamy dziś onych wielkich Świętych, jak Franciszka Xawerego i tylu innych, którzy z taką chęcią i płomienną żarliwością puszczali się na nawracanie pogan po dalekich krajach. Trudno nam pojąć, jak taki św. Piotr Klawer mógł zaprzedawać siebie samego w niewolę za tych, co w niej zostawali, żeby ich wykupić; lub jak taka św. Teresa, mała jeszcze dziewczynka, puściła się z braciszkiem swoim w drogę do dzikich krajów, by nawracać pogan...

Czemuż to czynili ci święci? Czemu czyni to dziś jeszcze tylu Misjonarzy, poświęcając życie całe a nieraz ponosząc niezliczone trudy i walki, ba nawet śmierć okrutną z rąk tych, którymby chcieli przychylić nieba i to niebo naprawdę otworzyć.

Czemu? Ach bo oni wiedzą to dobrze, tak jak jest rzeczywiście, że przecież wobec Boga i wieczności, ci biedni poganie, czy Chińczycy, czy Indjanie, czy murzyni, czy Eskimosi — duszami niczem się od nas nie różnią. Tak samo dusza każdego z nich, jak każdego z nas jest równie cenną i drogą Bogu — a zbawić, a pozyskać choćby jedną duszę niebu, to rzecz tak wielka, że warto za nią dać życie nawet. Wszak tak uczynił sam Bóg nasz, Chrystus Pan. Zarówno umarł za każdego z nas, jak za najbiedniejszego murzyna w dziewiczych lasach Afryki.

Teraz zrozumiemy poświęcenie Świętych i tych wszystkich, co nie szczędzą życia swego ni krwi nawet w pracy około zbawienia i nawracania ciemnych lub zbłąkanych do prawdziwej Chrystusowej wiary.

My, którzy nie możemy iść śladami nieustraszonych misjonarzy i nie możemy opowiadać Ewangelji w dalekich dzikich krajach, módlmy się przynajmniej o nawrócenie pogan i rozkrzewienie Wiary świętej, nie żałujmy też grosza na misje lub na wychowanie misjonarzy!

B. D.

Troska o powołania kapłańskie.

Polsce potrzeba kapłanów! Na 4 tysiące ludności przypada jedno powołanie kapłańskie. Iluż księży nie dochodzi do celu, iluż umiera w młodym wieku!

Potrzeba ich dużo dla pracy naukowej: w Poznaniu nie mamy jeszcze wydziału teologicznego na uniwersytecie. Potrzeba ich dla duszpasterstwa. Niektóre wioski nie mają proboszcza, w miastach przeciążeni są pracą dla wielkich parafij; dopraszają się kapłanów organizacje katolickie, dziś tak nieodzowne dla rozwoju i utrzymania ducha katolickiego i obrony interesów Kościoła.

Jest jeszcze jedno pole pracy, czekające z upragnieniem na liczne szeregi kapłanów — tem polem, dojrzałem do żniw, to misje!

Mamy w Polsce domy misyjne Salwatorjanów, Saletynów, Salezjanów, Pallottynów, Werbistów, Oblatów Niepokalanej, Misjonarzy św. Rodziny, które przyjmują chłopców na wychowanie, w tej nadziei, że powiększą nimi powołania duchowne dla swego Zgromadzenia. Domy te pracują już na obczyźnie między naszymi emigrantami, w Polsce służą opieką duchowną, niekiedy w parafjach własnych, niekiedy urządzaniem „misyj" i rekolekcyj. Pozatem objeżdżają organizacje i parafje z wykładami misyjnymi o poganach, by budzić ideę misyjną wśród nas.

Prawie wszystkie te zakłady wydają czasopisma misyjne lub pół-misyjne. Miesięczniki te przyczyniają się wielce do budzenia i krzewienia ducha katolickiego w Polsce. Są tanie i dobrze redagowane. Koło Bożego Narodzenia ukazują się w tem lub innem zgromadzeniu zajmujące kalendarze; zarówno z czasopismami zasługują na jaknajszczersze poparcie.

Obliczają, że domy te wychowują koło tysiąca chłopców. Mogliby ich przyjąć o wiele więcej, gdyby rozmiary mieszkań na to pozwalały... Trzeba więc budować!...

Im więcej dobra, tem mniej zła!

Oto sposobność, do dobrego zużytkowania majątku dla zasobnych! Pozatem, dla społeczeństwa, pewność, że młodzież, wychowana w domach misjonarzy, wejdzie w życie z ideałami w sercu i pomoże podnieść w kraju poziom religijny i moralny.

Zdaje nam się, że za mało zwraca się uwagę na chłopców, którzyby mogli poświęcić się stanowi kapłańskiemu. Gdyby każda szkoła przy końcu roku szkolnego potrafiła poszczycić się kilku wypielęgnowanemi powołaniami, w tem przynajmniej jednem zupełnie pewnem i wybitnem, jakby to było z korzyścią dla ogółu społeczeństwa! Szkoły starają się budzić zamiłowania do niektórych zawodów i już zawczasu zwracają nauczyciele chłopcu uwagę na zdatność w tym lub owym kierunku. Owszem; potrzeba doskonałych fachowców na każdem polu, czy to w handlu, przemyśle, czy w wolnych zawodach. Niemniej potrzeba ich dla sfery duchownej życia ludzkiego. Kto, co zastąpi nam kapłana, który nas zbliża do Boga i mocą swego urzędu, danego mu od Kościoła, wnosi ducha porządku i poświęcenia do społeczeństwa.

Nie możemy być bez kapłanów, bo ktoby nam wzmacniał duszę Sakramentami św.? „Zostawcie parafję przez 20 lat bez księdza, a zastaniecie — pogan", mawiał św. proboszcz Vianney.

Potrzebę tę rozumieją dobrze w innych krajach. Istnieją we Francji osobne stowarzyszenia z udziałem osób świeckich, które mają za zadanie budzić powołania dla Kościoła. Wspólne, głośne modlitwy po niedzielnych sumach, wypraszają łaski takie. Krucjata eucharystyczna wśród dzieci krzewi je od lat najwcześniejszych. Wzruszające są zabiegi tych małych apostołów krucjaty eucharystycznej, by panować nad swemi dziecięcemi kaprysami, aby sobie zasłużyć na stan kapłański...

Najwięcej w tym względzie zrobi matka. Ona to powie dziecku, widząc jego skłonność, by w dniu pierwszej Komunji św. prosiło Boga o czystą duszę i łaskę powołania. Ona chronić będzie chłopca od pokus w wieku pokwitania. Da książki o świątobliwych dzieciach, idealnych młodzieńcach, mężnych kapłanach. (Spis podaję poniżej). Rozbudzi chęć do nauki, do zdrowych zabaw w styczności z przyrodą i godziwymi towarzyszami. Nic nie ujdzie jej baczności. Za to, po latach, doczeka się syna przy ołtarzu wraz z szczególnem błogosławieństwem dla swego całego domu. Kto zdoła wypowiedzieć szczęście takiej matki kapłana?... Mówią o niej, że sama ma duszę kapłańską, z wielkiej miłości dla Boga, przelała ją na syna... Jego szczęście i godność będzie zatem także jej udziałem...

Niech odezwie się w Polsce duch rycerski z chęcią przyjęcia służby dla Boga, dla Kościoła. Niech matki-Polki krzewią go u swych synów, wyrzekłszy się nań planów światowych. Stwierdzają znawcy tych stosunków, że duża liczba powołań, przygotowanych przez Opatrzność, ginie z powodu obojętności czy oporu w domu, a jednak, pomyśleć, wraz z podniesieniem poziomu myśli, pragnień u wybranych jednostek, wzrośnie polot życia u całego społeczeństwa! Pomożemy przez nie podnieść się ludziom słabym, błądzącym, a nawet zepsutym do szczętu, bo póki życia, póty nad duszą pracować warto...

Dajmy zatem Bogu jaknajwięcej, ale i najlepszych pracowników w Winnicy Pańskiej.

Czekają na nich w Polsce, ale i tam, hen, na rozłogach misyjnych, gdzie dusz pogańskich jeszcze przeszło miljard!...

———o———

Dołączam notatki o niektórch książkach, które naszem zdaniem, mogłyby się przyczynić do budzenia powołań kapłańskich. Może być, że niektóre z nich są też w tłómaczeniu polskiem:

1. P. Jean-Babtiste: Joseph Kalinowski. 597 stron, Ojcowie Karmelici. Kraków, ul. Rakowicka 18. — Jestto życiorys znanego Karmelity, zmarłego r. 1907 w opinji świętości. Urodzony na Litwie, wychowany w szkole wojskowej w Petersburgu, dostał się na wygnanie na Sybir, potem był guwernerem świątobliwego ks. Augusta Czartoryskiego, późniejszego Salezjanina, a w końcu — Karmelitą, zostawszy nim po ukończonym 40 r. życia. Życie młodego człowieka na Sybirze, w wojsku, w podróżach, było niezwykle przykładne i zajmie dojrzalszą młodzież. Dziełko to wyszło także w polskim języku.

2. Bonnetain: Officier et Apotre. Le Lielstenant Mareel Antoine, 1893—7918. Paris. Téqui 82 rue Bonaparte. — Jestto śliczny życiorys młodego lotnika, z czasów wielkiej wojny, który nosił się od dzieciństwa z zamiarem zostania kapłanem. Oddał przedtem ludziom, krajowi — co jego, a potem — padł. Widocznie Pan Bóg kontentował się tą ofiarą. Cena 7.50 franków. Zainteresuje szczególnie studentów. Marcel był słuchaczem politechniki.

3. Duchanssois: Apotres Inconnus. „Spes“. Paris 17 rue Soufflot. — Wyjątkowo piękna książka! Zawiera życiorysy braci zakonnych Zgrom. Oblatów Niepokalanej, bohaterów z ziemi „białej“ Kanady, gdzie nieustają mrozy i śniegi... Niepodobna czytać tych opisów bez wzruszenia. I młodzież odczuje czar tej lektury.

4. René Bazin: Charles de Foucauld. Explorateur du Maroc. Ermite au Sahara. Paris. Plon. 8 rue Garanciere. — Niezwykła historja francuskiego oficera, który ulubił sobie Afrykę, jako wojskowy, badacz, później jako pustelnik i misjonarz. Życie to jest dowodem na to, że jednakże natura ludzka tęskni do prawdy, do Boga, do ideałów. Młodzież zapali się do tej książki. Zdaje się, że już jest w polskiem wydaniu.

5. Kempf S. J.: Zur Höhe! Eines Jesuitennovizen Ringen und Streben, Freiburg, Herder. — Jestto życiorys młodego nowicjusza jezuickiego, który zginął na wojnie r. 1914. Szlachetna to dusza. Obowiązkowy, wierny powołaniu. Pociągający w całej swej prostocie.

K. Berkanówna.

KRZYŻ W LESIE.

W lesie przy drodze stoi krzyż nowy
W około niego sosny zielone...
Widząc go, czy wam przyjdzie do głowy,
Że był niedawno sosną, jak one?

A drzewa może jego żałują,
Że bez konarów... nic nie ocieni:
One dziś wiosny cały wdzięk czują —
On się już więcej nie zazieleni...

Prawda, że przeszłość jego stracona,
Że myśl przeszłości w sobie umorzył,
Ale do nieba wznosi ramiona
I dźwiga Tego, który go stworzył.

Godło zbawienia na sobie niesie;
Każdy przechodzień klęcząc go sławi;
I podróżnemu co błądzi w lesie,
Krzyż drogę wskaże... poblogosławi...

I ci, co płaczą, i ci co się śmieją,
Każdy tam składa swoją ofiarę,
Bo tam jest Miłość razem z Nadzieją,
Co wieńczą trzecią swą siostrę — Wiarę.

Burza powstaje, krzyż się nie boi;
Chylą się, szumią sosen konary,
Gną się ku ziemi, a godło wiary
Nieporuszone jak Wiara stoi...

Wiedząc to wszystko, samotne sosny
Czyż żałujecie siostrzycy — krzyża?
Wszak niedaleko do przyszłej wiosny.
Może i do was topór się zbliża...

Przyszłość wiadoma nie jest nikomu,
Nie każdy krzyżem jest na rozdrożu.
Ty będziesz strzechą skromnego domu,
Ty może masztem, płynąc na morzu.

Może też smutny koniec was czeka:
Dom spłonie... burza maszt pogruchota...
Krzyż stoi... trwalsza spokojna cnota!
Pod krzyżem trwalsza będzie opieka!

Powtarzam jeszcze: czekajmy wiosny.
Przyszłość niepewna niech was nie trudzi.
Światowi ludzie, wyście tą sosny,
Krzyżem jest dobry kapłan wśród ludzi!

Z życia Misjonarki.

Ogólnie skarżymy się, że niema dobrych ludzi na świecie. Wszyscy zapatrzeni w własne cele, nikt nie myśli o *całości*. Sprawy bliźnich, zwłaszcza tych oddalonych, nie zajmują ich wcale. Ktoby z nas dziś myślał o niedoli pogan, których liczba jest przeszło miljard?... A jednak, gdyby nie pomoc tych ludzi wyjątkowych, misjonarzy, toby może nigdy nie doszli do poznania prawdy, bo Pan Bóg posługuje się ludzkimi środkami do osiągnięcia swoich celów...

A jednak, gdyby nie miłosierdzie dusz takich z przed 1000 lat, tobyśmy sami pozostawali dotąd w ciemności błędu...

Idźcie i nauczajcie świat cały... wołał Chrystus i — poszli! Kto zliczy ofiary gorliwców, którzy usłuchali wezwania Pana? Ile to tysięcy, a nawet miljonów bohaterów przyspieszyło swą pracą przyjście królestwa Bożego na ziemi! Świecą nam, jak gwiazdy na ciemnem niebie. Cieszą i drogę wskazują... Znajdziemy wśród nich także wątłe niewiasty. Właśnie mam zamiar podać kilka notatek o Siostrze Eustachji Bauer, jednej z misjonarek Salwatorjanek, pracujących jeszcze do niedawna w Indjach. Prawdopodobnie są wśród nich także Polki, chociaż w Polsce *) dotychczas nie przebywają.

Życie naszej skromnej misjonarki nie odznaczało się niczem nadzwyczajnem. Szła w cichości za głosem powinności, wiernie i z zapałem. Czyniła co mogła, co właśnie na drodze stawało...

Prawda, że to niemała ofiara opuścić dom rodzinny i ojczyznę i iść na wielką pracę w dalekie, nieznane krainy i inne stosunki, pozbawione wygód, jakie daje cywilizacja... To jest pewnie ten najcięższy krzyż, jaki bierze na siebie misjonarz...

Pozatem trwa praca ta sama, co u nas, trzeba spocząć, spożyć coś, starać się o dochody, pomagać drugim. A jednak misjonarka odznaczała się tem, że wszystko przepoiła duchem wielkiej miłości, nawet najmniejszą z codziennych czynności, była, jak mówi św. Bernard: „Niezwykłą między zwykłymi". Rzeczy zwyczajne załatwiała nadzwyczajnie.

I dlatego dużo rzeczy jej się udawało. Dlatego był w niej spokój i pogoda, które promieniowały na zewnątrz.

Urodziła się r. 1872 w Bawarji. Proboszcz jej wsi rodzinnej wydaje o niej później świadectwo takie: „Była szlachetna wobec rodziny i znajomych, dobrym przykładem dla całej wsi. Kochała dzieci i biednych".

Ponieważ matka rychło umarła, zajęła się wychowaniem rodzeństwa, z którego kilku obrało służbę Bożą. Gdy już mogła je opuścić, wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Salwatorjanek. R. 1911 była już na misjach w Indjach, w Assamie, w dolinie Bramaputry. Misjonarki miały tam sierociniec. Pracowała w nim także S. Bauer, a skoro poznała język krajowy, to zaczęła chodzić po okolicy, by wykupywać dzieci z niewoli. Jest w tym kraju bowiem zwyczaj płacenia długów własnemi dziećmi, które nieraz daje się także w zastaw.

Na takich wędrówkach stykała się z dziećmi choremi, które chrzciła, aby im w niebezpieczeństwie życia otworzyć drogę do nieba.



Siostra Eustachja Bauer.

Uczyła dzieci i dorosłych religji. Dorosłym zakładała towarzystwa, by im bardziej wszczepić ducha chrześcijańskiego. Prócz religji uczono ich także robót domowych, a nawet przemysłowych, aby mogli mieć dochody. Szkoły te prowadziła S. Bauer doskonale. Inspektor rządowy zawsze ją chwalił. Istniały towarzystwa dla dziewcząt i dla młodzieńców, tak samo, jak u nas.

Nie dosyć było gorliwej misjonarce takiej czynności. Ciągle przemyśliwała nad tem, jakiemiby nowymi sposobami zyskiwać Bogu dusze. Zajęła się więc chorymi. Ci przychodzili „na misję", ale często udawały się Siostry także do nich. Przy takiej sposobności niejeden poganin przyjął chrzest św.

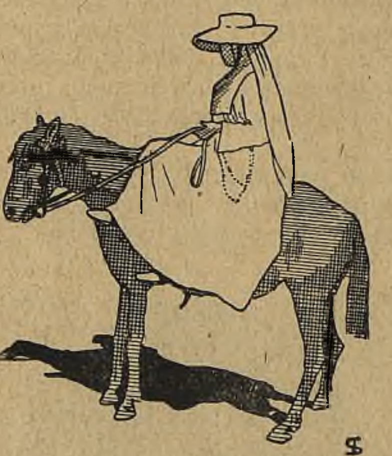
S. Bauer zapuszczała się nieraz w dalsze oko-

---

*) Becker.-Schwester Eustachia Bauer aus der Genossenschaft der Schwestern vom göttlichen Heiland. Ein Muster einer Missions- und Ordensschwester. 5. Band der Bibliotek: Pioniere der Weltmission. Xaverius-Verlagsbuchhandlung. Aachen, 84 stron.

lice, by poznać kraj i ludzi i rzucić ziarno prawdy na późniejsze żniwo. Na tych wycieczkach pomagały jej zakonnice krajowe, które po wielu trudach wychowały sobie Siostry z pomiędzy przyjętych sierót.

Rok 1914 położył koniec tej błogosławionej pracy. Rząd angielski wydalił z Indyj, które mu podlegały, poddanych niemieckich i siostra Bauer musiała wrócić do ojczyzny, opuszczając ukochaną przez siebie placówkę misyjną. Czasy wojenne zabrały jej siły dla własnego kraju; pielęgnowała



rannych żołnierzy, jak tyle innych zakonnic katolickich. Kochano ją za jej troskliwość i staranność. Wolne chwile od pielęgnacji spędzała przed Najśw. Sakramentem. Gorącem jej życzeniem było wprowadzenie do Zgromadzenia Adoracji, zwłaszcza dla starszych członków, którzy już nie mogą być tyle czynnemi na zewnątrz. Rys ten jest wspólny bodaj wszystkim duszom, oddanym Bogu.

Na koniec życia zostawiła jej Opatrzność jeszcze cierpienie fizyczne. Zniosła je z wielką cierpliwością. Mówiła, że godzi się na ten rodzaj służby Bożej, chętnie swą chorobą usłuży misjom, w ten sposób nic też nie straci dla obranego celu. Cierpiała i — czekała spokojnie wybawienia... Dzień ten radosny — dzień zapłaty za piękne czyny nadszedł wreszcie w r. 1921. S. Bauer żyć przestała! Co jej szkodziło, że się nie bawiła, nie stroiła, nie mieszkała pięknie, a miała niewygody, pracę ustawiczną i życie nieznane. Pewnie tego w chwili śmierci nie żałowała! bo nietylko swoją duszę zaprowadziła szczęśliwie do Boga, ale tylu innym niebieskie wrota otworzyła... Pewnie tam czekały na nią dzieciaczki ochrzczone, starcy nawróceni, chorzy przygotowani przez nią na śmierć... Z czem porównać tę wieczną szczęśliwość za chwilę usilnej pracy w tym krótkim życiu?

Co dasz wzamian za duszę swoją? Niczem jej nie kupisz!

Tak, jak Siostra Bauer, możemy dojść do Boga tą drogą drobnych, codziennych uczynków, na której nas Opatrzność postawiła. Możemy zostać misjonarzami, jeśli czujemy do tego powołanie, ale najważniejsze to to, **byśmy zawsze Bog słuchali.**

„Być doskonałym w rzeczach niedoskonałych“. Tego nas uczy S. Bauer. Gdyby zaś odezwała się w nas wola, za łaską Boga, do życia jedynie dla spraw Bożych, z porzuceniem własnych, to nie odwracajmy się od niej. Mamy w Polsce już Zgromadzenie Franciszkanek Misjonarek Marji w Łabuniach pod Zamościem (Ziemia Lubelska), także inne, dawne Zgromadzenia wysyłają członków na misje.

Jeśli **Pan każe, to sługa musi.** Pan woła, ale i nagradza, radość daje. Polska pójdzie za innemi krajami i da Kościołowi misjonarki. Tak tedy i wezwana dusza powie: słucham i czynię...

K. Berkanówna.

Bogaty młodzieniec przed Panem Jezusem.



„A oto jeden przystąpiwszy, rzekł mu: Nauczycielu dobry, co dobrego mam czynić, abym miał żywot wieczny?

Który mu rzekł: Co mię pytasz o dobrem? Jedenci jest dobry, Bóg. A jeśli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania.

Rzekł mu: Które? A Jezus rzekł: Nie będziesz mężobójstwa czynił. Nie będziesz cudzołożył Nie będziesz czynił kradzieży. Nie będziesz fałszywego świadectwa mówił. Czcij ojca twego i matkę twoją. A będziesz miłował bliźniego twego, jak samego siebie.

Rzekł mu młodzieniec: Wszystkiegom tego strzegł od młodości mojej, czegoż mi jeszcze nie dostawa?

Rzekł mu Jezus: Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie; a przyjdź, pójdź za mną.

A gdy słowo młodzieniec usłyszał, odszedł smutny, albowiem miał majętności wiele.“

Domy Zakonów męskich w Rzeczypospolitej polskiej.

W niżej zamieszczonym wykazie podajemy osobno zakony w ścisłem tego słowa znaczeniu t. z. te, w których się składa śluby uroczyste, osobno zaś t. zw. zgromadzenia zakonne, gdzie są tylko śluby proste.

Jedne i drugie podajemy w porządku alfabetycznym ich nazwy popularnej, która często jest odmienną od nazwy urzędowej, n. p. mówi się Jezuici, choć nazwa urzędowa ich jest Towarzystwo Jezusowe.

Przy każdem zgromadzeniu podajemy (z wyjątkiem kilku nowszych, mniej znanych), kto i kiedy je założył; statystykę całego zakonu, nazwisko Kard. Protektora (jeśli go zgromadzenie posiada), nazwisko przełożonego całego zakonu oraz prowincji i nazwy miejscowości, gdzie ma ono swe domy. Ponieważ nieraz jakaś miejscowość jest mniej znaną i nie wszystkim wiadomo, gdzie leży, więc dla lepszej orjentacji naznaczamy diecezję, w której ona się znajduje, a nazwy tych diecezyj podajemy również w porządku alfabetycznym, wskutek czego można się poinformować, jakie zakony która diecezja posiada *). Do ułożenia tego wykazu były nam pomocne dwa wydawnictwa: jedno liczące 28. rok, drugie zaledwie pierwszy, ale oba bardzo pożyteczne. Są to: Annuaire Pontefical catolique fondé par Msgr. Albert Battandier; oraz Schematyzm Kościoła Katolickiego w Rzeczypospolitej polskiej wydany przez Z. A. Czernickiego.

AUGUSTJANIE (Pustelnicy św. Augustyna).

Początek swój wywodzą od św. Augustyna Bisk. i Doktora Kościoła. Różne ich zgromadzenia Aleksander IV. złączył w r. 1256.

W r. 1918 mieli 18 prowincyj, 7 komisarjatów i około 400 domów.

Przeor gener.: O. Estebau Eustazjusz.
Komisarz gen. w Polsce: O. Grzegorz Uth.
Krak.: Kraków, Prokocim.

BAZYLJANIE (ob. grecko-ruskiego).

Po Unji brzeskiej monastery bazyljańskie zjednoczone z Kościołem katol. utworzyły za sprawą św. Jozafata i metropolity Welamina Rutskiego osobną kongregację zatwierdzaną przez Urbana VIII a zreformowaną przez Leona XIII 1882 r. i przez Piusa X w 1910 r.

W r. 1925 trzy prowincje, 26 domów, z tego 15 w Rzeczypospolitej polskiej.

Protohegumen: O. Atanazy Kalisz.

*) Jeżeli zakon ma swój klasztor tylko w samej stolicy diecezji, wtedy przed nazwą tego miasta opuszczamy już nazwę diecezji.

BENEDYKTYNI.

Założeni na Monte Cassino ok. r. 529 przez św. Benedykta z Nursji. Z biegiem czasu podzielili się na 15 Kongregacyj, z których Kongergacja beurońska (mająca siedzibę w Beuronie w południowych Niemczech), uznana za samodzielną w 1868 r. Protektorem *) całego Zakonu jest obecnie sam Ojciec św. Pius XI.

Opatem-prymasem wszystkich Kongregacyj bened. jest opat u św. Anzelma w Rzymie Dom Fidelis von Stotzingen z Kongr. beurońskiej. Prezydentem Kongr. beurońskiej Dom Rafał Molitor opat u św. Józefa w Coesfeld w Westfalji. — Kongregacja ta ma 13 opactw i 3 prioraty, w których liczy 453 mnichów chórowych, 60 kleryków i 318 braci konwersów. — Cały zakon miał w r. 1925 mnichów 7858.) W r. 1924 Kongregacja ta zajęła dawne opactwo w Lubiniu (d. pozn.) założone ok. 1114 r., a zniesione przez Prusaków w 1834 r.

BONIFRATRZY (Bracia Miłosierdzia).

Założeni przez św. Jana Bożego w Grenadzie w połudn. Hiszpanji w 1540 r. — W r. 1911 liczyli 9 prowincyj, 106 szpitali, 1617 zakonników.

Protektorem jest zawsze Kard. Wikarjusz Ojca św. w zarządzie diec. rzymską, obecnie J. E. Bazyli Pompili.

Przeor gen.: O. Rafał Mayer.
Krak.: Kraków, Zebrzydowice.
Pozn.: Mraysin.
Przem.: Iwonicz.
Wilno.
Katow.: Bogucice, Cieszyn.

BRACIA MNIEJSI.

Założeni r. 1209 przez św. Franciszka Serafickiego, z czasem rozdzielili się na Braci Mniejszych Obserwanytów, zw. w Polsce Bernardynami i Braci Mniejszych Konwentualnych, zwanych u nas Franciszkanami; mających swego osobnego generała. Później Bracia Mniejsi Obserwanci utworzyli cztery osobne gałęzie: Obserwantów, Rekollektów, Reformatów, Alkantarzystów, które acz miały wspólnego Generała, różniły się w swych konstytucjach. — Te 4 gałęzie zjednoczył Leon XIII w r. 1897. — W r. 1923 było 99 prowincyj, 1612 klasztorów i 16,068 braci.

Minister gener.: O. Bernardyn Klumper.
I. Prowincja (niegdyś Bernardynów).
Prowincjał: O. Benedykt Wiercioch.

*) Wiele zakonów ma w osobie jednego z kardynałów swego Protektora, którego zadaniem jest słowem i czynem popierać dobro zakonu. Wyjątkowo niekiedy sam Papież przyjmuje protektorat.

Krak.: Alwernja, Kalwarja Zebrzydowska, Kraków.
Kuj.: Koło, Piotrków.
Lub.: Radecznica.
Lwów: Brzeżany, Fraga, Gwoździec, Krystynopol, Leszniów, Sokal, Zbaraż.
Łuck: Dubno.
Przem.: Dukla, Leżajsk, Przeworsk, Rzeszów, Sambor.
Tarnów.

II. Prowincja (niegdyś Reformatów).
Prowincjał: O. Benjamin Ryziński.
Kiel.: Pilica, Stopnica.
Krak.: Kęty, Kraków, Wieliczka.
Kuj.: Chocz, Konin, Wieluń, Włocławek.
Lw.: Lwów, Rawa Ruska.
Łodzieńska: Brzeziny.
Pozn.: Goruszki.
Przem.: Biecz, Jarosław, Przemyśl, Sądowa Wisznia.
Tarn.: Zakliczyn.

III. Komisarjat śląski.
Komisarz: O. Kolumban Sobota.
Katow.: Panewnik, Rybnik.

CYSTERSI.

Założeni przez św. Roberta w r. 1098. W r. 1906 manasterów 28, mnichów 1093.
Protektor: Kard. Van Rossum. — Opat gen.: Dom Kassjan Haid.
Krak.: Mogiła.
Tarn.: Szczyrzyc.

DOMINIKANIE (zakon kaznodziejski).

Założeni przez św. Dominika w r. 1215. — W r. 1921 mieli 31 prowincyj, 358 domów, 5,294 zakonników.
Protektor: Pius XI.
Mistrz gen.: Bonawentura Paredes.
Kraków.
Częst.: Gidle.
Lw.: Bohorodczany, Czortków, Jezupol, Lwów, Podkamień, Potok Złoty, Tarnopol, Tyśmienica, Żółkiew.
Przem.: Borek Stary, Dzików, Jarosław.

FRANCISZKANIE.

Założeni przez św. Franciszka Seraf. w r. 1209; utworzyli samoistną gałąź zakonu I.
Protektor: Kard. Merry del Val.
Minister gen.: O. Alfons Orlich. W r. 1913 mieli 28 prowincyj, 3 komisarjaty, 213 klasztorów, 1,800 braci.
Kraków.
Kuj.: Kalisz, Nieszawa, Radomsk.
Lw.: Halicz, Horyniec, Lwów.
Łodzieńsko: Łagiewniki.
Poznań.
Przem.: Jasło, Kalwarja Pacławska, Krosno, Przemyśl, Sanok.
Warszawa.
Wil.: Grodno, Wilno.

JEZUICI (Towarzystwo Jezusowe).

Założeni przez św. Ignacego z Loyoli 1534 r., zatwierdzeni przez Pawła III w r. 1540. Mają 6 assystencyj, 35 prowincyj, 19,176 zakonników.
Przełożony gen.: O. Włodzimierz Ledóchowski.
Prowincjał: O. Stanisław Sopuch.
Krak.: Kraków 3 domy, Zakopane.
Kuj.: Kalisz, Piotrków.
Lw.: Kołomyja, Lwów 2 domy, Stanisławów, Tarnopol.
Lub.: Chełm, Lublin 2 domy.
Łódź.
Pińska: Albertyn, Pińsk.
Poznań.
Przem.: Chyrów, Starawieś.
Warszawa.
Wilno.
Katow.: Dziedzice, Ruda.

KAMEDULI.

Założeni w r. 1012 w Campo Maldoli przez św. Romualda, odłączeni od Benedyktynów w r. 1113. Mają 3 Kongregacje, z których Kongregacja z Monte Corona ma 10 pustelni i 130 mnichów.
Prio Major: Dom Jan Chrzciciel Valenzand.
Krak.: Bielany (Mons Argentinus, Góra Srebrna).

KAMILJANIE (Klerycy posługujący chorym).

Założeni przez św. Kamilla de Lellis w r. 1582. W r. 1918 mieli 6 prowincyj, 45 domów, 700 zakonników.
Prefekt gen.: O. Pius Holzer.
Prowincjał: O. Stefan Tembories.
Katow.: Tarnowskie Góry.

KANONICY REGULARNI NAJŚW. ZBAWICIELA LATERANEŃSCY.

Wywodzą się od pierwszych wieków Kościoła. Zreformowani przez św. Augustyna Doktora Kościoła. Mają kanonij 24, kanoników ok. 200.
Opat gen.: Dom Fryderyk Tofi.
Kraków i parafja inkorporowana w Kamieniu.

KAPUCYNI.

Gałąź I. Zakonu św. Franciszka Seraf. powstała w r. 1525; w r. 1923 było prowincyj 53, klasztorów 97, braci 10,600.
Protektor: Kard. Granito di Belmonte.
Minister gen.: O. Józef Antoni ze San Giovanni in Persiceto.

Komisarjat małopolski: Komisarz generalski: O. Czesław z Haczowa.
Kraków.
Lwów.: Kutkorz, Olesko, Zamarstynów.
Przem.: Krosno, Rozwadów, Sędziszów.
Komisarjat warszawski:
Warsz.: Nowe-Miasto, Warszawa.
Lublin.
Łomża.
Pł. Obory.
Podl.: Wola Gutowska.
Przem.: Sąsiadowice.
Tarn.: Pilzno.

KARMELICI BOSI (Zakon Przen. Marji Panny z Góry Karmelu).

Są to Karmelici zreformowani przez św. Te-



O. Franciszek od Krzyża Jordan, założyciel Salwatorjanów.

KARMELICI (Zakon Przenajśw. Marji Panny z Góry Karmelu) **DAWNEJ OBSERWY.**

Wywodzą się od Proroka Eliasza. Pierwsza ich reguła sięga początków XIII w. W r. 1918 mieli 18 prowincyj, 112 konwentów. 2,800 zakonników.

Protektor: Kard. Vannutelli.
Przeor gen.: O. Eliasz Magenius.
Prowincjał: O. Teodor Bajorek.
Kraków.
Lw.: Bołszowce. Lwów, Rozdół.

resę i św. Jana od Krzyża w drugiej połowie XII. wieku.

W r. 1913 mieli 14 prowincyj i 8 półprowincyj, 172 domów, 1,900 zakonników.

Protektor: Kard. Pompili.
Przełożony gen. i przeor Góry św. Karmelu: O. Wilhelm od św. Alberta.
Prowincjał: O. Andrzej.
Krak.: Czerna, Kraków, Wadowice.
Lublin.

PAULINI (Mnisi zak. św. Pawła I. Pustel.).

Założeni przez Bartłomieja, biskupa Pięciu Kościołów na Węgrzech w XIII w.; mają 3 klasztory, około 40 zakonników.

Przeor gen.: O. Piotr Markiewicz.
Kraków, Częstochowa i Leśna (d. lub.).

PIJARZY (Klerycy regularni ubodzy Matki Bożej Szkół pobożnych).

Założeni przez św. Józefa Kalasantego w r. 1597.

W roku mieli 4 asystencje, 14 prowincyj, dwie viceprowincje. 344 domów, 4,459 zakonników.

Protektor: Kard. Pompili.
Przełożony gen.: O. Józef Del Buona.
Prowincjał: O. Franciszek Fabrega.
Kraków i Rakowice (pod Krakowem).

KONGREGACJE ZAKONNE.

ALBERTYNI.

Zgromadzenie III. Z. św. Franciszka założone w ostatnim dziesiątku XIX w. w Krakowie przez Brata Alberta (na świecie Adama Chmielowskiego).

Przełożony Zgromadzenia: Br. Wincenty.
Krak.: Kraków w 4 miejscach. Zakopane.
Lw.: Lwów, Stanisławów.
Przemyśl.
Warszawa w 2 miejscach.

BRACIA SZKOLNI.

Założeni przez św. Jana Chrzciciela de la Salle w r. 1680; mieli w r. 1914 domów 1,022 i 16,900 braci.

Protektor: Kard. Vizo.
Przeł. i gen.: Brat Alau Karol.
Częstochowa.
Lwów.

KONGREGACJA ŚW. DUCHA.

Chełm: Dębowa Łąka.
Pozn.: Bydgoszcz.

MARJANIE.

Założeni w r. 1673 przez Wielebnego Sługę Bożego Stanisława Papczyńskiego. Rekonstytuowani 1910 r.

W r. 1923 mieli 11 domów i 200 zakonników.

Przełożony gen.: Ks. Jerzy Matulewicz, arcybiskup.
Podl.: Skórzec.
Warsz.: Warszawa dwa domy, Bielany.
Wil.: Druja, Rzesno, Wilno.

MISJONARZE (Lazaryści).

Założeni przez św. Wincentego a Paulo w r. 1625.

W r. 1925 było 240 domów i 3,970 członków.
Przełożony gen.: Ks. Franciszek Verdier.
Wizytator: Ks. Józef Kryska.
Kr. Kraków 4 domy, Czerna, Olcza.
Kuj.: Pabianice.
Lw.: Białykamień, Jezierzany. Lwów 2 domy. Melatyn Nowy.
Tarn.: Odporyszów, Tarnów.
Wilno.

MISJONARZE ŚW. RODZINY.

Gn.: Łobzenica.

MISJONARZE OPATRZNOŚCI BOSKIEJ.

Kuj.: Zduńska Wola.

MISJONARZE III ZAKONU ŚW. FRANCISZKA.

Lublin.

MISJONARZE Z LA SALETTE.

Założeni przez Biskupa de Bruillard 1852 r., mieli w 1911 r. domów 34 i 173 zakonników.

Protektor: Kard. Billot.
Przełożony gen.: O. Piotr Pajot.
Przem.: Dembowiec.

ORATORJANIE (Filipini).

Założeni przez św. Filpia Neri w 1575 r.
W r. 1910 mieli 22 domów i 100 członków.
Protektor: Kard. Ranuzi de Bianchi.
Przełożony gen.: Ks. Dawid Vulos.
Pozn.: Gostyń.
Tarnów.

OBLACI MARJI NIEPOKALANEJ.

Założeni w r. 1616 przez ks. Karola Józefa Eugenjusza Mazenod, później biskupa w Marsylji; w r. 1925 mieli 13 prowincyj i 1 wiceprowincję, 13 wikarjatów, 2,735 członków.

Prowincjał: Franciszek Bonifacy Kowalski.
Gn.: Markowice.
Pozn.: Krobia.
Katow.: Lubliniec.

PALLOTTYNI (Stowarzyszenie pobożne misyj.)

Założeni w r. 1834 przez Wiel. Sługę Bożego Wincentego Pallotti'ego. W r. 1910 mieli 4 prowincje, 58 domów, 600 członków.

Rektor gen.: Don Hyacynt Cardé.
Gn.: Suchary.
Krak.: Klecza.

PASJONIŚCI (Klerycy bosi Najśw. Krzyża i Męki Pana Naszego Jezusa Chrystusa).

Założeni przez św. Pawła od Krzyża w r. 1725.

W r. 1924 mieli 20 prowincyj i 115 domów.
Przełożony gen.: O. Leon od Najśw. Serca Pana Jezusa.
Pł.: Przasnysz.

REDEMPTORYŚCI (Zgrom. Przenajśw. Odkupiciela).

Założeni przez św. Alfonsa Marję Liguorego w r. 1732.
W r. 1925 mieli 21 prowincyj, 9 viceprowincyj, 246 domów, 4,993 zakonników.
Rektor maior: O. Patrycy Murray.
Prowincjał: O. Emanuel Trzemeski.
Gn.: Stawki.
Pozn.: Kościan.
Kraków na Podgórzu.
Przem.: Mościska.
Tarn.: Tuchów.
Warszawa.

SALEZJANIE.

Założeni w Turynie w r. 1846 przez Wielebnego Sługę Bożego Jana Bosco (ur. 16 maja 1815 r., † 31 stycznia 1888 r.).
Protektor: Kard. Gasparri.
Rektor Maior: Don Filip Rinaldi.
W r. 1924 mieli 6 inspekcyj i 19 prowincyj, 436 zakładów, 5860 zak. i 638 nowicjuszów.
Gniezn.: Antoniewo.
Warszawa: 2 domy.
Kujaw.: Aleksandrów, Ląd.
Płock: Czerwińsk.
Siedlecka: Biała Radziwiłłowska.
Łódź:
Lwów: Daszawa.
Przemyśl: 2 domy.
Kraków: Kraków 2 domy, Oświęcim.
Wileńs.: Wilno i Różanystok.

SALWATORJANIE (Towarzystwo Boskiego Zbawiciela).

Założeni w r. 1881 w Rzymie przez O. Franciszka Jordana.
W r. 1925 mieli 4 prowincje i 6 komisarjatów, 50 domów, 434 zakonników.
Protektor: Kard. Bisleti.
Przełożony gen. O. Pankracy Pfeiffer.
Komisarz prowincjonalny: O. Benignus Dziadek.
Krak.: Kraków na Zakrzówku, Trzebinia, Lipnik koło Białej.

STOWARZYSZENIE SŁOWA BOŻEGO ZE STEYL.

Założeni w r. 1875 przez ks. Arnolda Janssena.
W r. 1925 mieli 8 misyj zagranicznych, 20 domów w Europie, 2,648 członków.
Protektor: Kard. Bisleti.
Przełożony gen.: O. Wilhelm Gier.
Prowincjał: O. Franciszek Vormann.
Chełm.: Górna Grupa.
Katow.: Rybnik.

TOWARZYSTWO MISJONARZY WSCHODNICH GRANIC.

Przełożony gen.: Ks. Kazimierz Kramek.
Łuck.: Dubno.

TOWARZYSTWO ŚW. MICHAŁA.

Przełożony gen.: Ks. Antoni Sobczak.
Krak.: Kraków, Pawlikowice.
Przem.: Miejsce Piastowe.

ZMARTWYCHWSTAŃCY.

Założeni przez Bohdana Jańskiego w r. 1842.
W r. 1910 mieli 15 domów i 170 członków.
Protektor: Kard. Pompili.
Przełożony gen.: Władysław Zapała.
Kraków.
Poznań.
Podl.: Garwolin.
Lwów.
Warszawa.

ZAKRYSTJANIE NAJŚW. SERCA JEZUSA.

W Poznaniu dwa domy.



Powołanie do winnicy Pańskiej w różnym wieku życia.

Przegląd

wydarzeń światowych.

Z szczególnem uwzględnieniem spraw Kościoła rzymsko-katolickiego, za czas od Zielonych Świąt 1925 r. do Zielonych Świąt 1926 r.

Skreślił Ks. TADEUSZ M.

Po upływie roku, od czasu gdy zestawiałem przegląd wydarzeń światowych w Kalendarzu Salwatora, nadeszła znów właściwa sposobność, abym mógł wraz z łaskawym czytelnikiem przebiegać w duchu różne państwa i kraje, notując sobie w pamięci wypadki i zdarzenia, które tam zaszły w ubiegłym roku. Licząc się z tem, że serce prawego chrześcijanina-katolika przedewszystkiem zwraca się do Stolicy chrześcijaństwa, gdzie mieszka nasz Ojciec św., Namiestnik Chrystusowy, wstąpimy najpierw do Rzymu.

RZYM.

Rok jubileuszowy przyprowadza codziennie w mury świętego grodu setki i tysiące nowych pielgrzymów. Jedni przybywają kolejami z odległych państw europejskich, drudzy zaś zawijają okrętami do portów włoskich, porzuciwszy jeszcze odleglejsze siedziby swoje w innych częściach świata. Wszyscy spieszą oddać hołd Namiestnikowi Chrystusowemu i pokłonić się Panu Bogu u grobów świętych Apostołów. Z dworca kolejowego mkną tramwaje, dorożki i samochody, rozwożąc przybyłych gości do hoteli, gospód, klasztorów lub domów prywatnych. Ale nawet w czasach dzisiejszych znajdzie się ludzi wielu, którzy jak niegdyś przed kilku wiekami, nie konno czy w pojazdach, lecz pieszo zdążają do Rzymu. W roku jubileuszowym 1925 z samych Niemiec przybyło pieszo od 700 do 800 pielgrzymów. Z tych jeden idący z Hamburga do Rzymu, zrobił 2700 kilometrów swej pieszej pielgrzymki. A wiele innych przykładów rozrzewniającej pobożności i umartwienia pokutnego pielgrzymów pozostanie tylko w wiadomości samego Pana Boga, który ich wynagrodzi.

Rzecz szczególna, że nawet z krajów czysto protestanckich, a mianowicie z Danji i Szwecji, Norwegji i Finlandji, przybyły dwie pielgrzymki do Rzymu. W jednej z nich była jedna trzecia część protestantów z wieloma pastorami; w drugiej liczącej 210 członków, było tylko 30 katolików, reszta sami protestanci. Rzym, oraz Ojciec św., wywarł na tych innowierców bardzo silne i dodatnie wrażenie, z którem się bynajmniej nie ukrywali.

Rojno tedy było i gwarno przedewszystkiem w Watykanie i na wystawie misyjnej. Ojciec św. niezmordowanie udzielał posłuchań coraz to nowym pielgrzymkom. Kapłani oprowadzali przybyłych po kościołach i miejscach świętych, udzielając im potrzebnych wyjaśnień. Ulice i place rozbrzmiewały echem języków i mowy całego świata, a niejeden strój narodowy zdumiewał i zatrzymywał przechodniów, bawiąc ich oczy swym niezwykłym wyglądem. Prawdziwie chciałoby się, jak to u nas w Polsce bywa, każdą grupę ludzi idącą w pochodzie zatrzymać, dopytując się: Skąd wy jesteście? Dowiedzielibyśmy się rzeczy ciekawych. Ci oto przybyli z południowych Włoch, od Neapolu; tamci od Turynu lub Medjolanu z Włoch północnych. Tam oto Francuzi kroczą z okolic Lourdes, ówdzie Hiszpanie od Toledo. Tu grupa Niemców z Wirtembergji, ówdzie Chorwaci, Bułgarzy lub Węgrzy. Na tej ulicy przesuwa się pielgrzymka z Nowego Jorku w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, na tamtej ulicy postępuje inna z południowej Ameryki, z Azji lub Afryki. Tu grupa tercjarzy św. Franciszka, tam oddział harcerzy; tu sodalicje i związki młodzieży; tam znów oddziały związków zawodowych pracowników. Maszerują kolejarze ze swemi sztandarami, maszerują pracownicy tramwajowi, maszerują marynarze, i t. d. Maszeruje nawet załoga naszego polskiego okrętu „Lwów“, która przybyła do portu w Genui. Staje przed Papieżem na specjalnej audjencji. Papież przemawia do niej, wykazując obowiązki marynarza względem wiary i ojczyzny. Wypytuje komendanta Stankiewicza „a ileż już macie statków handlowych?“, „jakiż był przebieg i cel waszej podróży do Genui“, wreszcie udziela im błogosławieństwa apostolskiego, również jak nieobecnym w Rzymie ich kolegom wraz z rodzinami.

Także w czasie zjazdu międzynarodowego

agencyj telegraficznych, Ojciec św. zwrócił się serdecznie do polskiej reprezentacji, przemawiając po polsku: „Czy jesteście z Warszawy?“ A otrzymawszy odpowiedź potwierdzającą, mówił dalej: „To reprezentujecie agencję państwową. Ponieważ służycie całej prasie polskiej, prześlijcie jej moje błogosławieństwo. Pamiętam Warszawę“. Wreszcie dodał: „Pewnie prasa polska rozwija się coraz pomyślniej“. Rozmowa ta z racji, że była prowadzona w języku polskim, zwróciła uwagę i wywołała żywe poruszenie wśród zgromadzonych 50 delegatów, reprezentujących największe agencje europejskie.

Oczywiście obok licznych pielgrzymek z całego katolickiego świata, stawały też przed Ojcem św. dalsze pielgrzymki z Polski, prócz tych, które wymienialiśmy w poprzednim przeglądzie zeszłorocznego kalendarza. Ze wszystkich stron Polski, z Warszawy, Poznania, Krakowa, Lwowa, z północy i południa naszego państwa ciągnęły rzesze wiernych, w mniejszych lub większych grupach do Rzymu.



Książę-Metropolita Adam Stefan Sapieha, arcybiskup krakowski.

Pątnicy mieli też niezwykłą sposobność asystowania przy beatyfikacji lub kanonizacji Świętych Pańskich. A uroczystości tych w roku jubileuszowym odbyła się liczba niemała. Dnia 21 maja, w dzień Wniebowstąpienia Pana Jezusa, Ojciec św. kanonizował bł. Kanizjusza, z zakonu Tow. Jezusowego. Święty ten był młotem druzgocącym heretyków, niestrudzonym apostołem Wiednia i Niemiec. Żarliwa praca jego docierała aż do Polski. W niedzielę Zielonych Świąt, 31 maja, wstąpił na ołtarze bł. Vianney, pełen cnót i pobożności proboszcz z Ars we Francji. Kapłan ten całemi dniami pracował w konfesjonale, spowiadając przybyłych z odległych nawet stron państwa. Żył jak żebrak, dzieląc się swem mieniem z biednemi. Prawdziwy to wzór pasterza dusz, wstępującego w ślady „dobrego Pasterza“ Jezusa Chrystusa. W blasku Świętych stanęła miłośnica Ukrzyżowanego, młodziutka Karmelitanka z Lisieux św. Teresa od Dzieciątka Jezus, której cześć tak bardzo rozszerza się w naszym kraju, z prawdziwym pożytkiem dla dusz. Tejże samej czci dostąpiła owa świątobliwa pasterka z Lourdes, a później zakonnica w Nevers, która tylekroć razy zaszczycona została zjawieniem się Najśw. Panny Marji. Niepokalanie Poczętej. Któż bowiem z nas nie zna nazwiska Bernadki Soubirons, a późniejszej siostry Bernardy? Któż z nas nie śpiewa tej pieśni: „Po górach, dolinach rozlega się dzwon.. Bernardka dziewczyna szła po drzewo w las, Anioł ją tam wiedzie, Bóg sam wybrał czas“? Dziś Ona u stóp Marji na ołtarzach naszych, już jako Święta, wpatruje się w Jej przecudne oblicze. Tryumf swej siostry oglądał własnemi oczami w Rzymie jej najmłodszy brat urodzony 1859 r.

Do godności Świętych podniesieni zostali także męczennicy kanadyjscy z zakonu OO. Jezuitów, którzy w XVII wieku ponieśli śmierć za Chrystusa. Następnie męczennicy koreańscy, w liczbie 79, wśród których rodowity chińczyk ks. Jakób Ti-yu i koreańczyk ks. Andrzej Kim. Wreszcie ks. Eymard, zwany Apostołem Eucharystji, założyciel Kongregacji Przenajświętszego Sakramentu.

Z niezwykł?ą uroczystością polecił Ojciec św. obchodzić w Rzymie szesnastowiekową rocznicę pierwszego Soboru Kościoła katolickiego w Nicei, na którym prawda o Bóstwie Jezusa Chrystusa została niewzruszenie ugruntowana, przeciw zakusom heretyków. Nabożeństwo rozpoczęło się, odnośnie do tego zarządzenia, w bazylice laterańskiej św. Jana, gdzie codziennie przez całą oktawę odprawiały się Msze św. według innego rytuału, a mianowicie w obrządku maronickim, armeńskim, chaldejskim, grecko-albańskim, rumuńskim, koptyjskim, słowiańskim i t. d. — W dniu 14 listopada odbyła się celebra pontyfikalna w kościele św. Piotra, odprawiona przez arcybiskupa rumuńskiego ks. Suciu, przy współuczestnictwie Ojca św., biskupów i dostojników Kościoła wschodniego.

Ojciec św. pomnożył kolegjum św. kardynałów, mianując kilku nowych członków, w ich liczbie zasłużonego, niezwykle zdolnego, Nuncjusza apostolskiego Ceretti w Paryżu. Zmarł natomiast wysoki dostojnik Kościoła św. Polak, ks. Władysław Zaleski, arcybiskup i patrjarcha Antiochji i. p., który należał do najwybitniejszych członków Kongregacji Rozkrzewienia Wiary św. i cieszył się wielkiem poważaniem w Rzymie. Był zawsze przywiązanym synem Ojczyzny swej Polski i pisywał wiele w czasach rządów swych w Indjach, do polskich pism i polskiego społeczeństwa. Państwu polskiemu ofiarował kilku-tomowy atlas botaniczny, zawierający rzadkie okazy flory egzotycznej, który będzie umieszczony w Narodowem Muzeum Przyrodniczem.

Jak dzieci swojemu ojcu, tak wierni Ojcu chrześcijaństwa składają nieraz podarki. W ubiegłym roku, wśród innych darów, ofiarowali mieszkańcy Medjolanu Ojcu św. okręt misyjny, dając mu miano: „Pius XI“. Okręt ten będzie służył misjonarzom, pracującym w Afryce, nad górnem Nilem. A nasz warszawski majster szewski Ignacy Feliński złożył Ojcu św. w dani, własnoręcznie zrobione i pięknie haftowane pantofle. Ucieszył tem darem Ojca świętego, który rzekł do niego po polsku: „serdecznie dziękuję“, a nadto otrzymał osobne pismo dziękczynne ze Sekretarjatu Stanu, adresowane do Warszawy. Z podziękowania tego podpisanego przez kard. sekretarza Stanu Gasparriego, dumny jest dzisiaj cały stan szewski w Warszawie.

Przedmioty, umieszczone na Wystawie misyjnej, a zgromadzone ze wszech stron świata, budziły powszechne zajęcie. Godzi się jednak, ku pożytkowi dusz naszych, wspomnieć tu o jednym z nich, a mianowicie o fotografji pagody chińskiej w King-Czeu, przysłanej przez tamtejszych OO. Franciszkanów. Poucza nas ona, że nawet poganie wierzą w piekło. Na fotografji tej widzimy przedstawione buddyjskie piekło i kary w niem, wymierzane przez dziesięć trybunałów pozagrobowych względem tych, którzy za życia dopuścili się dwunastu grzechów śmiertelnych. Kary te przedstawione są w dwunastu scenach. I tak: Lichwiarze i chciwi są pogrążeni za karę w lodzie, podczas gdy mandaryni, dopuszczający się niesprawiedliwości względem swoich podwładnych, wbijani są na pale. Palacze opium są żywcem pożerani przez demonów. Przekupni urzędnicy karani są chłostą. Rodzice, zaniedbujący swoje dzieci, muszą za karę żywić głodnych i opuszczonych. Wiarołomcom małżeńskim i lekkoduchom odcina się głowy. Niewierni bonzowie zrzucani są z wieży do morza. Ci, którzy wiele w swem życiu przeklinali, przepiłowani są piłą. Podpalacze i mordercy giną w kołach młyńskich i t. d. Wprost wszystkie grzechy, z których się oskarża katolik przy spowiedzi, nauka pogańska

karze piekłem. Tak oto w sercu katolika jak poganina daje się słyszeć głos prawa Bożego, głos przykazań, wyrytych w duszy człowieka niezniszczalnym palcem naszego Boga.

Przed samemi świętami Bożego Narodzenia dokonał Papież uroczystego zamknięcia jubileuszowej bramy w kościele św. Piotra, rzucając trzykrotnie wapno złotą kielnią i kładąc trzy kamienie w miejscu, gdzie następnie murarze wzniosą mur, zamykający drzwi święte. Przy tej ceremonji Ojciec św. ubrany był w szaty pontyfikalne, lecz przepasany białą oponą; w ręku zaś trzymał gorejącą świecę woskową. Również dostojnicy kościelni, biorący udział w tym pobożnym akcie, trzymali w ręku jarzące się świece.

Nigdy dobitniej i jaśniej nie występuje charakter K o ś c i o ł a ś w., że jest p o w s z e c h n y m c z y l i k a t o l i c k i m, jak w czasie roku jubileuszowego, gdy w Rzymie gromadzi się świat katolicki ze wszystkich okręgów ziemi. To też Ojciec św. w przemowie do pielgrzymów z Medjolanu umyślnie na to skierował uwagę. Zwrócił się do zgromadzonych z pytaniem: „Zwiedziwszy już wspaniałości Wiecznego Miasta, o czem opowiadać będziecie, gdy powrócicie do swych domów?“ Odpowiedzieli: „Iżeśmy widzieli Papieża“. Na to rzekł Ojciec św.: „Tak, słusznie; ale jeszcze coś więcej widzieliście. Widzieliście to, co powtarzacie w pacierzu, mówiąc: wierzę w święty, apostolski Kościół powszechny czyli katolicki“. Poczem wykładał im, jak różne ludy z najodleglejszych stron świata przybywają tu do Rzymu, jak dzieci do wspólnego Ojca; a ten Ojciec podaje im tęsamą naukę Chrystusa, którą głosił pierwszy Ojciec św. Piotr Apostoł, gdyż w nieprzerwanym łańcuchu następstwa Pius XI jest następcą Apostoła Piotra. Tak więc Kościół św. nasz jest i apostolskim i powszechnym Kościołem, ustanowionym przez Jezusa Chrystusa, dla wszystkich ludzi, po wszystkie czasy.

Wreszcie, żadną miarą, nie mogę tu pominąć E n c y k l i k i Piusa IX-tego „Q u a s p r i m a s“, wprowadzającej nowe święto J e z u s a C h r y s t u s a - K r ó l a. W Encyklice tej Ojciec św. zaznacza, że skołatane społeczeństwo znajdzie tylko prawdziwy pokój Chrystusowy, w królestwie Chrystusowym“. Królem bowiem jest Chrystus. Królem przez mądrość Swoją, przez prawdę Swoją, przez prawodawstwo Swoje, przez sąd Swój najsprawiedliwszy. Królem myśli naszych, woli naszej i serca naszego. Jemu śpiewają zgromadzone rzesze w hymnie „Te Deum“, „Tu Rex gloriae Christe“, „Tyś królem chwały, o Chryste“. O Jezusie-Królu, prorokował Izajasz w słowach: „Albowiem maluczki narodził się nam i syn jest nam dany; i stało się panowanie na ramieniu Jego i nazwą Imię Jego: Prawdziwy, Radny, Bóg, Mocny, Ojciec przyszłego wieku, Książę pokoju. Rozmnożone będzie państwo Jego, a pokoju nie będzie końca. (Izajasz 9. 6—7). O Jezusie-Królu, prorokowali Daniel i Zacharjasz. Królestwo Jego potwierdzili na wielu miejscach święci Ewangeliści. Sam bowiem Zbawiciel głosił: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi“. A w Apokalipsie Jan św. wyznaje, pisząc o Chrystusie: „A ma na szacie i na biedrze Swojej napisane: Król nad królem i Pan nad Pany“ (Apok. 19. 16).

Królem zwykłym, ziemskim Pan Jezus być nie chciał i umknął przed rzeszą, która go chciała obwołać królem. Nauczał bowiem: „królestwo Moje nie jest z tego świata“. Jest natomiast Pan Jezus Królem duszy człowieka, Królem społeczeństwa, Królem wszystkich narodów, wierzących i niewiernych. Jest Królem, który przez wiarę św., chrzest św., przez miłość Boga i wypełnianie przykazań, już tu na ziemi otwiera bramy królestwa najwspanialszego, bo wiecznego, w łączności z Bogiem. Aby to królestwo stwierdzić, przez śmierć krzyżową pokonał grzech i szatana. On Sam, zasługą Najświętszej Krwi Swojej za nas przelanej, o d r o d z i ł upadły ród ludzki i ród ten ludzki Jego jest więc własnością. Lecz „jarzmo Jego jest słodkie, a brzemię Jego lekkie“. Oby to poznały jednostki i społeczeństwo, dla swego największego dobra. W tym celu rozporządza Ojciec św. wprowadzeniem osobnego święta Jezusa Chrystusa, jako Króla, w ostatnią niedzielę października, w którem to dniu ma ród ludzki ofiarować się Najśw. Sercu Jezusa. Niechaj Król nad królami bezpośrednio uprzedza Święto Wybrańców Bożych, które obchodzimy 1 listopada. W tym też bowiem dniu chwała Świętych — jest triumfem Jezusa-Króla.

To święto będzie przypomnieniem naszych o b o w i ą z k ó w j a k o p o d d a n y c h w z g l ę d e m s w e g o K r ó l a, który sprawiedliwym wyrokiem Swoim ma nas wkrótce rozsądzić na śmierć lub życie — na szczęście lub nieszczęście wieczne.

J e z u C h r y s t e, P a n i e i B o ż e, b ą d ź n a m K r ó l e m n a w i e k i!

POLSKA

Jak wszystkie państwa, tak też Polska, po wielkich wstrząśnieniach wojny światowej, nie może jeszcze przyjść do równowagi, tak politycznej, jak gospodarczej, mimo, że od czasu wojny oddaliliśmy się dość znacznie. Polsce dojść do tej równowagi jest tem trudniej, ponieważ jest państwem, po długich latach niewoli, na nowo do życia wskrzeszonem; państwem, które przez przeszło wiek cały było wtłoczone w trzy obce i wrogie sobie organizmy państwowe; państwem wreszcie, które już w pierwszych latach swej wolności odzyskanej walczyć musiało z najazdem wrogich sił bolszewickich. Gdy dodamy do tego skład ludności państwa naszego, o tak znacznym procencie obcego żywiołu, jak żydzi, niemcy, rusini, białorusini, litwini, wtedy nikt dziwić się nie będzie, że w Polsce nie wszystko dzieje się tak jakbyśmy

chcieli i jak tego wymogi praworządnego państwa żądają. Możemy się jednak pocieszyć tą myślą, że w wielu innych państwach nie jest lepiej jak u nas. Jeżeli u nas jest stagnacja w przemyśle, nie brak jej za granicą; jeśli u nas bezrobotnych wielu, to w Niemcach lub Anglji jest ich jeszcze więcej; jeśli u nas opuszczają ludzie kraj ojczysty, szukając chleba za jego granicą, to objaw tensam znajdziemy w innych także państwach, gdzie emigracja jest jeszcze silniejszą, jak n. p. we Włoszech, w Japonji.

Jednej rzeczy, niezmiernie ważnej, z łaski Bożej, nam nie brakuje, to jest chleba. Rok 1925 był rokiem niezwykłego urodzaju w Polsce, tak, że byłoby rzeczą ciekawą wiedzieć ile setek czy tysięcy wagonów naszego zboża wywieziono na sprzedaż za granicę. Również setki czy tysiące wozów kolejowych pełnych naszego bydła i nierogacizny mknie na zachód do sąsiednich państw Polski. Pomijając inne płody i bogactwa krajowe. które wywozimy, stwierdzić trzeba, że na ogół biorąc, Polska, ojczyzna nasza, jest państwem dobrobytu, państwem bogato udarowanem przez Stwórcę, któremu winniśmy za to głęboki hołd wdzięczności i dziękczynienia.

A teraz zapytajmy się, jakie zaszły zmiany w polityce wewnętrznej naszego państwa w ciągu ubiegłego roku?

Po dwuletnich rządach, zrazu więcej potem mniej pomyślnych, premjer gabinetu Władysław Grabski podał się do dymisji. Stało się to w połowie listopada 1925. Dymisję tę spowodowały nieporozumienia jakie zaszły między nim a Bankiem Polskim, oraz silna opozycja Sejmu w stosunku do jego metod sanacji gospodarczej. Przez szereg dni, ciężkich jak ołów, Polska była pozbawioną właściwego rządu, z prezesem bowiem cały gabinet ustąpił.

Dużo pracy włożył prezydent państwa Wojciechowski, zanim udało mu się skłonić różne partje sejmowe do utworzenia rządu t. zw. koalicyjnego, pod przewodnictwem ministra spraw zagranicznych p. Aleksandra Skrzyńskiego. Nie łatwa to bowiem rzecz, różne, sprzeczne nieraz, kierunki działalności pojedyńczych partyj, pomieścić na jednej wspólnej platformie rządowej i zmusić je do zgodnego działania dla dobra państwa. Chwała jednak Bogu, że sprawa tak trudna została pomyślnie załatwiona. Gabinet koalicyjny, siłą rzeczy, uzyskał poparcie Sejmu i całego narodu, jako wyraz wszystkich odłamów społeczeństwa i znak jednolitości dążeń dla celów dobra państwowego. Tekę skarbu w nowym gabinecie objął minister Zdziechowski, który oby był szczęśliwszym w rządach od swego poprzednika na tem stanowisku. Na brak pracy żalić się z pewnością nie będzie, gdyż oczy finansowo i gospodarczo wyczerpanego społeczeństwa bardzo chętnie zwracają się do jego biura.

Zgodna praca rządu i Sejmu daje zawsze dodatnie wyniki. Z tej przyczyny wielkiej wagi ustawa o reformie rolnej została wreszcie uchwalona. Jakże ona wygląda? Maksimum posiadania w okręgach podmiejskich i przemysłowych wynosi 60 hektarów; zresztą na całym obszarze państwa 180 hek. (czyli 260 morgów) z prawami wyjątkowemi dla województw kresowych na wschodzie. Lasy i sady, użytkowane dla rybołóstwa i przemysłu oraz sady, nie podlegają przymusowemu wykupowi. Grunta, należące do instytucyj samorządowych, również nie podlegają ustawie rolnej. Majątki wysoce uprzemysłowione oraz poświęcone hodowli nasion lub bydła, mogą zachować obszar większy niż 180 hekt. Nowa ustwa liczy przedewszystkiem na parcelację dobrowolną, a nie przymusową. Ponieważ chodzi jej o stworzenie jak największej ilości zdrowych gospodarstw, parcelacja służyć ma w pierwszym rzędzie powiększeniu gospodarstw karłowatych, a następnie tworzenie gospodarstw nowych. W przeciągu najbliższych lat 10 ma być corocznie parcelowana rola o obszarze 200 tysięcy hektarów (t. j. 360 tysięcy morgów) w całem państwie polskiem. Będzie też wydawany corocznie plan parcelacyjny dla pojedyńczych powiatów. Nie będę się tu rozwodził nad sposobami oszacowania majątku przeznaczonego na parcelację, oraz nad rodzajem wypłaty należnego odszkodowania dla właściciela, zaznaczę tylko, że ustawa przepisuje odszkodowania długoletnich (ponad 10 lat) pracowników, emerytów i gracjalistów, którzy byli zajęci w mającem się parcelować majątku. Wielkość tworzonych gospodarstw włościańskich określono do 20 hekt.; w województwach kresowych do 35 hekt. Parcele ogrodniczo-warzywnicze określono do 5 hekt.; robotnicze do 1 hektara. Pozostaje jeszcze pytanie, jak będą płacili nowonabywcy? Przy parcelacji przez Urzędy ziemskie lub Bank rolny majątków rządowych lub przymusowo wykupionych, bezrolni będą dawać zadatku 5 proc., właściciele samodzielnych gospodarstw 25 proc. Reszta ceny kupna będzie rozłożona dla bezrolnych i małorolnych na 40 lat, dla pełnorolnych na 20 lat. Tak oto wygląda w głównych zarysach nowa ustawa o reformie rolnej, której w Polsce tak usilnie się domagano.

W związku z tą sprawą ważną, która pozwoli zaspokoić „głód ziemi“ i pragnienia naszego włościaństwa, zaznaczyć trzeba, że przyczyni się ona również do lepszych warunków bytu i do zadowolenia włościan mniejszości narodowych, przedewszystkiem rusinów, białorusinów itd. Rusini, w liczbie kilku miljonów, zamieszkujący Polskę, z każdym dniem skłaniają się coraz wyraźniej do pełnego uznania państwowości polskiej. Coraz widoczniej krystalizują się prądy ugodowe. Wpływy bolszewickie tracą tam na znaczeniu. Także Rusini, u których wpływ Moskwy był najsilniejszy, mianowicie ci, którzy należą do cerkwi prawosławnej zostali definitywnie związani z Rzecząpospolitą. Stan ten utrwalił ostatecznie pobyt w Warszawie delegacji carogrodzkiej Fanaru w oso-

bach kilku metropolitów cerkwi prawosławnej, którzy przywieźli z sobą akt „autokefalji“, czyli niezawisłości cerkwi od zagranicznych władz kościelnych i akt ten uroczyście wobec przedstawicieli władz polskich odczytali. Delegacja Fanaru została przez nasze władze bardzo życzliwie przyjęta i odznaczona orderami polskimi powróciła do swych odległych krajów.

Rząd polski również przyznał znaczne koncesje ludności żydowskiej, przedewszystkiem w sprawach szkolnictwa, żądając w zamian pełnego poparcia państwowości polskiej tak w Sejmie, jako też poza jego obrębem. Rząd polski stara się więc zadowolić tak liczne mniejszości narodowe, Ojczyźnie naszej. Dowodem tego szybki rozwój



Ks. Dr. August Holnd, prymas Polski.

polskiego szkolnictwa i oświaty na kresach wschodnich. W ostatnim plebiscycie szkolnym na W o- nie spuszczając jednak z oka ducha polskiego w ł y n i u oświadczyło się za szkołą polską 39 tysięcy rodzin z 66 tysiącami dzieci, czyli prawie cztery piąte ludności, za szkołą nie polską tylko 10 tysięcy rodzin z 15 tysiącami dzieci. W tej części kraju, gdzie niedawno temu panowała gruba ciemnota, jest dziś przeszło dwa tysiące szkół powszechnych, przeważnie z językiem wykładowym polskim. Nadto około dziesięć tysięcy starszych analfabetów nauczono tam czytać i pisać bezpłatnie.

Również praca wychowawcza w o j s k o w o- ś c i zasługuje na pełne uznanie.. Postanowiono, że żołnierz, oprócz swej wartości bojowej, ma być dobrym i karnym obywatelem kraju, umiejącym czytać i pisać, znającym chlubną przeszłość swego narodu i tego postanowienia się trzymają. Sprawność bojowa żołnierza z pewnością na tem nie ucierpiała, jak wykazały wielkie manewry armji polskiej, odbyte w dniach od 11 do 13-go sierpnia pod Brodami, a następnie pod Toruniem, w których oprócz dostojników państwowych z Warszawy, wzięli udział wybitni generałowie państw ościennych. U tych to znawców wojskowości, sprawność i postawa naszej armji, znalazła niezwykle wybitne uznanie.

Dnia 8-go września złożyli arcybiskupi i biskupi naszego Kościoła świętego uroczystą p r z y- s i ę g ę w Warszawie, w ręce p. Prezydenta Wojciechowskiego, na wierność Rzeczypospolitej; a to w myśl postanowień konkordatu. Stało się to w obecności szefa rządu, ministra oświaty oraz nuncjusza apostolskiego. Akt przysięgi poprzedziło uroczyste nabożeństwo, celebrowane przez kardynała Kakowskiego z kazaniem ks. prałata Nowakowskiego. Rota przysięgi brzmiała: „Przed Bogiem i Najświętszą Ewangelją przysięgam i obiecuję, jak przystoi biskupowi, wierność Rzeczypospolitej, przysięgam i obiecuję, że z zupełną lojalnością szanować będę rząd postanowiony przez Konstytucję i że sprawię, ażeby go szanowało moje duchowieństwo... Dbając o dobro i interes państwa, będę się starał o uchylenie od niego wszelkich niebezpieczeństw, o których wiedziałbym, że mu grożą“. Następnie podejmował p. Prezydent dostojników kościelnych u siebie z serdeczną gościnnością.

A teraz należy się spytać: Co słychać z naszą p o l i t y k ą z a g r a n i c z n ą? Polityka ta prowadzona silną i umiejętną ręką fachowca dyplomaty p. Aleks. Skrzyńskiego, jest pomyślną. Mimo, że Polska od dłuższego czasu znajduje się w w o j n i e g o s p o d a r c z e j z N i e m c a m i, która dotkliwie daje się we znaki obu stronom walczącym, stosunki naszego państwa, nie wyłączając nawet Niemców, są ze wszystkimi państwami na ogół dobre. Oczywiście L i t w a uważa wciąż, że stosunek jej do naszego państwa jest wojenny, póki nie otrzyma Wilna. W wojnie gospodarczej, o której wspomniałem, chodzi głównie o wywóz węgla i bydła przez Polskę do Niemiec, przyczem nasz przeciwnik chciałby wyciągnąć dla siebie zbyt wielkie korzyści gospodarcze i polityczne. To też sprawa przeciąga się niepomiernie. Z Litwinami zaś próbowano rokować w Kopenhadze, przedewszystkiem w sprawie spławu polskiego drzewa do Kłajpedy i w sprawie wzajemnych stosunków konsularnych, ale sprawa utkwiła na martwym punkcie. W stosunku

Polski do Litwy sprawa przedstawia się tem gorzej, że nawet obopólna granica państwowa nie jest dokładnie wytyczona i powstają utarczki graniczne.

Natomiast stosunek Polski do R o s j i nadspodziewanie się poprawił. Pobyt sowieckiego ministra spraw zagranicznych Cziczerina w Polsce i życzliwe jego przyjęcie przez władze polskie w Warszawie, wpłynął też korzystnie na wzajemne współżycie obu państw. W przemowie swej wypowiedzianej na przyjęciu u ministra Skrzyńskiego, wyraził się Cziczerin, że „stosunki polityczne pomiędzy naszemi krajami są czynnikiem pierwszorzędnej wagi dla pokoju powszechnego“, a oczekując rewizyty naszego ministra w Moskwie, rzekł: „pańskie szerokie poglądy na potrzeby i problemy polityki dnia dzisiejszego zniewoliły mnie do powitania z wielkiem zadowoleniem przyszłego pańskiego przyjazdu do Moskwy, który zaznaczy nowy etap na drodze wzajemnego zaufania, na którą weszliśmy“. Stan ten wzajemnego zaufania jest dla Polski niezwykle korzystny ze względu na całą olbrzymią, bo 1000 kilometrów liczącą, granicę wschodnią. Stan ten umocnił pobyt posłów polskich przez dwa tygodnie w Rosji, oraz zawiązana świeżo polsko-sowiecka Izba handlowa.

Ponad całą jednak polityką nietylko polską lecz ogólno-europejską zawiał łagodny powiew „ducha L o c a r n a“, miejscowości szwajcarskiej, gdzie zgromadzeni przedstawiciele państw europejskich zawarli wzajemne traktaty, poręczające sobie wzajemne poszanowanie swych granic, opartych na zasadach układów powojennych w Wersalu i zgodnie z duchem Ligi Narodów. A ponieważ równocześnie wspomniana Liga Narodów, potęgując się ciągle w powadze i znaczeniu, przyjęła do swego grona pokonane w wojnie światowej Niemcy i udzieliła im stałego miejsca w swej Radzie, przeto Polska także zabiega o takie miejsce, aby paraliżować szkodliwe dla nas pociągnięcia polityczne Niemiec. Zobaczymy czy ze skutkiem.

Zostawmy już jednak w spokoju pogmatwane zawsze koleje polityki zagranicznej, a wracajmy do kraju. Przypatrzmy się, jak wygląda ż y c i e i d z i a ł a l n o ś ć K o ś c i o ł a ś w. k a t o l i c k i e g o w Polsce. W związku z nowem rozgraniczeniem diecezyj polskich Ojciec św. zamianował ks. bisk. Jana Cieplaka arcybiskupem wileńskim, ks. bisk. Jałbrzykowskiego biskupem diecezji łomżyńskiej; ks. bisk. Szelążka biskupem w Łucku; dotychczasowego administratora ks. Dr. Hlonda biskupem śląskim; ks. prob. katowickiego Dr. Kubinę biskupem w Częstochowie; wreszcie ks. prob. Okoniewskiego biskupem diecezji chełmińskiej. Pogłoski o nominacji kardynałem metropolity gr. kat. arcyb. Szeptyckiego, dotychczas się nie sprawdziły. Natomiast Ojciec św. wydał w ostatnim czasie brewe, podnoszące jednego z pierwszych arcybiskupów gnieźnieńsko-poznańskich Bogumiła Poraja do rzędu świętych.

Ciekawą wiadomość doniesiono z Wilna, że opiekę nad cudami słynącem obrazem Najśw. Panny Marji w „O s t r e j B r a m i e“, mają z powrotem objąć OO. Karmelici, którzy czynność tę sprawowali od XVII wieku aż do r. 1834, gdy zakon ten został z Wilna przez rząd carski usunięty. W spomnianej sprawie bawił właśnie we Wilnie b. biskup wileński ks. Hryniewiecki z prowincjałem OO. Karmelitów.

W dniu Wniebowzięcia Najśw. Panny Marji, odbyły się w Polsce dwie k o r o n a c j e cudami słynących obrazów Matki Bożej, mianowicie w Przeczycy i Piekarach.

W P r z e c z y c y trzech biskupów uświetniło tę uroczystość swoim przybyciem. Drogi od Brzostka, od Pilzna i Dębicy, przepełnione były pielgrzymami, roiły się od wozów, wózków, powozów, aut, które spieszyły do miejsca świętego. Uwijał się oddział banderji Krakusów, złożony z 300 ludzi. Ołtarz polowy, został zbudowany na polu nad Wisłoką, a przypominał wyglądem wysoką z białej brzozy zbudowaną altanę piętrową. Główną uroczystość koronacji celebrował biskup przemyski ks. Fiszer; kazanie zaś wypowiedział ks. biskup Komar z Tarnowa.

W P i e k a r a c h, na Śląsku Górnym, przebieg koonacji był jeszcze podniośléjszym. Była to bowiem pierwsza koronacja obrazu Matki Bożej na ziemi śląskiej. Już dwa dni naprzód przybył do Katowic, siedziby województwa i stolicy biskupiej, nuncjusz apostolski arcyb. Lauri z Warszawy, który miał dokonać koronacji. W sam dzień 15-go sierpnia, piszący te słowa, wyjechał też wczesnym rankiem do Piekar, aby być świadkiem tej niezwykłej uroczystości.

Domy, oglądam, przystrojone, wznoszą się bramy tryumfalne; przesuwam się wzdłuż procesji pielgrzymek z muzykami, a pogoda dopisuje. Jakby niebo wraz z ziemią łączyło się we wspólnej radości. Koronacja ma się odbyć przed frontem kościoła, na górze Kalwarji. Obraz święty będzie więc przeniesiony w uroczystej procesji z głównego kościoła i ukoronawany w miejscu bardzo widocznem i przystępnem. Literalnie morze głów zalało stoki i zbocza kalwaryjskiej góry. Okryła się ona jakby wzorzystym kobiercem, utkanym z szat, z sukman i uniformów, z szatów, chust i chusteczek, tak zawsze pobożnego śląskiego ludu. Udział wiernych obliczają na 300 do 400 tysięcy, którzy wzięli udział w tej uroczystości. Podziwiam ołtarz przystrojony w barwy papieskie i narodowe, wznoszący się ponad trzema poziomami zbudowanemi z drzewa, a przeznaczonemi dla duchowieństwa i dostojników świeckich i wojskowych. Wszystko tonie w zieleni girland i festonów, których uwito ogółem na długości kilku kilometrów.

Długa chwila ciszy i oczekiwania. Tylko w powietrzu słychać łomot krążącego ponad całą rzeszą samolotu. Wreszcie rozległ się głos dzwonów

i hejnałów wieżowych, a pochód z biskupami i duchowieństwem, prowadzący z sobą obraz cudowny Bogarodzicy, wyruszył w kierunku Kalwarji. Wzruszenie opanowało tłumy, patrzące na wdzięczną i uśmiechającą się mile twarz Najśw. Panny w cudownym obrazie, niesionym zrazu przez górników a następnie kapłanów, na miejsce koronacji. Wspaniały baldachim kołysał się ponad obrazem, a dziewczątka, przystrojone w starodawne śląskie ubiory, idąc w długim szeregu, niosły na poduszkach złociste korony Pana Jezusa i Najśw. Panny, poświęcone przez samego Papieża. Wokół grupowały się związki zawodowe wraz z sztandarami, oraz najwybitniejsi przedstawiciele władz, z wojewodą Bilskim na czele.

Ks. poseł Brandys odczytuje akt koronacyjny. Nuncjusz papieski dopełnia aktu koronacji, podczas gdy lud wszystek śpiewa: „Pod Twoją obronę". Wychodzi suma z asystą, celebrowaną przez biskupa Ryxa z Sandomierza. Słychać odgłos muzyki i pienia potężnego chóru. Rozlega się dźwięk trąbki żołnierskiej; brzmią salwy karabinowe wojskowych oddziałów. Następuje kazanie biskupa przemyskiego Anatola Nowaka. W słowach mocnych i pełnych zapału wyjaśnia mowca, że tu odbywa się pierwsza koronacja obrazu Najśw. Panny na śląskiej ziemi, gdzie niegdyś modlił się król Sobieski idąc na odsiecz Wiednia, gdzie król August składał wyznania wiary katolickiej, gdzie od wielu wieków modli się tłumnie lud śląski, świecący przykładem głębokiej wiary i pobożności. Dziś lud ten należy do wolnej Polski. Życzy mowca dostojny, aby w sercach tego ludu królował zawsze Jezus i Marja, aby lud ten strzegł się fałszywych proroków i błędnowierców, aby strzegł czystości obyczajów w życiu prywatnem i publicznem, aby bronił zasad wiary św. i sprawy Pana Jezusa. A jako wyraz swej miłości dla ludu śląskiego wyjaśnił ks. biskup, że opuścił koronację w dniu dzisiejszym we własnej djecezji a przybył do Piekar. Wreszcie nuncjusz papieski udziela błogosławieństwa apostolskiego, a wszystka rzesza nuci hymn dziękczynny „Ciebie Boże chwalimy". Oto przedstawiłem obraz wielkiego święta katolickiego i narodowego na Górnym Śląsku.

W pierwszych dniach stycznia jeszcze raz ożywił się cały Śląsk polski, a mianowicie w dniu konsekracji i ingresu pierwszego biskupa djecezji śląskiej, ks. Dr. Hlonda. W uroczystości wzięło udział piętnastu biskupów z kardynałem Kakowskim na czele. Delegacje całego kraju śląskiego składały swój hołd nowemu swemu arcypasterzowi, z uszanowaniem spoglądając na jego matkę staruszkę, która w szatach wieśniaczych, siedziała między biskupami, obok swego syna.

Tu wspomnieć jeszcze należy z zadowoleniem, że w Polsce w ogólności, a w Warszawie przedewszystkiem, dużo pożytecznych owoców przynoszą dla wzmocnienia życia wiary i pobożności, różne związki i sodalicje religijne, także pośród młodzieży uniwersyteckiej obojga płci istniejące. Duże wrażenie zrobiło też niedawno nawrócenie na katolicyzm dostojnika cerkwi prawosławnej archimandryty Filipa w Wilnie, tembardziej, że wpływ tego kroku może się zaznaczyć i u innych schyzmatyckich duchownych.

A teraz przeglądnijmy ważniejsze wypadki w dziedzinie s p o ł e c z n e j i n a r o d o w e j, zaszłe w ciągu ubiegłego roku.

Przedewszystkiem obchodziła Polska bardzo uroczyście 900-l e t n i ą r o c z n i c ę k o r o n a c j i k r ó l e w s k i e j B o l e s ł a w a C h r o b r e g o w Gnieźnie. Przybył na tę uroczystość we wrześniu Prezydent państwa, ministrowie, wojewodowie, szereg biskupów i innych dostojników świeckich i wojskowych. Po nabożeństwie w katedrze, nastąpiło przemówienie ks. biskupa Laubitza w miejscu, na którem ma stanąć pomnik tego wielkiego króla, na razie wykonany w gipsie. Następnie dokonał Prezydent otwarcia wystawy rolniczo - przemysłowo - rzemieślniczej w Gnieźnie i nowego mostu w Poznaniu na Warcie, ku czci Bolesława Chrobrego, nazwanego jego imieniem.



Św. Piotr Kanizy i św. Stanisław Kostka.

Oddając hołd wojownikom, poległym na polu chwały za wolność Ojczyzny, zbudowała Polska w Warszawie g r ó b N i e z n a n e g o Ż o ł n i e r z a i złożyła w nim śmiertelne szczątki jednego wojownika, z nadzwyczajną uroczystością. Wziął w hołdzie udział również Prezydent Rzeczypospolitej, ministrowie, posłowie i armja. W pierwszych dniach listopada ujrzała tedy Warszawa sztandary wszystkich pułków armji polskiej z całego państwa, zgromadzone około grobu Nieznanego Żołnierza. Tam też odtąd płonąć będzie wie-

czny ogień, uzmysławiając miłość i wdzięczność narodu dla swych poległych obrońców. Uroczystości kościelnej przewodniczył J. Eminencja kardynał Kakowski, arcybiskup warszawski.

W ubiegłym roku naród polski złożył hołd także wybitnym swym synom, którzy talentem swym lub piórem przyczynili się do sławy polskiego imienia. A więc profesorowi Kallenbachowi w 40-letni jubileusz pracy zawodowej na katedrze literatury polskiej: Reymontowi, sławnemu powieściopisarzowi, autorowi „Chłopów", odznaczonemu nagrodą Nobla, przez Akademję szwedzką; Jackowi Malczewskiemu w 50 letni jubileusz jego znakomitej twórczości malarskiej.

Odeszli jednak też do Boga bardzo wybitni i znakomici synowie Ojczyzny, bo prócz wspomnianego wyżej Reymonta, pożegnał nas na wieki Stefan Żeromski, ceniony pisarz, z uczuciem tragicznej boleści chłoszczący wady narodu i ufający w przyszłość, od której oczekuje postępu ideałów etycznych i socjalnych. Odszedł do Boga znakomity prezes Polskiej Akademji Umiejętności Dr. Kazimierz Morawski, uczony wielkiej miary, ceniony nawet zagranicą państwa a bardzo wierny syn Kościoła świętego. Pożegnał nas raz na zawsze pierwszy dostojnik Kościoła św. w Polsce, prymas, kardynał Dalbor, arcybiskup gnieźnieńsko-poznański i pochowany został w katedrze gnieźnieńskiej przy udziale wielkiej liczby biskupów i duchowieństwa z kardynałem Kakowskim na czele. Przybył też na pogrzeb p. Prezydent Rzeczypospolitej, prezydent gabinetu, ministrowie, generalicja i olbrzymie zastępy wiernych. Zgasł wreszcie ukochany nasz męczennik za wiarę, w bolszewickich więzieniach nękany, ks. arcybiskup Cieplak. Nie objął już swej nowej metropolitalnej stolicy w Wilnie, na którą został przeznaczony, lecz po uciążliwej wizytacji Polonji katolickiej w Ameryce, dokonanej na życzenie Papieża, umarł w Nowym Jorku, w miejscowym szpitalu. Czcigodne zwłoki wróciły do Polski i zostały pochowane w katedrze wileńskiej. Ameryka pożegnała je na uroczystem nabożeństwie w katedrze św. Patryka w obecności tamtejszego kardynała Hayesa, gubernatora i prezydenta miasta N. Jorku, poselstwa polskiego i licznej rzeszy wiernych. W Polsce po nabożeństwie żałobnem w Gdańsku, Toruniu i Warszawie, gdzie trumnę nieśli m. i. generałowie Rozwadowski i Surzyński, zwłoki spoczęły w Wilnie, w obecności Prezydenta Państwa, ministrów, licznych biskupów i tysięcznych zastępów wiernych — aż do chwalebnego zmartwychwstania. Pogrzeb ten odbył się 16 marca 1926 r.

W ubiegłym roku podejmowała również Polska gości zagranicznych ze staropolską gościnnością. Mianowicie wycieczkę Polskich Sokołów z Ameryki w liczbie 250 osób, którzy odwdzięczając się za gościnę przyrzekli ufundować kilka samolotów dla naszej armji. Podejmowała Szwedów i Holendrów, w tej liczbie sami przemysłowcy i dziennikarze. Przybyli też, z okazji manewrów polskiej armji, przedstawiciele armij państw europejskich, Stanów Zjednoczonych i Japonji i w ich liczbie sławny generał francuski Gourand, gubernator Paryża, który w krwawych bojach stracił jedną rękę.

Pozostaje nam teraz spojrzeć na stan gospodarczy naszego państwa. Wspomniany na początku kryzys przemysłowy i bezrobocie nie mogło się odbić korzystnie na ogólnej pomyślności gospodarczej narodu. To też i wartość złotego, naszej waluty, podupadła. Zgłoszono też wiele upadłości firm kupieckich i banków. Nadto ogromne rozmiary katastrofy powodzi, która nawiedziła nasz kraj, przyprawiły ludność o wielkie szkody. W samem województwie krakowskiem powwódź objęła ogółem 300 gmin, na obszarze 50 tysięcy morgów i dotknęła kilkadziesiąt tysięcy osób. Mimo to sprawa nie przedstawia się najgorzej. Urodzaj roku ubiegłego pozwolił 30% zbiorów wywieść zagranicę, a piękna wystawa rolniczo-przemysłowa w Grudziądzu na Pomorzu wykazała, że naród nie upada na duchu, lecz ima się ciężkiej pracy nad odrodzeniem gospodarczem własnego państwa.

I bez wątpienia wysiłki społeczeństwa, o ile będą prowadzone z Bogiem i po Bożemu nie mogą pójść na marne. Musimy jednak pamiętać zawsze, że Pan Bóg sam jest Dawcą chleba powszedniego. Cóż bowiem pomoże siać i orać, pracować i trudzić się, jeżeli Pan Bóg siejbie i pracy naszej wzrostu nie udzieli i błogosławieństwa Swego odmówi. To też korzystajmy z przywileju art. 8. konkordatu zawartego między Stolicą apostolską a Polską, a módlmy się wraz z kapłanami w kościołach naszych:

Kapłan: Zbaw, Panie, Rzeczpospolitą naszą.
Lud: Nadzieję pokładającą w Tobie, Boże mój.
Kpł: Ześlej Jej, Panie, pomoc swą z nieba.
Lud: Z z Syonu strzeż Jej.
Kpł: Niechaj nie przemoże Jej nieprzyjaciel.
Lud: A syn nieprawości niech Jej nie śmie szkodzić.
Kpł: Niech przyjdzie pokój z mocy Twojej.
Lud: I obfitość w twierdzy Twojej.
Kpł.: Panie wysłuchaj modlitwy moje.
Lud: A wołanie moje niech przyjdzie do Ciebie.
Kpł.: Pan z Wami.
Lud: I z duchem Twoim.

Módlmy się.

Broń, prosimy Cię Panie, za przyczyną błogosławionej Marji, zawsze Dziewicy, Królowej Polski i Świętych naszych Patronów, Rzeczpospolitą od wszelkich przeciwności, a korzącą się Tobie sercem całem, od zasadzek nieprzyjaciół miłościwie ochraniaj.

Wyciągnij, prosimy Cię, Panie, prawicę niebieskiej pomocy słudze Twojemu N. Prezydentowi Rzeczypospolitej, aby Cię całem sercem szukał, a o co Cię godnie prosi, osiągnąć sobie zasłużył. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Kpł.: Niech pomoc Boża pozostaje zawsze z nami. Amen.

WŁOCHY.

Z państw europejskich, Włochy wybijają się na czoło; zaczynają dzierżyć pierwszeństwo pośród wielu innych narodów. Stało się to dzięki rozumnej polityce Mussoliniego, który zwycięski swój kraj z wrogiem zewnętrznym, potrafił doprowadzić do zwycięstwa także z wrogiem wewnętrznym państwa. Pokonał bowiem z faszystami na czele międzynarodowy komunizm, międzynarodowy socjalizm i międzynarodowe loże masońskie, które rujnowały ład i porządek państwowy. Pod hasłem: „Bóg i Ojczyzna“ wprowadził korab ojczysty na spokojne wody. W zgodzie i harmonji z koroną i dworem królewskim, odznaczony godnością księcia, mając w ręku prezesurę gabinetu i cały szereg tek ministerjalnych, jest dziś Mussolini formalnym dyktatorem Włoch. Izba poselska jest tylko echem jego żądań i woli, które spełnia z powolnością zupełną. Duch Mussoliniego, duch faszyzmu, zmierza krokiem nieustającym, do wzmocnienia potęgi i znaczenia Italji. Włochy mają być tem, czem niegdyś było: „Imperjum Romanum“. Włochy mają rozszerzyć swe skrzydła do lotu, aby zatknąć zwycięskie swoje sztandary na odległych lądach i zabezpieczyć swej licznej emigracji byt, opiekę, i powodzenie. Chcą ziomkom swoim rozprzestrzenić grunt ojczystej ziemi pod ich stopami.



Zamknięty.

Jak się te zamiary powiodą, okaże przyszłość. Jedno jest pewnem, że w pracach swych i zabiegach, zarówno Mussolini, jak rząd i faszyści, nie opuszczają modlitwy przed ołtarzem Bożym i nie lekceważą, jak to czynili ich poprzednicy, praw najwyższych Majestatu Boga. Któż bowiem, jak nie rząd włoski z Mussolinim na czele ułatwiał rzeszom pielgrzymów bezpieczną i wygodną do Rzymu wędrówkę? Któż, jeśli nie Mussolini, najusilniej popierał Ojca św. w siedemsetletnim jubileuszu św. Franciszka z Assyżu? Kto wprowadził biskupstwo polowe do armji, zarówno lądowej jak morskiej, zarządzając duszpasterstwo wojskowe w czasie pokoju dla zbawienia duszy żołnierza? Kto popiera z funduszów rządowych katolickie misje zagraniczne? Kto nawet na markach pocztowych poleca umieszczać wizerunki Świętych? To czyni Mussolini, który sam będąc niegdyś filarem socjalistów i żyjąc tylko w ślubie cywilnym ze swoją małżonką, dziś połączył się z nią w kościele, w obliczu Boga i kapłana, dając przykład prawdziwego nawrócenia się do zasad Kościoła św. katolickiego. Kościół św. katolicki jest dla niego przedmiotem najwyższego podziwu i najgłębszej czci. Tyle o rządzie włoskim i jego kierowniku.

Jak się Włosi odnoszą do nas Polaków, przedstawi nam wyjątek przemowy komisarza królewskiego na miasto Rzym, senatora Cremonesi'ego, wypowiedzianej do przedstawicieli miasta Warszawy, bawiących w Wiecznem Mieście: „W imieniu miasta Rzymu — mówił senator — mam zaszczyt serdecznie powitać znakomitych przedstawicieli polskiej stolicy. Być może, że żaden kraj w Europie nie znajdował się w bardziej ścisłej łączności duchowej z Polską, niż Włochy, gdyż żadnych krajów nie łączy tak wielkie podobieństwo losów w ubiegłych stuleciach, od rozkwitu cywilizacji obu narodów w XIV wieku do stopniowego upadku politycznego i panowania obcego, które wszelako nigdy nie mogło ugiąć duszy ludu, wiecznie dążącego do odzyskania swoich praw. Jak przyjemnie jest wspominać smutne chwile przeszłości dzisiaj, gdy jesteśmy pełni jak najlepszych nadziei. Roma, matka ludów, pochodnia cywilizacji, świątynia chrześcijaństwa, wita was, jako swoich synów, tuląc do swego łona". Zgodnie z tem przemówieniem, także polityka zagraniczna Włoch, idzie po linji polityki polskiej.

Obecnie państwo włoskie nosi żałobę po śmierci Królowej-matki Małgorzaty, osoby wysokiej pobożności i szczodrego miłosierdzia, cieszącej się powszechną czcią całego narodu. Córka natomiast królewska poślubiła niedawno jednego z książąt Rzeszy niemieckiej.

W siedzibie macierzystej swego Zgromadzenia w Turynie, OO. Salezjanie obchodzili bardzo uroczyście pięćdziesięciolecie swej pracy misyjnej, bardzo obfitej w błogosławieństwo Boże. Zmarły właśnie w ostatnim czasie kardynał Cagliero, był owym przodownikiem misji salezjańskich, wysłanym przez samego ks. Bosko, w najodleglejsze krainy ziemi, celem szerzenia królestwa Chrystusowego, pośród plemion pogańskich. W uroczystości wzięli udział oprócz kardynała Maffi'ego, szereg biskupów, następca tronu, księżniczki i książęta, oraz przedstawiciele władzy państwowej. Ogólną uwagę zwracał, jeszcze wówczas żyjący staruszek-misjonarz, kardynał Cagliero.

Mając już z czytelnikiem moim opuścić kraj włoski, dla uweselenia serca, wspomnę o cudownem uzdrowieniu obywatelki naszej polki p. Teresy Luszko, zamieszkałej w Casa Micciola, za przyczyną błogosławionego Strambi'ego. Miała ona — pisze dziennik neapolitański „Mattino" — obie nogi sparaliżowane zupełnie, jako skutek ran odniesionych w czasie wojny polsko-sowieckiej. Modliła się zaś codziennie do wspomnianego świętego. Jednej nocy we śnie poznała, że bł. Strambi wzywa ją do powstania na nogi. Sparaliżowana istotnie powstała, już cudownie uzdrowiona. Wiadomość o tym cudzie zrobiła na ludności wielkie wrażenie, a zgromadzone tłumy, mając na czele uzdrowioną, postępowały ulicami miasta, w radosnym pochodzie.

FRANCJA.

Z Włoch przybywamy do sąsiedniej Francji, sprzymierzonej zarówno z Włochami jak z Polską. Przebywamy w duchu szczyty Alp i stajemy w stolicy państwa, Paryżu. Cóż zmieniło się tutaj od ubiegłego roku? Upadł gabinet Herriota, upadł Painlevégo, upadł wreszcie dwukrotnie stary Briand, który właśnie po raz dziewiąty w swem życiu, objął kierownictwo rządu. Na razie więc znów Briand stoi na czele gabinetu. Gabinety francuskie chwieją się ciągle ze względu na finanse państwa, które trudno uzdrowić, bo społeczeństwo, choć bogate, nie chętnie płaci podatki i jedna warstwa ludności chciałaby przerzucić ciężar płatniczy na warstwę drugą. Przytem długi zagraniczne są olbrzymie a koszta odbudowy obszarów zniszczonych przez wojnę też bardzo wielkie. Nadto niefortunne walki w Marokku i Syrji pochłaniają duże sumy.

Szczególnie sprawy syryjskie układają się dla Francji bardzo niekorzystnie. Syrja nie chętnie patrzy na opiekuńczy mandat francuski nad swojem krajem. Zmierza owszem do niezawisłości zupełnej. Stąd walki krwawe i obustronne poważne straty w ludziach i dobytku.

Życie Kościoła św. katolickiego we Francji, wobec wpływu lóż masońskich, nie jest najszczęśliwsze. Mimo to katolicy nie upadają na duchu i nie załamują rąk bezradnie. Dowodem tego praca w szkolnictwie, zarówno niższego jak wyższego typu. Dowodem tego 50-letni jubileusz katolickiego Uniwersytetu w Paryżu, obchodzony bardzo uroczyście, przy współudziale kilku kardynałów, wśród których znajdował się prymas Belgji kard. Mercier, oraz nuncjusza apostolskiego. Również Uniwersytety katolickie na prowincji, a mianowicie w Lille, Tuluzie, Lionie i Angars obchodziły swój 50-letni jubileusz istnienia. Także prasa katolicka rozwija się pomyślnie, posiada dzienniki bardzo wpływowe i poczytne, rozchodząc się w setkach tysięcy egzemplarzy po całym kraju.

Najboleśniejszą rzeczą dla Kościoła św. we Francji jest obecnie ogromny brak księży do pracy duszpasterskiej. W wojnie światowej, walcząc w szeregach bojowych zginęło 3101 kapłanów i 1517 zakonników. Pośród 36.000 probostw, przeszło 12.000 znajduje się dziś bez kapłana. — W każdej diecezji 150 do 200 kościołów pozostaje bez proboszcza. Niektórzy księża obsługują trzy, cztery, a nawet ośm probostw równocześnie. A trzeba jeszcze pamiętać, że blisko trzecia część tych kapłanów przekroczyła już 60 lat życia. Co będzie, gdy oni pomrą? A w seminarjach duchownych wielkie pustki. Brak powołań do stanu duchownego zatrważający. To skutek bezreligijnych szkół państwowych i ograbienia przez rząd dotacyj kościelnych. Niedawno, gdy kardynał paryski ks. Dubois odprawiał Mszę św. uroczystą za poległych kapłanów i żołnierzy, przybyło na

nią dwa tysiące księży byłych żołnierzy w zwartych szeregach wojskowych. Takie to zastępy sług ołtarza masońskie rządy pędziły w paszcze armat i na ostrza bagnetów nieprzyjacielskich. Dziś wskutek tego poganieje społeczeństwo francuskie.

Oby ta nowa Święta z Lisieux, młoda karmelitanka, Teresa od Dzieciątka Jezus, której cześć tak żywiołowe przybrała rozmiary, przyczyniła się u Boga w duchowych potrzebach swej ojczyzny. Oby spełniło się jej przedśmiertne życzenie, gdy mówiła: „Pragnęłabym, aby po mojej śmierci spadał z nieba za mojem wstawieniem się deszcz róż". A deszczu i rosy błogosławieństwa Bożego tak bardzo Francji potrzeba. A trzeba przyznać, że Francuzi dostojnie uczcili nową swą patronkę. Prócz kardynałów, w ich liczbie jeden z Ameryki a drugi z Anglji, 44 arcybiskupów i biskupów, nie licząc zastępów duchowieństwa i wiernych, znalazło się w Lisieux w czasie procesji z relikwiami Świętej. Dekoracja zaś miasta, w którem zmarła Święta, wywołała na uczestnikach podniosłe wrażenie i nietajony podziw.

Stolica apostolska, która tak życzliwie odnosi się do Francji, podniosła świeżo do godności kardynała nuncjusza w Paryżu Ceretti'ego, a rząd francuski nadał mu wysokie odznaczenie: wielki krzyż legji honorowej. Poczem nuncjusz, rzecz tam niezwykła, bawił w gościnie u Prezydenta państwa Doumerg'a i w zamian gościł go u siebie w pałacu Nuncjatury, w otoczeniu przedstawicieli rządu, korpusu dyplomatycznego i marszałków Francji. Kardynał zaś i arcybiskup Paryża został odznaczony najwyższym orderem Polski „Orła białego", który mu, wobec kurji metropolitalnej, wręczył ambasador polski Chłapowski.

Z życia naszych w y c h o d ź c ó w p o l s k i c h, pracujących we Francji, godną wzmianki jest ich pielgrzymka do Lourdes, urządzona staraniem ks. Szymbora, rektora misji polskiej. Pielgrzymka ta, jej stroje polskie, sztandary, pieśni i modlitwy polskie, były przedmiotem niezmiernie sympatycznych powitań, zarówno ze strony społeczeństwa francuskiego jak i przedstawicieli innych narodowości, przebywających w Lourdes. Dałby Bóg i Matka Najśw. Królowa Korony Polskiej, aby wychodźcy nasi nie utracili na obczyźnie wiary i miłości Bożej i przywiązania do swej odległej ojczyzny Polski.

Czas nam jednak, bez obawy o zasłabnięcie na chorobę morską, przeprawić się kanałem La Manche na brzeg mglistego Albionu.

ANGLJA.

W krótkim czasie stajemy w Londynie, stolicy państwa brytyjskiego. Cóż u was słychać? możemy śmiało zapytać, życzliwego dla nas przechodnia. Anglik, bardzo zawsze grzeczny, odpowie chętnie. Dowiemy się, że konserwatywny rząd Baldwina pozostaje nadal u steru, jak było przed rokiem, że minister spraw zagranicznych Chamberlain, ma dużo trudności, aby pojednawcza konferencja państw zawarta właśnie w Locarno, przyniosła dodatnie wyniki, celem utrwalenia pokoju europejskiego. Dowiemy się, że stosunek Anglji do Turcji, z racji nieuregulowanych spraw w Iraku, jest bardzo napięty i widmo wojny majaczy się przed oczami wspomnianych państw. Anglja usiłuje też silną nogą stanąć na Bałtyku, aby mieć punkt oparcia przeciw Rosji, której polityka paraliżuje wpływy angielskie na wschodzie. Anglik, objaśniający nas, zawiadomi przybysza o śmierci Królowej-matki Aleksandry, o której szerzyła się pogłoska, że przeszła po cichu



Najnowsze wieści z miasta.

na łono Kościoła katolickiego. Pogłoskę tę potwierdzano okolicznością wyglądu kaplicy prywatnej zmarłej, gdzie znajduje się figura Najśw. Serca Pana Jezusa, którego kult nie jest przyjęty u Anglikanów.

Wypadkiem niepowszednim w Anglji jest wybór katolika na lorda-majora Londynu. Godność tę piastuje sir Alfred Bower. On też, z racji swego wyboru, sprawił dla katolickiego Episkopatu Anglji uroczyste przyjęcie, w czasie którego kardynał londyński Bourne, wygłosił znamienne przemówienie, zaznaczając, że chwała i wielkość Anglji wzięła początek w czasach, gdy lud angielski był przynależnym do Kościoła św. katolickiego i spodziewa się, że prawa i zasady Kościoła

św. znajdą wreszcie i w kołach anglikańskich należyte uznanie.

Przewodnik katolicki w Anglji „Catholice Directory“ na rok 1926, wykazuje 4 arcybiskupstwa i 14 biskupstw, obejmujących kraj cały. Księży świeckich liczy 2690, księży zakonnych 1471. Szkół średnich katolickich wylicza 481, z liczbą uczniów dochodzącą 60.000. Szkół zaś powszechnych 1308, z liczbą uczniów dochodzącą do 358.000. Jak widać cyfry wcale poważne działalności katolickiej w protestanckiem państwie.

Lecz czas nam w podróży naszej wywiadowczej, spieszyć dalej. Przemkniemy szybko przez Belgję, składającą hołd zmarłemu w ubiegłym roku prymasowi i kardynałowi Mercier'owi, kapłanowi wielkiej świątobliwości i wysokiej nauki, obrońcy ludów uciśnionych i przyjacielowi Polski, aby dostać się do Niemiec.

NIEMCY.

Ostrze nienawiści wzajemnej ludów, po strasznej wojnie światowej, stępiło się znacznie. Pań-



Mały artysta.

Jeżeli zaś weźmiemy w rachubę wszystkie zamorskie posiadłości państwa angielskiego, to liczba ogólna katolików przedstawi się w bardzo poważnej cyfrze 15 i pół miljona członków.

Katolicy angielscy pamiętali w roku jubileuszowym o Rzymie. Samej młodzieży skautów wyjechało tam tysiące, pod wodzą swego założyciela, przezacnego sir Roberta Baden-Powella. Urządzili na cześć Ojca św. wspaniałą manifestację i ogromnie rozradowali jego ojcowskie serce widokiem swych licznych, karnych, a Bogu wiernych drużyn.

stwa starają się pokojowo regulować swoje wzajemne rachunki. To tendencja Ligi Narodów, to świeży powiew „ducha Locarna“. Należało tedy wreszcie Niemcy także wprowadzić do parlamentu ludów w Genewie. Przeznaczono na ten ingres dzień 8 marca 1926 r. Ale ingres, tym razem, się nie udał. Sprzeciwiła się temu Brazylja, która zażądała dla siebie stałego miejsca w Lidze Narodów, łącznie z przyjęciem Niemiec. Również Polska i Hiszpanja przedstawiły podobne żądanie. Niemcy, bojąc się współpracy z Polską w Lidze, aby ta nie przeszkadzała im w dążeniu do odebra-

nia utraconych w wojnie obszarów, opuścili Genewę sromotnie. Nie weszły więc Niemcy do Ligi. W kraju zakotłowało, lecz wnet przycichło wszystwo. Zresztą mało jest ludów, któreby wierzyły w szczerą pokojowość Niemiec. Najmniej zaś wierzą im Francuzi, Włosi i Polacy. Wszyscy rozumieją, że pokonane Niemcy, zbroją się pokryjomu, trzymając niejako za parawanem niewinnych stowarzyszeń młodzieży, ukrytą siłę bojową Rzeszy niemieckiej. Prawdziwych przyjaciół w świecie, istotnie mają mało.

Niemniej jednak przyznać trzeba, że Niemcy powojenne, odnoszą się dużo życzliwiej do Kościoła św. katolickiego, niż Niemcy Hohenzollernów. Sam fakt umieszczenia Nuncjatury apostolskiej w protestanckim Berlinie, jako stolicy Rzeszy, przemawia za tem najwymowniej. A dodać jeszcze należy, że nuncjusz Pacelli cieszy się tam wielkiem poważaniem, nawet w najwyższych sferach rządowych. Jest to fakt pocieszający. Również zakony, dawniej wypędzone, rozwijają dzisiaj swoją błogosławioną działalność, na całej przestrzeni niemieckiego państwa. Wpływa to niezmiernie korzystnie na spotęgowanie się ducha katolickiego w pośród morza protestantów. Wyrazem tego okazały kongres katolicki, odbyty w Stuttgardzie, wirtemberskiej stolicy, z udziałem nuncjusza apostolskiego Pacelli'ego. W czasie kongresu przemawiało szereg wybitnych mowców, w ich liczbie minister sprawiedliwości Dr. Beyerle, oraz przybyły z Austrji były kanclerz państwa Dr. Seipel. Biskup miejscowy, zasłużony arcypasterz i pisarz kościelny Dr. Paweł Keppler, był przedmiotem gorących manifestacyj ze strony kongresu, w dniu swego złotego jubileuszu kapłaństwa, a srebrnego biskupstwa. Prałat Dr. Kreutz z Fryburga przemawiał w sprawie Niemców, zamieszkałych poza obszarem Rzeszy, których liczba wynosi 30 miljonów, łącznie z krajem austrjackim, w tem 60% katolików.

Jako obrazek, w dążnościach duszy niemieckiej, w czasach dzisiejszych, do Boga i do Kościoła św., przytoczę charakterystyczny przykład, wstąpienia całej rodziny do klasztoru. Tak więc profesor Akademji w Bedburgu Dr. Bernard Barth, wstępuje do zakonu Kapucynów w Zell, żona jego do klasztoru Franciszkanek w Akwizgranie. Z trojga dzieci tych państwa, syn Bernard jest Benedyktynem w Maria-Laach; starsza córka w zgromadzeniu Sióstr chrześcijańskiej nauki w Strassburgu; młodsza zaś Benedyktynką w Eibingen koło Rüdesheim. Z pewnością kroku swego żałować nie będą w wieczności całej.

Lecz czas nam opuszczać Niemcy, bo czeka nas jeszcze krótki przegląd całego szeregu innych państw.

INNE PAŃSTWA.

Rosja. Tak zbawcze, rzekomo, reformy w państwie sowietów sprawiły, że Rosja stała się więzieniem swych własnych ludów. Życie w tem państwie stało się ciężkiem, zarówno dla robotników jak dla inteligencji. Mnóstwo tam głodnych i nagich. Samych dzieci bezdomnych — włóczęgów, setki tysięcy, których domem ulica, karczma lub poczekalnia kolejowa. Bezwstyd panuje wszechwładnie, instytucja małżeństwa zrujnowana. Włóczą się, z rozwodem lub bez rozwodu, opuszczone przez mężów, kobiety i dzieci. Wojsko, niepewnej wartości, maszeruje w różnorakich łachmanach. Przemysł, niegdyś bujny, w upadku. Z liczby 2203 zakładów przemysłowych i fabryk, pracuje obecnie tylko 981. Kapitał zakładowy pozostałych bezczynnych zakładów, dochodzący sumy 700 miljonów rubli, leży bezczynnie.

Kościół św. katolicki cierpi. W Ośmiu diecezjach rosyjskich, doliczyć się możemy około 400 tylko kapłanów i 600 kościołów. To w państwie, o tak olbrzymim obszarze.

Czecho-Słowacja. Rząd koalicyjny premjera Svehli upadł, nie mogąc się ostać w walkach narodowościowych i społecznych. Spuściznę po nim objął Czerny, formując gabinet urzędniczy. Na skutek wyzywających uroczystości husyckich, pod patronatem samego rządu i prezydenta państwa Masaryka, musiał nuncjusz papieski Marmaggi opuścić Pragę i wrócić do Rzymu. Nawet biskup polowy, za to, że złożył w Rzymie, w czasie bytności z pielgrzymką czeską, wizytę nuncjuszowi, został zawieszony w urzędowaniu. Tak wojują z Kościołem husycko-masońskie koła czeskie.

Słowaków, którzy w ostatnich wyborach do Sejmu, zgromadzili znaczną liczbę posłów swego narodu, stara się obecnie rząd czeski, zaprzągnąć do swego rydwanu rządowego. Czy ze skutkiem, okaże przyszłość. Jedno pewne, że Słowacy nie pozwolą sobie naruszyć swych gorących uczuć katolickich.

Jugosławia. Stary i zasłużony premjer Pasic, pogodził się z radykałem i awanturnikiem z Chorwacji Radicem i nawet przypuścił go do steru rządów, dając mu tekę ministra oświaty. Ale zatwardziałego wichrzyciela, który dużo kłopotu już narobił swemu państwu, nie łatwo wprowadzić na drogę porządku i ładu. Dużo też szkodzi on sprawie naszego Kościoła św., który wobec wpływu schyzmatyckiego Belgradu i tak już czuje się osłabionym. Biskupi nasi doznają licznych upokorzeń, a nawet sam Watykan musiał się jak najenergiczniej bronić przed zamachem rządu jugosłowiańskiego, na kolegium duchowne tegoż państwa w Rzymie. Kwasy narodowościowe i religijne, są też przyczyną, że mimo dzisiejszej zgody Pasica z Radicem, ugoda serbsko-chorwacka, nie stoi na pewnych nogach.

Austrja. Następca prałata Dr. Seipla, premjer gabinetu Dr. Ramek, trzyma się już czas dłuższy u steru rządów. Państwo to, dziś małe, zwraca się coraz wyraźniej w stronę Rzeszy niemieckiej, w stronę Berlina. nie mogąc na razie złączyć się

z Rzeszą politycznie, pragnie przynajmniej w jak najściślejsze wejść z Rzeszą gospodarcze zbliżenie.

Silne stronnictwo, chrześcijańsko - socjalne, przyczynia się niemało do zgodnej współpracy państwa z Kościołem. Obejmuje ono wszystkie warstwy ludności. Ma swoich zwolenników pośród inteligencji równie jak wśród robotników, wieśniaków, ludzi starych i młodzieży. Ostani wiec katolickiej młodzieży akademickiej w Innsbruku, był tego dobitnym wyrazem. Wśród referatów, wyróżnił się talent Dr. Seipla, gdy przemawiał na temat: Kościół powszechny a pokój światowy", dowodząc, że póki narody i państwa nie zwrócą się całem sercem do Boga, o pokoju i pomyślności wśród ludów myśleć nie można. Zastosował te wielkie słowa Pana Jezusa zwrócone do Marty: „Marto, Marto, troszczysz się i frasujesz około wiela, a jednego tylko potrzeba". Potrzeba tylko miłości Bożej, wypełniania Jego przykazań, a pokój wśród ludów się znajdzie.

W tem też mieście Innsbruku zwraca uwagę piękny przykład nawrócenia się na łono Kościoła katolickiego. Były bowiem ambasador rosyjski w Japonji Dr. Michał Andriew, porzuciwszy schyzmę, wstąpił do zakonu OO. Jezuitów i został już kapłanem.

Holandja. Ludność katolicka tego protestanckiego w swej większości kraju, zawstydza inne narody w gorliwości o sprawę misji zagranicznych rozkrzewienia wiary św. Kilka tysięcy młodzieży garnie się do pracy apostolskiej za granicą, wśród pogańskich ludów. Każdy 675 niderlandczyk zostaje misjonarzem. Jest się czem budować, widząc taką gorliwość o chwałę Bożą.

Hiszpanja. Walki w Marokku, ze względu na współdziałanie Francuzów, układają się pomyślniej. — Koło Walencji wykonano zamach na życie króla, który tylko został ranny w rękę — Powszechnie znany, długoletni prezes min. Maura, gorący katolik, zmarł w 82 roku życia. Testament jego zaczyna się od słów: „Oświadczam, że byłem zawsze wiernym synem Kościoła św. katolickiego w życiu i spodziewam się, że za łaską Bożą skończę życie na jego łonie..."

Palestyna. Nienawiść Arabów do kolonizujących Palestynę żydów najdobitniej się okazała w czasie przyjazdu lorda Balfoura, na otwarcie uniwersytetu hebrajskiego w Jerozolimie. Ogłosili oni wówczas publicznie żałobę narodową. Trwają też ciągłe tarcia obu tych ludów. Komisarzem angielskim został świeżo mianowany lord Plumer. Wśród licznych pielgrzymek zwracali uwagę Hiszpanie pod wodzą kardynała-prymasa z Toledo. Reig y Casanova. Przybył też jako pielgrzym, minister pracy Rzeszy niemieckiej, Dr. Brauns.

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Stosunek życzliwości Stanów do Polski, wzmocnił się przez przyjazd ministra Skrzyńskiego do Ameryki, gdzie konferował zarówno z Prezydentem państwa, jak i wybitnymi mężami stanu. Również informował społeczeństwo tamtejsze o pokojowej dążności Polski w stosunkach europejskich.

Kościół św. katolicki rozwija się pomyślnie. Liczba powołań do stanu duchownego wzrasta. Ameryka przygotowuje się pilnie na obchód kongresu eucharystycznego w roku 1926 w Chicago, na który przyrzekli przybyć kardynał Bourne z Anglji, kard. Piffl z Austrji, kard. Lafontain z Włoch, prócz tych, którzy mieszkają w Ameryce, jak kard. Hayes z N. Jorku, kard. O. Connel z Bostonu i kard. Dougherty z Filadelfji.

Duch Boży Kościoła św. dociera do najszerszych warstw społeczeństwa amerykańskiego. Modlą się młodzi i starzy, cywilni i wojskowi. Modlą się na lądzie i na morzu. W Akademji marynarki wojenej, młodzież Związku Najśw. Imienia Jezus słucha gremjalnie Mszy św. i przystępuje do Stołu Pańskiego. Oficerowie i marynarze na okrętach, spowiadają się i przyjmują Komunję św. Aktorzy nawet teatralni, odbywają wspólne rekolekcje. Chwała Bogu!

Niechaj się spełni życzenie Ojca św., zawarte w jego encyklice, aby Jezus Chrystus królował w duszach ludzkich, we wszystkich krajach ziemi. Wołajmy przeto do Jezusa Chrystusa, Króla i Pana naszego, słowami modlitwy Pańskiej: „Święć się Imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje".



Gra w karty.

(Opowiedział H. S.)

Gdy kogo raz opanował djabeł karciany, źle jest z takim człowiekiem. Jest on jakby opętanym i o niczem nie myśli, tylko o swoich kartach. Niech się w domu dzieje co chce, niech gospodarstwo upada, niech dom się wali i woda z dachu niech mu za kołnierz cieknie, jemu wszystko jedno, byle mu jego partyjki w karty nie przerywać.

Takimi karciarzami byli Franciszek Mazgaj i Karol Kluska, obaj z Psiej Wólki. To byli dopiero karciarze! O Mazgaju mówili ludzie, że nawet idąc do kościoła ma karty w kieszeni, a Kluska, ten był jeszcze lepszy numer. Jak grał przez kwadrans, to poznawał wszystkie karty z tyłu, a z takim człowiekiem trudno grać a nie przegrywać. Dlatego też w całej okolicy nikt z tymi dwoma nie chciał grać w karty, bo każdego ogrywali do nitki.

Gdy więc nikt trzeci nie chciał z nimi grać w karty, grali oni sobie obydwaj. A chociaż po każdej grze kłócili się ze sobą, chociaż skakali sobie do czubów i grozili pięściami, chociaż nawzajem przezywali się: ty łajdaku, drabie, gałganie, oszuście, cyganie, złodzieju i t. d., to wnet się pogodzili i znowu grali w karty.

Ale raz pogniewali się na dobre — i to na długo — na 24 godzin podobno — a to stało się tak. Mazgaj, krawiec, miał córkę Hanię, ładną dziewczynę, a co najważniejsze, dobrą i pobożną. A Kluska, szewc, miał syna, Michała, przystojnego chłopaka, który przed dwoma laty wrócił z wojska — i teraz w domu prowadził gospodarstwo i warsztat ojca. Nie wiedzieć, kiedy się poznali — krótko, stary Mazgaj dowiedział się pewnego dnia, że Michał i Hania mają się do siebie i raz napotkał ich, że stali razem.

No, pięknie on się w to wmięszał!

— Ten dziad, ten szewc parszywy, on do mojej córki — on chce przyjść na moje gospodarstwo! Tego nie będzie! Niech powie najpierw swemu ojcu, żeby popłacił wprzód swoje długi, bo mu i tę chałupinę wnet zabiorą. Moja córka jedynaczka nie dla takiego hołysza, nie dla takiej dziadowskiej familji!

Gdy Mazgaj tak krzyczał, licho przyniosło starego Kluskę.

— Co, jak... hołysz — dziadowska familja — u mnie?! Patrz siebie samego! Co mi za państwo — igielnik! — Mój chłopak nie z taką panią się ożeni, jak zechce! A to stary nos do góry nosi i wysoko patrzy! Może dla hrabiego trzyma córkę lub starosty. Patrzcie go, co mi za pan!

W ten sposób przygadywali sobie starzy, podczas czego obydwoje młodzi ulotnili się gdzieś.

Drugiego dnia po południu zeszli się obaj w piwiarni i najprzód wrogo patrzyli jeden na drugiego.

Tak upłynęło pięć minut. W końcu zaczyna Mazgaj: No, nie bądź durnym, Karol, i nie gniewajmy się. — Na to Kluska, burcząc: Sam durny. Ale masz słusznie — nie gniewajmy się. I zaczęli grać w karty.

W taki sposób zawarto pokój. Ale o dzieciach nie było mowy. Ten punkt nie był przyjęty do warunków pokoju.

Kilka dni później Michał Kluska pojechał do Lwowa; miał tam wiele sprawunków i interesów. Przez całą drogę myślał o Hani, o swoim i jej ojcu, o ich karciarstwie — i coby na to wymyśleć. Przed samym Lwowem właśnie cyrk jakiś rozbił swoje namioty. Na chwilę zatrzymał się Michał, aby przypatrzeć się ludziom. Naraz przychodzi do niego jakiś wysoki, czarny, bardzo szczupły człowiek.

— Jak się masz Kluska, nie poznajesz mię?

Zdziwiony patrzy nań Kluska — potem zaczyna się mu coś przypominać. Ejże, taż to jest dobry znajomy z wojska; nazywali go Karlo, włoch wysoki, sprytny chłop, zwinny jak strzała i giętki, jakby nie miał kości w ciele.

— Jak się masz, Karlo, skąd ty tu przychodzisz?

— Ot, człowiek włóczy się po świecie — odpowiada Karlo ze słodko kwaśnym uśmiechem. Jestem tu w cyrku „Predoli“ zaangażowany, jako człowiek-wąż.

— A to trzeba oblać to zobaczenie się, mówił Michał. — Chodź ze mną na szklankę wina; tu teraz jeszcze obejdą się bez ciebie, jak widzę, bo niema przedstawienia.

Po chwili siedzieli obydwaj w najbliższej winiarni i opowiadali sobie swoje koleje. Co w sercu, to i na ustach: Michał opowiedział o swoich kłopotach co do żenienia, i o karciarstwie ojca, że przez to upada warsztat i gospodarstwo, i niema na to rady.

E, na wszystko rada się znajdzie — mówi Karlo, słuchając uważnie tych opowiadań i narzekań — i na to by się znalazła.

— To daremne, tu nie widzę ratunku, mówi smutno Michał.

Siedzieli jeszcze długo razem i szeptali coś tajemniczo do siebie. Wreszcie Michał wstał.

— Dałby to Bóg, ażeby się udało, — mówi przy odejściu i potrząsa rękę Karla. Mało mam nadziei.

A ja się spodziewam, że się uda, odrzekł Karlo.

Dwa dni później, siedzieli nasi dwaj karciarze w szynku na przedmieściu „Poczekaju“ i grali

w karty późno w nocy. Krzyczeli przytem, przeklinali — i raz po razu wspominali djabła, aż gospodarza mrówki przechodziły, chociaż ten karczmarz nie należał do pobożnych. O północy prawie chcieli już iść do domu, gdy naraz otwierają się drzwi i jakiś szczególny człowiek wchodzi. Był prawie czarno opalony, brwi nad czołem miał zrośnięte, wąs długi, cienki, brodę kozią, krótką, czarną. Twarz sucha, czarna, nos długi, zakrzywiony, oczy bystre, biegające na wszytkie strony, krótko, wyglądał tak, że widać było, iż nie jest z tych stron. Na sobie miał krótką zieloną kurtkę myśliwską, na głowie kapelusz strzelecki z koguciem piórem, nogi opięte w kamasze i tak cienkie, jakby na nich ani łuta ciała nie było. Przytem, jakby mu zimno było, otulał się kurtką, jakby przyszedł gdzieś z ciepłych krajów.

— Witajcie, — mówi gospodarz do gościa, który usiadł w kącie przy stole koło pieca; potem zobaczywszy tam obraz na ścianie, zerwał się nagle i przysiadł się do stołu naszych graczy. Ci obydwaj spojrzeli na siebie, mrugając oczyma.

— Pewnie to będzie jakiś leśniczy, co to w nic nie wierzy, ale to nic nie szkodzi, myślą sobie — do kart dobry taki towarzysz.

— Zimno jest — mówi Mazgaj.

— Tak jest, zimno jest — odpowiada suchy jakimś cudzoziemskim akcentem.

— Teraz dobrze siedzieć przy piecu, w ogrzanej izbie, — mówi Kluska.

— Pewnie, że dobrze.

— Możebyśmy zagrali partyjkę kart — dla zabawy? — rzeknie Mazgaj — i przysuwa się bliżej.

— Dlaczego nie? dobrze!

Oczy obydwóch graczy błysnęły. To go obskubimy, myśli sobie każdy z nich w duchu.

Ale inaczej się stało. Tajemniczy gość wygrywał jedną grę po drugiej, a dwaj gracze coraz straszniej przeklinali. A przy każdem przekleństwie śmieje się ów gość tak wesoło z zadowoleniem, jakby mu kto największą przyjemność robił. Coraz dziwniej wygląda obcy ów, jego oczy błyszczą jak żarzące węgle, że i karczmarz zaczął się mu przypatrywać i dziwić, a nawet przywołał swoją żonę i mówi do niej po cichu: Ty, przypatrz się temu czarnemu, ten wygląda jak nie samowity. Właśnie wtenczas obcy rozpiął guziki swojej kurtki, a na ten widok gospodyni o mało co nie zemdlała. Widocznie kurtkę miał na gołem ciele, gdyż z przestrachem mówi kobieta: Ależ on cały czarno zarośnięty — patrz, jakie czarne kudły. To musi być... nieczysty! — rzeknie z przestrachem i ucieka z szynkowni.

Dwaj gracze tak są zajęci kartami, że nic nie widzą i nie słyszą. Coraz straszniej przeklinają, krzyczą i kłócą się, bo ani razu nie wygrali. Gdy jeden z nich ma króla świetnego, to obcy ma z pewnością asa — i djabeł wie, skąd ten obcy brał trumfy, jakby na zawołanie z rękawa je wytrząsał. Trzeba mu patrzeć na palce, — myśli Mazgaj i gra dalej. Patrzy jednak rzeczywiście na palce obcego, i widzi, że te są długie, z paznogciami bardzo wielkimi, zakrzywionymi jak szpony. Widzi dalej, że cała ręka od palców w górę jest obrośnięta jak u psa. Zdziwiony przypatruje się obcemu jeszcze bliżej. Widzi, że włosy głowy zarastają mu niżej czoła jakby gęste futro, a nad czołem obcego zauważył dwa guzy podejrzane, wyraźnie jakby dwa rogi. „Psia... kto to taki?“ — myśli przerażony Mazgaj.

Jest on zabobonnym i przy tych myślach zęby mu cierpną i włosy podnoszą się na głowie. I Klusce przychodzą podobne myśli, gdy się przypatruje obcemu. Obydwom robi się tak jakoś nieswojsko i dziwnie wewnątrz, żeby najchętniej wstali od kart i poszli. Ale... pieniądze. Dwadzieścia złotych przegrał Mazgaj do tajemniczego „czarnego“ gościa, a Kluska jeszcze więcej. Te pieniądze muszą odegrać. A wtenczas, przyrzekają to sobie święcie w duszy, zaraz wstaną od stołu i pójdą sobie do domu, jak najprędzej. Znowu rozdają karty, grają na nowo i klną jeszcze bardziej niż przedtem, bo znowu przegrali, i to obydwaj prawie ostatnie swoje grosze.

Gdy przegrali już gotówkę, postawili do gry swoje zegarki kieszonkowe. I znowu wygrał czarny — i zagarnął zegarki do siebie.

— Psia... co teraz postawimy? Nie mamy pieniędzy!

— Duszę! — krzyknął czarny naraz i śmiejąc się głośno, uderzył ręką w stół. Waszą duszę na wszystkie moje wygrane pieniądze!

Szynkarz już dawno poszedł do siebie. Przy tej zabawie nie chciał być obecnym, nie chciał się przypatrywać, bo przeczuwał, że to zły koniec będzie miało.

Pan Bóg wie, jak się to stało, że obydwaj gracze ucichli i stracili odwagę. Chcieli wstać i pójść precz, ale jakby jakaś siła trzymała ich na miejscu. Cicho było w izbie, jak makiem zasiał, słychać było tylko tik-tak zegara na ścianie. „Czarny“ swemi długiemi, suchemi i zakrzywionemi palcami rozdał karty — i dwaj gracze wzięli je trwożno i drżąco do rąk. Zaczęła się gra... i znowu czarny wygrał!

— A teraz co? — śmiejąc się pyta czarny graczów, którym z trwogi serce prawie bić przestało.

— Prze... gra-liśmy — stęka bojaźliwie Mazgaj.

— Wszystko przegraliśmy — powtarza głucho Kluska.

Na to czarny skacze z za stołu z piekielnym jakimś śmiechem, stół przewraca się, a czarny wyciąga swoje długie palce, jakby chcąc pochwycić każdego z graczów i krzyczy:

— Ha — do mnie — należycie teraz — moimi jesteście!

W tem dał się słyszeć krzyk, tak przerażający i straszny, że obydwojga szynkarzom, którzy z kuchni nadsłuchiwali, włosy powstały na głowie, potem stuk, hałas i łoskot, jakby przewracanych krzeseł i ławek.

— Jezus, Marjo, teraz bierze ich djabeł — jęczy szynkarka i żegna się może ze sto razy.

Mazgaj i Kluska jednym skokiem wylecieli za drzwi i biegną jak opętani naprzód drogą do miasteczka, za nimi... czarny. Ale jak ten gonił! Chociaż ci dwaj gracze lecą jak wiatr, straszny „czarny“ jest im na piętach — i nieraz już czują jego zakrzywione jak szpony palce na karku.

— O Boże, tylko teraz... tym razem uratuj mię, modli się i jęczy w duchu Mazgaj uciekając, a pot pokrywa mu czoło.

A Kluska jęczy i wzdycha: Przysięgam... nigdy kart nie wezmę do ręki... jak długo żyć będę.

Przy drodze jest kościół, gdzie właśnie dzwonią na Anioł Pański. Mazgaj, który wyprzedził Kluskę cokolwiek, skręca ku kościołowi, jakąś szczęśliwą myślą natchniony, za nim skręca Kluska. Tam djabeł nie może przecież pójść. Kościelny i dzwonnik patrzą z przestrachem, gdy ci dwaj, okryci potem, zziajani i dysząc, wpadli do kościoła, który właśnie otwarto. Tutaj zaraz przy drzwiach padają obydwaj gracze na kolana i trzymają się kurczowo ławek kościelnych.

Gdy „czarny“ zobaczył, że obydwaj gracze wpadli do kościoła, stanął i zaczął się śmiać tak głośno, jak koń rżący, śmiał się i śmiał ciągle, aż mu łzy w oczach stanęły, szepcząc: Lepiej nie mogło udać się. Potem oglądał się ostróżnie, czy go kto nie widzi i pobiegł do domu Kluski, gdzie spotkał Michała w domu.

— Dobrze poszło wszystko! — odpowiada Michałowi na jego pytania. Ci dwaj są wyleczeni. Teraz pożycz mi jakiego ludzkiego ubrania, bo w moim djabelskim ubraniu nie mogę się pokazać na ulicy.

— Karlo, przyjacielu, jakże ci za to podziękuję! — woła Michał.

W kilku minutach przebrał się mniemany djabeł na przystojnego, wysokiego Włocha i spiesznie odszedł na kolej, aby powrócić do cyrku „Predolego“.

Nasi dwaj gracze zostali w kościele, modlili się tam i spowiadali, a potem zostali na Mszy św. Gdy się Msza św. skończyła, nie chciał ani Mazgaj ani Kluska pierwszy wyjść z kościoła. Jeden ustępował drugiemu chętnie pierwszeństwa a każdy myślał sobie: Jak jego djabeł weźmie, będę wiedział co robić. Nareszcie Kluska wyglądnął ostróżnie przez drzwi kościoła, czy tam kto nie stoi dalej, potem przeżegnał się i oblał się formalnie wodą święconą przy kropielnicy i wyszedł. Mazgaj, bojaźliwszy, czekał jeszcze chwilę, czy djabeł nie porwie jego towarzysza mimo to wszystko, a widząc, że cicho i spokojnie, wyszedł za nim wnet i połączył się z nim.

— Tom sobie dziś postanowił, przez całe życie moje nie wezmę kart do rąk — mówi poważnie Kluska.

— A ja, gdy przyjdę do domu, mówi Mazgaj, pierwsze, co zrobię, to spalę wszystkie karty, jakie są u mnie.

Ta nauczka wystarczyła dla tych obydwóch graczy. Czy i dla wielu innych byłaby wystarczającą, za to nie mogę ręczyć.

No, a dalej co? zapyta się łaskawy czytelnik. No, cóż ma być jeszcze więcej? Tylko to, że odbyło się wnet wesele, huczne wesele, a między jakiemi osobami, chyba nie potrzebuję już mówić.

A ci dwaj starzy poszli na wymowę i są dzisiaj bardzo pobożnymi, zacnymi ludźmi.

Fraszki i żarty.

Dobra odprawa.

Pewien góral zwiedzając sąsiednie miasteczko przechodził koło apteki i zajrzał ciekawie przez okno do jej wnętrza. Nie podobało się to panu aptekarzowi, który zapytał go szorstko: — Czego chcesz?

Góral: — Chciałem tylko zobaczyć, co tu sprzedajecie.

Aptekarz: — Same tylko baranie głowy.

Góral: — O, to musi dobrze wam iść handel, bo już jedna zaledwie została.

U dentysty.

Dentysta: — Więc pan masz ból nie do zniesienia.

Chory: — Okropny.

Dentysta: — Czy ból często się powtarza?

Chory: — Co pięć minut.

Dentysta: — A długo trwa?

Chory: — Pół godziny.

Pociecha

— Czego płaczesz, Antek?

— A bo mojemu panu dziś doktorzy nogę ucięli...

— Głupiś! Powinieneś się cieszyć, bo teraz tylko jeden but będziesz czyścił.

Wielbłąd i pijak.

Czem się różni wielbłąd od pijaka?

Wielbłąd może przez cały tydzień pracować i nic nie pić, a pijak może cały tydzień pić, a nic nie pracować.

Djabeł w koszu.



„Miłosierdzia"!

Jasiek Chytry mieszkał z swoją niewiele lepszą od siebie połowicą Jewką w starej budyce w polu opodal wioski Mądryście. Należał on do ludzi, którzy zbierają, gdzie nie posiali i znajdują, czego nikt nie zgubił. Tak naprzykład łatwo mu było znaleźć szynki w kominie Walka Kuciary, masło i ser w spiżarkach Jędrka i Tadka Haberków. Zaplątawszy się na podwórze innych gospodarzy, zabłąkane — jak mawiał — kurki same mu wlatywały do rąk. Cóż miał robić, jak nie poukręcać im głowy i tym sposobem uwolnić je od tułactwa? Po ciemnych nocach w jesieni pilnie też zbierał ziemniaki i kapustę na polach, jak również gruszki, jabłka i śliwki w sadach Mądryścian. Za to Jasiek już często odsiadywał za kratkami, ale pomimo długiego zastawu swojego rzemiosła, nigdy go nie zapominał.

W pewnej nocy na początku jesieni Jasiek Chytry znowu był na swojej zwykłej wyprawie; ale tym razem spotkało go nieszczęście. Gdy bowiem po zapłociu okrążał wioskę, spostrzeżono go i nuż przygotowały się nań cztery silne ramiona. Byli to Józek Długoś, olbrzymi parobek z dworu i Ferdek Osadły, krępy ale mocny syn młynarza, którzy się zaczaili na niego pod krzakiem jałowcowym przy Kozich Brodach, kwandrans drogi od wsi.

Zegar na wieży kościoła wybił godzinę jedynastą. Wtem widzą jakąś czarną postać, szybko zbliżającą się wąwozem ku Kozim Brodom.

— To on — szepnął Ferdek — dalejże na niego!

— Spokojnie, jeszcze nie!

Rzeczywiście był to Jasiek Chytry. Na plecach niósł duży kosz i stękał pod jego ciężarem. Przybywszy do Kozich Brodów, postawił kosz na ziemi, obtarł sobie pot z czoła, obejrzał się na wszystkie strony, natężył słuchu; a gdy nikogo nie widział ni słyszał, chyżym pędem znikł w zaroślu, pędząc ku leśniczówce państwa Daguszów.

— Józku, on popędził jeszcze za interesem — ozwał się po cichu Ferdek. Zobaczmy, co w koszu niesie.

Obaj wyszli teraz z swej kryjówki i próbowali kosz udźwignąć. Z wielkiem tylko wysileniem zdołali próby dokonać.

— Mospanie! ten naładował — krzyknął Józek. Kosz waży przeszło centnar.

— Nie tak głośno, bo nas usłyszy.

Zabrali się następnie do przeszukania kosza. Znaleźli rozmaite rzeczy: szynki, bochenki chleba, miech grochu, żelazko do prasowania, ciężarki od zegara, parę butów, pół głowy cukru i t. d., i t. d.

— Słuchaj — rzekł Ferdek — mnie przyszedł dobry pomysł, tylko, że może być niebezpieczny w wykonaniu.

— Co takiego? — pytał Józek.

— Zachciało mi się grać w duchy... Wyrzućmy wszystkie rzeczy z kosza; ja siędę do niego, a ty mię temi ot szmatami poprzykrywasz. Idę z tobą w zakład, że ten drab mię nie spostrzeże i odniesie ze sobą.

— Ferdku! jesteś zuchem! Zróbmy to, zróbmy to! Będzie to heca!

— Ale jak mię spostrzeże w koszu?... Ja mu się nie będę mógł obronić.

— Jestem jeszcze ja... Ukryję się w krzakach i niezmiarkowanie pójdę za wami... Gdy zajdzie potrzeba, przyjdę ci w pomoc.

— A więc bierzmy się do dzieła!

Powyrzucali skradzione rzeczy z kosza i odnieśli dalej do krzaków; Ferdek wsiadł do kosza

i dość wygodnie się w nim ulokował. Józek przykrył go miechem, wypróżnionym z grochu i innemi szmatami, położył jeszcze na to kilka szynek i bochenków chleba i nareszcie ukrył się w krzaki.

Wkrótce wrócił Jasiek Chytry. Zasięgnąwszy głęboko w kieszenie, wyładował dużo jabłek, które wrzucił do kosza. Potem, nie tracąc czasu, założył na siebie pasy, podźwignął kosz z ziemi i westchnął głęboko: Aaa! Uszedł zaledwie kawałek drogi, gdy zdala usłyszał przeraźliwy okrzyk. Zatrząsł się ze strachu i przyspieszył kroku. Teraz już blisko niego szumi i świszczy strasznie. Mrowie przeszło go po całem ciele, a tu znowu: sz — sz — sz i straszniejsze jeszcze: ouu — ouu...

— Wszelki dobry duch...

Zły duch już w koszu — drapie weń. Jasiek Chytry ucieka co nogi starczą. To znowu w koszu drapie.

— Święty...

Zaświstało mu nad głową i po nieludzku zahuczało. Jasiek chciał zrzucić z siebie kosz, gdy w tem ogniste pazury pochwyciły go za uszy. Jasiek zmęczony i bez tchu wołał o miłosierdzie:

— Miłosierdzia! Miłosierdzia! — Zły duch! — Djabeł!

— Djabeł parskał złośliwie:

— Skąd te rzeczy?

— Kupione, panie djable; wszystko kupione — odpowiedział złodziej płaczliwym głosem.

— Zły duch targał go jeszcze okrutniej za uszy i rwał za włosy.

— Podarowane, podarowane, panie djable — jęczał Jasiek.

Djabeł silniej trząsł czupryną, aż wreszcie Jasiek przyznał się do winy:

— Ukradłem, panie djable, ukradłem!

— Gdzie, gdzie, gdzie ukradłeś? — wył szatan.

— U Gabrysia, u Gacnego, u Zademka, u Filipka — wyjęczał Jasiek.

Zły duch śmiał się ochryple, zaś Jasiek począł błagać:

— Panie djable! Jaśnie wielmożny panie! Daruj, już dalej nie mogę od zmęczenia.

— W piekle będziesz odpoczywał — zawył szatan — dalej, jeno dalej!

Jasiek, nie znalazłszy żadnego miłosierdzia, pędził na złamanie karku. W tem poza górami wyszedł księżyc i złodziej trapiony złem sumieniem, zobaczył w cieniu, obok drogi, siebie samego, kosz, a nad nim szatana z końskiemi kopytami, z długim ogonem i z rogami. Złodziej pędził szalenie. Nad nim znowu świst, który rozległ się przeraźliwem echem hen daleko w lesie, a obok siebie widział cały chór małych czarnych djabełków, skaczących i szczypiących go po nogach i rękach. Byłby nieomal upadł. Przyszli ku starej lipie, która potężne swe ramię rzuciła poprzek drogi. Djabeł zakrzyknął:

— Stój!

— Jasiek stanął i z drżeniem oczekiwał co będzie. Djabeł krzyczał mu powoli. słowo w słowo, do usz:

— Dziś jeszcze nie mam całkowitej mocy nad tobą... ale przy następnej kradzieży jesteś moim.

To wypowiedziawszy, silnie potrząsł go za czuprynę i udzielił mu kilka policzków z prawej i lewej strony. Podczas tej operacji Jasiek wołał żałośnie:

Panie djable! Bóg zapłać ci! Stokrotne Bóg zapłać!

W tej chwili mniemany djabeł pochwycił gałąź i wzniósł się z przeraźliwym okrzykiem na drzewo. — Nędzny Jasiek porzucił kosz i błyskawicznym lotem uciekał do domu, a gdy się już sporo oddalił, Ferdek zeszedł z drzewa. Tymczasem nadszedł i Józek. Naśmiali się obaj do rozpuku; później wrócili do swej wioski.

Następnego dnia właściciele znaleźli swoje skradzione rzeczy przy Kozich Brodach i nie mogli sobie tego nijak wytłumaczyć. Jasiek Chytry kilka dni nie pokazywał się ludziom; mówili, że chory. Ale w następną niedzielę poszedł do spowiedzi. Długo się spowiadał i odtąd nic już nie znajdował czyli nie kradł. *M. O.*

Fraszki i żarty.

Wet za wet.

W Wiedniu jest zwyczaj, że gospodarz obchodzi stoły, wita się z gośćmi i dogląda, czy kelnerzy obsługują ich należycie. Jeden z gości dostał raz małą pieczeń. Skarży się gospodarzowi na kiepską obsługę. Wczoraj pieczeń była dwa razy większa. Kazałem dać sobie dziś taką samą, i oto jak się oszukałem.

Gospodarz pociesza gościa żartobliwie: Nic nie szkodzi, że pieczeń mniejsza, będzie żołądek miał mniej do trawienia, będzie pan zdrowszy, a lekarz nic nie zarobi od pana.

Przy zapłacie gość płaci połowę należytości za pieczeń.

Gospodarz: — Pan się pomylił, dał mi pan za mało.

Gość: — Zapłaciłem według pańskiej zasady. Gdybym dał więcej, w kieszeni byłoby Panu ciężej, mogłaby się oberwać. A tak, krawiec nic nie zarobi od pana.

Rozwiązanie rebusu, umieszczonego w zeszłorocznym Kalendarzu Salwatora brzmi „Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje“.
Dobre rozwiązanie nadesłali i otrzymali obiecaną nagrodę:

Adamski Stanisław,
Babilińska Marja,
Baranówna Janina,
Barańska Aniela,
Bartnicki Antoni,
Baykowski Konstanty,
Benda Karol,
Bielecka,
Bitner Mieczysław,
Bobrzecki Władysław,
Bocheński Leon,
Bodzek Władysław,
Bojarczuk K.,
Borowiejski Kazimierz.
Broda Władysław,
Ks. Burgiel Jan,
Bylicowa Zofja,
Bydliński Stanisław,
Chmiel Kazimierz,
Chudzikiewicz M.,
Ćwiękowski R.,
Cichy Jan,
Cużytek Jan,
Cęcek Adam,
Dąbek Andrzej,
Deręgowski Bolesław,
Domagalski Henryk,
Dowhalski Ludwik,
Drozdowicz Juljan,
Dubis Jan,
Dworakowski Stanisław,
Ks. Dziedziak Zygmunt,
Filek Andrzej,
Felger Marjan,
Fojcikówna Janina,
Ks. Adam Fuksa,
Godzisz Jan,
Gorzelniaski Józef,
Graszkiew Jan,
Grzesiak Kazimiera,
Gut Franciszek,
Ks. Gliszczyński Stefan,
Hanik Leopold,
Hanik Jan,
Hebda Klemens,
Hillenbrandówna Anda,
Hirszowska Marja,
Hudełko Władysław,
Jacoszek Albin,
Jagiełło Zygmunt,
Jagniątkowska Halszka,
Jagielska Marja,
Januszówna Helena,
Janczur Jerzy,
Janica Rudolf,
Jarosz Franciszek
Jasicki Tadeusz,
Jasiński Gabrjel,
Jaśkówna Józefa,
Jędras Józef,
Jurkiewicz Tadeusz,
Kozak Władysław,
Kędzielawianka Wanda,
Kątlewska Apolonja,
Kmiecikówna Zofja,
Koffer Eugienjusz,
Kolanówna Marja,
Kołodziej Leonard,
Kopeć Czesław,
Kossowski Stanisław,
Kotschy Jan,
Kozłowski Aleksander,
Kozuba Władysław,
Kruczyński Franciszek,
Kucharczyk Antoni,
Kucharczykowa Katarzyna,
Kucharczyk Stanisław,
Kwapniewski Jan,
Kwerkówna Marja,
Kusela Jan,
Ks. Langner Stefan Władysław
Lampkówna Janina,
Leźnicki Bohdan,
Lisakówna Marja,
Lorentz Wacław,
Lower Jan,
Luszczyński Stanisław,
Machciński Wiesław,
Ks. Marcinanis Klemens,
Marosz Jan,
Mazurkiewicz Zygmunt,
Ks. Matyasik Jan,
Maultz Henryk,
Mąkowski J.,
Mąkowska J.,
Mendela Józef
Mendela Franciszek,
Michałowska Zofja,
Miodoński Władysław,
Moczydłowski Ignacy,
Mroczkowska Janina,
Mrozek Wawrzyniec,
Mroczkowski Kazimierz,
Mukułowska W.,
Nowadowa Melanja,
Niemiec Tomasz,
Niemiec Zygmunt,
Obórska Janina,
Olszowski Jan,
Pactwowna Marja,
Panasiewicz Stanisław,
Palian Karol,
Palarz Józef,
Pagórski Bronisław.
Pająk Stanisław,
Paszyńska Franciszka,
Ks. Pendracki Ludwik,
Pilchówna Stanisława,
Piątek Marjan,
Piątczyński Edward,
Pilch Roman,
Podlewski Zbigniew,
Ks. Profic Jan,
Prawziński Mieczysław,
Proszak Jan,
Prószyński Kazimierz,
Puciała Adam,
Pysz Andrzej,
Rachwał Michał,
Reich Alojzy,
Ropek Tadeusz,
Rospond Franciszek,
Roźniatowska Zofja,
Ryt Tadeusz,
Ryś Piotr,
Rzyczkówna Helena,
Ściupidro Stanisław,
Sierpowski Wincenty,
Skrętny Ignacy,
Słowik Tadeusz,
Śliż Stanisław,
Skupiński Kazimierz,
Staszkiewicz Adam,
Stefański Tadeusz,
Standare Irena,
Stępniewski Józef,
Stawicki Antoni,
Sudołowicz Józef,
Suski Augustyn,
Synowiec Izydor,
Świżek Kazimierz.
Ks. Szuman,
Szelągiewicz Jan,
Targoń Józef,
Ks. Tęcza Władysław,
Thielówna Marja,
Ks. Tormanowicz Leon,
Trojan Włodzimierz,
Twarzyańska Wanda,
Urbański Marjan,
Wądołek Edward,
Walawski Józef,
Więckówna Agnieszka,
Wilk Teofil,
Wojtkowiakówna Agnieszka,
Wiśniowska Ludwika,
Wronówna Marja,
Wrońska Jadwiga,
Wróbel Józef,
Wygrzywalska Zofja,
Zaremba Tadeusz,
Żelazna Barbara,
Ziółkowski Franciszek,
Znamirowski E.

Za zezwoleniem Władzy duchownej.

TARYFA POCZTOWO-TELEGRAFICZNA

Obowiązująca od 1. września 1926.

Rodzaj przesyłki	Obrót wewnętrzny i z W. M. Gdańskiem		Obrót zagraniczny	
	waga — wymiar — inne warunki	groszy	waga — wymiar — inne warunki	groszy
Kartki pocztowe	pojedyncze . . . . z odpowiedzią	10 20	pojedyncze lub za każdą część kartki z opłaconą odpowiedzią . . do Austrji, Czechosłowacji, Rumunji i Węgier . . . . Wymiary: największy 15×10.5 cm. najmniejszy 10×7 cm.	25 20
Listy	do wagi 20 gr. . . . . ponad 20 gr. do 250 gr. . . . ponad 250 gr. do 500 gr. Listy urzędowe do wagi 250 gr. ponad 500 gr. do 2000 gr.	20 40 80 40 60	do wagi 20 gr. . . . . za każde dalsze 20 gr. . . . . . do Austrji, Czechosłowacji, Rumunji i Węgier . . . . do wagi 20 gr. . . . . za każde dalsze 20 gr. . . . . . Najwyższa dopuszczalna waga 2 kg. Wymiary w trzech kierunkach najwyżej 45 cm., rulony: najwyżej 75 cm. długości i 10 cm. średnicy . . .	40 20 30 20
Druki	do wagi 50 gr. . . . . ponad 50 „ do 100 gr. . . . „ 100 „ „ 250 „ . . . „ 250 „ „ 500 „ . . . „ 500 „ „ 1000 „ . . . za pojedynczy tom o wadze ponad 1 do 2 kg Druki urzędowe do 500 gr. jak za druki prywat. ponad 500 gr. do 2000 gr. . . .	5 10 15 30 40 60 30	za każde 50 gr. . . . . Najwyższa waga 2 kg. Waga pojedynczo wysłanych tomów może wynosić 3 kg. Wymiary jak dla listów.	10
Próbki towarów	Do wagi 250 gr. . . . . ponad 250 gr. do 500 gr.	15 30	za każde 50 gr. . . . . najmniej jednak . . . . Najwyższa waga 500 gr. Wymiary: 45×20×10 cm. rulony: 45×15 cm.	10 20
Należytości dodatkowe	1) polecenie przesyłki pocztowej . 2) zwrotne poświadczenie odbioru żądane przy nadaniu . . . . . . 3) żądane po nadaniu . . . . . . 4) zwrotne poświadczenie wypłaty żądane przy nadaniu . . . . . . 5) żądane po nadaniu . . . . . . 6) Należytość manipulacyjna przy nadaniu przesyłki za pobraniem lub zleceniem . . . . 7) doręczenie pospieszne przesyłek listowych oraz dokumentów oddawczych na nadeszłe listy wartościowe, przekazy i paczki . . 8) reklamacja przesyłki pocztowej .	30 30 60 30 60 30 50 30	1) polecenie przesyłki pocztowej . . 2) zwrotne poświadczenie odbioru żądane przy nadaniu . . . . . 3) żądane po nadaniu . . . . . 4) zwrotne poświadczenie wypłaty żądane przy nadaniu . . . . . 5) żądane po nadaniu . . . . . 6) — 7) za listy . . . . za paczki . . . . 8) reklamacja przesyłki pocztowej .	40 40 80 40 80 80 80 80
Telegramy	a) miejscowe i zamiejscowe zwykłe— opłata od wyrazu . . . . . . najmniej jednak . . . . . . b) pilne — opłata od wyrazu . . najmniej jednak	10 100 30 300	Opłaty różne (zależnie od kraju przeznaczenia i od drogi) oznaczone szczegółowo w zagranicznej taryfie telegraficznej.	

TOWARZYSTWO BOSKIEGO ZBAWICIELA

(Salwatorjanie).

Towarzystwo Boskiego Zbawiciela zostało założone przez O. Franciszka od Krzyża Jordana dnia 8 grudnia 1881 r. w Rzymie. Jest ono instytucją religijną, której członkowie składają śluby zakonne i wiodą życie wspólne. Zadaniem Towarzystwa jest współpraca nad utrzymaniem i rozszerzaniem św. Wiary katolickiej. Tak Księża jak i bracia zakonni chcą według sił przyczynić się do tego, aby Jezus-Zbawiciel wszędzie na świecie był znany, miłowany i czczony i aby wszyscy u Niego szukali pomocy i siły i znaleźli w Nim swoje doczesne i wieczne szczęście. „Nie masz w żadnym innym zbawienia!“ (Dzieje Apost. IV. 12). Dla osiągnięcia tego celu członkowie tego Towarzystwa pracują słowem, pismem i wszelkiemi środkami, jakie im miłość Chrystusa podaje, tak w krajach chrześcijańskich jak i pogańskich. Od Wschodu do Zachodu niechaj Jezus Chrystus, Syn Boży, Zbawiciel bywa poznany, umiłowany i czczony! Dotychczas pracuje Towarzystwo w Europie, Azji, Północnej i Południowej Ameryce. Z działalności swej nie wyklucza żadnego kraju i żadnego narodu. Przyjmuje też do swojego grona ludzi, powołanych przez Pana Boga do życia zakonnego, wszelkiej narodowości. Towarzystwo zaprasza wszystkich do apostolstwa. Młodzi, którzy chcą się poświęcić służbie Zbawiciela w życiu apostolskiem, znajdą przyjęcie jako aspiranci na kapłanów już od 12 roku życia, a jako aspiranci na braci zakonnych od 14. roku życia. Takich, którzy już byli w jakimś zakonie lub zgromadzeniu zakonnem, z reguły nie przyjmuje się. Osoby w świecie żyjący mogą wziąć udział w pracach Towarzystwa czyto jako zelatorowie czy też jako współpracownicy, rozszerzając jego wydawnictwa, zjednywając dla niego nowych przyjaciół i dobrodziejów i wspomagając je swoim groszem.

Wszelkie ofiary czy na utrzymanie wychowanków, czy na budowę nowych domów, czy na misje można posłać do Księży Salwatorjanów w Krakowie 11 czekiem Pocztowej Kasy Oszczędności (P. K. O.) w Krakowie Nr. 400.280.

Warunki przyjęcia do nowicjatu Księży Salwatorjanów w Krakowie.

Starając się o przyjęcie do nowicjatu kleryków trzeba nasamprzód wnieść podanie, w którem petent ma między innemi wyuszczyć powody skłaniające go do wstąpienia do Towarzystwa i oznajmić, czy zna dostatecznie Towarzystwo, jego cel i sposób życia w niem i posłać następujące papiery (najlepiej w liście poleconym):

1) metrykę chrztu, 2) świadectwo moralności od Przew. Ks. Proboszcza, 3) świadectwo Bierzmowania, 4) świadectwo ukończonych nauk gimnazjalnych czyli dojrzałości, 5) świadectwo lekarskie, 6) pozwolenie rodziców, jeśli petent nie jest jeszcze pełnoletni, razem z oświadczeniem, że zrzekają się wszelkiej pomocy materjalnej ze strony syna na przyszłość, 7) własnoręcznie napisany życiorys.

Uwaga: Świadectwo moralności i lekarskie należy żądać od wystawiających je w kopercie zamkniętej i opieczętowanej.

Zgłaszając się do nowicjatu braci, należy posłać te same papiery, jak powyżej, z wyjątkiem Nr. 4. W miejsce tegoż wymaga się świadectwa wyzwolenia, gdyż pożądanem jest, aby bracia byli biegli w rzemiosłach.

Każdemu petentowi daje się odpowiedź, czy zostaje przyjęty lub nie. Ten, który został przyjęty, otrzymuje równocześnie wykaz potrzebnej wyprawy i bliższe objaśnienia, co do przyjazdu i t. d.

Nie posiadający żadnych wyższych studjów lub tylko kilka klas gimnazjalnych mogą być przyjęci do jednego z zakładów naukowych Towarzystwa dla ukończenia gimnazjum przed nowicjatem i to tylko za opłatą umówioną naprzód z Przełożonymi; zaś młodzi aspiranci na braci zakonnych, nie znający jeszcze żadnego rzemiosła, mogą się takowego nauczyć za staraniem Towarzystwa, ale też tylko za pewnem wynagrodzeniem.

Zgłoszenia kierować należy pod adresem: **Ks. Prowincjał Księży Salwatorjanów, Kraków 11.**

KALENDARZYK SALWATORA

dla kochanej młodzieży na rok 1927 jest do nabycia u Księży Salwatorjanów, Kraków 11, po cenie 40 gr. za egz.

ZAKŁADY GRAFICZNE E. i Dra K. KOZIANSKICH W KRAKOWIE